

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 5/296

1972



• *« La Culture » • Revue mensuelle •*

Gen. W. STACHIEWICZ : **MARSZAŁEK ŚMIGŁY**

J. CZAPSKI : **NA MARGINESIE WYSTAWY
CIEŚLEWICZA**

J. GIDYŃSKI : **TURYŚCI ZAGRANICZNI W PRL
A PRZESTĘPSTWA SKARBOWE**

SPIS RZECZY

Józef Czapski:	<i>Na marginesie wystawy Cieślewicz</i> ..	3
Czesław Miłosz:	<i>Zapisane wczesnym rankiem</i>	11
Gustaw Herling-Grudziński:	<i>Dziennik pisany nocą</i>	13
Alicja Iwańska:	<i>Pod barykadą</i>	27

WIERSZE

Tadeusz Chabrowski:	<i>Mała apokalipsa z końmi. Pacyfizm</i> ..	32
Tadeusz Chabrowski:	<i>Realność</i>	33

ARCHIWUM POLITYCZNE

Juliusz Mieroszewski:	<i>„Kulawe kaczkę” i „święte krowy”</i> ..	34
Brukselczyk:	<i>Widziane z Brukseli</i>	43

SĄSIEDZI

E. Żagiełł:	<i>L i t w i n i</i>	53
Adam Kruczek:	<i>W sowieckiej prasie</i>	57
—	<i>Teatr „Za Bramą”</i>	65
—	<i>Słownik niemiecko-słowacki</i>	66

K R A J

Bogdan Mieczkowski:	<i>Rocznik Statystyczny 1971</i>	67
Edward Kaługa:	<i>Nowy „Rocznik” w starym wydaniu</i> —	78
A. Z.:	<i>„Teatr eReF”</i>	86
—	<i>Z życia PZPR</i>	89

SPRAWY I TROSKI

Józef Gidyński:	<i>Turyści zagraniczni w PRL a przestępstwa skarbowe</i>	90
-----------------	--	----

NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI

Gen. Wacław Stachewicz:	<i>Marszałek Smigły</i>	99
-------------------------	-------------------------------	----

KRONIKA KULTURALNA

Jerzy Kowalski:	<i>O muzycznym wychowaniu</i>	114
—	<i>Działalność Biblioteki Polskiej w Londynie w roku 1971</i>	119

K S I A Ź K I

M. Broński:	<i>I d e o l o</i>	120
Maria Czapska:	<i>Dalsze tomy mickiewiczowskiego Kalendarium (II)</i>	124
Kazimierz Sowiński:	<i>Rozmyślenia St. K. Gackiego</i>	130
Bogdan Mieczkowski:	<i>Gospodarka Europy Wschodniej</i>	134
A. S.:	<i>Rosyjska seria McMillana</i>	137
—	<i>Nadestane nowości wydawnicze</i>	138



—	<i>Wydarzenia miesiąca</i>	141
---	----------------------------------	-----



W. Buczyński, L. Gerson, F. Lachocki, M. Licholai, W. Sojka, ks., A. Tymiński, W. Urbanowicz, I. Werschler i Odpowiedzi Redakcji:	<i>Listy do Redakcji</i>	151
---	--------------------------------	-----

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Maj-Mai 1972

INSTYTUT



LITERACKI

NOTA BIOGRAFICZNA

Kazimierz SOWIŃSKI, ur. w październiku 1907 r. Ukończył polonistykę w Warszawie. Współzałożyciel — z Władysławem Bienkowskim, Marianem Piechałem i Grzegorzem Timofiejewem, łódzkiej grupy literackiej „Meteor”. Przy współpracy Władysława Strzezińskiego redaktor miesięcznika *Budowa*. Sekretarz redakcji *Pionu*. W konspiracji redaktor miesięcznika *Młodość Walcząca* oraz opiekun redakcyjny czasopisma młodzieżowego *Federacja*. Po wojnie redaktor rzymskiej *Kroniki* oraz członek zespołu redakcyjnego tygodnika *Orzeł biały*. Laureat nagrody AK za sztukę *Dzień Dominika*.

WPLATY NA FUNDUSZ «KULTURY»

Brat Tadeusz (USA)	F. 25,00
Prof. Andrzej Brzeski, Davis, Cal. (USA), po raz siedemnasty	F. 100,00
Kazimierz J. Logay, Oak Park, Ill. (USA), po raz drugi	F. 50,00
Dr Bogusław Kon, Montevideo (Urugwaj), po raz czwarty ..	F. 30,00
W. Łuszczak, Port Arthur, Ont. (Canada), po raz drugi	F. 75,00
Jerzy Jan Piórkowski, New York, po raz dziesiąty	F. 50,00
Józef Rajewski, Cochabamba (Bolivia)	F. 20,00
Władysław, Irvington, N.J. (USA), po raz ósmy	F. 22,00
Bezimiennie, Hamilton (Nowa Zelandia)	F. 120,00

W ub. miesiącu podaliśmy omyłkowo przy wpłacie p. Anny Malinowskiej jej miejsce zamieszkania: *Madryt* zamiast *Manchester*, za co przepraszamy.

DZIĘKUJEMY!

IMPRIME EN FRANCE

Na marginesie wystawy Cieślewicza

„Ty myślisz, że się problemy rozwiązuje?” — powiedział mi w 1944 roku w Rzymie, smutny, mądry i uroczy starzec, Józef Michałowski. — „One najprościej przestają ludzi dotykać, odchodzą. I w imię innych spraw ludzie szaleją, zabijają się czy tylko dyskutują”.

Te słowa przypomniałem sobie wychodząc z wystawy Romana Cieślewicza. Dlaczego ta wystawa w Musée de l'Art Décoratif w Luwrze, która daje nam przegląd dorobku artysty i z Polski i z Paryża, była dla mnie takim szokiem, że oglądałem ją aż trzy razy? Przeżycie jakie mi dała, jak gdyby wykrystalizowało we mnie bardzo złożoną reakcję, którą dawno w sobie nosiłem; reakcję na problemy którymi chcę się podzielić.

Moje „Oko” — zbiór artykułów, polemik o malarstwie, uciulanych i wybranych od czasów przedwojennych w Polsce, aż po rok 1960 w Paryżu — ukazał się już 12 lat temu. Stało mi się nagle jasne, że gdybym dziś miał pisać o sztuce, pisałbym i n a c z e j, nie to, żebym zmienił przekonania, bynajmniej, ale a k u s t y k a na świecie stała się inna.

Moje życie malarza upłynęło wśród namiętnych kontrowersji i walk pomiędzy wyznawcami sztuki abstrakcyjnej i sztuki figuratywnej. Teraz nagle zrozumiałem, że ta cała polemika należy do już minionej epoki. Dziś, chyba nie tylko malarze, ale w ogóle ludzie, chociażby powierzchownie interesujący się sztuką, wiedzą że obraz ma prawo być — jak od wiek wieków — stopem elementów abstrakcyjnych z elementami figuratywnymi to znaczy ząębionych o widzenie natury w wieloznacznym sensie tego słowa, w proporcjach przeróżnych, zależnie od epoki, wizji i temperamentu artysty.

Dziś jeszcze istnieją walki ariergardy czystej abstrakcji, ale dawne „albo — albo”, przestało palić.

Ile atramentu wylano, ile artykułów i książek napisano, na co? Chyba, żeby ten punkt newralgiczny sztuki pięćdziesięciu ubiegłych lat — wyżyć.

Drugi problem, który nasunęła mi ta wystawa to stosunek obrazu do tematu i to tematu, który się pogardliwie nazywało w mojej młodości „literackim”. Żeby tę sprawę nasświetlić chciałbym ustalić na początku jedno (tu Cieślewicz przychodzi mi z pomocą). Przywykliśmy do fałszywych podziałów: sztuka czysta przez duże „C” — więc rzeźba, obraz, i sztuka użytkowa przez małe „u” — afisz, dekoracja, reklama etc. Ta ostatnia to forma wtórna sztuki, więc innego piętra, niższego. Jakby istniały dwie sztuki przedzielone murem, więcej — sztuki na innym piętrze: wyższym i niższym. Jest jeden zasadniczy podział na sztukę wyższą i niższą: to *qualité* — to jakość dzieła sztuki wyższa czy niższa. Sztuka użytkowa naturalnie wyrasta ze sztuki czystej (choć wcale nie tylko z niej), ale cóż z tego! Modne kiedyś parawany czy firanki w kolorowe bukiety kwiatów były popłuczynami impresjonizmu; cały styl epoki — secesja — wyrastał z malarstwa a sama nazwa szła od wiedeńskiej wystawy obrazów i rzeźb tejże nazwy. Co się zaś tyczy dzisiejszej sztuki użytkowej, to nie istniałaby taka jak jest bez malarstwa abstrakcyjnego, bez kubizmu i surrealizmu. Ale przecie sam Picasso, który tworzy nie tylko obrazy, ale garnki i talerze i mówi z radością „*Et tu sais, qu'on peut manger la dedans*” — narysował świetne afisze dla komunistów i nawet widzieliśmy w *Match'u* jak dekorował łazienkę dla swojej żony. Matisse był autorem nie tylko wielkich, zamówionych dekoracji ściennych; komponował i dekorował na starość kaplicę, którą uważał za szczyt swej twórczości, a Braque był twórcą plafonu w Luwrze, projektował witraże do kościołów i... biżuterię.

Tak, dekoracyjna sztuka użytkowa wyrasta ze sztuki czystej, ale wpływ odwrotny również istnieje, a już chociażby *pop-art*, jeżeli nie wyłącznie, to prawie wyłącznie wyrósł z reklam i afiszów.

Roman Cieślewicz

Wystawa Cieślewicza bije właśnie w problemy, o których wspominałem, w tezy abstrakcjonistów od Mondriana czy Malewicza po Mathieu i problemy tematyki w sztuce. „Jestem pierwszym malarzem po 40.000 lat, który maluje abstrakcyjnie” — miał wygłosić Mathieu zapowiadając naturalnie nową erę sztuki, od niego się zaczynającą. Niektóre afisze Cieślewicza są całkiem abstrakcyjne, na przykład afisz do wystawy malarstwa polskiego,

jakże bliski obrazów śp. Mieczysława Janikowskiego¹ (konsekwentnego przedstawiciela abstrakcji geometrycznej. „Zestawienie linii prostej z linią krzywą już jest dla mnie dramatem, więc po cóż iść dalej” — mawiał). Ale ogromna większość eksponatów Cieślewicza to właśnie zlanie abstrakcji nie tylko ze sztuką figuratywną, ale z takim czy innym tematem, anegdotą, opowiadaniem. U Cieślewicza temat nigdy nie jest mącąca całość dodatkiem, bo jego forma z tematu się rodzi. Weźmy jego afisze do „Króla Edypa” Strawińskiego, do „Księdza Marka” Słowackiego, do „Szewców” Witkacego, aż po uroczę, pełne inwencji i uśmiechu afisze cyrkowe. Wszędzie forma wywołana najbardziej różnymi tematami ma rzadkiej siły ładunek poetycki. Obok mamy próbki reklam: pończochy, wełna, suknie i za każdym razem tematyka *s t w a r z a* formę plastyczną, która coraz to wzbogaca się przez grę czarno-białą negatywów fotograficznych, to przez migotanie tak silne, że patrzący musi oczy mrużyć, drobnoukrytych czarno-białych form na metrowych płaszczyznach, to przez efekty kinematograficzne i chyba również badania specjalne w jaki sposób działa rytmika światła na oko. (W swoim czasie impresjoniści, pointyliści, dywizjoniści w XIX wieku zaczynając od Delacroix posługiwali się odkryciami i badaniami nad światłem Chevreula).

Zresztą ten związek absolutny tematu i sztuki, to bezceremonialne wykorzystywanie, kombinowanie przeróżnych technik nowoczesnych, tkwi w samym założeniu techniki afiszowej i reklamy, która łączyć się musi ze stylem życia na który chce działać. Wzrastająca z latami gwałtowność zestawień kolorystycznych, reklam i afiszów, ich coraz większe uproszczenia formalne, są ściśle związane z narastającym tempem życia, nawet ze zmianą środków lokomocji. Afisz musi być nie tylko zobaczony, ale treść jego musi być „odczytana” w métro, na zawalonych samochodami placach miast, a reklama umieszczona nawet na autobusie, który nas mija, musi nam w jednym błysku ujawnić swoją treść. Przecież wiem dobrze, że Cieślewicz nie jest jeden, wystawa afiszów w Bibliothèque Nationale pokazuje nam rozwój tej gałęzi sztuki w przeciagu stu ostatnich lat, ale Cieślewicz jeden przekonywuje mnie więcej niż ta cała wystawa chaotyczna, wypadkowa, o szalenie nierównym wyborze eksponatów.

Zdolność Cieślewicza wcielania najróżniejszej tematyki w for-

1. Ten wciąż jeszcze zapoznany malarz nie doczekał się za życia zbiorowej wystawy; została ona otwarta 23 marca rb. w Kolonii, w galerii Gmuryńskiej-Bergerowej. Starannie wydany katalog opatrzony jest wnikliwym i serdecznym wstępem Michel Seuphora. Zawdzięczać to należy przede wszystkim wiernej pamięci i szlachetnemu uporowi siostry artysty — Anny Janikowskiej.

mę żywą, nie zatechłą — ależ to odbicie się całkowite od pięćdziesięciu lat pryncypialnych dyskusji, to nie tylko oderwanie się od tego „rozwołu” sztuki abstrakcyjnej i figuratywnej, ale ponadto włączenie znów w plastykę tematyki, którą tak zwani czyści malarze pogardliwie nazywają literaturą.

Koroną wystawy Cieslewicza jest długi na całą ścianę afisz-panorama-obraz (jak to nazwać?) „Gevara”. Wielokrotnie powtórzona twarz, za każdym razem w innym odcieniu czerwieni, na tle czarno-białych negatywów fotograficznych ilustrujących życie Gevary — dzieło o rzadkiej sile ekspresji.

Rozwód między sztuką nie tylko abstrakcyjną ale i figuratywną z różnorodną tematyką, z malarstwem „opowiadającym” pogłębiała się coraz bardziej wtedy właśnie, kiedy sztuka użytkowa ten związek coraz bardziej afirmowała. Dziś może nadszedł czas, by malarstwo czyste wykorzystano ten cały rozwój sztuki użytkowej i nabrało przez to samo więcej rumieńców i czytelności.

Rozwód

A przecież ten „rozwód” w pewnym okresie był konieczny. Trzeba było oderwać się od degradującej oficjalne malarstwo XIX wieku literatury, która ciążyła coraz bardziej w miarę narastającej w tamtej epoce ilości malarzy, salonów, muzeów i całkiem jeszcze pozbawionych kultury artystycznej odbiorców, którzy nie rozumiejąc sensu sztuki, wiedzieli wyłącznie lepiej czy gorzej ilustrowaną treść. Reakcja była konieczna, by znów odzyskać zagubione podstawy sztuki, stosunek do koloru, do światła, do formy. To zadanie podjęli pierwsi w XIX wieku „malarze wyklęci”, których wzorem najwyższym byli, i są do dziś, van Gogh i Cézanne.

Sięgam po swoje wspomnienia. Jakim odkryciem była dla mnie reprodukcja „Mostu przez rzeczkę” van Gogha w krakowskim sklepie z farbami w 1920 roku; dlaczego ten kolorowy obrazek otworzył mi bramy do malarstwa? Cóż widzieliśmy na wystawach w „Zachęcie” w Warszawie, w Pałacu Sztuki w Krakowie, w sklepach z obrazami: oleodrukowe kotki, pieski i kwiatki, albo obrazy o wzniosłej tematyce, jak np. „Śląsk Polsce” (naga kobieta kłęczy na śniegu z ogromnym kawałem węgla w ręku u stóp drugiej kobiety na tronie, już nie wiem czy nagej — z ogromnymi skrzydłami), albo epigoniczne obrazy impresjonistów zapełniających płótna folklorystycznymi scenami na śniegu o bardzo niebieskich cieniach („jak nie wiesz co kłaść w cieniu — kładź ultramarinę”).

Naturalnie, że reakcją nas, młodych, była nienawiść do wszelkiej literackiej tematyki. Formiści, a więc kombinacja futuryzmu, kubizmu i ekspresjonizmu pierwsi wprowadzają u nas świeże powietrze. Wtedy nawet moi koledzy, przyszli Kapiści, którzy nigdy nie będą malarzami abstrakcyjnymi (z wyjątkiem Józefa Jaremy), malują na balach akademickich freski abstrakcyjne.

Ale z przewyższeniem złego malarstwa literackiego rodzi się na świecie, a u nas z kilkunastoletnim opóźnieniem, nie tylko sztuka antyliteracka, ale surowy dogmat sztuki czysto abstrakcyjnej.

Przypominam sobie anegdotę charakterystyczną z lat świetu tej sztuki w Paryżu, przed 1910 rokiem, w okresie bliskiego współżycia Braque'a i Picasso gdy budowali oni, do spółki czy równoległe, kubizm, a po świecie Malewicz, Mondrian, Kandinski tworzyli czystą abstrakcję. Pewnego dnia Braque namalował obraz i pokazał go Picassowi. „To przypomina wiewiórkę” powiedział Picasso. Braque potem przez trzy dni przemalowywał swoje płótno, by ten obraz nie mógł, broń Boże, niczego przypominać. I Picasso i Braque szybko porzucili te czysto abstrakcyjne eksperymenty. Picasso nawet kiedyś powiedział, że nie ma obrazu abstrakcyjnego, bo każdy obraz od czegoś się musi zacząć. Ale od tych czasów szedł w głąb i wszczepił rozwój czystej abstrakcji na całym świecie. To były heroiczne początki, oświecenie „nowej ziemi” dla sztuki, która miała wszystko, łącznie z życiem, od podstawy przekształcić.

Sięgając znów do moich wspomnień osobistych zdaje mi się, że dopiero po II Wojnie światowej ta epopeja osiągnęła w świecie szczytową pozycję. Morze wystaw, morze kierunków: od abstrakcji geometrycznej do tasyzmu, od pierwszych uczniów Mondriana i Malewicza, już klasyków, aż po Pollocka, po abstrakcję liryczną, setki pod-izmów, aż po Mathieu, po *op-art* i *mini-art*. Już nie artykuły, a setki tomów tej sztuce poświęcono. Malarz, który wówczas starał się pogłębiać studium natury, który by się powoływał na zawsze żywy testament Cézanne'a pracy *sur nature*, był natychmiast umieszczany w szufladzie wsteczników i właściwie przestawał istnieć w oczach czołowej krytyki.

Jeżeli zaś chodzi o obrońców sztuki figuratywnej, to większość przeciwników abstrakcji nie widziała, nie rozumiała co w n o s i abstrakcja do sztuki, jak przecież wzbogaciła naszą świadomość przez wyłączny akcent, położony na elementy czysto racjonalne, na konstrukcję obrazu od geometrii poczynając. Nieliczni byli ci, którzy skłócone między sobą nurty chcieli doprowadzić nie do pogłębienia sprzeczności, ale do ich scalenia.

Postimpresjonista Bonnard oświadczył już w latach 30-tych:

„Malarstwo abstrakcyjne zbawi malarstwo”, a kubista Villon rok czy dwa przed śmiercią powiedział mi: „Staram się być czymś między sztuką figuratywną a sztuką abstrakcyjną”.

Wystawa Cieslewicza zdawałaby się wskazywać, że artyści jego generacji już dochodzą do współgrania obu nurtów, nie przechodząc przez tak dramatyczne rozdarcia — szczęśliwie i naturalnie.

Rysunek i reklama

Chcę jeszcze zacząć o jeden istotny aspekt minionej epoki. Zdawałoby się że w tamtym okresie rysunek przestał istnieć — nie jako funkcja służebna, ale jako sztuka sama w sobie. Nie widać go było na wystawach takiej czy innej „moderny”.

Kiedy Giacometti nagle wrócił do rysunku ołówkiem — drzew, martwych, a przede wszystkim twarzy i wnętrza, do rysunku o świeżości, czujności przypominającej rysunki Cézanne'a — to była rewolucja dla niego samego. Niemniej twierdzenie, że rysunek w tamtych latach zaginął jest mylne, on istnieć nie przestał, ale schronił się na boczne tory. Myślę tu przede wszystkim o karykaturze politycznej, społecznej etc. Tam odnaleźć mogliśmy setki rysunków o najlepszej tradycji rysunkowej, której by nie powstydzili się ani Daumier ani Guys. To były „katakumby” w których przetrwał rysunek, mówię katakumby, bo choć oglądaliśmy je wszyscy w milionach gazet, ale ciesząc się nimi jakże rzadko zwracaliśmy uwagę na ich artystyczne zalety, nieraz najwyższej klasy — a więc nie widzieliśmy ich prawdziwie. (Ten temat należałoby szerzej przestudiować i rozwinąć).

Jeżeli zaś chodzi o reklamę, o afisz, nie chciałbym pominąć moich wspomnień z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych w Paryżu, które były okresem wyjątkowym we Francji dla tego działu sztuki. Ze nazwą chociażby jednego Savignac'a. Jego wielkie afisze karykaturalne dziś utonęły w morzu ogromnych, kolorowych reklam-fotografii, do tego jeszcze zapchanych fatalnym liternictwem, bez cienia inwencji artystycznej. Savignac umiał w brutalnym skrócie rysunkowym zestawieniem kilku barw przekazywać reklamę dowolnej treści: mleka, aut, wina, czy ułatwień kolejowych. Wchodziliśmy do metra szukając coraz to nowej zabawy: krowy się śmiały, panowie w melonikach pili wino, wrastając w głębi butelek, a drobnutki auto krzycząco czerwone, umieszczone na szczycie spiczastej zielonej góry, nawet cieszyło zagonionych pośpiechem, stałych gości metra.

Nie porównuję Savignac'a do Cieslewicza, to inny świat. Savignac wypowiadał się i wypowiada kolorową karykaturą, Cie-

ślewicza o rozleglejszej kulturze, bogatszej genealogii (Magritte, Picasso, Max Ernst), cechuje ogromna różnorodność inspiracji plastycznej, a przede wszystkim rzadki dar poetycki.

Akustyka

Wracam do początku mego artykułu. Jak porównać akustykę dzisiejszą z akustyką lat dwudziestych w Polsce, czy nawet lat pięćdziesiątych w Paryżu i jakie z tego należałoby wyciągnąć wnioski?

Dziś zapomnieliśmy już o XIX-wiecznych kobyłach tematycznych, wypranych z malarstwa, które na nas, na naszą estetykę, wpłynęły jak groźny straszak. Socrealizm, jaki nam próbowała narzucić Rosja, nie wniósł i nie mógł wnieść nic żywego wskutek ideologicznych gorsetów, terroru cenzury i wstecznej ciastoty horyzontów sztuki.

Tegoroczna, ogromna wystawa Bacona w Grand Palais, wrzenie, które tu nagminnie wywołała, ważka wystawa Lebensteina — już nie pierwsza w której ten artysta przekazuje nam niemniej od Bacona groźny świat swoich wizji (nie zapominajmy, że Lebenstein miał także okres abstrakcyjny) — to wszystko działa i działać będzie coraz bardziej jak siła fatalna i to stwarza już inną akustykę. Inny stosunek do sztuki.

Równoległy rozwój sztuki użytkowej, której przykładem jest Cieslewicz, wiąże się z tym i również znaczy.

Czy koniec malarstwa?

Daleko mnie zaprowadziły rozważania o sztuce Cieslewicza i nowej akustyce na świecie. Chciałbym zakończyć wyznaniem z jakim zniecierpliwieniem, nawet pasją, słucham coraz to powracających prorocत्व o niechybnym końcu malarstwa.

Dlaczego malarstwo miałoby przestać istnieć? Istniało od grot przedhistorycznych, istniało jako malarstwo magiczne, religijne, dworskie, mieszczańskie, ludowe — to wyklęte, to uczczone — dlaczego nie miałoby istnieć dalej, cóż za millenaryzm apokaliptyczny! Czy może świadectwem tego mają być co parę miesięcy wybuchające sensacje? Od gładkich płócien Kleina, dziurkowanych obrazów Fontany, od zwęglonych skrzypiec czy rozbitych na drzazgi fortepianów Armana, po ekspozyty ostatniej paryskiej Biennale młodych: więc lepy na muchy, wystawione jako dzieło sztuki; dziesiątek lampek elektrycznych, z których każda przez doczepiony do niej głośnik skrzeczała

inne zdanie po angielsku; szereg pięknie oszklonych białych płytek, na których niezmiennie widniało jedno słowo *MOI*? Była też kupa kolorowych, plastikowych worków, w których przywieziono świeże powietrze z Holandii!

Nie ma co się gorszyć, i taka forma zabawy ma prawo istnieć, jeżeli kogoś bawi. I taki karnawał może cieszyć, ale cóż to ma wspólnego z malarstwem, chyba to jedynie, że organizatorzy takiej Biennale chcieli nam dowieść, że malarstwo się skończyło.

Kiedy od lat i dziś van Gogh święci na całej kuli ziemskiej triumfy bez precedensu (na jego wystawie teraz w Paryżu, *Jeu de Paume* zaledwie pomieścić może tłumy, w dużym procencie młodych), kiedy wszyscy, dla których nauka Cézanne'a jest wciąż żywa (tacy jeszcze istnieją i to właśnie również w pokoleniu malarzy najmłodszych, którzy wiedzą co znaczy plama barwna *dans sa plénitude*, co znaczą słowa Cézanne'a o Poussinie), dziś kiedy Picasso za życia wchodzi do Luwru, kiedy Matisse, Leger czy Rouault zapełniają ogromne sale Paryża, Londynu, New Yorku swymi retrospektywami, a na jeszcze niezamkniętej wystawie Turnera w Petit Palais tłum odwiedzających gęsty jak w metrze po zamknięciu biur — dlaczego mamy grzebać malarstwo?

Jest jeszcze jeden powód, nieskończenie ważniejszy: mając tuż za sobą takich mistrzów którzy od nas odeszli, takich nauzcycieli jak de Staël, Giacometti, Klee czy Morandi (co nazwisko to inny świat) czyż mogą artystę z prawdziwego zdarzenia lub miłośnika sztuki wzruszać fanfaronady Mathieu i niezliczone wybryki gwałtem szukających sensacji osobników?

Malarstwo zginąć może i musi, jeżeli zginą ludzie zdolni malarstwo tworzyć i malarstwo przeżywać, ale nie zginie dopóki istnieją ci wszyscy, dla których malarstwo jest „świadomością życia” (nie potrzeba wcale, aby ich było wielu) nie zgaśnie malarstwo póki jest człowiek.

Józef CZAPSKI

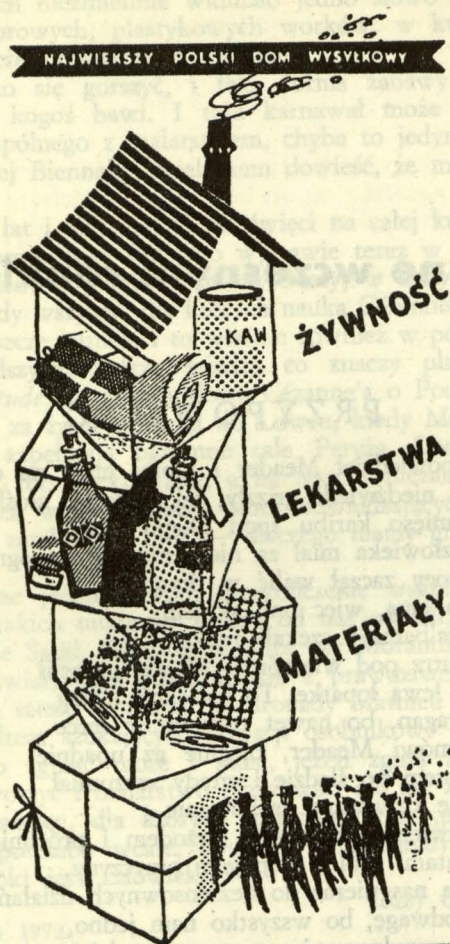
Marzec-kwiecień 1972.

Zapisać wczesnym rankiem

PRZYPOWIEŚĆ

Podaję co opowiedział Meader i morał mam na celu. Dokuczał mu niedźwiedź grizzly, tak śmiały i złośliwy, że porywał mięso karibu spod okapu chaty. Nie tylko. Człowieka miał za nic i nie bał się ognia. Aż któreś nocy zaczął walić w drzwi i rozbił okno łapą, więc oni, skuleni, leżeli ze strzelbami i czekali ranka. Wrócił nazajutrz pod wieczór. I Meader strzelił z bliska, pod lewą łopatkę. To był skok i bieg, nie bieg, huragan, bo nawet trafiony w serce grizzly, jak mówi Meader, biegnie aż upadnie. Znalazł go potem po śladzie i wtedy zrozumiał skąd brało się dziwaczne zachowanie. Pół szczęki zwierz miał zżarte wrzodem i próchnicą. Ból zębów, latami. Ból z niepojętej przyczyny, który popycha nas nieraz do bezsensownych działań i daje ślepa odwagę, bo wszystko nam jedno, aż wychodzimy z lasu, nie zawsze w nadziei że uleczy nas jakiś niebiański dentysta.

Czesław MIŁOSZ



TAZAB
22 ROLAND GARDENS LONDON SW 7

Oddział w Stanach Zjednoczonych:
TAZAB OF LONDON
16 STUYVESANT ST., NEW YORK, N.Y. 10003
Telefon: ALgonquin 4-4160

Dziennik pisany nocą

Neapol, 10 listopada 1971

Berger opowiada w swoich pamiętnikach rzecz zasłyszaną pod koniec roku 1937 na Sołówkach od Aleksandra Ajchenwalda, jednego z pupilów Bucharina. Na krótko przed procesem Bucharina urządzono mu pięciogodzinną konfrontację z Ajchenwaldem, po czym zezwolono im pożegnać się bez świadków. Bucharin pisał wówczas w celi więziennej ostatnią książkę swego życia. O czym? — zapytał uczeń. O naturze człowieka — odrzekł mistrz. I dodał: powinniśmy przestać myśleć o ideologii, ekonomii i polityce, powinniśmy cały wysiłek skierować na przeniknięcie sensu i celu życia. Ajchenwald nie wierzył własnym uszom.

Gdyby znał treść rozmów Bucharina z mienszewikiem Borysem Nikołajewskim za granicą w roku 1936, nie zaskoczyłby go aż tak bardzo obraz byłego „ulubieńca partii i Iljicza” na rekolleksjach duchowych za kratami, mało jak widać związanych z marksizmem. Wybór pism Nikołajewskiego *Power and the Soviet Elite* ukazał się w Ameryce kilka lat temu. Osią tomu jest słynny *List starego bolszewika*, przypisywany niegdyś Bucharinowi (pamiętam że była to w Kielcach moja pierwsza lektura w okresie pomaturalnego leczenia się z ciągnot komunistycznych), napisany w rzeczywistości przez Nikołajewskiego na podstawie rozmów z Bucharinem. Ale znacznie od niego ciekawsza wydaje się dzisiaj relacja bezpośrednia Nikołajewskiego o tych rozmowach.

Bucharin przyjechał do Paryża w lutym 1936 roku na czele delegacji, której powierzono rokowania w sprawie zakupu archi-

wów Marksa i Engelsa, wywiezionych z Berlina przez Nikołajewskiego na prośbę socjaldemokracji niemieckiej. Rokowania trwały dwa miesiące i skończyły się na niczym, mimo wysokiej oferty Moskwy. „Legalna” a nawet „oficjalna” przykrywka planowanej transakcji umożliwiała jednak Bucharinowi i Nikołajewskiemu częste widywanie się sam na sam. Po każdym takim spotkaniu Nikołajewskij robił prawdopodobnie notatki.

Bucharin był zmęczony, wyczerpany, marzył o odpoczynku. Emigracja, założenie pisma opozycyjnego? „Nie potrafię żyć poza Rosją. Przyzwyczailiśmy się już wszyscy do napięcia naszego życia w kraju”. Któregoś dnia, pół żartem pół serio, zaproponował wspólne odwiedzenie Trockiego w Oslo: „Ścierałiśmy się kiedyś ostro, ale nie przestanę go nigdy cenić i szanować”. Unikał mówienia wprost o sytuacji w ZSSR: albo nie ufał w stu procentach swemu interlokutorowi, albo (hipoteza samego Nikołajewskiego) obawiał się konkluzji do jakich musiałaby go doprowadzić zbyt otwarta wymiana myśli.

Wiedział, czy choćby przeczuwał, co go czeka? Zdawałoby się że tak, skoro swoje stosunki ze Stalinem określał jako „wyjątkowo złe”. Zdawałoby się że nie, skoro z nieudawaną euforią mówił o nowej konstytucji sowieckiej: „Napisałem ją w całości, tym oto piórem. Tak, w całości, tylko Radek trochę pomógł. Przyjechałem do Paryża, bo robota skończona. Teraz drukują tekst. Przestronniej będzie odtąd ludziom, nie da się ich dłużej ignorować”. A przecież, euforia euforią, wracał obsesyjnie do dwóch rzeczy: do konieczności stworzenia drugiej partii i do pilnej potrzeby oczyszczenia dzieła rewolucji poprzez „humanizm proletariacki”.

Jakże, bez drugiej partii, reżym sowiecki zdoła się odciąć od hitleryzmu? Nie musi to być koniecznie partia z zasady przeciwna nowemu porządkowi, wystarczy że będzie rzecznikiem „przemian i reform”. Mogłaby się składać z inteligencji, aby nic nie naruszało jedności klasy robotniczej. Co zaś do „humanizmu proletariackiego”, to on, Bucharin, widział dość podczas przymusowej kolektywizacji — okropności, których nie da się nawet porównać z bezlitosnym lecz nieuchronnym okrucieństwem wojny domowej! — by z najwyższym niepokojem patrzeć w przyszłość. Została skażona i okaleczona postawa psychiczna komunistów: zamiast oszaleć po doświadczeniach kolektywizacyjnych, stali się profesjonalnymi biurokratami, stronnikami terroru jako naturalnej metody rządzenia, niewolnikami posłuszeństwa wszelkim rozkazom z góry, posłuszeństwa uważanego za cnotę najwyższą. „Nie są już ludzkimi istotami, są kółkami w strasznej maszynie”. Oto gdzie kryje się największa groźba,

oto dlaczego jest tak ważne i nie cierpiące zwłoki nadejście „humanizmu proletariackiego”, który winien powstrzymać przeobrażanie się Związku Sowieckiego w „władztwo żelaznej stopy”.

Tak się gorączkował, z takim desperackim uporem powtarzał wciąż to samo, że Nikołajewskiemu wyrwało się w pewnej chwili: „Nikołaj Iwanowicz, to co pan mówi jest propozycja powrotu do Dziesięciorga Przykazań. Nic nowego”. Bucharin zamyślił się: „Sądzi pan, że przykazania Mojżesza zestarzały się i przeżyły?”. Nikołajewskij: „Nie twierdzą, że się zestarzały i przeżyły. Twierdzą tylko, że istnieją od pięciu tysięcy lat. Mamy odkrywać Dziesięciorgo Przykazań jako nową prawdę? Do tegośmy doszli?”. Bucharin nic nie odpowiedział. Jego odpowiedź, między wierszami wyznania u progu kaźni, usłyszał dopiero Ajchenwald w celi więzienia moskiewskiego.

Ci co pamiętają sprzed wojny *List starego bolszewika*, niech to potraktują jako *post scriptum*. Tym cenniejsze, że nigdy nie przeczytamy ostatniej książki Bucharina o „naturze człowieka”: Związek Sowiecki kupuje, owszem, archiwę ojców marksizmu, natomiast ani nie sprzedaje ani nie udostępnia archiwów jego wiarołomnych i surowo ukaranych synów.

16 listopada

Trzeba się było w miarę możliwości dokładnie przyjrzeć nowemu lauretowi Nobla, kupiłem więc tomik poezji Nerudy w przekładzie włoskim jego kolegi po piórze i laurze, Salvatore Quasimodo. Jimenez nazwał Nerudę „wielkim złym poetą”. Próbką zaprezentowana przez Quasimodo nie upoważnia do użycia przymiotnika „wielki”, ale ostatecznie nie wolno zapominać że *traduttore-traditore*, choć Quasimodo tłumaczył na ogół bardzo dobrze, był z pewnością lepszym tłumaczem niż poeta.

Książeczka nie obejmuje, rzecz jasna, Muzy „politycznej” nowego laureata. Lukę, z okazji wiekopomnej decyzji sztokholmskich jurorów, uzupełniają gazety i czasopisma. W wierszu o Stalinie z roku 1954 mowa o jego „prostocie i mądrości”, o tym że jest „południem, dojrzałością ludzi i narodów”, a także „latarnią morską dla gołębi”. W wierszu o Stalinie z roku 1963 południe zamienia się w ciemność: „Ten okrutny człowiek, wydający rozkazy i paralizujący życie z wysokości swych niezliczonych pomników”. W roku 1954 figurę Mao „opromienia światło brzasku”. W roku 1964 „biedni wieśniacy muszą czcić tego Buddę, w którym nie ma nic z komunisty”. Tito występuje jako „otyły rzeźnik zachlapany krwią”, De Gasperi jako „dyrektor

burdelu dla żołnierzy amerykańskich". Berlin zachodni jest „pryszczem na twarzy Europy”, Berlin wschodni miejscem gdzie „można oddychać”. Hańba wieczysta bombie wodorowej amerykańskiej, niski pokłon do ziemi bombie wodorowej sowieckiej „wielkiej jak słońce”. W Chile Neruda dorobił się epitetu *veleta*, „chorągiewka”, w Paryżu (gdzie jest ambasadorem Chile) *L'Express* pasował go na „giganta literatury łacińsko-amerykańskiej”. Do służby dyplomatycznej swego kraju należy od bardzo dawna: w roku 1940, wykorzystując status konsula chilijskiego w Meksyku, ułatwił grupie malarza Siquierosa zorganizowanie pierwszego zamachu na Trockiego. Długo pewnie w Sztokholmie naradzano się i debatowano, zanim w głowach akademików szwedzkich powstał taki pomysł „przeproszenia” za Sołżenicyna.

Ale miedziane czoło mając przystrojone listkami wawrzynu, nowy laureat musi w końcu coś o tym wszystkim powiedzieć. I mówi: „Historia czasem sobie przeczy. Czemuż wymagać, żeby nie przeczył sobie nigdy biedny poeta?”. Ten „biedny poeta” korci do przypomnienia znanej formuły Bismarcka, że starczy trochę pieniędzy by kupić poetę lub prostytutkę, byłoby to jednak nadmierne chyba uproszczenie. Wybitny tutejszy prozaik Riccardo Bacchelli, jeden z włoskich „noblistów” *in pectore*, admirał i wyznawca Crocego, napisał po śmierci Stalina nekrolog w stylu Plutarcha. Wstydzi się dziś tych kilku „spizowych” stroniczek? Wątpię. Nie zamierzam go naturalnie zestawiać z imbecylami pokroju Nerudy, ale i tu i tam, w komunizmie poety chilijskiego i w *storicismo* powieściopisarza włoskiego, dochodzi do głosu przekleństwo heglistówskiego uganiania się za „wcielonym duchem Historii”. Zabawa o tyle w naszych czasach niebezpieczniejsza i jaskrawiej odślaniająca nędzę wielu renomowanych piór, że historia o przyspieszonym rytmie pomnożyła swą skłonność do dzikich szusów.

23 listopada

Świeży numer *Russia Cristiana*, dwumiesięcznika wydawanego w Serrate pod Bergamo przez kilku nonkonformistycznych księży biegłych w sprawach rosyjskich, przynosi w artykule redakcyjnym opis następującego epizodu: „W roku 1970 odbyła się pielgrzymka osiemdziesięciu księży włoskich do ZSSR, zorganizowana przez *Opera Pellegrinaggi Romana* do spółki z *In-turistem*. Prasa nadała pewien rozgłos imprezie, informując że w programie podróży figuruje spotkanie z katolickim klerem na Litwie. W rzeczywistości wielebnym turystom nie pozwo-

no nawet pojechać na Litwę. Lecz wróciwszy do Włoch, żaden z nich nie śmiał pisać słówka prawdy o zmyślnym spotkaniu i o wycieczce istniejącej tylko na papierze”.

Tak w praniu wygląda watykańska *apertura all'Est*. Epizod ma swoje precedensy, znacznie dramatyczniejsze. Nazajutrz po wojnie, w Rzymie, ktoś od lat zadomowiony w Watykanie wyszeptał mi prawie na ucho historię księdza belgijskiego z *Pro Russia*. Tego księdza czy przerzucono w przebraniu do Rosji, czy też sam się tam wybrał dla zobaczenia wszystkiego co się da na własne oczy (jedyny szczegół niejasny w moim wspomnieniu). Dość że na początku lat trzydziestych, z fałszywymi papierami w kieszeni i bodaj z pomocą przemytników polskich, przekroczył któreś nocy granicę sowiecką. Został szybko schwytany. Odsiedział jakiś czas w więzieniu a potem w łagrze, zwolniono go przedterminowo i odesłano do Rzymu w ramach wymiany. Wykołatał sobie audiencję u papieża, miał opowiedzieć tak skondensować by trwała nie dłużej niż kwadrans. Arcydziałko zwięzłości Pius XI skwitował słowami: „Bóg wie, że to jest prawda. Lecz ja zakazuję ci ją rozgłaszać”. Tak mi się te słowa spodały, że włożyłem je w usta Urbana IV w opowiadaniu *Drugie Przyjście*.

A przecież Pius XI słynął ze swojej nieprzejednanej wrogości wobec komunizmu. Kto nie rozumie że w Watykanie marzenie o nawróceniu Rosji na katolicyzm jest bzikiem numer jeden, ten nic nie rozumie z polityki watykańskiej. No a jak tu nawracać, drażniąc władców? Od kogo pochodzi wszelka władza? W roku 1964, podczas polemik wokół *Namiestnika* Hochutha, kardynał Tisserant ogłosił swój list z roku 1940 do kardynała Suhard, arcybiskupa Paryża: „Poprosiłem z naciskiem Ojca Świętego o wydanie encykliki o indywidualnym obowiązku słuchania dyktanda sumienia, ponieważ to jest istotny punkt chrystianizmu; gdy mahometanizm, który posłużył jako model teorii Hitlera, stawia na miejscu sumienia indywidualnego obowiązek posłuszeństwa rozkazom proroka”. O tych szczytnych pryncypiach Tisserant wołał później zapomnieć, wzywając katolików ukraińskich do posłuszeństwa rozkazom proroka moskiewskiego.

29 listopada

List z Warszawy. Koperta zaadresowana na maszynie, brak nadawcy, wewnątrz wycięty z *Życia Warszawy* artykuł Jana Strzeleckiego *Partnerstwo i dialog* bez żadnego dopisku. Zawdzięczam to przypuszczalnie komuś pamiętającemu, albo co naj-

mniej wiedzącemu, że z autorem artykułu przyjaźniłem się przed wojną.

„Polityka obecnego kierownictwa PZPR zmierza, jak zasadnie można mniemać (!), do doniosłego przekształcenia” i tak dalej, i tak dalej. Doniosłe zmiany rozpoczęły się od momentu, w „którym grudniowe rewindykacje klasy robotniczej Wybrzeża uznano za postać krytyki, wywołanej brakiem dialogu między robotnikami a władzą” i tak dalej, i tak dalej. Chodzi o „nadanie stosunkom między ośrodkami władzy a społeczeństwem mniej władczego, lecz bardziej partnerskiego charakteru”. Socjolog chwalebnie ostrzega, że te dwa terminy nie są może zbyt ściśle, ale wyraża nadzieję że nadają się do „określenia pewnych istotnych różnic między dwoma modelami politycznego zarządzania”. I „roboczo” określa je — tzn. „model władczy” i „model partnerski” — za pomocą czterech cech, które lepiej sobie darować dla oszczędzenia i tak już nadszarpniętych nerwów. Socjolog chciałby w owych dwóch modelach widzieć coś więcej niż schemat z podręcznika naukowego, „a mianowicie dwa punkty na linii (prostej czy krzywej) symbolizującej rzeczywisty ruch przemian politycznego zarządzania w PRL”. I dorzuca, tytułem uzupełnienia, że „jeśli stanowi politycznego zarządzania, nazywanemu powyżej modelem władczym, przypiszemy symbol A, a stanowi, nazwanemu modelem partnerskim, przypiszemy symbol B, to za ruch pożądany dla biegu spraw publicznych należy uważać ruch od A ku B, ruch odwrotny uznając za szkodliwy”. Zwłaszcza że, „argumentując dodatkowo”, ruch od A ku B wolno uznać za „ruch zgodny z leninowskim pojmowaniem charakteru państwa socjalistycznego”, czyli za ruch wypróbowany „nie od dziś, lecz od początków radzieckiej rewolucji”.

Jeżeli dojdzie kiedyś, powiedzmy pod protektoratem i z zasiłku UNESCO, do wydania międzynarodowych wypisów socjologicznych, artykuł Strzeleckiego zajmie w nich z pewnością poczesne miejsce jako niedościgniony wzór nowoczesnej socjologii bizantyjskiej. Kurator takich wypisów nikomu się nie narazi, dając *petitem* u dołu notę: „Czytelnik tekstu socjologa polskiego raczy uwzględnić, że na rok przed jego napisaniem powstało w Polsce poważne zaburzenie na linii (prostej czy krzywej) między punktami A i B. Punkt B, nie mogąc się wskutek niecierpliwości doczekać zbliżenia ku niemu punktu A, sam postanowił upomnieć się o model partnerski i rozpoczął gwałtowny, nieprzewidziany przez socjologów tego kraju, ruch w kierunku modelu władczego, co pociągnęło za sobą niejakie ofiary w ludziach (trudne wciąż jeszcze do ustalenia w cyfrach). W chwili obecnej oba punkty nie wróciły co prawda całkowicie do swoich punktów wyjścia, ale nawiązała się między nimi znowu płodna dialek-

tyka w duchu leninowskiego pojmowania charakteru państwa socjalistycznego, o której w swoim cennym przyczynku socjologicznym wspomina uczonej polski”.

Rzym, 2 grudnia

Postarzał się Silone, z wysiłkiem podnosi się z krzesła, na twarzy ogromne znużenie. Ale umysł ma jasny i ostry, więcej — jakby wzbogacony powolną destylacją myśli. Blisko czterdzieści lat dzieli *Fontamarę* od *Przygody biednego chrześcijanina*: droga długa w czasie i doświadczeniach, ledwie zauważalna w ostrożnym cyzelowaniu tego co *conta davvero*, liczy się naprawdę. Jak kamień dzień po dniu rzeźbiony w strumieniu żywej wody, obojętny na płynący chłam nowinek, mód, retoryki ideologicznej, demagogii politycznej, mizdrzenia się intelektualnego. „Rozpoznaję się w twierdzeniu Hofmannsthal’a, że pisarze są ludźmi którym pisanie przychodzi z większym trudem niż wszystkim innym... Gdyby nie prawa rynku wydawniczego, stale pisałbym, wygładzał, uzupełniał i poprawiał jedną i tę samą książkę”. I właściwie robi to, mimo masy tytułów na liście „tegoż autora”. *Cafoni* abruzzyscy pod panowaniem faszystów w *Fontamarze* wczuli się doskonale w język i sposób myślenia trzynastowiecznego eremity abruzzyskiego Fra Pietro da Morrone, przez kilka miesięcy papieża Celestyna V, z *Przygody biednego chrześcijanina*. Camus podziwiał u Silonego, podobnie jak u Ortegii y Gasset’a, „europejskość i równocześnie niewiarygodne zakorzenienie w ziemi rodzinnej”. Po zerwaniu z kościołem *un povero cristiano*, po zerwaniu z komunizmem *un povero socialista*. „Właśnie tak: jestem chrześcijaninem bez kościoła i socjalistą bez partii”. Co liczy się naprawdę? Obraz człowieka, w którym „nieśmiertelne są ludzkie dusze, a nie instytucje, nie królestwa, nie wojska, nie kościoły i nie narody”. Stąd poczucie powinowactwa z Simone Weil, nagły błysk w oczach kiedy mowa o jej głównym przykazaniu: „Trzeba być zawsze gotowym do zmiany stron walczących, jak sprawiedliwość, wieczna uciekinierka z obozu zwycięzców”. Przepomniało mi się podczas dzisiejszej wizyty że raz, w momencie przysięgnięcia, bąknąłem coś gorzkiego o moich emigranckich bólach. Spojrzał na mnie niemal ze zdumieniem: „Byłem wiele lat emigrantem w Szwajcarii, teraz jestem emigrantem we Włoszech”. Również wtedy padło zdanie o „wiecznej uciekinierce”. Nie wstydzi się mówić często to samo, kto jest do głębi przekonany że mówi rzeczy ważne. Sekret tkwi w ciężarze słów, a ciężar słów pochodzi z czujności ustawicznej (religijnej?).

3 grudnia

Dziwny dzień, bardzo słoneczny i chłodny, gwałtowne smagnięcia wiatru, powietrze suche i jakby naelektryzowane.

W *Villa Medici* wystawa Bonnarda. *Piazza del Popolo*, płótno z roku 1921, rzadko reprodukowane, przywiezione z Ameryki. Na pierwszym planie, obok wózka z pomarańczami, dziewczyna podnosi wagę do góry, w tyle za nią obelisk powtarzający motyw wagi, pod obeliskiem drobne i niewyraźne figurki ludzkie, plac pustawy w gęstym świetle dogasającego popołudnia. W pierwszym (rzymskim jeszcze) numerze *Kultury* Czapski pisał o „raju utraconym” Bonnarda, obecną wystawę Buzzati wita artykułem *Paradisi di Pierre Bonnard*. Prosto z Akademii Francuskiej poszedłem na plac namalowany przez niego pół wieku temu (centrum naszego życia w powojennym Rzymie), usiadłem w wyludnionej wczesnym ranem kawiarni. Raj utracony, czas utracony, nawet sztuka nie potrafi ich wskresić inaczej niż cieniem cienia, ale... ach, jak człowiek kocha się skrycie w cieniach!

Neapol, 7 grudnia

Przetrząsając w poszukiwaniu czegoś stare papiery, odgrzebałem mój dziennik podróży do Burmy z roku 1952. Uderzył mnie w nim jeden opis, olbrzymiego kamiennego Buddy na płaskowyżu za Rangoonem, tak zakończony: „Po powrocie z wybieżki dwugodzinny sen. Jest on tu zbliżony do utraty przytomności. Zdarza mi się budzić z niego, nie wiedząc kim jestem, gdzie jestem i co tu robię. Prócz uczucia asfiksji, zwykłego ponoć u progu monsunu i pory deszczowej, nieokreślony stan anonimowości, nicości, bezosobowości. Dziś budzę się z ukłuciem lęku, muszę siłą powstrzymać impuls wybiegnięcia nie wiadomo dokąd i po co z domu. Może w podobnych chwilach Burmeńczycy uderzają rytmicznie głowami o złożone na ziemi ręce u stóp kamiennego Buddy? A może, kiedy i to nie pomaga, zrywają się z klęczek i krzycząc pędzą przed siebie rażeni obłędem?”

Po takich przebudzeniach, przeważnie u kresu nocy, poznaję od lat w Neapolu nadchodzące *scirocco*. Tylko *jego* podmuchy?

13 grudnia

Latem byłem w Zürichu na wystawie arcydzieł Galerii Drezdeńskiej, przed obrazem Claude Lorrain'a *Acis i Galatea* nie mo-

głem sobie w żaden sposób przypomnieć przy jakiej okazji mowa o nim u Dostojewskiego. Bez przerwy indagowałem przyjaciół, nikt nie pamiętał. Przywidziało mi się, pokręciłem coś? Nie. Tyle że rozdziału *U Tichona* ze spowiedzią Stawrogina nie ma w większości wydań *Biesów*, odkąd Katkow uznał że *Russkij Wiestnik* musi się liczyć ze swoją bądź co bądź obyczajną publicznością. Dostałem ten rozdział bardzo dawno w osobnej książeczce, przegapiłem go po prostu kartkując tomy mojego Dostojewskiego. Stawroginowi, już po historii z małą dziewczynką, przyśnił się obraz Lorrain'a w obskurnym niemieckim hoteliku jako wizja Złotego Wieku ludzkości. I właśnie wtedy, przebudziwszy się z arkadyjskiego snu, niedoszły Iwan Carewicz zobaczył *kroszczennuju toczku*. Skojarzył ją natychmiast z „maleńkim czerwonym pajęczkiem” na listku geranium w petersburskim pokoju, tego popołudnia gdy dłużyły mu się minuty o skok od komórki w której powiesiła się jedenastoletnia Matriosza. Złoty Wiek i czerwony pajęczek, w stawianiu „przeklętych problemów” Dostojewski nie gardził symbolicznym skrótem. Ale oceniać go należy po ich upartym, okrutnym drażnieniu. W tym był genialny.

Istnieje szereg interpretacji samobójstwa Stawrogina, wszystkie sprowadzają się w ostatecznym rozrachunku do jego absolutnej, nieodwołalnej samotności. Zamknięty całkowicie, samozatrzuwający się własną nienawiścią do świata i ludzi. „Nigdy nikogo nie kochałem i nie umiem kochać”. Eksperymentuje z sobą i innymi, by się przekonać że nie ma wyjścia, a raczej że są jedynie wyjścia „głupie” i iluzoryczne. W spowiedzi danej do przeczytania Tichonowi jest wyznanie, które jątrzy każdego samobójcę: „Tak się nudziłem że mógłbym się powiesić, a jeśli się nie powiesiłem, to dlatego że ciągle jeszcze miałem nadzieję, jak przez całe życie”. Nadzieję? Kierkegaard powiedziałby, że w *takiej* nadziei najchętniej uwija sobie gniazdo rozpacz. Śmiertelna choroba (czy diabeł, nazwy są bez znaczenia) polega na niemożności wybicia w murze otworów, z wyjątkiem jednego: pogardy i nienawiści. Kafka twierdził, że człowiek nie jest w stanie żyć bez ufności w coś niezniszczalnego w sobie samym; bywa jednak na ogół nieświadomy owego niezniszczalnego „jądra”, i jedną z form tej nieświadomości jest wiara w Boga. A jeśli świadomie odrzuca się i niezniszczalne „ja” i Boga? Pozostaje ostatnia karta samotności, duma. Zaśmiać się wyzywająco, na cały głos, żeby wszyscy usłyszeli. Tichon doskonale to rozumie, lecz popełnia błąd. Ostrzega Stawrogina, że odpowiedzią na śmiech ze świata może być śmiech świata. Stawrogin błędnie, Tichon spostrzega się za późno jak ryzykownie zagrał, teraz wie na pewno że Stawrogin odbierze sobie życie by *uniknąć* ogło-

szenia swej spowiedzi. „Przeklęty psycholog!” — wybuchła Stawrogin i nie oglądając się za siebie wychodzi z klasztornej celi.

Męką Stawrogina jest to, co dla Simone Weil stanowi główny walor samotności: „szansa najwyższego stopnia uwagi”. Stawrogin ukręcił z tej szansy pętlę na własną szyję bo, w przeciwieństwie do autorki *Świadomości nadprzyrodzonej*, nie znał i nie chciał znać innej świadomości poza przyrodzoną. Kirilow pozuwał się do „obowiązku” złożenia swoim samobójstwem „świadczenia niewierze”, umarł jako „pierwszy w historii świata człowiek odmawiający wymyslenia Boga”, czyli w końcu ktoś lub coś tą śmiercią oskarżał. Stawrogin zrezygnował z publicznej spowiedzi i przed powieszeniem się nabazgrał na skrawku papieru: „Nie oskarżać nikogo, ja sam”. Ja, czyli sam. Nie ma w twórczości Dostojewskiego postaci z równą konsekwencją, krok po kroku, doprowadzonej do punktu zerowego. Jeżeli egzystuje „ja”, to jest wyłącznie nieustannym utwierdzeniem się w samotności; jeżeli jest tym wyłącznie, to cóż w nas niezniszczalnego? Stawrogin wyciągnął swoje wnioski. Dostojewskiemu były one potrzebne do zaczęcia od zera sporu o istnienie Boga.

17 grudnia

Z Warszawy od Herberta jego *Wiersze zebrane*. Nie znalazłem ostatniego tomiku Herberta *Napis* z pięknym *Prologiem*. Jest to rozmowa „Życia” z Wiernością, tak dla mnie przejmująca, że czytałem ją ze skurczem gardła. On: „Praliśmy potem długie lata / bandaż. Teraz nikt nie płacze / chrzestem w pudełku po zapalkach / guziki z żołnierskiego płaszcza”. Chór: „Wyrzuć pamiętki. Spal wspomnienia i w nowy życia strumień wstąp. / Jest tylko ziemia. Jedna ziemia i pory roku nad nią są”. On: „Płynę pod prąd a oni ze mną / nieubłaganie patrzą w oczy / uparcie szepczą słowa stare / jemy nasz gorzki chleb rozpaczy”. „Nie ma tego miasta” — nalega Życie. „Świeci jeszcze” — broń się Wierność. „Jak próchno w lesie” — odpowiada Życie. „Puste miejsce / lecz wciąż ponad nim drży powietrze / po tamtych głosach” — upiera się Wierność. I przestanie:

*Rów w którym płynie mętna rzeka
nazywam Wisłą. Ciężko wyznać:
na taką miłość nas skazali
taką przebodli nas ojczyznę.*

Jak bardzo *Prolog* Herberta spokrewniony jest z wierszem Miłosza *W Warszawie!* „Przysięgałeś, że nigdy nie będziesz pła-

czką żalobną”. Ale „serce to kamień, w którym jak owad zamknięta jest ciemna miłość najnieszczęśliwszej ziemi”. Także w *Balladzie* Miłosza, dedykowanej Andrzejewskiemu, słysząc podobne tony.

Więc wciąż Wierność, „ciemna miłość”, coś z Conrada. Trudno powiedzieć czy i jak długo choćby w szczątkach przetrwa; w każdym razie bystry Kott wiedział co robi (w poprzednim wcieleniu), atakując nazajutrz po wojnie „conradowską filozofię godności ludzkiej”.

Wielkie pijaństwo przed laty u Lebensteina. Widzę, jakby to było wczoraj, Herberta skaczącego do oczu Andrzejewskiemu, gniewnego, zacieklego, właśnie Wierność która rzuca wyzwanie miazdze „Życia”. Cokolwiek się stanie z powieścią Andrzejewskiego, jakkolwiek będzie przyjęta po wszystkich amputacjach, jej tytułowi nikt nie odmówi celności i przenikliwości.

22 grudnia

8 czerwca 1904 roku Czechow i Olga Knipper przyjechali, po krótkim postoju w Berlinie, do Badenweiler. Czechow poczuł się lepiej, pisał o tym w listach do siostry i znajomych, gorąco chwalał swego nowego lekarza, doktora Schwoerera. Planował wjazd do Włoch. Niebawem opanował go niepokój, trzeba było na gwałt zmienić hotel. Chciał mieć balkon. Z balkonu obserwował godzinami krzątanie przed urzędem pocztowym na przeciwko. Żona zabierała go czasem na przejażdżki dorożką po okolicznych lasach. Pod koniec czerwca nadszedł ciężki, trzydniowy kryzys. Pierwszego lipca wieczorem nagła porażka. Czechow obudził się po północy. Dusił się, zażądał lekarza (nigdy dotąd mu się to nie zdarzało). Gdy zjawił się Schwoerer, Czechow spojrzał na niego i wyszeptał: *Tod?* Położono mu lód na sercu, posłano po tlen. „Szkoda fatygi, umrę zanim przyniosą tlen”. Poprosił o kieliszek szampana. Wypił kilka łyków, opadł na poduszki majacząc: „Poszedł marynarz?”. Może do jego rozbieganych w agonii myśli wtargnęło dalekie echo wojny rosyjsko-japońskiej? Ocknął się, powiedział bardzo cicho: „Umieram”, dodał jeszcze ciszej dla Schwoerera: *Ich sterbe*. Znowu opadł na poduszki. Umarł o świcie, przekaz głosi że w tym momencie duża ćma nocna krążyła z głośnym brzęczeniem dokoła żarówki.

Zwłoki w trumnie cynkowej przywieziono do Moskwy wagonem towarowym z napisem „Świeże ostrygi”. W tym samym czasie na dworzec moskiewski wjechały innym pociągiem zwłoki generała Kellera, poległego na wojnie. Powstał zamęt, część

przybyłych na pogrzeb Czechowa ruszyła za karawanem Kellera, dziwiąc się że pisarza odprowadza na cmentarz orkiestra wojskowa. Kiedy wyjaśniło się nieporozumienie, nie powściągnano chichotów. Gorkij: „Za trumną Czechowa szło nie więcej niż sto osób. Pamiętam jeszcze dwóch adwokatów moskiewskich, obu w nowiusieńskich półbutach i kolorowych krawatach, rzekłbyś wybrali się na ślub. Jeden rozwodził się szeroko nad inteligencją psów, drugi wynosił pod niebiosa uroki swojej *daczy*. Dama w sukni koloru malwy, pod koronkową parasolką, powtarzała w kółko do idącego obok niej staruszka: „Był taki miłutki, taki inteligentny!”. Staruszek pokaszliwał sceptycznie. Dzień był upalny, nasycony kurzem. Na czele konduktu tęgi oficer policji posuwał się majestatycznie na spasionym białym koniu. Wszystko to było straszliwie wulgarne, obrażało pamięć wielkiego i wrażliwego artysty”.

Była to po prostu ostatnia nowela Czechowa *Śmierć i pogrzeb artysty*. Gorkiemu przypadła w niej rola przysięgłego entuzjasty, lecz kiepskiego i niezbyt pojętego czytelnika, Czechowa.

24 grudnia

Miasto kompletnie już zeszepecone gwiazdkowymi wisiorami i bohomazami, na szczęście w starej dzielnicy mogłem trochę połażać wśród kramików ze ślicznymi figurynkami i akcesoriami do żłobków.

Oglądałem z F. w telewizji wybór prezydenta. Tym razem poszło gładko, panom tudzież towarzyszących posłom i senatorom śpieszyło się do stołu wigilijnego. *Habemus Leonem!* — wykrzyknął F., co miało być aluzją do *conclave* w Viterbo, dokładnie siedem wieków temu. Trzydzieści trzy miesiące wlokły się w Viterbo kardynalskie boje („z psią zjadłością” — notuje kronikarz), władze miejskie najpierw wstrzymały dostawę żywności Świętemu Kolegium, a gdy i to nie poskutkowało, zarządziły zdjęcie dachu nad salą elekcyjną. „Iżby Duch Święty, który szparami do sali precyzyjnie się nie może, zstąpił na czcigodnych ojców prosto z nieba”. Kardynałowie nie dali jednak za wygraną, głosowali dalej nie zważając na spiekotę i deszcze. Takiej wytrwałości brak dzisiaj potomkom trzynastowiecznych elektorów, wystarczy groźba popsutego Bożego Narodzenia.

F., profesor filologii klasycznej, poprosił niedawno o bezterminowy urlop uniwersytecki. Skoro niesposób „nauczać” inaczej jak tylko podlizując się młodym kontestatorom, lepsza senilna kontestacja kontestacji młodzieżowej w czterech ścianach własnej biblioteki.

28 grudnia

N. przysłał mi artykuł włoskiego tłumacza Achmatowej. W roku 1965 ukazał się w pewnym włoskim miesięczniku wiersz Pasoliniego *Quasi alla maniera dell'Achmatova*. Poetka rosyjska występuje w nim jako „wróbel” — *un passero* — śpiewający w epoce wielkiej rewolucji. „Nic nie istnieje, jeśli nie mierzy się z tajemnicą: jakież świadectwo mielibyśmy o wypadkach, gdyby nie śpiewał przed nimi i po nich wróbel swą pieśń lekką i surową?”. Tłumacz, zaproszony w czasie pobytu w Rosji na czaj do Achmatowej, przełożył jej i obecnym ten wiersz „na żywo”. Zapanowała cisza, powtarzano jedynie z osłupieniem i oburzeniem słówko *worobiej, worobiej*. Włoski sokół rewolucji nie został należycie doceniony w kruchym gnieździe rosyjskiego wróbla rewolucji.

Równocześnie poczta przyniosła paryski *Wiestnik* z nieznanym czterowierszem Achmatowej (wplecionym do jej *Słowa o Puszkynie*, ale bez podania autora):

*Za mienia nie budiete w otwiete.
Możete poka spokojno spat'.
Siła — prawo, tolko waszi dieti
Za mienia was budut proklinat'.*

1 stycznia 1972

Ulice osmalone i zaśmiecone po noworocznej kanonadzie rac, fajerwerków, bomb, petard, do trzeciej nad ranem Neapol tonął w kłębach dymu. Jutrzejsze gazety podadzą liczbę rannych (i może zabitych). Włosi lekceważą podskórnie politykę, ale kochają się w pirotechnice. To coś znaczy we współczesnym świecie, niekoniecznie coś zabawnego.

Wstąpił F., zostawił list. Na arkusiku papieru z nagłówkiem BUON ANNO fragment *Republiki* Platona: „Gdy jakkolwiek naród, trawiony pragnieniem wolności, ma na swym czele pod czaszych którzy mu dolewają ile zechce i ile wlezie aż do upicia, bywa że jeśli rządzący opierają się żądaniom coraz bardziej wymagających poddanych, są ogłaszani tyranami. I bywa również że kto okazuje posłuch przełożonym, uchodzi za człowieka bez charakteru, za słuźalca; że wystraszony ojciec traktuje syna jak równego sobie i przestaje być szanowany, że nauczyciel nie śmie czynić wymówek uczniom i jest przedmiotem ich drwin, że młodzi domagają się tych samych praw i względów co starzy, ci zaś, by nie posądzono ich o nadmierną surowość, przyznają słu-

szność młodym. W tym klimacie wolności, w imię tejsze wolności, nie dba się ni o szacunek ni o poważanie dla nikogo. Pośród takiego rozpasania rodzi się i rozwija zatruta roślina: tyrania”.

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI

Pod barykadą

W ogromnej sali uniwersytetu meksykańskiego studenci słuchali zafascynowani, bo mówił przyjaciel Camila Torres, ekskomunikowany ksiądz. Mówił o życiu partyzantów w lasach rodzinnej Colombii. On był mniej więcej w moim wieku, a nazywał się Alberto Rodriguez Castanino, identyfikował się jednak wyraźnie z młodymi, z partyzantami znacznie od niego młodszymi, pewno w wieku studentów do których mówił...

To nie była chyba umyślna taktyka podboju słuchaczy, bardzo mnie jednak irytowała ta jego młodzieńczość niezrozumiała.

Sala była pełna. Większość stanowili studenci meksykańscy, ci z innych krajów Ameryki Południowej dyskutowali jednak znacznie więcej, podczas gdy studenci ze Stanów Zjednoczonych tak bardzo się starali udowodnić swoją przynależność do Rewolucji, że na inne pytania nie mieli już zwykle czasu, no i brakowało im poza tym pozarewolucyjnych hiszpańskich słów.

Gdy, tak jak to robili wszyscy, powiedziałałam najpierw skąd jestem, a potem zadałam swoje pytanie, Alberto Rodriguez Castanino speszył się wyraźnie, podczas gdy u studentów poczułam zbiorowe zachłyśnięcie oczekiwania. Dla nich widocznie reprezentowałam „Współczesną Polskę Socjalistyczną”, kto wie... może dlatego, że byłam akurat tego dnia w spodniach i w ciemno-pomarańczowej koszuli...

Dla Alberta Rodriguez Castanino byłam za to na pewno w moim własnym wieku, bo będąc moim rówieśnikiem, mój wiek z pewnością rozpoznał i przeraził się może, że zamączę lub rozbiję tę młodą, mistyczną rewolucyjność sali jakimś akcentem naszego pokolenia.

Moje pytanie jednak ulżyło mu ogromnie, ulżyło i zmobilizowało go zarazem, bo studenci nie ode mnie a od niego ocze-

kiwali po tym pytaniu dalszych rewelacji: wskazania drogi ekstazy, zbawienia i uspokojenia.

A zapytałam po prostu o to, jaka była ideologia partyzantów walczących w lasach colombijskich pod dowództwem Camila Torres i jego, Alberta Rodriguez Castanino, przy czym zwróciłam się do niego per *maestro*, co w krajach Ameryki Łacińskiej jest bardzo pochlebiające a znaczy dosłownie „mistrz” z innym jednak trochę, bardziej akademickim odcieniem.

— Nasza ideologia była antyimperialistyczna, antyamerykańska i rewolucyjna — odpowiedział na moje pytanie, wymawiając wolno i dobitnie każde słowo przy ekstazy milczeniu sali.

— Tak, ale mnie chodzi o to — pytałam znowu — jaka była wasza wizja lepszej przyszłości, tej innej, sprawiedliwszej struktury społecznej?

— Na barykadach nie myśli się o strukturze społecznej — powiedział ostro i zdaje się chciał jeszcze coś więcej powiedzieć i może nawet jakoś odpowiedzieć na moje pytanie, ale zagłuszyły go oklaski a potem studenci zaczęli wołać *Viva Revolución, Abajo Imperialismo Yankee, Viva Camilo Torres, Viva Alberto Rodriguez*, no i nic więcej nie można było usłyszeć i o niczym więcej dyskutować. Było to już zresztą przed samym dzwonkiem i po tym dzwonku zamilkli i rozbiegli się studenci a Alberto Rodriguez Castanino podszedł do mnie i zaprosił mnie na kawę do uniwersyteckiej kafeterii, „ale nie do tej najbliższej” — powiedział — „lepiej chodźmy do tej po drugiej stronie *Ciudad Universitaria* żeby nam nie przeszkadzano.

Gdy szliśmy na przełaj przez teren uniwersytetu do tej dalszej kafeterii, uświadomiłam sobie nagle, że ani on mi się nie przedstawił ani ja jemu i że moglibyśmy iść w ten sam sposób którąkolwiek z ulic warszawskich z przybliżonego nagle Powstania.

— Na barykadzie może nie rozmawia się o strukturze społecznej powiedziałam nagle śmiejąc się głośno — ale pod barykadą czemu nie... ..pod barykadą czasem się rozmawiało...

Był to piękny wrześnieowy dzień, świszczały kule, śpiewały ptaki i pod lekkim, monotonnym obstrzałem od strony Belweduru spadały na Aleje Ujazdowskie liście, a czasem nawet całe gałęzie. Kazano mi tego dnia pilnować reperacji wejścia do kanału, na samym środku Alei, tuż pod wysoką barykadą, tak wysoką, że mogłam pod nią nawet bezpiecznie stać, ale byłoby to oczywiście bardzo niewygodne. Mogłam również usiąść ale pogoda była tak piękna, sierpniowa raczej niż wrześnieowa, że

położyłam się na swoim szarym swetrze tuż obok otworu do kanału w którym trzech chłopców coś tam reperowało.

— Reperujcie kanał dla Teresy — powiedziałam — byłoby dobrze żebyście go mogli trochę zdezynfekować, bo Teresa potem w całej kwaterze Sępa okropnie śmierdzi zamiast pachnieć, jak powinna, perfumami Guerlaina...

— Cóż kiedy ci cholerni Amerykanie zrzucili nam szpinak zamiast perfum — powiedział jeden z chłopców a drugi dodał: — Dlaczego niby kanał dla Teresy? Teresa nie jest królową kanałów. Ja ten kanał reperuję dla Janki, która i tak nigdy nie śmierdzi nawet jeśli śmierdzi, bo jest najładniejszą dziewczyną w Warszawie!

Chciałam mu — pamiętam — coś bardzo dowcipnego odpowiedzieć ale nie zdążyłam bo pod barykadą przechodził właśnie Nurt, jak zwykle nonszalacko wyprostowany i uśmiechnięty.

— Widzę, że się pani opala, *madame* — powiedział — gdyby to było tylko możliwe zatelegrafowałbym do Londynu, żeby Londyn zatelegrafował do Waszyngtonu ze specjalnym rozkazem zrzucenia dla pani olejku do opalania... Ale cóż? Londyn z Waszyngtonem już o nas w ogóle rozmawiać nie chce a samoloty amerykańskie po zrzuceniu szpinaku spełniły swoją misję, więc o olejku mowy nie ma, niech pani sobie przynajmniej zasłoni nos listkiem...

— Nie warto, z czerwonym nosem będę miała większe szanse w Polsce komunistycznej — powiedziałam wówczas, na co oburzył się bardzo jeden z chłopców reperujących kanał, tak, że się nawet do połowy z kanału wysunął a rozpoznając Nurta najpierw trochę się spieszył.

— Przepraszam za smród, to jest... zapach — powiedział, bo rzeczywiście tak zionęło od niego kanałem, że oboje zatkaliśmy nosy. — Naprawdę przepraszam, ale chodzi mi o sprostowanie. Bo Polska nigdy komunistyczną nie będzie... Polska będzie miała ustrój socjalistyczny na bazie instytucji prawdziwie demokratycznych.

— Ha, ha, ha — zaśmiał się wówczas Nurt — taki ustrój potrzebuje stu lat dojrzałego kapitalizmu, aby mieć jakiegokolwiek szanse powodzenia...

— Sądzi pan więc, że najlepszym ustrojem dla Polski byłby, jakby tu powiedzieć, planowany kapitalizm? — usłyszeliśmy głos z kanału.

— Mniej więcej coś w tym stylu — zaczął Nurt — planowany i kierowany. Naród nasz zawsze umiał ryzykować, ale nigdy nie umiał myśleć. A oszczędzanie...

W tym momencie zahuczało powietrze, zatrzęsła się ziemia i posypały się jakieś odpadki, odłamki, liście...

Tak, że nie dowiedziałam się już o tym jaki był związek według Nurta między myśleniem i oszczędzaniem... Nie wiedziałam nawet o jakie oszczędzanie mu chodziło, czy o pieniądze czy o „ludzki materiał”, jakby to Nurt pewno sformułował...

— Co pani ma na myśli — zapytał Alberto Rodriguez Castanino gdy już siedzieliśmy w tej kafeterii po drugiej stronie *Ciudad Universitaria*. — Co pani ma na myśli mówiąc, że na barykadzie może się nie rozmawiało, a pod barykadą się rozmawiało? To chyba jakaś gra słów a ja chciałybym porozmawiać poważnie. Bo proszę pani, mnie chodzi o to, że ani na barykadzie ani w lesie nie powinno się rozmawiać o takich rzeczach jak ustrój społeczny, cała bowiem energia powinna być skoncentrowana na walce, a nie ma nic bardziej destruktywnego dla woli walki niż tego rodzaju intelektualizm. Nam chodzi o wyzwolenie naszych krajów z tego neokolonializmu w którym tkwimy, o zerwanie więzów amerykańskiego imperializmu raz na zawsze i o stłamszenie jego agentur. Na takich założeniach ideologicznych oparta jest nasza walka, a wszelkie refleksje na temat przyszłej struktury społecznej są luksusem, na który nie możemy sobie w tej chwili pozwolić... To nie są odpowiednie tematy dla rozmów wśród ludzi walczących... to miałem na myśli mówiąc o barykadzie, no ale pani użyła wyrażenia „pod barykadą” więc może chodziło pani o rozmowy już pokonanych, o takie trochę pocieszające i rozrywkowe refleksje zwyciężonych leżących pod barykadą...

— Leżałam pod barykadą, żeby się opalić — powiedziałam do siebie bardziej niż do niego bo on przecież nie mógł tego zrozumieć. — I nie byliśmy jeszcze wówczas pokonani — dodałam — nawet w ścisłym militarnym tego słowa znaczeniu, bo było to jakieś dwa tygodnie przed kapitulacją... mówię o Powstaniu Warszawskim, o roku 1944-ym... no a jeśli chodzi o to że nas zwyciężono... no, tak, widzi pan... my rozmawialiśmy właśnie na barykadach o przyszłej strukturze Polski ale rozmawialiśmy za mało, dużo za mało i dlatego niektórzy z nas czują się teraz pokonani...

Nie wiem czy cokolwiek z tego wszystkiego zrozumiał, bo pewno nie mógł nawet zrozumieć bez najkrótszych choćby komentarzy historycznych, a to co mu przyszło na myśl po tej mojej wypowiedzi, niewątpliwie dla niego enigmatycznej, wydało mi się wręcz okropne...

— To czy jednostka się czuje pokonana czy nie pokonana

— powiedział — nie jest dla nas zupełnie ważne. Nas, z lasu, interesują społeczności, nie jednostki...

— A nas spod barykady — powiedziałam wściekła — interesowały społeczeństwa złożone z myślących jednostek i to co chciałam panu wytłumaczyć jest w gruncie rzeczy pojęciowo bardzo proste, chociaż niezmiernie trudne do zrealizowania. Chodzi o to, że siły do walki powinno się czerpać z jasnej wizji społecznych celów — mówiłam podniesionym głosem — nie z mistycznej solidarności walczących wspólnie z wrogami ale właściwie nie wiadomo o co... o jaką, konkretnie lepszą przyszłość... Chodzi o to, że o takich celach powinno się myśleć i rozmawiać zawsze, a więc także pod barykadą, czy jak pan woli, na barykadzie lub w lesie i że w takich sytuacjach wyizolowanych z codzienności tym potrzebniejsza jest szersza wizja, wizja prawdziwego świata i tych celów społecznych o które się walczy... Widzi pan... nam wówczas, pod barykadą, bardzo brakowało tej szerszej wizji przyszłości... nie wiedzieliśmy wówczas na przykład nic o waszych krajach i o tym, że w ogóle istnieje ten jakiś „neokolonializm amerykański” o którym pan mówił...

— Istnieje, istniał i o ile go nie wypłeniemy będzie istniał jeszcze przez pół wieku, chyba że Rosja lub Chiny...

Na tym skończyła się nasza rozmowa bo Alberto Rodriguez Castanino przypomniał sobie, że przecież ma jeszcze jeden wykład i to za kilka minut, daleko stąd, w tej samej sali co poprzednio... Pożegnaliśmy się więc tak jakbyśmy się mieli zobaczyć najpóźniej jutro, ale nie zobaczyliśmy się już nigdy...

Alicja IWAŃSKA

(Fragment z przygotowywanej książki pt. „Karnawały”)

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Jedynе pismo polskie w Republice Federalnej Niemiec
UKAZUJĄCE SIĘ DWA RAZY TYGODNIOWO
RAZ W MIESIĄCU DODATEK LITERACKI

Redakcja, administracja, drukarnia:

6800 Mannheim-Schoenau, Lilienthalstr. 309

*długie palce i wychudzone żylaste golenie
 cieliśmy na drobne coraz drobniejsze relikwie
 pierścieniami włosów obdzieliliśmy klasztory i opactwa
 drobnymi cząsteczkami musieliśmy także obdzielić
 batalion pozłacanych relikwiarzy
 zamówionych przez rzymskie kurie i muzea w U.S.A.*

*Pod wieczór tylko odrąbane skrzydła poderwały się do góry
 i długo trzepotały o tarczę zachodu*

REALNOŚĆ

*Dobroć zmienię na męski kapelusz
 marzenia na ceglana piramidę
 miłość na chmurę z białym żaglem
 nadzieję na filcowe buty
 wiarę na pijaną wieżę z zegarem
 wolność na przyspieszony pociąg
 roztropność na kopalnie miedzi
 fantazję na słone morze
 pokorę na wełniany dzwon przy parafii
 a wstrzeźliwość na piąte koło u wozu
 które na wodzie nie utonie*

Tadeusz CHABROWSKI

Wiersze

Tadeusz CHABROWSKI

MAŁA APOKALIPSA Z KOŃMI

Koniem objadę morze

spiętrzone falą mego Jasna Pani buntu

na białym koniu przegalopuję ziemię

zarośnięte kaktusami piaski mojej wyobraźni

na koniu na gniadym koniu wjadę w ogień

w szumiące językami krzewy moich namiętności

czarnymi końmi zaorzę Jasna Pani moich

siedem grzechów głównych

siedem anielskich cnót obdartych z pierza

siedem nieprzespanych nocy

i siedem jastrzębi schwytyanych w polu o świecie

i siedem ogromniejących miast

zbudowanych z krzyku i szkła i ludzkich kości

które za moment rozsypią się w pył

na białym koniu posadzę moją miłość Jasna Pani

żeby po wielu latach przez spustoszone pola

dobiegła do rozpromienionych słońc

PACYFIZM

Pocieliśmy Michała Anioła na kawałki

w rycerskich blachach duch jego długo się nie męczył

obcięta głowa łagodnie spłynęła do kotta

Archiwum polityczne

„Kulawe kaczki” i święte krowy”

Czang Kai-szek głosi, że Chiny powinny wrócić do Formozy a nie odwrotnie. Prezydent Nixon omawiał przyszłość Formozy nie ze swoim sojusznikiem Czang Kai-szkiem lecz z jego śmiertelnymi wrogami w Pekinie.

Czang Kai-szek żyje zbyt długo i przeżył swoją epokę. Nacjonalistyczne Chiny były formacją zimno-wojenną i musiały upaść wraz z upadkiem „zimnej wojny”.

Polski emigracyjny „rząd” w Londynie jest również „Formozą” tylko bez terytorium. Na tym polega jego siła przetrwania, ponieważ gdyby posiadał jakieś terytorium powiedziano by i nam, że „Polska jest jedna” i polska „Formoza” musi wrócić do macierzy.

„Zimna wojna” zakładała nie ewolucję lecz likwidację komunizmu. Jak owa likwidacja miała się dokonać, tego nikt nie sprecyzował. Wielu Polaków na emigracji a częściowo i w Kraju uważało, że „zimna wojna” stanowi wstęp do wojny wyzwolenczej (*liberation*). Wierzono, że w krajach ujarzmionych wybuchną zbrojne powstania, które przy wydatnej pomocy Zachodu — odepchną Sowiety przynajmniej na granicę z 1939 roku.

W pierwszych latach po zakończeniu drugiej wojny światowej roilo się w Londynie od biuletynów i wydawnictw. W jednym z takich biuletynów podano ostrzeżenie, że w związku z nadchodzącą wojną (z Sowietami) nie należy kupować domów w Londynie, które mogą ulec zbombardowaniu.

Trudno się dziwić Polakom, Czechom czy Węgrom. Ton ówczesnej propagandy amerykańskiej sprzyjał wojennym spekulacjom.

Powstanie węgierskie powinno było położyć kres wszelkim złudzeniom. Stało się tak jak prorocy na Zachodzie przepowiedzieli. Naród powstał i z bronią w rękę zwrócił się przeciwko okupantom. W pierwszych dniach powstania Węgrzy odnieśli znaczne sukcesy. Lecz druga część zimno-wojennego kontraktu, która mówiła o pomocy Zachodu — nie została spełniona. Zachód umył ręce i powstanie węgierskie upadło.

Likwidatorski charakter „zimnej wojny” przestał być wiarygodny. Radio Wolna Europa po roku 1956 zmieniło ton swych audycji. Na pytanie J. Burnhama „Powstrzymywanie czy wyzwolenie” — Waszyngton udzielił odpowiedzi Węgrom. Ta odpowiedź, udzielona rządowi prem. Nagy w roku 1956, dotyczyła i nadal dotyczy wszystkich państw satelickich.

Konserwatywni Amerykanie, podobnie jak konserwatyści brytyjscy, myślą po liniach *business'u*, to znaczy opłacalności. Typowym przykładem w tej materii jest teoria prem. Heath'a określana mianem *lame duck policy*. Powyższa doktryna zakłada, że nie popiera się „kulawych kaczek”, tzn. przedsięwzięć, które nie przynoszą zysków tylko liczą na subsydia państwowe. Opłacalność, tzn. zysk, jest kamieniem węgielnym systemu kapitalistycznego.

Mówiąc o konserwatystach warto wtrącić informację, że Chińczycy życzą sobie ponownego wyboru przez. Nixona — ponieważ uważają, że konserwatywni republikanie są bardziej antysowieccy niż członkowie partii demokratycznej. Innymi słowy Chińczycy przyjęli *à rebours* zasadę Bieruta, który mawiał: „powiedz mi jaki jest twój stosunek do Związku Sowieckiego a powiem ci czy jesteś dobrym patriotą”.

Należy podkreślić, że dogmat opłacalności jest wyznawany zarówno przez republikanów jak i demokratów — bo tak jedni jak i drudzy są wychowani i uformowani w ramach społeczeństwa kapitalistycznego.

W tej perspektywie „zimna wojna” staje się klasyczną „kulawą kaczką”, ponieważ inwestycje kapitałowe związane z tą operacją nie przynoszą spodziewanych, konkretnych korzyści.

Wszystkie zachodnie radiostacje z BBC włącznie wychwalały Dubczeka. „Wiosna Praska” miała znakomitą *publicity* w telewizji i w prasie brytyjskiej.

Dopóki „Wiosna w Pradze” trwała, można było utrzymywać że odnieśliśmy wielki sukces, ponieważ wpływ myśli zachodnich był bardzo wyraźny w programie Dubczeka.

Lecz i tym razem sowieckie czołgi położyły kres wszystkiemu. Przegrana Dubczeka stanowiła również klęskę operacji zimno-wojennej, która planowała (od roku 1956) liberalizację komunizmu środkami pokojowymi.

Z punktu widzenia ortodoksyjnej polityki strat i zysków — „zimna wojna” okazała się niewątpliwie „kulawą kaczką”. Pochłonęła ogromne pieniądze nie przynosząc żadnych konkretnych wyników.

Wielu Amerykanów i Anglików sądzi, że „obłaskawiony” komunizm, reprezentowany przez Gierka, nie odpowiadałby Anglikom czy Amerykanom, lecz Polakom wystarcza. Wydarzenia grudniowe wzmogły raczej tego typu opinie. Polska klasa robotnicza jest dostatecznie silna by obalić rząd wraz z Gomułką. Lecz ta sama klasa robotnicza, która musi być świadoma swojej siły — nie wysunęła żadnych, lub prawie żadnych, postulatów ustrojowo-politycznych. O ile „Wiosna Praska” była świa-

dectwem sojuszu robotników z inteligencją, o tyle w wydarzeniach grudniowych polska inteligencja nie odegrała żadnej roli.

Październik 1956 był rewolucją którą Gomułka zlikwidował. *Po prostu*, Klub „Krzywego Koła”, wolność prasy, dyskusje, wiece, teatry i powszechny entuzjazm — przygotowywały grunt i atmosferę dla podjęcia programu radykalnych reform.

Wydarzenia grudniowe w przeciwieństwie do Października były strajkiem, nie rewolucją. Starcia z policją i wojskiem, zabici i ranni nie zmieniają powyższego stanu rzeczy.

Mówiąc o strajku — warto może zauważyć, że Polska Ludowa w okresie strajku górników brytyjskich, w lutym br., zaofiarowała Anglii błyskawiczne dostawy węgla. Cóż za wspaniały przykład „solidarności proletariackiej” i... głupoty. Było jasne i oczywiste, że brytyjscy dokerzy i kolejarze nie tknęliby polskiego węgla ponieważ w okresie strajku byłby to węgiel „czarny”, przeznaczony do przełamania oporu górników. Z tych samych przyczyn dokerzy brytyjscy odmówili wyładowywania węgla z Niemiec. Cóż jednak „socjaliści” w PRL mogą wiedzieć o prawdziwej solidarności robotniczej.

Wróćmy jednak do problemu opłacalności „zimnej wojny”. Przeciwnicy RWE i „Liberty” z senatorem Fulbrightem na czele — argumentują, że radiostacje monachijskie — na które wydano miliony dolarów — były instrumentem *roll back policy* — instrumentem polityki wyparcia komunizmu z Wschodniej Europy. Ponieważ polityka amerykańska uległa zmianie i Waszyngton dąży do przekształcenia „zimnej wojny” w odprężenie — kosztowne instrumenty zimno-wojenne straciły swą użyteczność.

W opinii wielu Anglosasów radiostacje monachijskie zawiodły pokładane w nich nadzieje, bo sytuacja polityczno-społeczna w krajach Europy Wschodniej *de facto* nie uległa zmianie.

W krytyce po tych liniach można by pójść znacznie dalej. Radiostacje, o których mowa, przyczyniły się niewątpliwie zarówno do powstania węgierskiego jak do polskiego Października i „Wiosny w Pradze”. Upadek tych zrywów pogłębił w krajach ujarzmionych poczucie beznadziejności, wzmógł świadomość osamotnienia i nieufność do Zachodu. W sumie, oddziaływanie cytowanych radiostacji przyniosło skutki odwrotne od zamierzonych.

Jeżeli przez „zimną wojnę” rozumieć likwidatorską propagandę antykomunistyczną — należy stwierdzić, że w obecnym okresie jest to działalność szkodliwa. Zakłamanie tego typu propagandy polega na tym, że krzyczy się z bezpiecznego miejsca: „precz z komunizmem” wiedząc, że ci, którzy płacą za ową likwidatorską propagandę nie ruszą palcem, by aktywnie pomóc narodom Wschodniej Europy w zlikwidowaniu komunizmu.

Wchodzi tu jeszcze w grę problem identyfikacji. Wiem, że to co zamierzam powiedzieć jednym zaboli, drugim oburzy, a mnie przysporzy wrogów i krytyków, których i tak mi nie brakuje.

RWE prezentuje się zawsze jako „Rozgłośnia Polska Wolnej Europy”.

Radio FE jest w tej samej mierze „polską” rozgłośnią co polskie programy BBC czy polskie programy radia kanadyjskiego. BBC finansowane jest przez Brytyjczyków, radio kanadyjskie przez rząd kanadyjski a RFE przez Amerykanów. Wszyscy o tym wiedzą i nie ma w tym nic wstydliwego.

Prawo do nazwy „Polska rozgłośnia” miałaby radiostacja nie tylko nadająca w języku polskim, lecz finansowana ze źródeł polskich i w konsekwencji będąca w dyspozycji polskiego ośrodka politycznego.

To nie jest problem semantycznego pedantyzmu. Mówimy i piszemy nie „rząd polski” tylko „reżym”, „rząd warszawski” lub „rząd komunistyczny”. Rząd warszawski jest finansowany przez Polaków, lecz nie został wyłoniony demokratycznie i uzależniony jest od Moskwy. Finansowany jest przez Polaków, lecz podatki w PRL uchwalane są przez Sejm *de facto* nominowany a nie swobodnie wybierany, i podatki są w rezultacie autokratycznie narzuconym społeczeństwu haraczem, a nie demokratycznie uzgodnioną daniną na rzecz skarbu państwa.

Identyczne surowe kryteria musimy stosować w odniesieniu do instytucji zagranicznych. Gdyby w amerykańskiej czy brytyjskiej linii lotniczej pracowali wyłącznie piloci Polacy linia ta nie byłaby przez to polską linią lotniczą.

Często słyszę w Montrealu Hanę Nowakowską: „Tu mówi radio Kanada w swym codziennym programie przeznaczonym dla słuchaczy polskich”. Jasno, prosto i uczciwie. Nie głoszą, że są polską rozgłośnią nie mając do tej nazwy ani prawa ani podstaw. Przeciwnie, Polacy w Montrealu podkreślają kilkakrotnie w ramach każdej audycji, że są rozgłośnią kanadyjską, nadającą program przeznaczony dla słuchaczy polskich. Robią dobrą robotę i Polacy w świecie i w Kraju powinni być wdzięczni rządowi kanadyjskiemu za finansowanie tych programów.

Nie byłoby owej dwuznaczności wokół RFE gdyby każda audycja rozpoczynała się od stwierdzenia: „tu mówi radio Wolna Europa w programie polskim”.

Jak wiemy RWE posiada programy czeskie, rumuńskie itd. To nie oznacza że istnieją w Monachium rozgłośnie rumuńska i czeskosłowacka. Istnieje jedna rozgłośnia amerykańska o nazwie Free Europe, która nadaje programy w językach wschodnioeuropejskich. Winniśmy wdzięczność Amerykanom, że do tej pory finansowali tę rozgłośnię i winniśmy walczyć o zapewnienie jej dalszej egzystencji.



Czy „zimną wojnę” należy pogrzebać a jej dorobek przekazać muzeum?

„Zimna wojna” nie przekształciła się w trzecią wojnę światową. Czy to oznacza, że zimna wojna była papierowym tygrysem, którym zabawiali się wschodnioeuropejscy emigranci?

Czy mają rację ci, którzy twierdzą, że „zimna wojna” była kosztowną operacją, która nie przyniosła żadnych rezultatów?

Innymi słowy czy „zimną wojnę” należy zwinąć w imię zasady opłacalności?

Rozważania nasze musimy rozpocząć od zdefiniowania podstawowych punktów odniesienia.

I. — W filozofii kapitalistycznej, której z małymi wyjątkami hołduje cały Zachód, głównym kryterium oceny jest zysk (opłacalność). Zwolennicy kapitalizmu argumentują, że wysoki zysk umożliwi wysokie inwestycje, które z kolei powodują wzrost zatrudnienia i w dalszej konsekwencji powszechny dobrobyt.

Analiza powyższej filozofii wybiega poza ramy niniejszego artykułu. Wystarczy stwierdzić, że jest to filozofia fałszywa. Rok 1971 Anglia zamknęła rekordową nadwyżką bilansu płatniczego wyrażając się kwotą 950 milionów funtów. Równocześnie bezrobocie w Anglii osiągnęło również rekordową cyfrę ponad milion bezrobotnych. „Kulawą kaczką” byli ludzie a nie bilans płatniczy.

Kapitalistami w sensie filozofii i podejścia do przedmiotu są nie tylko przemysłowcy i *businessman*'i lecz również ministrowie, politycy i mężowie stanu. Siłą rzeczy ludzie ci filozofię, w ramach której zostali uformowani, stosują w działaniu politycznym. Jeżeli dana operacja polityczna czy wojskowa przynosi więcej strat niż zysków należy ją oczywiście zwinąć. Przedmiotem gry są terytoria, sfery wpływów, rynki zbytu, bazy wojskowe — lecz nie ludzie.

Sowiecy komuniści na pewnych odcinkach porozumiewają się bezbłędnie z kapitalistami — ponieważ sowieckie kryteria oceny dotyczą również zawsze rzeczy a nie ludzi.

Dopóki mówimy o wymiernych konkretach — kompromis jest do osiągnięcia nawet z Sowiecami. Znacznie trudniej jest osiągnąć kompromis gdy w grę wchodzi ludzie — ich prawa, uczucia, dobrobyt.

Rzetelny socjalizm — w przeciwieństwie do kapitalizmu i komunizmu przyjmuje człowieka za główne kryterium oceny tak ekonomii jak i polityki.

II. — Odprężenie jest pożądane pod warunkiem, że będziemy pamiętać, że ustrój sowiecki jest antagonistycznie sprzeczny z ustrojem demokratycznym. Ta sprzeczność nie dotyczy technologii czy wymiany handlowej — dotyczy ludzi: ustroju i sytuacji człowieka.

Oczywiście można sobie powiedzieć: będziemy rozszerzać wymianę handlową z Sowiecami, a jak ludzie żyją w Związku Sowieckim — to jest ich rzecz. Również i w tym wypadku filozofia kapitalistyczna jest niezmiernie pożyteczna. Wnioskujemy, że im większy handel z Sowiecami tym szersza płaszczyzna styku Wschodu z Zachodem co w konsekwencji prowadzi musi do liberalizacji i ogólnej poprawy sytuacji człowieka w orbicie sowieckiej.

Zarówno w kapitalizmie jak i w komunizmie sytuacja ludzka

jest funkcją ekonomii. Przede wszystkim chodzi zawsze o rentowną gospodarkę, wzrost ekonomiczny i prężny eksport. Sprawiedliwość społeczna, służby socjalne — to wszystko zrealizuje się automatycznie jako produkt uboczny kwitnącej ekonomii.

Wiara w ekonomię jako główne dynamo procesu historycznego i równocześnie ostateczny cel działalności ludzkiej — została ostatnio zachwiana. Są nawet uczeni i specjaliści, którzy podnoszą świętokradczo rękę na „świętą krowę” kapitalizmu (i komunizmu), której na imię wzrost ekonomiczny. Człowiek wysuwa się na pierwszy plan, ponieważ i kapitaliści są ludźmi w tym sensie, że potrzebują do życia nieskażonej wody i wolnego od trucizn powietrza.

Okazuje się bowiem, że tempo rozwoju technologicznego powoduje tak szybkie i masowe zanieczyszczanie naturalnego otoczenia człowieka, że proces odkażania, choćby podjęty na wielką skalę, nie jest w stanie zapobiec szkodom i niebezpieczeństwom. Inaczej mówiąc — choroba postępuje szybciej niż leczenie i w rezultacie wielu specjalistów wyraziło opinię, że jedynym dla nas ratunkiem jest nie dalszy wzrost ekonomiczny, lecz przeciwnie stabilizacja ekonomiczna połączona ze stabilizacją sytuacji ludnościowej (ograniczenie cyfry urodzin).

Czytelnik zapyta w tym miejscu: co to ma wszystko wspólnego z „zimną wojną”?

Ci sami ludzie po obu stronach „żelaznej kurtyny” — którzy dają pierwszeństwo ekonomii przed człowiekiem — decydują zarówno o realnej strategii jak i o „zimnej wojnie”.

Ileokroć padają słowa Człowiek czy ludzie, podejrzewamy że autor wkroczył na tory mętnego idealizmu i wzniosłej frazeologii. Często tak jest, ale niezawsze.

Sytuacja ekologiczna, w jakiej znaleźliśmy się, została spowodowana faktem, że widzimy kominy fabryczne lecz nie widzimy ludzi. Wierzmy święcie, że jeżeli wszyscy będą mieli po trzy samochody i po 5 kolorowych telewizji — wśród ogólnego błogostanu nikt nie zauważy, że nie ma czym oddychać.

Ta sama filozofia, ten sam typ myślenia cechuje strategię Zachodu, której „zimna wojna” stanowi fragment. Uważa się, że radiostacje, czasopisma i instytuty badawcze, książki — to wszystko w gruncie rzeczy nie ma wielkiego znaczenia, bo decyduje technologia i jej produkty jak rakiety, statki kosmiczne i pociski międzykontynentalne z głowicami atomowymi.

W stosunku do Sowieców jest to groźnie błędne rozpoznanie sytuacji. Zagraża nam nie technologia sowiecka lecz ustrój sowiecki. Ściśle mówiąc, technologia sowiecka zagraża nam dlatego, że ustrój sowiecki jest tym czym jest. A ustrój to są ludzie.

Nie technologia sowiecka doprowadziła świat do krawędzi wojny nuklearnej w okresie kryzysu kubańskiego, tylko Chruszczow.

Nie technologia sowiecka dokonała inwazji Czechosłowacji, tylko Breżniew.

Źródłem zagrożenia nie są bomby atomowe tylko sowiecki człowiek. Identyczny potencjał atomowy jak sowiecki w rękach Anglików czy Francuzów nie stanowiły zagrożenia dla świata.

Tym, którzy twierdzą, że Sowiety nigdy się nie zmieniają, tym którzy głoszą, że Rosjanie będą zawsze imperialistami i agresorami — odpowiadam: Rosjanie muszą się zmienić, bo jeżeli oni się nie zmienią — wcześniej lub później my się zmienimy w radioaktywne rumowisko. Antagonistyczność naszych ustrojów oznacza permanentny konflikt, który może nie wybuchnąć w obrębie następnych 20 lat, lecz równie dobrze może wybuchnąć w obrębie najbliższych dwunastu miesięcy.

Musimy dążyć do zasadniczych przemian ustrojowych w imperium sowieckim, ponieważ w ostatecznej analizie od owych przemian zależy bezpieczeństwo Zachodu. Gdybym stracił wiarę w możliwość przemian w orbicie sowieckiej, musiałbym uznać wojnę nuklearną za nieuniknioną.

To czy za 10 czy 15 lat w Ameryce rządzić będą demokraci czy przeciwnie, republikanie — nie ma fundamentalnego znaczenia. Natomiast czy imperium sowieckim w najbliższych dekadach rządzić będą stalinowcy czy przeciwnie antystalinowcy — jest kwestią fundamentalną, która dotyczy bezpośrednio całej ludzkości.

Jest więc oczywiste, że nie z misjonarskiego zapału i nie na skutek mętnego idealizmu, lecz w konsekwencji trzeźwo rozpoznanych naszych własnych interesów — musimy wszystkimi dostępnymi środkami wpływać na postawę ludzi z orbity sowieckiej.



RWE podobnie jak BBC i inne programy radiowe w językach wschodnio-europejskich — dostarczają obiektywnych informacji setkom milionów ludzi, którzy obiektywną informację mogą tylko importować z zagranicy. To jest służba, której roli i znaczenia nie można przecenić.

Przez obiektywną informację należy rozumieć coś więcej niż informację wolną od jaskrawej propagandy. Wieczne kontrastowanie wszystkiego po liniach „dobry” Zachód *versus* „zły” Wschód — jest szkodliwe i sprzeczne z prawdą.

Po drugiej wojnie światowej nastąpiło na Zachodzie głębokie załamanie powszechnie przyjętych norm i wartości. Nierozwiązany konflikt kapitału i pracy, zbuntowane młode pokolenie i jego sub-kultura i prasa, renesans grup rewolucyjnych, ruchy reformy i rewizjonizmu w kościołach chrześcijańskich, niesłychany wzrost przemocy w płaszczyźnie działania politycznego, procentowy wzrost zarówno tych, którzy obierają eskapizm jak i tych, którzy gotowi są ująć problemy we własne ręce — wszystko to składa się na współczesny kryzys, który objął całą Europę, zarówno zachodnią jak wschodnią. Strajki i demonstracje obserwujemy nie tylko w Gdańsku i w Szczecinie — wojsko i policja strzelają do demonstrantów nie tylko

na wschodzie ale i na zachodzie Europy. Przed socjologiem, pisarzem, publicystą — jawią się podobne, a często identyczne, problemy w Warszawie, w Wrocławiu, w Paryżu czy w Londynie.

W XIX wieku Zachód wyprodukował zwarty, logiczny obraz wszechświata, którego odbiciem była racjonalistyczna, materialistyczna filozofia. Materialistyczny pogład na świat dawał człowiekowi pewność i poczucie odpowiedzialności, ponieważ była to filozofia na miarę ludzką, wyłączająca elementy ponad naturalne czy metafizyczne.

Wystarczy przeczytać ostatnią książkę Koestlera („The Roots of Coincidence”, Hutchinson, London 1972), by zdać sobie sprawę z pogromu materializmu. Powstała w wielu wypadkach sytuacja paradoksalna. Koestler pisze, że dziś często psychologowie są jeszcze materialistami w przeciwieństwie do fizyków, którzy materialistami nie są, bo wiedzą, że materia wyparowała.

Dogmatyczny marksizm jest gmachem spod którego usunięto fundamenty.

Nie mamy na Zachodzie żadnych tytułów do przedstawiania się wschodniej Europie jako wzór godny naśladowania — z jednym wyjątkiem. Nasz kryzys rozpatrujemy otwarcie, publicznie, bez jakiegokolwiek cenzury czy jakichkolwiek zahamowań. Nie ma u nas „potemkinowskich domów” w których mieszkają obywatele sowieckiego imperium.

Intelektualiści we Wschodniej Europie działają z historycznym opóźnieniem. Wolno im pisać nekrologi polityczne lecz nie aktualne analizy polityczne. Doskonała „Socjologia kłęski” mogła się ukazać dopiero po politycznej śmierci Gomułki. O Gierku dowiemy się wszystkiego z jego nekrologów — wówczas kiedy zniknie z politycznej sceny.

Jerzy Wiatr napisał w *Polish Perspectives*, że wypaczenia administracji Gomułki były już widoczne w połowie lat sześćdziesiątych. Lecz oczywiście w połowie lat sześćdziesiątych Wiatr nic na ten temat nie napisał.

To są owe „potemkinowskie domy”, w których żyją ludzie we Wschodniej Europie. Dopóki dana administracja jest u władzy obowiązuje oficjalna makieta — równie daleka od prawdy jak i od rzeczywistości. Ludzie dowiadują się *post factum* jak wyglądała rzeczywistość, którą przeżyli.

Setki milionów ludzi w orbicie światła sowieckiego pozbawione są wolnej prasy. To nie jest „zimna wojna” tylko kłęska żywiołowa, którą przyrównać można do kłęski głodu. Być może w aspekcie ludzkim, kłęska o której mówimy — jest w swych głębokich i różnych konsekwencjach groźniejsza od kłęski głodu.

Kłęska głodu jest bardziej „fotogeniczna”, przemawia bezpośrednio do wyobraźni i dlatego łatwiej jest zmobilizować pomoc dla głodnych niż dla tych, którzy są odcięci od wolnego słowa.

Lecz w znacznej mierze jest to nasza wina — ponieważ nie potrafiliśmy przekonywująco i rzeczowo przedstawić powyższej sprawy.

Ważna jest nie tylko możliwość swobodnego przemawiania.

Ważny jest również program, a więc to co się chce powiedzieć.

Senator Fulbright reprezentuje szeroko rozpowszechnioną opinię, że RFE jest instrumentem anty-komunistycznej propagandy zmonopolizowanym w całości przez emigrantów, którzy opuścili kraje swego pochodzenia 33 lata temu. Nic więc dziwnego, że ci, którzy podzielają opinie senatora Fulbrighta — uważają, że jest już najwyższy czas RWE zamknąć.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że RWE powinno ulec zasadniczej re-organizacji.

W przeciwieństwie do bloku sowieckiego radiostacje zachodnie nie są ani tubami propagandy ani samodzielnymi ośrodkami politycznymi. Na tych przesłankach winno być zorganizowane RWE.

Weźmy prosty przykład. Sądzę, że do polskich stoczniovców winni przemawiać nie tylko, i nie wyłącznie, emigracyjni socjaliści, którzy od ćwierć wieku znajdują się poza krajem. Do polskich robotników winni również przemawiać przedstawiciele robotniczych związków zawodowych brytyjskich, francuskich czy włoskich. Na owo słynne wyznanie: „Nie umiemy jeszcze strajkować” — nie odpowie przekonywująco emigracyjny działacz robotniczy, który nie organizował żadnego strajku od 30 lat.

Polska jest krajem komunistycznym. RWE winno w swych programach dawać obszerne i wyczerpujące przeglądy prasy komunistycznej Zachodu z szczególnym uwzględnieniem marksistowskich periodyków włoskich. Polacy w Kraju przekonaliby się wówczas, że komunizm może oznaczać bardzo różne rzeczy.

Przed mikrofony byłoby dobrze wysuwać nowych emigrantów, którzy świeżo przybyli z Kraju. Lecz nie powinni oni stanowić większości, ponieważ RWE winno być europejskie a nie emigracyjne. Przez mikrofony RWE powinna mówić wolna Europa a nie wyłącznie emigracja, która Europy ani wolnej ani ujarzmionej nie reprezentuje.

Jest rzeczą konieczną rozbudować sieć korespondentów w stolicach wolnego świata, którymi powinni być Amerykanie, Anglicy czy Francuzi a nie tylko emigranci polscy, osiedleni w Nowym Jorku, w Paryżu czy w Londynie. Jest rzeczą konieczną zaprosić do współpracy wybitnych zachodnio-europejskich i amerykańskich publicystów i pisarzy, choć początkowo wielu obcych pisarzy odmówiłoby współpracy nie chcąc żyrować swoimi nazwiskami emigracyjnej propagandy.

Zmiana *image* Wolnej Europy jest koniecznością, jeżeli radiostacja ma istotnie pełnić swoje zadanie.

Antykomunizm nie polega na złośliwym wykpiwaniu wszyściego co dzieje się we Wschodniej Europie a w szczególności w Polsce. Antykomunizm nie może być bliźniaczym bratem propagandy komunistycznej tylko o odmiennym znaku.

„Wolna Europa” powinna być oknem wystawowym Zachodu — prezentując narodom ujarzmionym wszystko co najlepsze na Zachodzie. Przeglądy prasy i periodyków zachodnich trzeba by wybitnie poszerzyć. Kilkunastominutowe przeglądy do tej pory

nadawane są z konieczności parodią a nie przeglądem prasy zachodniej. Stacje amerykańskie w swych serwisach zamorskich podają regularnie bogate i szczegółowe przeglądy prasy światowej z prasą arabską, izraelską, turecką itp. włącznie.

Polska sekcja RWE musi oczywiście posiadać bogaty program informacji i analiz dotyczących sytuacji w Kraju. Ten program należałoby redagować z maksymalnym obiektywizmem i umiarem bez wyrażania sympatii pod cymkolwiek adresem.

Polsko-języczna radiostacja finansowana z obcych źródeł — może pełnić pożyteczną i ważną rolę pod dwoma warunkami: po pierwsze — musi unikać jaskrawej propagandy — i po drugie, nie może angażować się politycznie w rozwoju problematyki krajowej.

Weźmy przykład. Jeżeli RWE popiera wyraźnie Kardynała Wyszyńskiego — reżym wnioskuje, że Waszyngton popiera prymasa Polski. Istnieje projekt by RWE finansowane było nie tylko przez Amerykanów lecz również przez ich europejskich sojuszników. W takiej sytuacji aktywne poparcie Kardynała wyrażone przez RWE mogłoby być odczytane przez reżym, że prymasa popiera Bonn — co mogłoby mu bardzo zaszkodzić.

RWE winno również zamieszczać w swych programach obszerne przeglądy prasy emigracyjnej.

Radio i prasa stanowią dwa różne media komunikacji, które nie mogą z sobą rywalizować lecz mogą i powinny z sobą na wielu płaszczyznach współpracować. Lecz oczywiście trzeba by w pierw pogrzebać personalne spory i zawiści. W polskim klimacie jest to postulat niemal utopiijny.

I punkt ostatni. Amerykanie pozostawiali RWE ogromną swobodę działania. Lecz jeżeli od 30 czerwca br. „współ-akcjonariuszami” RWE zostaną również Niemcy — jawi się pytanie czy rząd w Bonn nie zechce wpływać na politykę programową RWE?

Powyzsze pytanie jest wielkiej wagi lecz dziś nie można na nie odpowiedzieć.

Juliusz MIEROSZEWSKI

Widziane z Brukseli

Największy błąd Pana Boga

Dniało. Dzwonek telefonu, w ogóle rzadki w Porte Toleda, małej wiosce na Sardynii, wyrwał z drzemki miejscowego *carabinieri*. Dzwonił powiat, więc dyżurny notował na baczność. Po

chwili dosiadł skutera i ruszył w kierunku komendy. Tam brał kopertę, którą zawiązał do odległej o 20 km. małej fermy, należącej do wysokiego, łysego Holendra, tak ważnego, że aż odmówił zainstalowania telefonu. W ogóle dziwny jakiś facet. Że spędza czas na żaglówce lub w ogrodzie, to normalne, po to z odległej Brukseli tu przyjechał. Ale, że mając kupę forsy ciągle pracuje w warsztacie ślusarskim — to zastanawia. Ale to nie interes *carabinieri*. Więc zostawił tylko kopertę i wrócił do siebie.

Holender spokojnie przeczytał list, przerzucił załączniki, lekko się jakby zdziwił, potem machnął ręką, machinalnie poszukał fajki, której mu od roku już nie wolno pykać... Nic ważnego, powiedział do żony, i poszedł do warsztatu naprawiać silnik motorówki.

Rzeczywiście, nic ważnego. Holender spokojnie wypoczywał do końca przerwy wielkanocnej. A potem wrócił do Brukseli, gdzie na stanowisku przewodniczącego Komisji Wykonawczej EWG zarządza 200 miliardami dolarów rocznego obrotu w handlu zagranicznym. Sikko Mansholt, 63 lata, żona Henny, dwie córki i dwóch synów, otwarty, trzeźwy i krytyczny umysł, znakomity i wymagający szef, zawsze pełen pomysłów, dowcipny, pracowity jak lokomotywa, ma dwie pasje: rolnictwo i ślusarkę. Przed wojną skończył agronomię i prowadził najpierw, jak przystało na Holendra, plantację na Jawie, a potem własną fermę na wyrwanych morzu polderach w półn. Holandii. Kiedy przyszl Niemcy i okupacja, Mansholt siedział na wsi, ratował kogo się dało, w końcu musiał wiać. Mimo, że Niemcy wycofując się zatopili cały rejon, a w tym i ziemię Mansholtów, wrócił na swoje. Zanim jednak zdążył uruchomić fermę, został ministrem rolnictwa. Miał wtedy lat 36.

W 1950 roku, nim się jeszcze Robertowi Schumannowi śniło Zjednoczenie Węgla i Stali, Mansholt już wołał o zachodnio-europejski *pool* rolny. Nic dziwnego, że od razu po powołaniu Komisji EWG Mansholt zjawił się w Brukseli, aby jej do dziś nie opuścić. Był prawdziwym twórcą „zielonego rynku” czyli polityki rolnej EWG, jedynej naprawdę zintegrowanej branży wspólnoty zachodnio-europejskiej. Od 1958 roku jest wiceprzewodniczącym Komisji, a od końca marca 1972 jej przewodniczącym. Przez 9 miesięcy Mansholt zastępować będzie p. Malfatti, który odszedł naprawdę „na własne żądanie” przed upływem kadencji, aby startować w przyspieszonych wyborach we Włoszech. Mimo ryzyka z jakim wiąże się każda kariera polityczna we Włoszech, Malfatti ma rację więcej z Brukseli, gdzie mandat przewodniczącego trwa tylko dwa lata i kończy się właściwie na niczym. Mansholt zajął więc jego fotel aż do chwili, kiedy jakiś nieznaną jeszcze Francuz obejmie kolejny dwu-letni mandat szefa 10-państwowej już Komisji EWG.

Za wcześnie na testament

Jeszcze do niedawna Mansholt uciekał w zimie z Brukseli, aby startować w masowych zawodach łyżwiarskich w Holandii. Teraz zostały mu żaglówka i ślusarka. Mówią o nim, że to słusarz genialny, bo stworzył najbardziej skomplikowaną maszynę świata: wspólny rynek rolny. Mansholt ma rację, w Brukseli bowiem trudniej o dobrego ślusarza niż o dobrego ministra, których jest zresztą znacznie więcej niż rzemieślników w ogóle. Jeszcze jako minister w Hadze, Mansholt kazał ustawić u siebie w gabinecie stary silnik samochodowy, aby móc majsterkować dla odprężenia. Obecnie silnika w gabinecie nie ma, ale zdarza mu się przynosić jakieś mniej lub bardziej popsute aparaty. Mansholt nigdy, ku szczęściu rodziny, nie zabiera biurowej pracy do domu i kiedy niedawno sofer wziął do samochodu jakieś pilne *dossier*, przekazane przez sekretarkę, Mansholt kazał zanieść papierzyska z powrotem do biura, a przynieść za to jakieś zapomniane tam żelastwo.

Mansholt jest w ogóle zaprzeczeniem typowego Eurokraty. Nie znosi koktajli, woli bezpośredni kontakt od papierowych teczek. Stąd liczne podróże. W 1969 roku w Nantes wszedł, wbrew przestrogom, na salę aby przed rozjuszonymi chłopami francuskimi bronić swego planu przekształcenia rolnictwa. Przywitały go gwizdy i pomidory, żegnała go owacja. Był gotów stanąć przed manifestacją chłopów z całej Europy, którzy w marcu 1971 roku, w „czarny wtorek zielonej Europy” demolowali centrum Brukseli, chociaż to właśnie on był głównym „bohaterem dnia” i chociaż to jego właśnie podobiznę publicznie, masowo i ochoczo palono na placach stolicy Europy.

1 stycznia 1973 Mansholt definitywnie opuszcza Brukselę i EWG. Wiadomość o tym jedni powitali z żalem, inni z radością. Wszyscy są jednak zgodni co do tego, że Mansholt odchodzi, ale jego plan unowocześnienia europejskiego rolnictwa pozostanie, jako że, po zmodyfikowaniu, stanowi stały element programu przyszłej dużej EWG.

Myśleli: odchodzi, ale zostawia testament.

A guzik! Nie znali człowieka. Na *non omnis moriar* Mansholta było jeszcze za wcześnie. Mansholt ma bowiem poza tym i ten zwyczaj, że dużo czyta a mało pisze, czyli wprost przeciwnie niż większość jego eurokratycznych kolegów. I oto jaki był tego skutek.

Znowu koniec świata

Co tysiąc lat, nadchodzi, jak wiadomo, koniec świata. 1.000 lat temu ówczesna ludzkość była o tym tak głęboko przekonana, że przestała pracować, oddawała się rozróbom i rozpuście i puściła mimo uszu prorocstwa kaznodziejów, wieszczących gniew i ogień niebieski. Nic z tego nie wyszło, więc, aczkolwiek miej-

sce kaznodziejów zajęły komputery, ludzkość nadal woli nie pracować, oddawać się rozróbom a rozpuście, i zapowiedzi końca świata lekceważyć.

Nie uzyskało więc ani odpowiedniej sławy ani posłuchu proctwo słynnego Massachusetts Institute of Technology, który zakomunikował nam w skrócie, że jeżeli chcemy uratować naszą planetę, a na razie innej nie mamy do dyspozycji, od zupełnego zatrucia i wyczerpania surowców, to trzeba podjąć ostre środki. Zamiast np. grzać bez końca maszynę ekspansji gospodarczej, należy ją zwalniać i to do tego stopnia aby stopę przyrostu doprowadzić do zera (*zero economic growth*) a równocześnie zaś trzeba drastycznie ograniczyć przyrost ludności. Jest to dokument poważny, proponuje nie tylko zmianę treści ale i stylu gospodarki. Zespołem MIT kierował sam prof. Tinbergen, Nobel z ekonomii. Badania finansował „Klub Rzymski”, czyli wytworne towarzystwo uczonych i managerów 70 największych przedsiębiorstw świata, skupionych wokół włoskiego przemysłowca Aurelio Peccei. Mniejsza teraz o treść opracowania MIT, to zajęcie dla prof. Drewnowskiego. „Klub Rzymski” w każdym razie przyjął dokument, dobrze zapłacił, ale rządy zajęte wojnami lub współlistnieniem i w ogóle, każdy na swój sposób, zbawianiem świata, nie miały czasu aby się poważnie zaznajomić z chiromancją Tinbergena, który sytuował najbliższy koniec świata gdzieś w okolicy roku 2.000 naturalnie.

Tylko Mansholt, choć też człowiek zajęty, zdążył encyklikę MIT przeczytać, pomyśleć, a potem rzucić swe rozważania na papier. Wszystko to kazał potem przepisać na czysto i 9 lutego, jako karny wiceprzewodniczący EWG, wysłał do przewodniczącego EWG pół-prywatny list zawierający wyniki swego myślenia. Ponieważ nic w Brukseli nie ginie, więc list Mansholta też trafił na miasto. W tej sytuacji 24 lutego Mansholt sam wręczył list prasie, a 25 ogłosił go, w nieudolnych streszczeniach, miejscowe i inne dzienniki. Sam Mansholt, przekonany, że i tak nic z tego nie wyjdzie, bo kto ma czas na głupstwa, wyjechał na Sardinie...

Ale, kiedy Mansholt łowił ryby i dłubał w silniku, jego list zaczął robić ogromną karierę. Wyroki boskie, są, jak wiemy, niezbadane, więc też uwagi Mansholta o „roli Europy w zagrożonym świecie” dotarły do opinii publicznej w bardzo dziwny sposób.

W jaki sposób, o tym za chwilę. Na razie powiedzmy o co tu naprawdę chodzi.

Europa otrzymuje misję

P. Mansholt wychodzi z założenia, że:

... „Rządy poszczególnych krajów nie są już zdolne do zapewnienia trwałego rozwoju ich gospodarki. Nie jest to wcale zjawisko specyficznie europejskie, daje się ono bowiem zauważyć we wszystkich krajach uprze-

Ha, zaśmiał się p. Marchais po francusku na konferencji prasowej i wykrzyknął: „nakryliśmy szatański spiszek monopoli”. Po czym ujawnił niewąsko przefasonowany, ale za to znany od dawna i dokumentnie zlekceważony, a przez Pompidou nawet odrzucony, plan Mansholta.

P. Marchais był najwidoczniej źle poinformowany, bo, jak my już wiemy, nie chodzi tu ani o tajny, ani o spiszek, ani o monopole. Atakując brukselskie „Mane, tekel, fares”, p. Marchais broni przed p. Mansholtem nie klasy robotniczej w krajach EWG — ginącej, jak wiadomo, z nędzy i przepracowania i duszącej się spalinami z własnych samochodów — a właśnie stanowiska monopoli amerykańskich i innych, głoszących pełną anarchię produkcji i dystrybucji. W chwili gdy piszemy te słowa nie wiemy jeszcze czy bomba p. Marchais przydała się w referendum. Wiemy natomiast, że przydała się p. Mansholtowi, którego memoriał odmiennie od innych przeprowadni końca świata, uniknął w ten sposób śmierci przez przemilczenie.

Przestrogi Holendra z Brukseli nie zasługują na pewno na gwałt zadany przez p. Marchais z Paryża. I nie zasługują także na śmiech i szyderstwa, jakimi powita go Marek Głogoczowski z Kalifornii. Głogoczowski, nareszcie jakiś młody obrazoburca bez kompleksów na emigracji, ma rację, kiedy kpiąc z komputerowego wielkiego strachu pisze w poprzedniej *Kulturze*: „To, że z nami będzie nieklawo, to może zauważyć każdy inteligentny człowiek popatrzwszy np. na wykres wzrostu populacji”. Nie ma jednak racji ten „były fizyk, niedoszły humanista” kiedy dziwi się „po co specjaliści stosują do tego komputery”. Ma rację, kiedy w tej „śmiertelnie poważnej ekologicznej sprawie” woła: „Mniej powagi w życiu”. Z drugiej jednak strony, jak mawiał Tewie-mleczarz w rozmowie z Panem Bogiem, nie ma racji Głogoczowski, kiedy tych co „szanują wynik z komputera” bardziej od subiektywnej wyobraźni, ma za idiotów.

Szkoda, że Głogoczowski obliczył już, nie wiadomo po co, kilkaset tysięcy ziarenek piasku. Jego koledzy w tym czasie obliczyli wykres wzrostu populacji, na który się Głogoczowski powołuje, a także inne rzeczy. Np. że po to aby doprowadzić zasoby wodne USA do stanu względnej czystości, określanego normą 1491” (sprzed, znaczy się, Kolumba), potrzeba 350 miliardów dolarów. Ponieważ Głogoczowski spyta na pewno po co aż tak do tyłu, są i przykłady bardziej aktualne. Jezioro Genewskie, tuż obok tak ukończonych przez Marka gór, zamieniło się w ciągu ostatnich 25 lat w trujące bajoro, Ren, rzeka romantycznej Lorelei, jest kłozetem dla 40 milionów ludzi, a ściekiem dla największego w Europie zgrupowania przemysłowego, co grozi nie zatruciem jego wody, bo to już dawno mamy z głowy, a wytrućm życia w Morzu Północnym, do którego Ren wlewa 3.000 metrów kubicznych trucizny w każdą sekundę. W konsekwencji wybudowania przodującej tamy w Assuanie delta Nilu i spory kawał Morza Śródziemnego powoli zamieniają się w bezrybną sadzawkę. Inni jeszcze „durnie” obliczali nie piasek

jest możliwa w ramach obecnego porządku społecznego i czy np. obecny sposób produkcji może być utrzymany. Moim zdaniem, na tak postawione pytanie odpowiedź musi być negatywna. Niełatwo jednak znaleźć rozwiązanie bardziej właściwe. Socjalizm państwowy np. nie stanowi żadnego wyjścia z sytuacji. Możliwe więc, że powinniśmy poszukać zupełnie innych form wytwarzania, zakładających mocno scentralizowane planowanie i mocno zdecentralizowane wytwarzanie...

... Powinniśmy skończyć z nastawieniem naszego systemu ekonomicznego na wyłączone dążenie do osiągania maksymalnego przyrostu, na maksymalizację produktu narodowego brutto. Nasuwa się myśl o zastąpieniu go przez „pożytek narodowy brutto” (choć należy zastanowić się jak ten „pożytek” obliczać). Przypomina się w związku z tym określenia Tinbergena „szczęście narodowe brutto”...

W sprawie tego „szczęścia brutto” Mansholt sugeruje kilka punktów „europejskiej polityki”:

„... 1) Gospodarka precyzyjnie planowana, zapewniająca każdemu minimum życiowe;

2) Sposób wytwarzania nie zatrzuwający natury a zarazem recykliczny (albo w zamkniętym obiegu — dop. B.). Ta druga cecha oznacza wyraźne zmniejszenie „dobrobytu na człowieka” i wyeliminowanie nieograniczonego użytkowania dóbr. Jeżeli chcemy przestrzegać najbardziej elementarnych zasad sprawiedliwości, nasza gospodarka powinna zapewnić wszystkim równe szanse. W tym celu należy ustanowić system rozdziału niezbędnych surowców i dóbr inwestycyjnych pomiędzy sektor społeczny i sektor prywatny. Równocześnie planowanie powinno być tak pomyślane, aby zapewniało przy najniższym możliwym zużyciu energii i surowców, niezbędny poziom spożycia i usług. W celu skompensowania spadku dobrobytu materialnego, władze powinny w większym stopniu zająć się rozwojem umysłowym i kulturalnym ludności i przewidzieć odpowiednio do tego urządzenia”.

Komisja EWG powinna, zdaniem Mansholta zaproponować więc:

„... A) Centralny plan europejski, albo europejski plan gospodarczy. Zgodnie z tym planem, dążenie do osiągnięcia maksymalnego 'produktu narodowego brutto' zostaje zaniechane i zastąpione przez dążenie do maksymalnego 'pożytku narodowego brutto'... Głównym celem będzie ratowanie równowagi ekologicznej i zapewnienie przyszłemu pokoleniom wystarczających zasobów energii. Europejski plan gospodarczy... musiałby być brany pod uwagę przy sporządzaniu państwowych planów gospodarczych.

B) 5-letni plan rozwoju nowego sposobu wytwarzania nie zatrzuwającego natury, opartego o zasadę zamkniętego obiegu (CR czyli *clean and recycling*)...”

Aby to osiągnąć Mansholt proponuje m.in.:

„... 1) ustanowienie zaświadczenia 'CR', kontrolowanego na szczeblu europejskim,

2) zmianę systemu podatkowego TVA (obowiązującego w krajach EWG — dop. B.) i celnego, tak aby faworyzowały one produkty legitymujące się zaświadczeniem CR, a zarazem obciążały produkty bez tego zaświadczenia...

3) ustalenie wyższej rangi dla kryterium trwałości dóbr konsumpcyjnych. ... Można np. wyżej opodatkować samochody przez okres pierwszych 5 lat ich użytkowania, niżej — przez następnych 5 lat, a potem w ogóle likwidować obciążenie podatkowe. Wyniknąć z tego mogą poważne oszczędności w podstawowych surowcach. Obecnie oddajemy się niepoczytalnemu marnotrawstwu.

4) rozdział surowców i niektórych produktów gotowych i to w skali europejskiej...”

Jeżeli chodzi o rolnictwo to Mansholt uważa, że aczkolwiek produkcja żywności musi oczywiście wzrastać, to napotka ona szybko dwa progi ograniczające. Po pierwsze — ograniczony areał gruntów ornych (3,5 miliarda ha), dla których uprawy dysponujemy wystarczającymi zasobami czystej wody. Mansholt w tym miejscu dodaje, że alternatywa odsalania wody morskiej jest bez sensu, albowiem wymagałaby ona kolosalnych ilości energii i naruszyłaby równowagę termiczną. Po drugie — zakłóconaby została równowaga ekologiczna w wyniku niezbędnie wysokiego zużycia zatrzuwających glebę środków owadobójczych.

Zdaniem Mansholta, Komisja EWG powinna w tej dziedzinie dać „światu przykład”:

„... A) poprzez stosowanie:

1) chemikaliów szybko zanikających, nie powodujących więc długotrwałych zakłóceń środowiska naturalnego (jak np. DDT),

2) środków niewątpliwie nie szkodliwych dla zdrowia;

B) poprzez zmianę kryteriów jakości i podniesienie znaczenia wartości odżywczej i smakowej, kosztem zewnętrznego wyglądu produktów;

C) poprzez podjęcie środków zwiększających zakres produkcji w obiegu zamkniętym w celu uniknięcia niszczenia cennych składników świata naturalnego...”

Memoriał kończy się wezwaniem do przemyślenia jego treści i podpisany jest sucho: Sikko Mansholt. Zabrakło nawet zwyczajowego „w oczekiwaniu na łaskawą odpowiedź, pozostaję z należytym uszanowaniem...”

Brukselskie „Mane, tekel, fares”!

I tu wracamy na Sycylię, gdzie Mansholt łowi ryby i dłubie w silniku. Z przekonania o beznadziejnym sensie uszczęśliwiania ludzkości wyrwał go właśnie los w postaci skromnego *carabiniere*. Przywiózł wiadomość, że przywódca Francuskiej Partii Komunistycznej tow. Marchais postanowił — nieco lekkomyślnie może — z planu Mansholta uczynić *Wunderwaffe* przeciw prez. Pompidou w referendum, mającym udowodnić, iż Francuzi niczego bardziej nie pragną niż władzy gaulistów, ale bez gaulizmu. Panu Marchais taka perspektywa nie odpowiadała, więc zdemaskował przed światem ukuty przez Mansholta i Pompidou „tajny plan zubożenia europejskiej klasy robotniczej”.

mysłowniczych (np. w USA, Japonii etc.), które znajdują się u progu galopującej inflacji i towarzyszącego jej coraz poważniejszego bezrobocia. Równowaga monetarna nie została osiągnięta. Można, co najwyżej, mówić o pewnym oddechu, ale już obecnie ujawniają się wszystkie elementy nowego kryzysu. Funduszy Międzynarodowy i inne podobne instytucje są zdolne do leczenia symptomów, ale nie mogą przyczynić się do uzyskania trwałej stabilizacji...".

Mansholt cytuje w tym radosnym miejscu wspomniane już przez nas opracowanie „System Dynamics Group MIT” i wymienia jego elementy wyjściowe: rozwój demograficzny świata, produkcję żywności, uprzemysłowienie, zatrucie naturalnego otoczenia człowieka (*pollution* to znakomite słowo, ale po polsku oznacza co innego; ogłaszam konkurs na jednosłowny odpowiednik) i zużycie surowców. Do tego Mansholt dodaje od siebie jeszcze takie punkty: sens pracy ludzkiej, potrzebę prawdziwej demokracji, równość szans dla wszystkich, stosunki z krajami rozwijającymi się. W oparciu o taki spis rzeczy i w przekonaniu, że nie można, z uwagi m.in. na kryzys ONZ, myśleć o rozwiązaniach w skali całego świata, Mansholt obwieszcza:

„Europa dziesięciu ma szansę stać się istotnym czynnikiem kształtowania sytuacji na świecie, a bliskie już wzmocnienie jej instytucji pozwoli na prowadzenie sensownej polityki... Im jaśniejsza będzie polityka Europy, tym większe będą szanse przekonania o jej słuszności reszty świata, a przede wszystkim USA i Japonii. Jeżeli Europa okaże się do tego niezdolna i ciągnąć się będzie w ogonie wydarzeń, przegramy naszą szansę, albowiem, moim zdaniem, Stany Zjednoczone nie dysponują już odpowiednią siłą polityczną, aby móc poprowadzić świat ku rozwiązaniu podstawowych problemów epoki. Stany Zjednoczone chylą się ku upadkowi i będzie niezmierznie trudno uchronić je od całkowitego załamania. W konkluzji: Europa ma misję do spełnienia..."

... Kluczowy problem to światowy rozwój demograficzny... Jeżeli nie podejmiemy się odpowiednich kroków, to ludność świata podwoi się w ciągu lat trzydziestu i dojdzie do 7 miliardów w roku 2000. Jeżeli chodzi o Zachód, to trzeba jeszcze dodać, że w krajach uprzemysłowionych, spożycie surowców i energii jest ok. 25 razy wyższe na człowieka niż w krajach rozwijających się... Powinniśmy zastosować środki ekonomiczne skłaniające do ograniczenia urodzin. Należy pomyśleć więc o presji podatkowej i wstrzymaniu zasiłków dla rodzin wielodzietnych...".

Aby zapewnić przetrwanie ludzkości, trzeba, zakładając ustabilizowanie ludności świata, spełnić następujące warunki:

- 1) priorytet produkcji żywnościowej, ale z uwzględnieniem inwestycji w zakresie artykułów rolnych uważanych za „nierentowne”;
- 2) Silne zmniejszenie spożycia dóbr materialnych na jednego mieszkańca, skompensowane rozwojem dóbr społecznych (opieka społeczna, zdrowie, rozwój duchowy, organizacja wypoczynku i rozrywki etc.);
- 3) Przedłużenie „życia” wszystkich artykułów trwałego użytku, unikanie marnotrawstwa i zmniejszanie produkcji dóbr „niepodstawowych”;
- 4) Walka z zatrucaniem natury i wyczerpywaniem surowców... poprzez reorientację popytu, a co za tym idzie i wytwarzania.

... W tej chwili najostrej rysuje się pytanie czy w ogóle operacja taka

a surowce i orzekli, że z szesnastu metali podstawowych tylko aluminium, kobalt, żelazo i nikiel istnieją w ilościach wystarczających na pokrycie potrzeb dwóch następnych pokoleń. A jeszcze inni dotożyli, że 70 % tlenu niezbędnego do oddychania, także w górach Skalistych, pochodzi z procesów zachodzących w wegetacji morskiej i że jeżeli utrzyma się obecny stopień zatrucia morza (a buduje się już tankowce o wyporności 500.000 ton) to zagrożona zostanie równowaga biosfery.

Kiedy to nastąpi, nie wiem. Życie nauczyło mnie zresztą nie przejmować się zbyt losem przyszłych pokoleń. Mnie także nie pozostawiono najlepiej pomyślanego świata. Ja także więc nie lubię kaznodziejów i nie mam zaufania do generalnych propozycji naprawy świata. Miałem kiedyś takie zamiary, ale przyrzekłem rodzinie, że już nigdy więcej. Bardziej przeto sceptycznie niż inni reaguję na wszelkie apokaliptyczne wizje naszej przyszłości. Pamiętam także, że z początkiem XIX wieku niejaki Malthus, ojciec wszystkich futurologów, obliczył arytmetycznie (komputerów jeszcze nie było), że ludzkość idzie ku niechybnej nędzy, co okazało się niekoniecznie prawdziwe. Zresztą mówienie w pigmejowej Europie, prowincjonalnej, poroźdieranej humorystycznymi nacjonalizmami, o końcu świata i ograniczeniu produkcji dóbr materialnych może zakrawać na cynizm i na absurd, zwłaszcza kiedy się pomyśli (Santiago), że setki milionów ludzi ciągle jeszcze nie dysponują minimum życiowym.

Aby nie urodzić wampirka

Ale mimo tego, albo może właśnie dlatego nie należy dzielić ludzkości na specjalistów i ludzi inteligentnych. Należy natomiast przy pomocy i jednych i drugich (to się niezawsze przecież wyklucza) odzyskać równowagę ekologiczną i odzyskać równowagę wewnętrzną.

Mój przyjaciel Jean Wetz twierdzi, że bardzo lubi *vivre dans l'air pollué*, ale na wakacje jeździ z Alicją nad czystutkie morze hiszpańskie albo w rodzime góry szwajcarskie. Mansholt także, choć nie czyta (a szkoda) *Kultury* i nie wie co powie-dział wujek Głogoczowski, nie czeka aż wyrośnie dzieciątko-wampirek, tylko proponuje wychować go inaczej. To prawda, że jego propozycje nie podobają się p. Marchais, ale *ce n'est pas une reference*. On sam zresztą, poza rewolucją światową, nie wymyślił na wampirka nic lepszego, a i ten środek, sądząc z dotychczasowych sukcesów, nie gwarantuje powodzenia. Zresztą, fabryki socjalistyczne dokładnie tak samo, a może i lepiej, zatrują naturę co fabryki kapitalistyczne, a państwa socjalistyczne ze Związkiem Sowieckim na czele tak samo, a może i lepiej niż państwa kapitalistyczne kiwają swych klientów, gospodarczych czy strategicznych, w trzecim świecie.

Zresztą fakt, że p. Marchais ostro potępił plan brukselski zamiast natychmiast się pod nim podpisać i przyswoić, a potem

przytoczyć jako dowód, że kapitalizm nie jest już w stanie uratować ludzkości, co przyznał już nawet taki socjal-zdrajca jak Mansholt — też świadczy o braku koncepcji. I to mimo, że p. Marchais ma do dyspozycji te same komputery co p. Mansholt. Rzecz bowiem nie w tym, aby nie używać komputerów, a w tym, aby używali ich ludzie inteligentni. A Mansholt, choć nie „były fizyk, niedoszły humanista”, to człowiek inteligentny. „Osobiście twierdzą, że zrozumienia naszych problemów” trzeba, jak Mansholt, szukać i „w nas samych, i w naukach ścisłych i w Kosmosie”.

Glugoczowski aby udowodnić swoją rację sięga do Wyspiańskiego, Krasińskiego, Sokratesa i Arystotelesa. Trzeba sięgać jeszcze dalej. Do samego Pana Boga. To Stwórca osobiście prze-gapił ostatnią okazję: Po potopie mianowicie, zamiast zostawić wszystko pod wodą, „błogosławił Bóg Noego i syny jego i rzekł do nich: „Róście i mnożcie się, a napełniajcie ziemię. A strach wasz i drzenie niechaj będzie nad wszelkiem zwierzęciem ziem-nem i nade wszem ptastwem powietrznym, ze wszystkimi, któ- re się ruszają na ziemi...” (Koniec cytatu).

I to był właśnie błąd. Namnożyli się, napełnili ziemię, i bez strachu ją zmarnowali. I teraz znowu tylko potop może sytu- ację radykalnie uzdrowić. Ale skąd wziąć tyle czystej wody...?

BRUKSELCZYK

P.S. Moich przyjaciół w kraju uprzejmie proszę o zaprze- stanie dalszej wysyłki w ramach „akcji-A” (czyli anty-nostalgicz- nej) nowych dzieł p. Bronisławskiego. Mam już trzy egzemplarze „powieści” pt. „Wyobcowani” i melduję, że cel został osiągnięty. Myślałem, że „Głupia sprawa” wytycza ostateczną granicę oğu- piania społeczeństwa. Pomyliłem się, przepraszam. „Wyobcowa- ni” to książka jeszcze głupsza i jeszcze gorzej napisana. Nowo- powołane ministerstwo od ochrony natury powinno autora „Wy- obcowanych” oraz wydawnictwo (młodzieżowe!!!) pociągnąć do odpowiedzialności za zanieczyszczanie naturalnego środowiska literatury polskiej i języka polskiego...

B.

Pisane 17 kwietnia 1972.

Sąsiedzi

Litwini

Dr J. K. Valiunas, przewodniczący tzw. VLIK'u, czyli głów- nego ośrodka politycznego litewskiej emigracji, przyleciał na dwie godziny do Toronto by wobec 500 zebranych Litwinów ka- nadyjskich złożyć sprawozdanie ze swej działalności. Podkreślił on w pierwszym rzędzie solidarność poczynań litewskiego wy- chodźstwa, dodając, że pewien polski profesor w Południowej Ameryce, miał się wyrazić że Polacy mogliby wiele dokonać, gdyby byli tak zjednoczeni jak Litwini. Współpraca VLIK'u z organizacjami i litewskimi dyplomatami przebiega składnie. Sprawy litewskie można teraz odważnie poruszać, bowiem tra- giczne losy Brazinskich i Kudirki nadały dużo rozgłosu temu zagadnieniu.

Brazinskas. Gdy przed paru laty Brazinskas (ojciec i 14-letni syn) porwał samolot sowiecki na Kaukazie i wylądował w Tur- cji, VLIK natychmiast wysłał tam swego przedstawiciela (nawet w Sydney z miejsca zorganizowano zbiórkę pieniężną na ich obronę). W czterech instancjach sądów tureckich Brazinscy zo- stali uznani za uchodźców politycznych, a w piątej za krymi- nalistów. Dr Valiunas w ciągu trzech dni nagrywał na taśmę zeznania Brazinskich, które ukażą się w wydaniu książkowym. Wniosły one nowe, nieznane szczegóły, jak np. to, że zachowa- nie się załogi przyczyniło się do zranienia stewardessy, i potem do jej śmierci, przez nieudzielenie pomocy itd.

Nieco później dwaj „studenci” również porwali samolot do Turcji, a następnie dobrowolnie wrócili, nie spełniwszy właści- wego zadania. Byli oni bowiem agentami sowieckiej policji i mieli nadzieję, że będą ich trzymać w więzieniu razem z Bra- zinskimi.

Simas Kudirka. W sprawie wydania przez Amerykanów So- wietom zbiegłego marynarza Simasa Kidirka (przed stu laty

polski proboszcz by go zapisał Szymon Kuderko) dr Valiunas zdał sprawozdanie z zabiegów w jego obronie, oraz z uroczystego obchodu rzucenia wieńca na morzu w miejscu jego wydania. Uroczystość ta była omawiana przez radio, prasę, nadawana przez telewizję amerykańską itd. Bohaterskie zachowanie się oskarżonego w sądzie czyni go wzorem dla wszystkich bojowników o wolność. Wydanie litewskiego marynarza zostałoby w ogóle przemilczane, ale jednym z członków amerykańskiej komisji dla spraw rybołówstwa, przybrzeżnego był Łotysz, który pierwszy podniósł hałas. Sprawy nie dało się więc zatuszować i poszła fala oburzenia przez całą Amerykę, opierając się o parlament i prezydenta. Kudirka w sądzie bronił się przeciw oskarżeniu o zdradę twierdząc, że Litwin z podbitego kraju nie ma żadnych zobowiązań wierności wobec rządu sowieckiego. Kudirka jest obecnie w obozie koncentracyjnym w Potma, w centralnej Rosji a jego żona została wyrzucona z pracy i mieszkania.

Mówca przypomniał również bohaterskie zachowanie się księży na Litwie, którzy podpisali głośny memoriał do władz i do czekali się potem masowych represji.

Działalność emigracji. Sprawa Litwy może wypluć w czasie projektowanej przez Związek Sowiecki konferencji o bezpieczeństwie Europy. Jednym z jej celów jest uprawomocnienie sowieckich powojennych zdobyczy we Wschodniej Europie. VLIK, w porozumieniu z szefem dyplomacji min. Łozorajtisem, przygotowuje się do tej konferencji i do poczynienia odpowiednich kroków w kołach rządowych państw zachodnich. Środków finansowych na tę wspólną akcję dostarczy VLIK.

Audycje na Syberię. VLIK ze swym skromnym budżetem ma niezłe osiągnięcia. Zwłaszcza ożywiona była działalność w dziedzinie informacji: Biuletyny ELTY w wielu językach, oraz audycje radiowe. W stolicy Filipin Manilli na falach wielkiej katolickiej rozgłośni nadawane są dwa razy dziennie półgodzinne audycje dla około 200 tysięcy Litwinów, przebywających na Syberii. Z otrzymywanych listów można wnosić, że audycje są słyszane.

Młodzież. Po drugim światowym kongresie młodzieży litewskiej projektowane jest utworzenie stałej centrali młodzieży, która ewentualnie będzie wysyłać delegata do VLIK'u.

W uzupełnieniu tego sprawozdania — ciekawostka z wyszczególnieniem dosyć zawiłych źródeł informacji. Otóż niniejsza korespondencja z Australii, wysyłana do *Kultury* w Paryżu, czerpie wiadomości z kanadyjskiej gazety *Teviskès Žibriai*, która znowu powołuje się na dziennik wenezuelski *El Universal*, czerpiący wiadomości z agencji ANZA z Hongkongu przynosi wiadomość, że „Pekin ma kontakty (łącznie) z uchodźcami ujarzmionych narodów, zwłaszcza z Litwinami i Ukraińcami. Azjaty-

kie podróże przewodniczącego VLIK'u dr. J. K. Valiunasa miały nie tylko turystyczne cele". (Przed dr. Kissingerem!).

◆
Krótkie migawki z uwzględnieniem, że na dawnej Litwie wszyscy byli krewni a koligacje sięgały siódmej wody po księciu:

— Ponieważ ostatni prezydent Litwy, Antoni Smetona, naraził się komunistom, a i syn jego jest działaczem emigracyjnym (podobnie jak syn min. Łozorajtisa), więc klątwa padła na cały ich ród do trzeciego pokolenia włącznie i prasa wileńska bardzo obsmarowała także i wnuka prezydenta, przy czym najgłośniejszy epitet brzmiał „niedoszły, nieudany muzyk”. Okazało się później, że ocena nie była uzgodniona, bo młody A. Smetona występował z powodzeniem w Polsce.

W górach Pamiru zginął tragicznie młody alpinista sowiecko-litewski Zubovas. Był on wnukiem znanego malarza litewskiego K. Czurlonisa, potomkiem faworyta carycy hrabiego Zubowa, prawnikiem Billewiczówny z rodziny matki Marszałka Piłsudskiego i krewnym Lwa Tołstoja.

— Przed kilku laty ocaliły życie wielu żołnierzom amerykańskim w Wietnamie lekkie pancerze na helikopterach z nowego stopu, wyprodukowanego przez „Steel Republic”. Było to osiągnięcie zespołu metalurgów, na którego czele stał dr St. Matas, późniejszy prezes związku inżynierów litewskich w USA. Ojciec jego zwał się niegdyś Matusiewicz.

W grudniu ub. roku zmarł najwybitniejszy historyk litewski dr Żenonas Ivinskis. Był on ostatnio profesorem na uniwersytecie w Bonn. Koligacje? Już przed ponad stu laty był w tejże rodzinie wszechstronny działacz (Pierwsze kalendarze, Herbarium) szlachcic żmudzki, który brał udział w zjeździe botaników w Krakowie.

Na Litwie

Obrazując sytuację na Litwie nie można robić porównań z Ameryką, czy Europą Zachodnią. Zbyt wielkie są różnice. Ale łatwiej już przeprowadzić paralelę z Polską. Zaopatrzenie sklepów w Wilnie jest gorsze. Ogólny poziom zamożności mało co niższy niż w Polsce, natomiast ucisk znacznie większy. Przybysz z Litwy przeżywa w Polsce zachłystnięcie się wolnością, takie jak Polak po wyjeździe na Zachód. Stosunki polityczne wyrobiły wśród Litwinów zewnętrzną uniżoność przy dyskretnym dbałości o interesy narodowe i własną kieszeń, a brak skrupułów jest

tam popłatny. Stosunek do miejscowych Polaków jest raczej nieprzychylny, jako do (według starej formuły) „wyrodków”, stonki w PRL, z wolnością wypowiedzi i brakiem kołchozów — są bardzo atrakcyjne. Stosunek Rosjan do Polaków niejednorodny.

Pewien Norweg trafił na Uniwersytet wileński, ale nic z jego studiów i prac nie wyszło z powodu utrudnień dostępu do bibliotek i dokumentów. Relacje jego zawierają jeden ciekawy szczegół. Najbardziej rozchwytywanym czasopiśmie w Wilnie jest *Życie Warszawy*, „bo tam piszą o wszystkim, prawie jak na Zachodzie”. Skoro mowa o tej uczelni, to ma ona nowy przydomek: „Najstarszy Uniwersytet Sowiecki”, gdyż jest rzeczywiście najstarszą wyższą uczelnią na terenie obecnego Związku Sowieckiego.

Ze spisów ludności można wnosić, że polskość na Litwie topnieje, acz w zwolnionym tempie. Odsetek Polaków w republice zmniejszył się w ciągu 11 lat z 8,3 na 7,7%. W Wilnie Polaków jest 18%, a w Kownie zaledwie jeden (1,1%). Jedynym przejawem polskiej działalności kulturalnej w Kownie jest „Polski Zespół Amatorski”, z działami: dramatycznym, estradowym, chórem itd., obchodzący właśnie 10-lecie swego istnienia.

Na wschodnim pograniczu Wileńszczyzny Polacy się rusyfikują, a na zachodnim litwinizują. Polacy stanowią większość jedynie w okręgach wiejskich: Jakszyszki (84%) i wileńskim (76%), a już w trockim i święciańskim zaledwie jedną trzecią część ludności.

Statystyka małżeństw mieszanych wykazuje, że sporo Polek wychodzi za mąż za Litwinów i Rosjan.

Polska mniejszość w Związku Sowieckim nie topnieje jedynie na Łotwie. Nie zmniejszyła się ona od przedwojennych czasów. Dyskryminacja Polaków np. na Białorusi powoduje, że biorą oni udział w zalewie Łotwy ludnością napływową (zaledwie 56% Łotyszów), gdzie mimowoli osłabiają liczebność łotewskich autochtonów, i są przeto przez rosyjskich pracodawców lepiej widziani.

Litewscy turyści za granicą nie opowiadają, nie krytykują i nic nie wiedzą o sytuacji politycznej. Ale ta niewiedza czasem dużo mówi.

Prasa emigracyjna przynosi wieści, że w sierpniu ub. roku dwa tysiące parafian w Prenach złożyło podpisy na proteście, w skutek czego został skazany ks. Izdebskis i zastosowano masowe represje. Kto uczęszcza do kościoła, ten traci pracę pod ładą pozorem. Poprzednio były demonstracje i procesy Żydów, chcących wyjechać do Izraela, a ostatnio areszty w Wilnie wśród Polaków.

Wiadomość o memoriałach katolików litewskich do Breżniewa i ONZ w sprawie prześladowań religijnych obiegła całą prasę światową.

E. ZAGIELL

W sowieckiej prasie

Zjazd Związków Zawodowych, który odbył się w Moskwie w końcu marca br., dał Breżniewowi możliwość wystąpienia z przemówieniem *urbi et orbi*. Mimochodem można zauważyć, że wystąpienie Breżniewa odsunęło w cień przemówienie Aleksandra Szelepina, pretendującego niegdyś do pierwszego miejsca w Politbiurze i „zdegradowanego” do stanowiska sekretarza WCSPS. Stało się jasne że „żelazny Sasza” — jak w swoim czasie nazywano w Moskwie Szelepina — okazał się „papierowym tygrysem”.

Ale wróćmy do przemówienia Breżniewa. Prasa światowa z zachwytem podchwyciła oświadczenie Genseka, który przyznał, że Wspólny Rynek jest rzeczywistością z którą należy się liczyć. W prasie zachodniej ukazały się artykuły chwające sowieckie kierownictwo za realizm, dalekowzroczność, pokojowość itd. Wszystko to być może. Lenin lubił powtarzać: „fakty to twarda rzecz” — specjalnie w tych momentach, kiedy próbował te fakty gwałcić. Możliwe więc, że Breżniew nagle przejrzał i zauważył istnienie Wspólnego Rynku.

Mnie jednak wydaje się, że powody tego nagłego przejrzenia można znaleźć w drugiej części *exposé*, poświęconej wewnętrznej polityce i sytuacji gospodarczej Związku Sowieckiego. Przede wszystkim Breżniew poinformował o zwołaniu w najbliższym czasie Plenum KC dla rozpatrzenia zagadnienia dotyczącego przyspieszenia naukowego i technicznego postępu i rozpoczęcia prac nad stworzeniem perspektywicznego ekonomicznego planu do roku 1990 (można tu zauważyć, że Chruszczow planował do 1980, kiedy to — jego zdaniem — powinien być zapanować pełny komunizm). Potem Gensek wskazał na braki w wypełnieniu bieżącego planu. Jest ich niemało: niewypełniony został plan oddania do eksploatacji nowych obiektów przemysłowych, ilość nieukończonych budowli zwiększyła się w porównaniu z rokiem 1970. Znowu poważne trudności przeżywa wiejskie gospodarstwo. Breżniew powiedział bardzo ostrożnie: „Warunki atmosferyczne nie pozwoliły nam na osiągnięcie oczekiwanych rezultatów”. Wiadomo jednak że na skutek bardzo ostrej zimy na południu ZSSR — od Mołdawii do środkowej Azji — wymarzała znaczna część oziminy. Specjalnie ucierpiały Ukraina, okręg Donu i północny Kaukaz. Moskwa zawarła już porozumienie z Kanadą na zakup pszenicy za 330 milionów dolarów.

Znacznie ostrzej mówił Breżniew o drugim nieszczęściu — mniejszej wydajności pracy. Zaznaczywszy, że plan zwiększenia wydajności nie został wykonany, mówca podkreślił konieczność podniesienia dyscypliny i lepszego wykorzystania materialnych

i moralnych bodźców. Znana jest doktryna Breżniewa w polityce zagranicznej. Teraz będzie można mówić o doktrynie Breżniewa w problematyce robotniczej. Zawiera się ona w dwóch formułach: Pierwsza: „Na płacę trzeba zasłużyć”. Druga dotyczy związków zawodowych: „Działając w społeczeństwie w którym zwyciężał socjalizm przekroczyły one ramy walki w obronie interesów pracujących”.

Przekładając na normalny język oznacza to, że robotnicy sowieccy nie mogą liczyć na podniesienie płac, przeciwnie, będą zmuszeni pracować więcej za te same pieniądze, które płaci im państwo, a związki zawodowe nie odważą się — co prawda od dawna tego nie robią — wystąpić w obronie robotników kraju „zwycięskiego socjalizmu”.

Można więc przypuszczać, że gospodarza słabość Związku Sowieckiego zmusiła jego kierowników do nagłego odkrycia istnienia Wspólnego Rynku. Bo gdzież może znaleźć dla siebie pomoc największe w świecie imperium, nieustannie rozszerzające granice swoich wpływów, jeśli nie u swoich wrogów?

Już w trzecim pod rząd „Przeglądzie” piszę o Sołżenicynie. Nie jest to przypadkowe. Ruch Demokratyczny w Związku Sowieckim przeżywa ciężkie chwile. Wzmogły się represje. Część aktywnych działaczy Ruchu wyjechała do Izraela. Wyszli z łagrów Siniawski, Aleksandr Ginzburg, Daniel i kilku innych — można przypuszczać, że zastali wiele zmian. Odnosi się wrażenie, że Sołżenicyn wziął na siebie rolę duchowego przywódcy inaczej myślących. W końcu marca niedwuznacznie sprecyzował on swoje stanowisko i przedstawił swoje poglądy.

W przededniu Wielkiejnocy Sołżenicyn wysłał list do głowy rosyjskiej prawosławnej Cerkwi, patriarchy Pimena (List ten cytujemy w całości w tłumaczeniu Michała Kaniowskiego. — *Redakcja*).

DO PATRIARCHY WSZECHROSYJSKIEGO PIMENA

List Wielkopostny

Przewielebny Właduko!

Sprawa, o której w tym piśmie mowa, jak kamień grobowy tłoczy głowę i dawi piersi prawosławnym — jeszcze nie do szczętu wymarłym — Rosjanom. Każdy o tym myśli i już kiedyś głośno o tym było — ale znów wszyscy milczą z rezygnacją i trzeba jeszcze kamuszek jakiś na tym głazie położyć, żeby niesposób było już milczeć dłużej. Pod ciężarem takiego właśnie kamuszka sam się ugiąłem, kiedy w noc wigilijną wysłuchałem orędzia Waszej Świętobliwości.

Uderzyło mnie to miejsce gdzie wreszcie mowa była o dzieciach — pierwszy raz, być może, mówiono o nich z takich wyżyn w ciągu tego półwiecza: żeby rodzice zaszczerpiali swoim dzieciom prócz miłości Ojczyzny jeszcze i miłość do Cerkwi (a zatem chyba i do samej wiary?) i żeby

miłość tę umacniali własnym dobrym przykładem. Usłyszałem to — i stanęły przede mną jak żywe moje dziecięce lata, gdy często służył przy ołtarzu — i to nieporównane z niczym pierwsze wrażenie świeżości i czystości, którego potem nie potrafiły zetrzeć na miał żadne żarna, ani żadne przemysłne teorie.

Ale cóż to? Dlaczego ten słuszny apel skierowany był tylko do rosyjskich emigrantów? Czemu to nawołuje się, aby tylko tam te dzieci chowane były po chrześcijańsku, czemuż to tylko ową daleką trzodę przestrzega się, by potrafiła „rozpoznawać potwarz i fałsz” oraz utwierdzać się w przywiązaniu do prawdy i prawa? A nasze dzieci — czy trzeba zaszczerpianiu im przywiązanie do Cerkwi, czy może nie? A jakże, przykazał Chrystus iść na poszukiwania jednej jedynej zbłąkanej owcy — ale wtedy, kiedy dziewięćdziesiąt dziewięć pozostałych nigdzie się nie zapodziało. Kiedy zaś ginie ślad tych dziewięćdziesięciu dziewięciu najbliższych — to czy nie trzeba o nie troszczyć się przede wszystkim?

Czemu ten, kto przychodzi do Cerkwi, by ochrzcić syna, musi pokazać swój dowód osobisty? Jakiego to wymogi kanoniczne nakazują Moskiewskiej Kurii Patriarszej prowadzić spisy ochrzczonych dusz? Podziwiać trzeba się duchową rodziców, ową półświadomą wytrwałość, dziedzicznie czerpaną z głębi wieków, która pozwala im znieść tę donosielską rejestrację, aby później wytrzymać szykany w miejscu pracy i publiczne kpiny z takiej ciemnoty. Ale tu jest kres ich wytrzymałości, na obrzędzie chrzcin kończy się zwykle proces włączania dzieci w życie Cerkwi, dalsze drogi chrześcijańskiego wychowania są dla nich zamknięte na głucho, przegrodzony jest dostęp do udziału w obrzędach, do komunii świętej, a nawet do prostej obecności w cerkwi. Okradamy nasze dzieci pozbawiając je niepowtarzalnego, iście anielskiego poczucia współudziału w nabożeństwie, poczucia, którego w dojrzałym wieku już niesposób odzyskać, niesposób nawet zrozumieć, co człowiek przez to utracił. Złamane jest prawo dziedziczenia i podtrzymywania wiary ojców, prawo rodziców do wychowywania dzieci w zgodzie z własnym rozumieniem świata — a wy, dostojnicy Cerkwi, pogodziliście się z tym i przyczyniacie się do tego, widząc w tym nawet oczywisty objaw WOLNOŚCI RELIGIJNEJ. W czym? A w tym, że zmuszeni jesteście oddawać dzieci, niezbrojne jeszcze w żadne argumenty, bynajmniej nie w jakichś bezstronne ręce, lecz na żer ateistycznej propagandy, skrajnie prymitywnej i nierzetelnej. W tym się wolność objawia, że tej działwie, wyrwanej z zasięgu wpływów chrześcijaństwa — żeby się czasem który nie zaraził! — zostawia się dla rozwoju moralnego przesmyk między notatnikiem agitatora a kodeksem karnym.

Już poszło na przepaść minione półwiecze, już nie ma co szukać luzów w teraźniejszości — ale jak ocalić PRZYSZŁOŚĆ kraju? — Tę przyszłość, na którą złożą się ci, co dziś są naszymi dziećmi? Koniec końców, rzeczywisty i najgłębiej pojety los naszego ludu RACJA SŁY — czy też wyrwie się z zaćmienia i znowu zajaśnieje SIŁA RACJI? Czy potrafimy odtworzyć w sobie niektóre choćby cechy chrześcijańskie — czy też roztrwonimy je wszystkie do końca w imię samozachowawczych rachub i zysków?

Studium historii Rosji ostatnich stuleci przekonywa, że dzieje te przebiegałyby w sposób nierównie bardziej ludzki i harmonijny, gdyby Cerkiew nie wyrzekała się swojej niezależności i gdyby lud mógł słyszeć jej głos, tak, jak to było na przykład w Polsce. Niestety, u nas już od dawna jest inaczej. Traciliśmy stopniowo — aż ztratiliśmy — ten jasny, chrześcijański klimat etyczny, w którym przez tysiąc lat dojrzewał nasz obyczaj, porządek życia, światopogląd, folklor, ów klimat, w którym mogła powstać nawet sama rosyjska nazwa chłopca — KRESTIANIN.

Tracimy teraz ostatnie cechy i rysy chrześcijańskiego ludu — i czy

to nie powinno być NAJWIĘKSZĄ troską rosyjskiego Patriarchy? O jaką krzywdzie, która zdarzy się w dalekiej Azji lub Afryce rosyjska Cerkiew wyraża swoje pełne pasji zdanie — tylko o wewnętrznych nieszczęściach żadnego zdania nie ma. Czemu to takim tradycyjnym, niezamąconym spokojem dyszą orędzia, które dochodzą do nas z cerkiewnych szczytów? Czemu tak są pełne niefrasobliwości wszystkie dokumenty cerkiewne, jakby głoszone były wśród najbardziej chrześcijańskiego z narodów? Jedno bez troskie orędzie mknie za drugim, aż pewnego szarego dnia zniknie może w ogóle potrzeba ich pisania: nie będzie ich do kogo głosić, z całej trzódki zostanie tyle, co w patriarszej kancelarii.

Siódmy rok właśnie mija jak dwóch prawych kapłanów, Jakunin i Eszliman swoim ofiarnym przykładem dało dowód, że nie wygaś jeszcze czysty płomień wiary chrześcijańskiej na naszej ziemi: napisali oni znany swój list do poprzednika Waszej Świętobliwości. Przedstawili mu przy pomocy licznych i przekonujących przykładów ten stan dobrowolnego, wewnętrznego ujarznienia — aż do granic samounicestwienia, do którego doprowadzona jest rosyjska Cerkiew. Prosilili, aby zostało im wskazane, czy jest w ich piśmie cokolwiek nieprawdziwego. Ale sama PRAWDA była w ich słowach i nikt z hierarchii cerkiewnej nie kwapił się do sprostowań. Jakiej też odpowiedzi się doczekali? Najprostszej i najbardziej brutalnej: zostali ukarani, a za słowa prawdy odsunięto ich od ołtarza. A ty, Władko, nie naprawiłeś tego po dziś dzień. I zgrozę budzące pismo dwunastu wiernych z Wiatki także pozostało bez odpowiedzi, a tylko ich za nie szarpano. I po dzień dzisiejszy wciąż tak samo tkwi w klasztorze osadzony tam za karę jedyny nieustraszony areybiskup — Hermogen z Kaługi, który nie pozwolił zamykać swoich cerkwi, palić świętych obrazów i ksiąg, stając na przeszkodzie zapiekłemu w spóźnionym fanatyzmie ateizmowi, co przed 1964 rokiem tak daleko zdołał się posunąć w pozostałych diecezjach.

Siedem lat więc mija od kiedy głośno się o tym zrobiło — a czy zmieniło się co? Na każdą czynną świątynię — przypada dwadzieścia zamkniętych i nieodwracalnie zrujnowanych, a drugie dwadzieścia opustoszałych i zbeszczeszczonych — gdzie jest widok bardziej bolesny, niż te szkielety wydane na łup płaćwu i magazynierom? Ileż jest osad w kraju skąd do najbliższej świątyni jest sto, a nawet dwieście kilometrów? A zupełnie ogołocona z cerkwi została nasza Północ — w przeszłości przytułek rosyjskiego ducha i najpewniejsza może ostoja naszej przyszłości. Wszelką zaś próbę odbudowy choćby najmniejszej kaplicy uniemożliwiają działaczom, ofiarnym parafianom i spadkodawcom stronnicze przepisy tak zwanego WYDZIAŁU. O dzwony nawet pytać już nie śmiemy — a czemuż to pozbawiona jest Rosja prastarej swojej ozdoby, najpiękniejszego ze swoich głosów? Co tu mówić o świątyniach — toć nawet Pisma Świętego nigdzie dostać u nas nie można, nawet Pismo Święte przywożę nam z zagranicy, tak, jak nasi misjonarze wozili je niegdyś na Indygirkę.

Siódmy rok mija — a czy Cerkiew zdołała przez ten czas choć cokolwiek odratować? Cała administracja cerkiewna, sprawy nominacji parochów i biskupów (i to nawet — tytularnych, żeby Cerkiew jeszcze większym uczynić pośmiewiskiem i jeszcze większą ruiną) wszystko to w ten sam tajny sposób kierowane jest przez URZĄD DO SPRAW. Cerkiew po dyktatorsku rządzona przez ateistów — to obraz jakiego nie widziały jeszcze Dwa Tysiąclecia! Pod tę kontrolę oddana jest cała gospodarka cerkiewna i wydatkowanie cerkiewnych pieniędzy — tych miedzaków wysuptykiwanych przez pobożne palce. I to wspaniałomyślnym gestem Cerkiew ofiaruje po pięć milionów rubli na jakieś dalekie cele — a tymczasem ubogich wygania się z kruchty i w biednej parafii nie ma za co naprawić przeciekającego dachu. Duchowni w swoich parafiach nie mają żadnych praw, ledwie że im wolno jeszcze odprawiać modły i to zresztą tylko w ścianach cerkwi,

a żeby wyjść za próg, do chorego, albo na cmentarz — na to trzeba prosić radę miejską o postanowienie.

Jakich to trzeba sposobów aby samego siebie przekonać, że planowe niszczenie ducha i ciała Cerkwi pod przewodnictwem ateistów jest właśnie najlepszym sposobem ZACHOWANIA jej? Zachowanie — a dla kogo? Przecież już nie dla Chrystusa. Zachowanie — z pomocą czego? Kłamstwa? Ale skਾਲszy się kłamstwem — jak można brać do ręki Ciało i Krew Pańską?

Przewielebny Władko! Niechże mój niepowołany apel nie zostanie odrzucony. Może minąć bowiem nowe siedem lat i nawet taki głos nie dojdzie do ucha Waszej Świętobliwości. Nie pozwól nam, Władko, lękać się, nie każ nam sądzić, że dla arcypasterzy rosyjskiej Cerkwi ziemską potęgą ważniejsza jest od niebieskiej, że ziemska odpowiedzialność bardziej ich przeraża niż odpowiedzialność wobec Boga.

Ani przed ludźmi, ani tym bardziej w modlitwie nie damy się zwięść myśli o tym, że zewnętrzne więzy silniejsze mogą być od naszego ducha. Nie łatwiej było wcale w początkach chrześcijaństwa, jednak utrzymało się ono i rozkwitło. I wskazało nam ono drogę: drogę POŚWIĘCENIA. Ten, kto wyzuty jest z wszelkich nawet materialnych sił — dzięki POŚWIĘCENIU zawsze zwycięży. I takie właśnie męczeństwo, godne pierwszych stuleci, stało się udziałem wielu naszych duchownych i wiernych — i wszyscy to jeszcze dobrze pamiętamy. Ale w tamtych latach rzucali ludzi lwom na żer, dzisiaj zaś można stracić tylko dostatek.

W ciągu tych dni, kiedy klękać będziesz, Przewielebny Władko, przed Krzyżem wystawionym pośrodku świątyni, spytaj Pana: jakież inny jeszcze może być cel twojej służby wśród ludu, który wyzbył się już prawie ducha chrześcijańskiego i chrześcijańskiej postaci?

Aleksander SOŁŻENICYN

Wielki Post, 1972

30 marca Aleksandr Sołżenicyn po raz pierwszy udzielił wielkiego wywiadu zagranicznym dziennikarzom, korespondentom *New York Times'a* i *Washington Post*. Pisarz przedstawił im swoją sytuację: „Zakazany, zatruty krąg stworzono wokół mojej rodziny” — powiedział. Zwalniają z pracy ludzi, którzy przychodzą do niego w odwiedzin. Zona jego nie dostaje pracy. Prowadzi się przeciw niemu przemyślaną, zaplanowaną, oszczerczą kampanię. Propagandyści partyni uczą na specjalnych zebraniach dla aktywu jak zniesławiać Sołżenicyna. Oskarża się go o dwa przestępstwa: o to, że współpracował z Niemcami, czy też był w niewoli, lub zdezerterował — w każdym razie coś w tym rodzaju, a poza tym, że jest Żydem. Propagandyści robią aluzje — ma się rozumieć bez najmniejszego nacisku, bo przecież wszystkie narody są równe — że prawdziwe nazwisko Sołżenicyna brzmi Sołżenicner, albo Sołżenicnik, albo coś w tym rodzaju. (Psycholodzy partyni, znawcy duszy narodu rosyjskiego, są widocznie przekonani, że współpracować z Niemcami albo być Żydem to są dwa grzechy, których naród nie może wybaczyć).

Sołżenicyn opowiadał dziennikarzom o swojej pracy nad dalszym ciągiem cyklu powieści historycznych, rozpoczętych „Sierpniem 1914”. Nowa książka, nad którą obecnie pracuje, będzie

się nazywała „Październik 1916”. Nie dostaje jednak pozwolenia na korzystanie z archiwów, nie pozwalają spotykać się z nim ludziami, którzy mogliby mu coś powiedzieć. „Mnie tak trudno jest zbierać materiał, jak gdybym pisał o Polinezji”.

Sołżenicyn nie przypadkowo wybrał jako tytuł swojej nowej książki „Październik 1916”. Właśnie dokładnie wtedy rząd carski ostatecznie odrzucił współpracę z reprezentacją społeczną — z Dumą. Pisarz powiedział: „Studiowanie rosyjskiej historii... uświadomiło mi jak cenne dla ojczyzny są pokojowe rozwiązania i jak ważne jest by rządy, nawet najbardziej autokratyczne, dobrowolnie przysłuchiwały się głosowi społeczeństwa, jak istotne, aby społeczeństwo przedstawiało realną siłę. Jak ważne, żeby sprawiedliwość, a nie siła i gwałt, rządziła krajem”. A nawiązując do kampanii, którą władze prowadzą przeciwko niemu, zakończył: „Im nie przychodzi do głowy, że pisarz myślący inaczej niż większość społeczeństwa jest temu społeczeństwu potrzebny, że bynajmniej mu nie szkodzi, ani go nie zniesławia”.

Wywiad był niewątpliwym wyzwaniem i władze wyznanie to przyjęły. Wszystko było już przygotowane do wręczenia Sołżenicynowi dyplomu nagrody Nobla. Sołżenicyn zapowiedział w czasie wywiadu, że zamierza zaprosić na tę uroczystość, która ma się odbyć w prywatnym mieszkaniu, ministra Kultury ZSSR, Jekaterynę Furcewą, przedstawicieli dwóch pism: *Truda i Sielskiej Zyzni* (to jest jedynych, które nie zamieszczą o nim oszczerczych artykułów) oraz swoich przyjaciół.

Po ogłoszeniu wywiadu, władze sowieckie odmówiły wizy wjazdowej sekretarzowi Komitetu Nagrody Nobla rozumiejąc, że popemniając głupstwo które wywoła międzynarodowy skandal. Ale widocznie zdecydowano się pokazać Sołżenicynowi, że i na niego znajdzie się rada. Myślę, że można oczekiwać znowu szerokiej kampanii przeciwko pisarzowi.

Może pod wpływem listu i wywiadu Sołżenicyna kiedy przeczytałem nową powieść Bułata Okudźawy pt. „Merçi albo pochodzenie Szipowa” — (*Družba Narodow*, Nr 12, 1971) — nie mogłem opędnąć się myśli, że historia opisana przez Okudźawę ma związek również z autorem „Kręgu Pierwszego”. Akcja książki Okudźawy (którą nazywa staroświeckim wodewilem) toczy się w 1862 roku. Rząd carski, zaniepokojony rosnącą popularnością Lwa Tołstoja, organizuje ścisły nadzór nad pisarzem. Niezadawalając się tym wysyła do miejsca zamieszkania Tołstoja specjalnego agenta, który woli przepijać dane mu pieniądze w Tułskich karczmach. Nie chcąc jednak zniechęcać swoich przełożonych, wysyła szczegółowe raporty o tajnym stowarzyszeniu, które stworzył Lew Tołstoj, o podziemnej drukarni, którą zainstalowano w Jasnej Polanie, itd. A władze i bez agentów przekonane, że inaczej myślący pisarz na pewno musi stworzyć organizację, zmierzającą do obalenia istniejącego ustroju, wierzy każ-

demu słowu donosów. Centralnym punktem książki jest scena rewizji w posiadłości Tołstoja. Żandarmi, którzy przyjechali trzema karetami, szukają nieistniejącej tajnej drukarni. Każdemu kto czytał o rewizji przeprowadzonej u Sołżenicyna musi rzucić się w oczy niezmienna głupota i brutalność rosyjskich żandarmów, niezależnie od tego jak nazywają się ich szefowie: Dołgorukij czy Andropow. Tak samo niezmiernie aktualnie brzmi wyjaśnienie konieczności inwigilacji Tołstoja i rewizji u niego, które daje moskiewski Generał-Gubernator w liście do pułkownika żandarmerii: „Rzeczywiście graf pisuje i, jak mówią, nie bez powodzenia, co tam takiego u niego musi być, chociaż w dzisiejszych czasach kto tylko może, to pisze. Groźne jest nie samo pisanie, groźne jest ono tylko wtedy, gdy obraca się przeciwko istniejącemu porządkowi”.

Książka Okudźawy jest interesująca sama w sobie, niezależnie od aktualności tematu. Powiązanie satyry i fantastyki stawia autora w rzędzie literatury rosyjskiej, w której znajdujemy utwory Bułgakowa i Siniawskiego.

Ukazanie się nowej powieści Okudźawy zbiegło się z wydaniem książkowym jego pierwszej powieści historycznej, która w swoim czasie była opublikowana w *Družbie Narodow* pt.: „Biedny Awrosimow”, a która teraz wyszła w wydawnictwie „Polityczna Literatura” pt. „Łyk swobody”. Prowadząc bezwzględną walkę z „niepoprawnymi”, władze sowieckie próbują ostatnio przeciągnąć na swoją stronę tych, którzy jeszcze — ich zdaniem — nie są całkowicie „zdemoralizowani”. W swoich „Wspomnieniach” Nadieżda Mandelsztam pisze, że ostrzegała kiedyś Pasternaka — a było to na początku lat trzydziestych: „Uważajcie Borys Leonidowicz, oni chcą was usynowić”. Taką próbę usynowienia robi się widocznie obecnie w stosunku do Okudźawy. Ale jeszcze bardziej jest dziwne, że próbują to samo zrobić i z Osipem Mandelsztamem.

„Wspomnienia” Nadieżdy Mandelsztam, których pierwszy tom został przełożony na wszystkie języki i dawno stał się *best-seler'em*, a drugi w najbliższych dniach ukaże się w języku rosyjskim w Paryżu — są fenomenem, zdaje się nieznanym w historii literatury. Nie tylko, że książka ta zajmie miejsce w rzędzie arcydzieł rosyjskiej literatury, ale ponadto wzbudziła zainteresowanie twórczością Mandelsztama w całym świecie. I jeśli byłoby potrzebne argumenty za drukowaniem książek samizdatu za granicą, to oddźwięk na książkę Nadieżdy Mandelsztam w Związku sowieckim, byłby takim najlepszym dowodem. Oficjalna sowiecka krytyka została zmuszona do przerwania zmywu milczenia. Pismo *Waprosy Literatury* (Nr 3, 1972) ogłasza pierwszy od wielu dziesięcioleci, wielki esej o Mandelsztamie. Ma się rozumieć artykuł pisze jeden z najwierniejszych apologetów oficjalnej linii, Aleksandr Dymyszyc, który ze wszystkich sił, fałszu-

jąc fakty i ukrywając prawdę, usiłuje „usynowić” Mandelsztama, dowieść, że był on zawsze i pozostaje „wiernym synem socjalistycznej rodziny”. Ale jednak znowu milczenia przerwano. I nie należy się zdziwić, jeżeli wyjdzie wreszcie, obiecany ponad 10 lat temu, zbiór wierszy Mandelsztama — pierwszy od 1928 roku.

Esej Dymczyca jest interesujący nie ze względu na jego wartość literacką, ale jako pokaz cyrkowej sztuki, z jaką autor omija wszystkie niebezpieczne miejsca. W artykule nie ma ani słowa o aresztowaniach poety, o jego śmierci w łagrze. Czyta się w nim: „Osip Mandelsztam, nawet w niewielkich dla niego warunkach w połowie trzydziestych lat, twórczo potwierdził swoją przysięgę nowym czasem”. Pisząc to Dymczyk miał na myśli aresztowanie w 1934 roku, straszne zesłanie do Czerdynia, a potem do Woroneża. Następny ustęp: „W marcu 1937 roku chory, przewidując rychłą śmierć, poeta pisał...” ma oznaczać chorobę i głodową śmierć w przejściowym łagrze w Władystoku.

A kończy się ten artykuł optymistycznie: „Osip Mandelsztam zostawił ludziom sowieckim wiersze, które organicznie należą do rosyjskiej kultury artystycznej okresu przedrewolucyjnego i sowieckiego”. Miejmy nadzieję, że „sowieccy ludzie” otrzymają wreszcie te wiersze, ale nie z rąk Aleksandra Dymczyca.

W Polsce do tej pory nikt nie zdaje sobie sprawy z wpływu wyieranego na sowiecką kulturę i na sowieckie życie społeczne. Wpływ ten przejawia się w różnych formach, ale najważniejszy jest fakt, że Zachód przychodzi do Rosji bardzo często poprzez Polskę. Niedawno w samizdacie zaczęto rozpowszechniać eseje Sartre'a pt. „Rozmyślanie o problemie żydowskim”. Na stronie tytułowej podano, że przekładu dokonano z języka polskiego, z tekstu przełożonego przez Jerzego Lisowskiego, a ogłoszonego w *Twórczości* w 1956 roku. Dla jednych Polska jest źródłem najważniejszych informacji, dla innych źródłem wszystkiego złego. W czasie dyskusji na temat „Historycyzm jako zasada socjalistycznego realizmu” (materiały ogłoszone w miesięczniku *Oktyabr* Nr 3, 1972) jeden z krytyków oburzył się na znanego literaturoznawcę, B. Bursowa, autora książki „Osobowość Dostojewskiego”. Bursow został oskarżony, ni mniej ni więcej, o to że wykorzystał w swojej pracy koncepcję „monarchisty Stanisława Mackiewicza”, przedstawiającego Dostojewskiego „jako przekonanego zwolennika idei monarchistycznej, nierozłącznego przyjaciela Pobiedonoscewa i wyznawcę jego poglądów, i równie przekonanego przeciwnika rewolucji”.

Bursow — jak twierdzi krytyk — powtarza „założenia ideowe obecnej nam książki St. Mackiewicza”. W tym samym numerze *Oktyabra* rozpoczęto druk powieści Daniła Kraminowa pt. „Zmierzch w południe”. Tematem tej powieści z ukradzionym Koestlerowi tytułem jest ulubiona obecnie w sowieckiej litera-

NOWOŚCI

BIBLIOTEKI « KULTURY »

INSTYTUT LITERACKI

Adres Redakcji : 91, Avenue de Poissy, 78-MAISONS-LAFFITTE, France

Jerzy STEMPOWSKI
(Paweł Hostowiec)

OD BERDYCZOWA DO RYZMU

● Wybór dzienników podróży wybitnego eseisty i humanisty z okresu przed i powojennego, które wraz z poprzednio wydanym przez Instytut Literacki tomem „Eseje dla Kassandry”, obejmują znakomitą większość dorobku literackiego niedawno zmarłego Autora. (Październik 1971).

Tom 210
Str. 416
35 F (\$ 7,25; £ 2,90)

Witold GOMBROWICZ



Tom 211
Str. 256
25 F (\$ 5; £ 2,00)

DZIENNIK (II) 1957-1961

● Tom VII „DZIEŁ ZEBRANYCH”. (Listopad 1971).



Janusz SZPOTAŃSKI

SATYRA PODZIEMNA

● Głośne poematy satyryczne, kursujące po Polsce: Cisi i gęgacze ♦ Targowica czyli Opera Gnoma ♦ Ballada o Łupaszce ♦ Rozmowa w kartoflarni. (Listopad 1971).

Tom 212
Str. 74
10 F (\$ 2,25; £ 0.93)

Witold GOMBROWICZ

DZIENNIK (III) 1961-1966

● Tom VIII „DZIEŁ ZEBRANYCH”. (Grudzień 1971).

Tom 213
Str. 224
22 F (\$ 4,50; £ 1.75)

REWOLTA SZCZECIŃSKA I JEJ ZNACZENIE

(Seria „Dokumenty”, Zeszyt 38)

● Opracowała Ewa Wacowska. Tom zawiera pełny tekst 9-ciogodzinnego spotkania Edwarda Gierka z załogą stoczni im. A. Warskiego w Szczecinie w styczniu 1971 roku, opatrzone komentarzami, oraz liczne aneksy. (Grudzień 1971).

Tom 214
Str. 256
25 F (\$ 5,50; £ 2.00)



Czesław MIŁOSZ

PRYWATNE OBOWIĄZKI

● Retrospektywny wybór tekstów wybitnego poety i eseisty. Wybór jest poprzedzony zasadniczym wstępem Autora. (Styczeń 1972).

Tom 215
Str. 256
25 F (\$ 5,50; £ 2.00)



Tom 216
Str. 304
30 F (\$ 6,50; £ 2.50)

Tom 217
Str. 240
18,50 F (\$ 4,25; £ 2.50)

Tom 218
Str. 208
24 F (\$ 6,00; £ 2.00)

ZAMAWIAM NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

..... Cena
..... Cena
..... Cena
..... Cena
..... Cena
..... Cena

ZAMAWIAM PRENUMERATĘ „KULTURY” NA
OKRES
DLA

Francja - F. 75; *Zagranicą* - F. 82 (lub \$ USA 15;
\$ can. 15).

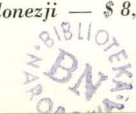
ZAMAWIAM PRENUMERATĘ „KULTURY”
WRAZ Z „ZESZYTAMI HISTORYCZNYMI” NA
OKRES
DLA

Francja - F. 110; *Zagranicą* - F. 120 (lub \$ USA 21;
\$ can. 21).

WPLACAM NA FUNDUSZ „KULTURY”
Załączam czek na

.....
(podpis)

*Dopłata do wysyłki „Kultury” pocztą lotniczą wynosi:
do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Ameryki Południowej i
Afrki — \$ 8,50 rocznie; do Australii, Nowej Zelandii, Japo-
nii i Indonezji — \$ 8,11 rocznie.*





Danuta MOSTWIN

JA ZA WODĄ, TY ZA WODĄ...

● Powieść z życia emigracji powojennej w Stanach Zjednoczonych oraz z życia stypendystów PRL w USA. (Luty 1972).

Tom 216
Str. 304
30 F (\$ 6,50; £ 2.50)

ZESZYTY HISTORYCZNE

(Zeszyt 21-szy)

● Zawiera m.in.: Z. Siemaszko: *Grupa Szańca i Narodowe Siły Zbrojne*; L. Dobroszycki: *Prasa w Polsce w okresie kampanii wrześniowej i niemieckiego zarządu wojskowego*; St. Kirkor: *Sprawy finansowe Polski w przededniu ostatniej wojny*; St. Stempowski: *Ukraina (1919-1920)*; A. Krzyżanowski: *Dzieje najnowsze Polski w oczach Zachodu (cz. I-a)*; W. Iranek-Osmecki: *Sprawozdanie i dziennik podróży emisariusza Antoniego; 5-ta Brygada Wileńska A.K. mjr. Łupaszki*; P. Watowa: *Paszportyzacja*; L. Mitkiewicz: *Likwidacja Polskiej Misji Wojskowej w Stanach Zjednoczonych w 1945 roku* oraz **DZIAŁY: SĄSIEDZI, RECENZJE, LISTY DO REDAKCJI.** (Luty 1972).

Tom 217
Str. 240
18,50 F (\$ 4,25; £ 2.50)

Witold GOMBROWICZ

OPOWIADANIA

● Tom IX „DZIEŁ ZEBRANYCH”. Tom ten zawiera następujące opowiadania: *Tancerz mecenasa Kraykowskiego; Pamiętnik Stefana Czarnieckiego; Zbrodnia z premedytacją; Biesiada u hrabiny Kottubaj; Dziewictwo; Przygody; Zdarzenia na brygu „Banbury”; Na kuchennych schodach; Szczur; Bankiet.* (Kwiecień 1972).

Tom 218
Str. 208
24 F (\$ 6,00; £ 2.00)

INSTITUT LITTÉRAIRE

91, Avenue de Poissy

78-MAISONS-LAFFITTE

France



Andrzej CHCIUK

WIZYTA W IZRAELU

● Wrażenia z niedawnej podróży Autora, który poprzez Drohobycz swojego dzieciństwa odkrywa współczesny Izrael. (Kwiecień 1972).

Tom 219
Str. 160
17,50 F (\$ 4,25; £ 1,60)

SĄD ORZEKŁ...

(Seria „Dokumenty”, Zeszyt 39)

● Tom zawiera autentyczne dokumenty dotyczące najgłośniejszych procesów politycznych w PRL: PROCES HANNY REWSKIEJ ♦ DRUGI PROCES K. MODZELEWSKIEGO i J. KURONIA ♦ PROCES BOGUSŁAWY BLAJFER ♦ PROCES „TATERNIKÓW” ♦ PROCES ORGANIZACJI „RUCH” Z 1971 R. ♦ POSTĘPOWANIE REWIZYJNE W SPRAWIE J. KARPINSKIEGO i M. SZPAKOWSKIEJ ♦ PROCES PISKI O TRAKTAT RYSKI, jak również szereg opracowań i komentarzy. (Maj 1972).

Tom 220
Str. 320
30 F (\$ 6,50; £ 2,50)

turze dyplomatyczno-szpiegowska intryga, rozgrywająca się w 1938 roku. Jak dotąd ukazał się jedynie pierwszy odcinek, ale już z niego dowiadujemy się, że w 1938 roku Polska aktywnie współpracowała z hitlerowskimi Niemcami przeciwko Związkowi Sowieckiemu. W następnych rozdziałach zapewne tą współpracą będzie się tłumaczyło układ z 1939 roku.

◆
Nie wiem czy można włączyć do poloników przygotowywania Moskwy do przyjęcia prezydenta Stanów Zjednoczonych. Ale analogia nasuwa się sama przez się. W okresie kiedy Polska zbiera pieniądze na odbudowę Zamku królewskiego — w Moskwie zaczęto niszczyć ostatnie zabytki przeszłości. Z początkiem kwietnia rozpoczęto przygotowywanie trasy „triumfalnej drogi” z lotniska na Kreml, która będzie biegła poprzez zabytki z XVII i XVIII wieku, uratowane z pożaru Moskwy w 1812. Burzy się zabytkowe domy na ulicach położonych naprzeciwko Kremla. Uchwała XXIV Zjazdu o przekształceniu Moskwy w „pokazowe komunistyczne miasto” będzie niewątpliwie, i to bardzo szybko, wykonana.

Samizdatowski organ „Rosyjskich Patriotów” *Wiecze* twierdził niedawno, że niszczenie starodawnych pomników rosyjskiej kultury, które zaczęło się w 1935 roku, było dziełem Żyda Kaganowicza. Dzieło Kaganowicza kontynuował Chruszczow niszcząc stary Arbat, kontynuuje i Breżniew.

Adam KRUCZEK

Jeszcze jeden polonik: *Literaturnaja Rossija* w nrze z 7 kwietnia br. przedrukowała „studium” niejakiego Jerzego Romanowskiego pt.: „Sierpień 14’ Aleksandra Sołżenicyna”, który ukazał się 26 marca br. we *Wrocławskim Tygodniku Katolików* (organ PAX’u). Jest to jeden z obrzydliwszych artykułów o Sołżenicynie. PAX się stara! (Redakcja).

TEATR „ZA BRAMĄ”

Władze miejskie Pragi postanowiły „ze względów bezpieczeństwa” zamknąć lokal cieszącego się szeroką sławą w kraju i za granicą Teatru za Bramą (*Divadlo za Branou*). Prawdziwy powód tej decyzji niewiele ma wspólnego ze „względami bezpieczeństwa”, jako że mająca siedzibę w tym samym gmachu, znana skądinąd *Laterna Magica*, nie została dotknięta podobnymi restrykcjami. Decyzję praskich władz miejskich potwierdziło czeskie ministerstwo Kultury. Wprawdzie Teatr odwołał się od tej decyzji do urzędu prokuratorskiego, lecz w razie oddalenia skargi grozi mu znalezienie się na bruku.

Założony w drugiej połowie 1965 r. Teatr za Bramą od początku swego istnienia związany był z osobą wybitnego aktora i reżysera, znanego ze swych postępowych poglądów, Otomara Krejcy. Wybrany w roku 1965 na stanowisko Prezesa Czechosłowackiego Związku Artystów Teatralnych, Krejca

dał się poznać jako zdecydowany przeciwnik ingerencji administracyjnych w życie kulturalne.

W roku 1968 Krejca opowiedział się bez reszty po stronie ruchu reform, podpisał w czerwcu tegoż roku słynny Manifest 2000 Słów, występował otwarcie przeciwko sowieckiej okupacji kraju. W lutym 1969 roku wybrany został na stanowisko przewodniczącego Czeskiego Związku Artystów Teatralnych i Radiowych. Stanowczo odmówił udziału w „procesie normalizacji”, za co usunięto go ze stanowiska dyrektora Teatru za Bramą oraz zakazano występowania w krajach zachodnich.

Teatr za Bramą pod kierownictwem Krejcy zdobył popularność poza granicami kraju. Występował w Australii, Niemczech Zachodnich, Szwecji Szwajcarii, Jugosławii i innych krajach. W jego repertuarze znajdowały się zarówno sztuki autorów klasycznych — zwłaszcza Czechowa — oraz współczesnych autorów czeskich, przede wszystkim Josefa Topola, którego sztuka pt. „Kot na szynach” była pierwszą, jaką teatr ten wystawił.

Usunięcie Krejcy (przeciwko czemu zespół protestował) nie spowodowało zasadniczych zmian w repertuarze teatru. Następca Krejcy Ladislav Bohacz kontynuował tradycje swego poprzednika. Zespół miał w dalszym ciągu zatargi z władzami, co doprowadził m.in. do odwołania występów we Francji, wyznaczonych na lato 1971 roku. Główną przyczyną represji władz wobec zespołu było kategoryczne odrzucanie przezeń koncepcji socrealizmu, które obecnie władze usiłują ponownie narzucić.

SŁOWNIK NIEMIECKO-SŁOWACKI

Nakładem niemieckiego wydawnictwa Langenscheidt, specjalizującego się w słownikarstwie, ukazał się Słownik niemiecko-słowacki i słowacko-niemiecki, opracowany przez Tina Berko. Jest to pierwszy tego rodzaju słownik wydany po wojnie i pierwszy w serii Langenscheidta. To podręczne kieszonkowe wydanie obejmuje ponad 30 tysięcy haseł, rejestrując najnowsze zmiany w języku słowackim, który — podobnie jak krajowa polszczyzna — ulega w niejednym barbarzyńskiemu naporowi ze wschodu.

Kraj

Rocznik Statystyczny 1971

Cenzura PRL'u wyraźnie stara się utrudnić przesyłanie *Roczników Statystycznych* za granicę, mimo, że są one opracowane przez Główny Urząd Statystyczny (GUS) i stanowią oficjalną statystykę Ludowej Republiki. O utrudnieniach tych wiemy od kilku osób, które nie otrzymały wysłanych do nich *Roczników*, oraz z własnego — trzyletniego już — doświadczenia. Ciekawe, że mimo zabiegów kosmetycznych nad *Rocznikami*, opisanymi w *Kulturze* przez A. Gutowskiego¹ cenzura boi się dawać w niepewne ręce wiadomości o sukcesach PRL'u. A może właśnie dlatego... W każdym razie, na przekór komunistycznym cenzorom zatrzymującym ten podejrzany materiał szpiegowski, zamierzam zrobić małą przechadzkę po najnowszym *Roczniku Statystycznym* na rok 1971, tym pierwszym gierkowskim. Są w nim rzeczy wiarygodne — i takie co po prostu „nie sztymują”. Nie będę oczywiście pisał o wszystkich problemach, bo byłoby to na pewno zbyt nudne, a będę wybierał tylko pewne ciekawostki, ilustrujące moje główne konkluzje, podane przy końcu niniejszego omówienia. Zainteresowany jestem szczególnie jedenaścieletnim okresem 1960-70, a więc okresem pełnej i nieskrępowanej gomułkowszczyzny, i o tym okresie będę głównie pisał.

Lata 1960-70 wykazały kontynuację procesu przemiany Polski z kraju rolniczego na kraj przemysłowy. Procent ludzi utrzymujących się z rolnictwa spadł w tym okresie z 38,4 % na 29,5 %, podczas gdy procent ludności wiejskiej spadł z 51,7 % na 47,8 %. Jednym z wyników tej przemiany jest zmniejszenie dynamiki demograficznej społeczeństwa. I tak, współczynnik reprodukcji netto spadł w roku 1970 na 1,011, i choć błędnie przewidywano uprzednio, że w roku tym będzie on mniejszy od jedności, tzn. że wykaże iż nowa generacja nie odtworzy siebie ilościowo w następnym pokoleniu, to jednak współczynnik ten wykazuje stan blis-

1. *Kultura*, 1970, nr 4.

ki równowadze demograficznej². W miastach współczynnik ten spadł poniżej jedności już w 1962 roku.

Jednocześnie występuje znaczna poprawa warunków zdrowotnych, zilustrowana zwiększeniem liczby lekarzy w ciągu 1960-1970 o 72 %. Liczba lekarzy dentyistów i pielęgniarek na 10 tysięcy ludności wzrosła w tymże okresie o około 50 %. Zmieniła się też struktura powodów śmierci — od chorób zakaźnych, gruźlicy, różnych zapaleń, których względna ilość spadła — a więc od chorób które są szczególnie charakterystyczne dla krajów gospodarczo nierozwiniętych — w kierunku chorób charakteryzujących państwa bardziej rozwinięte, jak rak, cukrzyca, choroby serca i układu krwionośnego, choroby wątroby i nerek, oraz różne wypadki, wśród których najcharakterystyczniejsze są wypadki drogowe³.

Liczba zabitych w wypadkach drogowych wzrosła w okresie 1960-70 o 72 %, a rannych o 62 %. Tak jak inne narody — np. Jugosłowianie — Polacy uczą się dyscypliny ruchu kołowego w sposób dość makabryczny.

Drastycznie spadła ilość chorych na gruźlicę, szczególnie w młodych rocznikach, podczas gdy jednocześnie wzrosła w przeszło dwójnasób liczba chorych wenerycznie. Dorastanie powojennego wyżu demograficznego niewątpliwie przyczyniło się do tego ostatniego zjawiska, które poza tym może wykazywać zmiany w tzw. „moralności”. Odbiciem nowej ery jest także fakt wydatnego zwiększenia udziału kobiet w zatrudnieniu. Powody tego zjawiska mogą być przedmiotem umysłowej spekulacji: mniejsza dzietność kobiet, lepsze wykształcenie i stąd lepsze przygotowanie zawodowe, pragnienie szybszego podniesienia realnych dochodów rodziny, większa ilość żłobków, zmieniająca się „moda” — oto kilka możliwych przyczyn. Kobiety zresztą, przynajmniej w jednym wypadku, na szczęście statystycznie, ustępują mężczyznom, a to w przestępczości, w której stanowią mniej aniżeli 1/8 mężczyzn w rubryce podejrzanych o popełnienie przestępstw, jak i w rubryce skazanych za przestępstwa.

Pewnym probierzem ustosunkowania społeczeństwa do kradzieży mienia społecznego jest informacja, że podczas gdy liczba kradzieży z włamaniem do obiektu prywatnego w roku 1970 spadła, w tym samym czasie wzrosła liczba kradzieży z włamaniem do obiektu społecznego. Polska wydaje się być zresztą jednym z nielicznych chyba krajów szybko się urbanizujących, które wykazują jednocześnie brak wyraźnego trendu w kierunku

2. Zainteresowanym polecam wydawnictwo GUS'u pt. *Rozrodczość w latach 1945-2000* (Warszawa, 1971), str. 92-103, należące do serii „Studia i Prace Statystyczne”, traktującej w osobnych monografiach specjalistyczne problemy.

3. Interesujące zależności wykazał w tym względzie amerykański ekonomista polskiego pochodzenia, Józef Zaremba, w „Health, Care in a Technically Advanced Economy” — referacie wygłoszonym na zjeździe ekonomistów w Rochester Institute of Technology w 1971 r. Patrz także GUS, *Umieralność w latach 1958-1969* (Warszawa, 1971).

zwiększenia przestępczości. Za to występuje w niej znane na Zachodzie zjawisko spadku ilości widzów w kinach, tak w miastach jak i na wsi, towarzyszące rozwojowi telewizji. Liczba abonentów telewizji wzrosła między 1960 a 1970 prawie dziesięciokrotnie, co było łatwe przy śmiesznie małej ich początkowej ilości. Zwiększono także pokazanie liczbę godzin nadawania programów telewizyjnych, oraz dodano dwie nowe stacje (w Krakowie i Szczecinie), dochodząc do sumy ośmiu stacji nadawczych. Natomiast frekwencja teatralna, operowa i koncertowa wzrosła łącznie stosunkowo słabo, a na tysiąc mieszkańców frekwencja ta nawet nieco zmalała. Duch czasu wieje poniekąd i w PRL'u.

W dziedzinie wykształcenia warto podkreślić pewien element pominięty w *Roczniku*, a mianowicie fakt, że w ustroju opartym na sojuszu chłopów i robotników tylko 15 % studentów na wyższych studiach podaje swoje pochodzenie społeczne jako chłopskie, a poniżej 23 % jako robotnicze⁴.

Przeszło połowa studentów rekrutuje się z rodzin pracowników nie-fizycznych, które wśród całej ludności stanowią ok. 23 %.

Spadła w ciągu ostatnich pięciu lat o ok. 60 % liczba uczniów na studiach nauczycielskich, co najwyraźniej łączy się ze spadkiem wzrostu naturalnego ludności. Przy podwojeniu ogólnej liczby studentów szkół wyższych w ciągu ostatnich jedenastu lat, bardzo mały wzrost wykazały grupy medyczna i prawnicza, mniej niż przeciętnej grupy artystyczna i humanistyczna, a większy niż przeciętnej grupy techniczna i rolnicza. Trendy te zgodne są z postępującym uprzemysławianiem kraju, z wyjątkiem słabej dynamiki na studiach medycznych, która to dynamika może zahamować w przyszłości polepszenie stanu zdrowotnego ludności. Jednocześnie liczba stypendiów w szkołach wyższych wzrosła mniej niż proporcjonalnie w stosunku do liczby uczniów, a liczba pełnych stypendiów nawet spadła. W szkołach zawodowych liczba stypendiów wzrosła także mniej niż proporcjonalnie (o 59%) w stosunku do liczby uczniów (o 118%). A przecież słuszną wydaje się teza, że gdy rodziny wysyłają do szkoły większą liczbę swoich członków, to wtedy stypendia są bardziej potrzebne aniżeli gdy stosunkowo mniejsza liczba członków przeciętnej rodziny korzysta z nauki.

Skoro już wspominałem o upośledzonych grupach w PRL'u, warto jest zwrócić uwagę na to, że ogólne dochody rolników na przestrzeni lat 1966-70 nie wykazały wzrostu, co przy wzroście cen oznacza spadek dochodów realnych. W ciągu 1969 i 1970 nawet nominalne dochody ludności chłopskiej z produkcji rolniczej wykazały obniżkę, najprawdopodobniej z powodu złych urodzajów.

Od 1960 roku spadła także ilość punktów sprzedaży handlu

4. R. Żegzdź, „Sytuacja materialna młodzieży studiującej”, *Wiadomości Statystyczne*, 1971, nr. 9, str. 22.

prywatnego, najwyraźniej z powodów ideologicznych. W roku 1970 spadła tak samo ilość zakładów przemysłowego rzemiosła prywatnego i prywatnego przemysłu, podczas gdy obydwie te działy wykazywały stagnację już od 1960 roku. Jak wstrzymywano wzrost prywatnych jednostek gospodarczych, o tym przekonano się można przeglądając dział finansów państwowych *Rocznika*. Otóż obliczyć z niego można, że przeciętny podatek na podatnika — w gospodarce nieuspołecznionej poza rolnictwem — wzrósł w okresie 1960-70 o 57 %, podczas gdy w rolnictwie, ze względu na złe plony w 1970 roku, wzrósł on „tylko” o 11 %. A więc w okresie jedenastolecia przykręcano fiskalną śrubę prywatnej inicjatywy.

Należy tu jednak dodać, że dział prywatnego rzemiosła usługowego zwiększył w tymże okresie liczbę zakładów o 23 %, a liczbę zatrudnionych o 41 %. Niewątpliwym brakiem odpowiednio zorganizowanych usług przyczynił się do tego strategicznego ustępstwa (trzeba pamiętać, że przeszło 50 % wartości usług oddawanych jest przez prywatne przedsiębiorstwa⁵) — pytanie tylko na jak długo?

Jeżeli gnębi się już inne segmenty inicjatywy prywatnej, to dlaczego nie należy oczekiwać dociśnięcia śruby i w usługach kiedy nadejdzie na to czas? Ale że jeszcze nie nadszedł, widać to także z trudności na jakie napotyka państwo w zwiększeniu zatrudnienia w sektorze uspołecznionym. Między 1969 a 1970 przeciętne zatrudnienie w tym sektorze wzrosło tylko o 166 tysięcy miejsc pracy, podczas gdy w tym samym czasie fala demograficzna rzucała na rynek pracy zwiększoną ilość młodych roczników — w latach 1966-70 — 3.170 tysięcy osób⁶.

Słabą dynamikę wzrostu zatrudnienia przez państwo tłumaczyć należy przynajmniej częściowo faktem, że każde nowe miejsce pracy kosztuje państwo duże fundusze, idące w setki tysięcy złotych, co naturalnie zmniejsza możliwości otwierania tych miejsc. Można by dużo pisać o przyczynach kapitałowego rozrutnictwa, ważna tu jednak jest konsekwencja tego stanu rzeczy, którą jest bardzo ograniczona możliwość otwierania przez państwo nowych warsztatów pracy. Niewiarogodne jest przy tym, że mimo iż liczba bezrobotnych, określanych eufemistycznie jako „zarejestrowani poszukujący pracy”, wzrosła w ciągu 1970 roku o 12 %, to stan bezrobocia obliczyć można według danych oficjalnych na 1970 rok jako około 1/2 % ogółu pracujących. Ten obraz nie pokrywa się nie tylko z niezależnymi obliczeniami⁷, ale i z fragmentarycznymi opisami w prasie polskiej, szczególnie w odniesieniu do mniejszych miejscowości. Zabawne jest przy tym, że w dziale międzynarodowym *Rocznika*, gdzie pokazane jest bezrobocie w różnych państwach, nie ma zupełnie krajów komunistycznych, nawet tych, jak Jugosła-

5. J. Urban, „Prywatna inicjatywa”, *Życie Gospodarcze*, 1968, nr 51-52.

6. *Gospodarka Planowa*, 1971, nr 10, str. 577.

7. Pisałem o nich w *Kulturze*, 1968, nr 11.

wia, Bułgaria i Czechosłowacja, które przyznały się do istnienia problemu bezrobocia.

Bajką statystyczną wydaje się także informacja o wzroście o 85 % sprzedaży w uspołecznionym handlu detalicznym w okresie 1960-70, liczonej w cenach stałych — nawet jeżeli weźmie się pod uwagę specyfikę struktury tego handlu.

Mój artykuł w *Kulturze* (1971, nr 12) na temat zmian w płacach realnych w latach sześćdziesiątych wykazał, że wzrost taki był niewiarogodny nawet dla ekonomistów krajowych. W związku z tym pamiętam jak w 1959 roku ze zdumieniem i niedowierzaniem oglądałem na korytarzu w budynku GUS-u wykres obrazujący stalinowską wersję wzrostu dochodu narodowego w okresie powojennym. Wykres ten przedstawiał bezpodstawne roszczenia partyjne dotyczące niewiarygodnie szybkiego wzrostu gospodarki polskiej w latach 1949-55, które były krytykowane przez krajowych ekonomistów w okresie odwilży październikowej. Wydawało mi się wtedy nieprawdopodobne — i prawie komiczne — powtarzanie anachronicznych sloganów statystycznych z okresów ciemnych wieków Bolesława Bieruta i Hilarego Minca, i to już po lekcjach wieku oświecenia polskiego października⁸. Podobne zdumienie odczuwam patrząc na tablicę *Rocznika* podającą, że ogólne spożycie przez ludność wzrosło w cenach stałych między 1950 a 1970 prawie trzy i pół razy. Wykazałem już uprzednio w *Kulturze* (1966, nr 9), że ogólne spożycie w okresie 1950-64 wzrosło o 81 %. Jest nieprawdopodobne aby do roku 1970 wzrosło ono więcej aniżeli o dalsze 19 punktów, co w sumie daje wzrost o 100 %, daleki od oficjalnych roszczeń do trzy- i półkrotnego wzrostu. Dochodzę do wniosku, że mówienie bajek jest tradycją komunistyczną, która przeżyła upadek Gomułki i lekcje z tego upadku wpływające. Pozostaje oczywiście pytanie „Jeżeli było tak dobrze jak to wykazują oficjalne dane, to dlaczego było tak źle? Czy robotnicy gdańscy buntowali się przeciw tego rządu podniesieniu dobrobytu jaki przedstawiony jest w *Roczniku Statystycznym*?”

Gdyby poziom dobrobytu był rzeczywiście wysoki, ludność odżywiałaby się regularnie. Jedną z wkladek *Rocznika* wyjawia jednak na przykładzie 1970 roku, że po gwiazdkowych świętowaniach, podnoszących grudniową sprzedaż żywności w uspołecznionym handlu detalicznym o przeszło 20 % ponad przeciętną roczną, ludzie dociskali pasa w styczniu i lutym, konsumując w tych miesiącach po ok. 20 % mniej aniżeli przeciętna roczna. W marcu, w związku z Wielkanocą która przypadała w roku 1970 pod koniec miesiąca, spożycie żywności podskoczyło znowu ponad przeciętną, aby pozostać poniżej przeciętnej przez następne trzy miesiące. Nie znam sezonowości sprzedaży

8. Np. plan na 1950-55 przewidywał podniesienie płac realnych o 40 %; oficjalne komunikaty o wykonaniu planu stwierdziły osiągnięcie wzrostu o 27 %; w okresie Października przyznawano się do fałszywości tych komunikatów; po dwunastu latach zrewidowano tę liczbę do 4 % za cały okres. Patrz M. Kaser i J. Zieliński, *Planning in East Europe*, str. 61.

żywności na Zachodzie, ale wahania w sprzedaży w PRL'u wydają się wskazywać na brak dostatecznego zaspokojenia żywnością, który to brak doprowadza do zjawiska przypominającego *potlasch* wśród biednych plemion, które raz lub dwa razy do roku objadają się do syta, aby przez resztę czasu egzystować na mizernej diecie.

Obiter dictum, wykazana sezonowość w sprzedaży towarów nieżywnościowych (wrzesień-grudzień są ponad-przeciętną, podczas gdy styczeń i luty są poniżej przeciętnej) jest zjawiskiem normalnym, występującym i na Zachodzie, bo podczas gdy żywność należy ze względów biologicznych spożywać w miarę równomiernie, to kupowanie aparatów telewizyjnych, zegarków, ubrań itd. może podlegać sezonowym wahaniom. Można także zauważyć w *Roczniku*, że między rokiem 1960 a 1970 zmniejszyła się sezonowość w pracy budownictwa, prawdopodobnie dzięki lepszej organizacji pracy oraz dzięki stosowaniu nowoczesnej technologii, jak np. ochron plastykowych na budowach w okresie zimowym, używaniu elementów wyprodukowanych metodą fabryczną (w przeciwstawieniu do tradycyjnej), itd.

Dla ekonomisty, zainteresowanego studiami porównawczymi systemów gospodarczych, ciekawy jest fakt, że obrót pieniędzy na książeczkach oszczędnościowych jest o 35 % wyższy od obrotu czekowego, podczas gdy wkłady na książeczkach oszczędnościowych są przeszło 21 razy wyższe od rachunków czekowych. Kontrast w stosunku do systemów zachodnich polega tu na tym, że na Zachodzie olbrzymia większość opłat robiona jest czekami, podczas gdy dane polskie wskazują na przewagę opłat gotówkowych.

Znamienne jest także, w świetle wypadków grudniowych na Wybrzeżu, że w roku 1970 przyrost zasobów pieniężnych ludności spadł o 31,3 % w porównaniu z poprzednim rokiem, a w tym przyrost zasobów gotówkowych (tzn. poza wkładami oszczędnościowymi w instytucjach) spadł aż o 88,2 %. Wskazuje to na względne pogorszenie sytuacji materialnej ludności.

Zapasy przedsiębiorstw uspołecznionych wzrosły w okresie 1960-70 prawie trzykrotnie, podczas gdy produkcja w tym okresie wzrosła jedynie dwukrotnie⁹, co oznacza szybszy, i dlatego nieprawidłowy, wzrost zapasów od wzrostu produkcji. Zamiast wykorzystywać rosnącą produkcję do oszczędności środków obrotowych — jak to robiono by na Zachodzie — funkcjonariusze gospodarzy w systemach typu sowieckiego z kilku względów gromadzą stosunkowo coraz większe zapasy.

W przeglądzie międzynarodowym *Rocznika* znamienne jest, że na 43 wyszczególnionych źródeł obcokrajowych tylko jedno jest sowieckie, jedno holenderskie, osiem w języku francuskim, a wszystkie pozostałe, tj. 33 źródła, są w języku angielskim (w czym część jest w angielskim i francuskim). Stąd wniosek,

9. Środki obrotowe są jednak podane w *Roczniku* w cenach bieżących, podczas gdy dynamika produkcji podana jest w cenach stałych, co zmniejsza różnicę między wzrostem tych dwóch wartości.

że język angielski, bardziej aniżeli jakikolwiek inny, otwiera dostęp do źródeł statystycznych.

Z przeglądu międzynarodowego dowiadujemy się, że państwa komunistyczne w okresie 1950-70, mimo małych zdobyczy terytorialnych, spadają w udziale w wytwórczości ludności świata z 34,5 % na 32,2 %. Dział ten jest jednak mało mówiący, bo koncentruje się głównie na porównaniach produkcji wybranych wyrobów, lub na porównaniach tempa wzrostu pewnych wielkości. Ponieważ całościowe, komprehensywne porównania wypadłyby na niekorzyść systemów typu sowieckiego, *Rocznik* porównuje kraje kapitalistyczne między sobą, ale pomija zagregowane porównania tych państw z „obozem” (jakaż słuszna to nazwa!). Przychodzi mi na myśl jakże typowe podejście polskiego „specja” od Japonii, W. Wowczuka, który zresztą głównie poprzestaje na streszczaniu wybranych informacji i myśli z książek wydanych na Zachodzie w języku angielskim, nie omieszkując przy tym dodawać sporo „żółciowej” krytyki — bo Japonia to przecież kraj ustrojowo wrogi. Otóż streszczając futurologiczne prognozy Hermana Kahn'a, obfitujące *nota-bene w wady*¹⁰, Wowczuk podał, że Japonia może prześcignąć Stany Zjednoczone w dochodzie na osobę już w roku 1990, ale nie podał, że przekroczyła ona już sowiecki dochód na osobę, oraz że Kahn przewiduje iż Japonia prześcignie *globalny* dochód Rosji jeszcze w bieżącym stuleciu (możliwie, że nawet już w latach 80-tych), w ten sposób relegując ZSSR do roli trzeciego z rzędu mocarstwa światowego. Według tego charakterystycznie komunistycznego obrazu — w przedstawieniu Wowczuka, Stany Zjednoczone prześcignąć jest łatwo „nawet takiej Japonii”, ale zupełnie co innego jest poniżać Bratnie Mocarstwo przez nieodpowiednie porównania. W tym samym więc tonie utrzymane są międzynarodowe tablice porównawcze *Rocznika*, w wyniku czego trudno jest wyrobić sobie na jego podstawie opinie o poziomie krajów komunistycznych w porównaniu z krajami Zachodu. Brak jest najmniejszego wysiłku porównania dochodów narodowych, dochodów na osobę, standardu życiowego itd. między Wschodem a Zachodem. Znajdujemy tu oczywiście porównania terytorialne i ludnościowe, z których np. wynika, że Polska posiada jeden z najwyższych światowych wskaźników czynności zawodowej (tzn. procent ludności w granicach przynależności do siły roboczej), osiągający 50,5 %. Podane też są najwidoczniej wyśnione przez kogoś ilości Polaków żyjących za granicą — w Stanach Zjednoczonych np. 6 i pół miliona Polaków! Polscy statystycy nie czytali najwidoczniej Danuty Mostwin lub Alicji Iwanińskiej, bo właściwie jakże by im wypadło, skoro obie te socjolożki publikują w *Kulturze*?

Są w *Roczniku* pewne wnietyki, które w przybliżony sposób określają stopień zaawansowania Polski i innych krajów komunistycznych. Np. liczba aparatów telefonicznych na 1.000 lud-

10. Stwierdziłem to w krótkiej recenzji w *Current History*, 1971, nr 4.

ności mniejsza jest w państwach komunistycznych (oprócz Czechosłowacji, Węgier i Niemiec Wschodnich) od Portugalii i dużo mniejsza od Hiszpanii. Za to wspaniałe osiągnięcia widoczne są w spożyciu spirytusu i wódki na mieszkańca, w której to dziedzinie Polska bezsprzecznie dzierży prym wśród krajów uwidocznionych w *Roczniku*. W przeciętnej ilości osób na izbę mieszkalną Polska i ZSSR znajdują się na poziomie Grecji, w której oczywiście klimat i kafejki w praktyce poprawiają sytuację mieszkaniową. W turystyce zagranicznej podane są *przyjazdy* do poszczególnych krajów, nie ma natomiast wyjazdów, które byłyby jeszcze mniej pochlebne dla krajów komunistycznych niż przyjazdy. Jeszcze gorzej byłoby z przeliczeniem zagranicznego ruchu turystycznego na osobę dla komunistycznych i zachodnich krajów o przybliżonej wielkości.

Dla wypełnienia zasadniczej luki porównawczej *Rocznika Statystycznego* podaję poniżej dwa obliczenia dochodów na głowę (tzw. GNP *per capita*) w dolarach amerykańskich na rok 1964¹¹:

	Ernst	NovozamskyJanossy
Bułgaria	690	—
Czechosłowacja	1,470	960
NRD	1,400	1,080
Węgry	1,020	610
Polska	890	590
Rumunia	680	570
ZSSR	1,184	770
NRF	1,980	—
Austria	1,290	—
Belgia	1,890	—
Dania	2,130	—
Francja	2,010	—
Grecja	690	—
Włochy	1,140	—
Holandia	1,710	—
Norwegia	1,870	—

Obliczenia Ernst'a wydają się zbyt optymistyczne dla krajów komunistycznych, ale dają w każdym razie lepsze wyobrażenie porównawcze aniżeli *Rocznik Statystyczny*. Podaję jeszcze dwa porównania spożycia na osobę w roku 1960, biorąc NRF za 100¹²:

	Ernst	Beckerman
Czechosłowacja	63	58
NRD	68	44
Węgry	49	24
Polska	42	26

11. M. Kaser, *Comecon: Integration Problems of the Planned Economies* (Londyn: Oxford University Press, 1967), str. 135. M. Ernst, „Post-war Economic Growth in Eastern Europe”, *New Directions in the Soviet Economy* (Joint Economic Committee, U.S. Government Printing Office, 1966), str. 877.

12. Kaser, *opt cit.*, str. 136.

Porównanie to, dotyczące bliżej standartów życiowych, wypada dla krajów komunistycznych jeszcze mniej korzystnie od poprzedniego. Nic więc dziwnego, że podobnych danych nie można w *Roczniku* znaleźć.

Wreszcie odtwarzam dane, których dostarczył mi mój kolega, Bohdan Brodziński, wzięte z niedostępnej mi publikacji GUS'u, *Dochód narodowy na mieszkańca Polski i innych krajów w 1968 roku*. Obliczony w dolarach amerykańskich metodą stosowaną na Zachodzie, przy przeliczeniu złotych w stosunku \$ = 28 złotych, dochód narodowy na osobę kształtował się jak następuje:

	w dolarach USA	Polska = 100
NRF	2,130	230
Francja	1,990	220
Wielka Brytania	1,950	210
Austria	1,750	190
Włochy	1,480	160
Polska	910	100

Brodziński dodaje, że według tego samego źródła, w 1950 roku Wielka Brytania, Francja i NRF miały dochód narodowy na głowę ludności 2-3 razy większy niż Polska; Austria, Czechosłowacja i Włochy — ok. 50 % większy a NRD i Węgry — ok. 20 % większy. A więc, uwzględniając duży margines błędu statystycznego, względna pozycja krajów jest z grubsza taka sama po 18 latach, z wyjątkiem NRD i Austrii, które to kraje wykazują znaczną poprawę swej pozycji. Brodziński ryzykuje hipotezę (w czym go popieram), że Austria poprawiła swoją pozycję ponieważ wyzwołała się spod okupacji sowieckiej. Sytuacja NRD mogła się poprawić ponieważ spadła tam liczba ludności przez emigrację do NRF¹³.

Zasadniczy dylemat komunistycznych pisarzy i statystyków leży oczywiście w ich neurotycznym kompleksie „wrogich elementów”, który to kompleks obejmuje gradacje od „niepowołanej” lub „nieuzasadnionej” krytyki aż do „szpiegostwa”. Dylemat ten stwierdził S. Polaczek w artykule „Kilka uwag w sprawie statystyki handlu zagranicznego¹⁴”:

„Jakkolwiek wiadomo, że niektóre informacje mogą być wykorzystane przez elementy nam nieprzyjemne ze szkodą dla nas, to jednak jest również jasne, że brak informacji przynosi nam również szkody. Dlatego należy podejmować szczególne starania w tym kierunku, aby materiały statystyczne nie ujawniając tajemnic handlowych (co jest zawsze osiągalne przy umiejętnej agregacji) — stanowiły jednak wyczerpujące źródło informacji dla niezbędnych analiz ekonomicznych.

13. Zainteresowanym polecam także opracowanie T. Dmoch, „Warunki bytu ludności w Polsce na tle wybranych krajów Europy”, *Wiadomości Statystyczne*, 1971, nr 12.

14. *Gospodarka Planowa*, 1971, nr 3, str. 168.

A więc, informacje podawać trzeba, ale należy uczynić je jak najmniej wartościowymi. Traci się przy tym co prawda potencjalną korzyść, która płynęłaby z niezależnej oceny naukowców spoza sfer ministerialnych, ale za to urzędnicy mają spokój, bo nikt im przez ramię nie zagląda, nikt nie pomawia o zdradę tajemnic państwowych, nikt nie krytykuje.

Z powyższych wywodów narzuca się kilka konkluzji, opartych zresztą także na spostrzeżeniach nie podanych powyżej. Po pierwsze, Polska bezsprzecznie przechodzi poważne zmiany, tak demograficzne jak i gospodarcze i socjalne. Po drugie, względy polityczne wyciskają głębokie piętno na rozwoju gospodarczym kraju — i to, niestety, ze szkodą dla przeciętnego Polaka. Względędy te stanowią barierę hamującą zużytkowanie pełnego potencjału twórczego społeczeństwa. Po trzecie, podane informacje statystyczne mogą być uznane w dużej mierze za podejrzane o tendencyjne zniekształcenie rzeczywistości, lub — w najlepszych wypadkach — o wybieranie takich kategorii, które nie blamowałyby „właścicieli Polski Ludowej”. Uważam, że w związku z tym punktem ważne jest powtarzanie postulatów niezależności statystyków, opracowujących materiały, oraz nieskrępowanego wglądu w te materiały przez niezależnych ekonomistów, socjologów, statystyków itd.¹⁵

Zdaję sobie oczywiście sprawę, że postulat ten nie zostanie w bliskiej przyszłości wprowadzony w życie w państwach bloku sowieckiego, tak samo jak pisząc rok temu w *Kulturze* zdawałem sobie sprawę, że wzmocnienie sektora kapitalistycznego w Polsce jest w obecnej sytuacji nieprawdopodobne. Sądzę jednak, że warto jest od czasu do czasu zdać sobie sprawę z potencjalnych możliwości, z tego że są one pożądane z obiektywnych względów, i z tego, że operowanie *explicite* czy *implicite* argumentem „tak jest — bo inaczej być nie może” jest logicznym fałszem. A właśnie mogłoby być inaczej...

Po czwarte, można jeszcze raz skonstatować, że PRL jest chłopsko-robotniczy tylko na podstawie pustych frazesów.

Po piąte, warto podkreślić, że Polska zrobiła bezsprzecznie pewne osiągnięcia, np. w uprzemysłowieniu i podniesieniu stanu zdrowia i higieny. Błędem byłoby jednak przypisać te osiągnięcia systemowi społeczno-ekonomicznemu wprowadzonemu przez komunistów. Pod rządami prawdziwie demokratycznymi Polska z pewnością osiągnęłaby podobne rezultaty, a w moim przekonaniu prawdopodobnie lepsze. W Europie i Azji, Ameryce i Australii jestem świadkami olbrzymiego postępu wśród krajów nie-komunistycznych, często w tempie szybszym od rzeczywistego postępu ekonomicznego Polski, a na pewno bez wyjątku osiągniętym mniejszymi kosztami społecznymi. Cieszyć się należy, że przeciętny Polak żyje lepiej przed wojną czy w okresie „kultu jednostki”. Trzeba jednak uświadomić sobie,

15. Podobny postulat w związku z obliczaniem wskaźnika kosztów utrzymania sformułował Włodzimierz Brus w *Kulturze*, 1972, nr 1-2, str. 194.

że powodów tej poprawy nie należy szukać w płytkich politycznych orzeczeniach, stwierdzających, że wszystko co dobre pochodzi od Partii, a wszystko co złe dzieje się mimo Partii.

Po szóste, i w związku z poprzednim spostrzeżeniem, na arenie międzynarodowej Polska jak dotąd nie wyróżnia się osiągnięciami, mimo posiadanych korzystnych możliwości.

Wreszcie po siódme, z całego *Rocznika* przebijają mit wzrostu produkcji dla wzrostu produkcji. Syci Molocha, niech zre coraz więcej. Co z tego kompleksu wzrostomani wynika, ilustruje następujący przykład. W *Życiu Gospodarczym* pojawiła się w 1970 roku¹⁶ notatka o pogorszeniu się jakości kafli piecowych, które zamiast po dwudziestu latach zaczęły wymagać wymiany już po sześciu latach. Doprowadziło to na rynku do braku kafli, coraz bardziej poszukiwanych na wymianę i w związku z tym do triumfalnego zwiększenia produkcji (nowy statystyczny czyn!), dokonanego za cenę dalszego obniżenia jakości kafli, co niewątpliwie doprowadziło do dalszego wzrostu popytu na nie, dalszego zwiększania produkcji (jeszcze lepiej statystycznie!), itd.

W ten sposób można potrajać, uczworokrotniać, itd. produkcję kafli... i mieć ciągle tę samą ilość pieców, i w międzyczasie marnować masę czasu i atlasu na ciągłe wymienianie kafli. I tak już jest z tą polską gospodarką, że za zwiększoną statystycznie produkcją kryje się często ta sama chała, tylko że bardziej niewygodna. Można postawić zasadnicze pytanie: kiedy komunistyczni planiści postanowią skoncentrować uwagę na wynikach usługowych i użytkowych tego co się produkuje, a odwrócić oczy od mesmeryzującego ich dotychczas wolumenu produkcji? Oczywiście zdaję sobie sprawę, że poniekąd my wszyscy podlegamy fascynacji porównań czysto ilościowych. Np. niedawno ogłoszono, że po raz pierwszy w historii sowiecka produkcja stali w 1971 roku (131 milionów ton) była większa od recesyjnej produkcji Stanów Zjednoczonych (120 mln. ton). Nie przeczę, że wynik to ważny. Wyciągając jednak wnioski z tego porównania należałoby m.in. wziąć pod uwagę pytanie, jak ta stal jest w obu krajach użytkowana: czy technologicznie efektywnie, jakie są straty przy obróbce, jaki jest wynik inwestycyjny czy konsumpcyjny z przeciwnej tony stali, jaka proporcja stali idzie na spożycie, jaka na obronę narodową, itd. Uważam, że same gołe liczby mogą prowadzić do błędnych konkluzji, nawet jeżeli liczby są prawdziwe. Należy brać pod uwagę zarówno ekonomiczne, socjologiczne itd. znaczenie liczb, jak i ich możliwą tendencyjność czy też zgola fałszywość. Używając GUS'owskich *Roczników Statystycznych* strzec się należy przed obydwoma tymi problemami.

Bogdan MIECZKOWSKI
Ithaca College

16. 1970, nr 6, str. 12.

Nowy "Rocznik" w starym wydaniu

W marcu 1968 roku studenci polscy wołali: „PRASA KŁAMIE!”. Po rewolcie w grudniu 1970 roku jednym z naczelnych zarzutów robotników było: „CIAĞLE NAS OKŁAMYWANO!” — i postulat: „ZĄDAMY PRAWDZIWEJ INFORMACJI”. Mam przed sobą ostatni *Rocznik Statystyczny*, GUS 1971; wertuję stronę za stroną; porównuję z dawniej wydanymi publikacjami w jeszcze jednym „minionym okresie” — i nie mogę wyjść z podziwu... Ze pomimo Marca i Grudnia, wbrew zapewnieniom nowej ekipy, że tym razem już naprawdę nie będzie kłamstw, dezinformacji, nastaje okres odnowy — i że właśnie po tym wszystkim można było wydać taki *Rocznik*.

Najpowaźniejsze źródło informacji dla instytucji państwowych i partyjnych, propagandowych i również... Na wewnętrznej okładce GUS informuje: „Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zatwierdziło niniejszą publikację do bibliotek szkół ogólnokształcących, zakładów kształcenia nauczycieli i pozostałych szkół zawodowych”. A więc i na użytek szeroko rozumianej oświaty. Z komunikatu GUS o wykonaniu NPG i o rozwoju gospodarki w 1971 roku, opublikowanego w prasie 2 lutego br. wynika, że miniony rok — „pierwszy rok realizacji polityki zainicjowanej uchwałami VII i VIII Plenum KC” — wypadł pomyślnie. Jeśli to prawda, wypada się tylko cieszyć, Polacy (przepraszam za „nacjonalistyczny” ton) bardziej od innych narodów europejskich zasłużyli sobie wreszcie na poprawę swego losu. Czytając jednak *Rocznik Statystyczny* 1971 ma się wrażenie, jak gdyby czytało się „ente” „poprawione” wydanie bajek polskiego Andersena, czyli prof. dr. Wincentego Kawalca, Prezesa GUS-u.

Bajka o więźniach

Autorzy *Rocznika* jak mogą i gdzie mogą ubezpieczają się od wpadek, niespodziewanych zmian, co jeszcze raz potwierdza mądrość sentencji któregoś z autorów *Kultury*, który po Marcu napisał (cytuję z pamięci): „Najtrudniej przepowiedzieć własną przeszłość”. W przedmowie *Rocznika* znajdujemy najpierw pocieszające zapewnienie, że „Niektóre dane liczbowe za 1970 r., opublikowane w wydanym w marcu br. *Małym Roczniku Statystycznym* 1971, częściowo oparte na materiałach nieostatecznych i szacunkach o charakterze wstępnym, w niniejszym *Rocz-*

niku zostały uściślone”. Takie zdanie mogłoby wzbudzić zaufanie, gdyby o stronę dalej nie pisano: „Niektóre dane liczbowe w *Roczniku Statystycznym* mają charakter tymczasowy i mogą ulec zmianom w następnych publikacjach Głównego Urzędu Statystycznego”. Czyli „uściślone” już dane mają charakter „tymczasowy”; za rok, dwa albo po jeszcze jednym „minionym etapie” mogą być skorygowane. Mogą? O niektórych już można powiedzieć, że muszą zostać zmienione.

W przedmowie zaznaczono, że tematykę *Rocznika* rozszerzono w wielu działach, wśród nich także dział „Wymiar Sprawiedliwości”. Jeśli rozszerzono, to chyba zakres informacji a nie samą tylko objętość mierzoną ilością zadrukowanych stron. Czy rozszerzono? Zamiast odpowiedzi pozwolę sobie przytoczyć trochę danych statystycznych, za co z góry proszę o wybaczenie Czytelników nie lubiących nadmiaru liczb w publicystyce. Trudno, „liczby nie gęsi i swój język mają...”.

Przestępstwa stwierdzone w postępowaniu przygotowawczym*

na 10 000 ludności	1965	1966	1967	1968	1969	1970
	154,3	165,8	155,9	145,1	153,0	129,3
1965 = 100	100,0	107,0	101,0	94,0	99,0	83,0

A więc *Rocznik Statystyczny*, wydany w pierwszym roku „odnowy” każe nam wierzyć, że w latach 1968, 1969 i 1970, czyli w okresie niebywałej fali masowych aresztów młodzieży, później robotników — wskaźnik przestępstw, o których mowa, był najniższy w ostatnich sześciu latach! I w dodatku w okresie, kiedy w wyniku katastrofalnego pogarszania się sytuacji gospodarczej przestępczość „miała prawo” wzrosnąć. Tymczasem nastąpił spadek! Jakim cudem? Jakie to sprawiły zjawiska?

Kto pamięta wydarzenia marcowe 1968 roku wie, że aresztowanych tysiącami studentów sądzono w trybie przyspieszonym najczęściej pod kłamliwym zarzutem „czynnej napaści na milicjanta”, „czynnego oporu”, lub „znieważenia funkcjonariusza milicji”. Spraw takich było bez liku. Co na ten temat ma do powiedzenia *Rocznik*? O dorosłych (ponad lat 17) skazanych prawomocnie za niżej wymienione przestępstwa dowiadujemy się:

Rodzaj przestępstw	1967	1968	1969	1970
Czynna napaść na funkcjonariusza publicznego	7019	6780	5832	5400
Czynny opór	1617	1507	874	982
Znieważenie funkcjonariusza publicznego	6231	5623	4065	3774

I znowu ta sama zaskakująca tendencja — w latach naj-

* Druga tabela (dynamika w %% — obliczenia własne).

sroższych represji, w okresie marcowych i pomarcowych starć ulicznych, kiedy w każdym mieście — ośrodku uniwersyteckim — hordy bojówek funkcjonariuszy mundurowych i cywilnych pospiesznie dowoziły aresztowanych przed oblicze sądów, właśnie ten okres wybrano dla zademonstrowania światu, jak to Polska szybko „praworządnieje”...

Zbulwersowany danymi GUS-u postanowiłem dać mu jeszcze jedną szansę — może tamtych spraw nie mógł odkłamać, to się zdarza. Z przedmowy wynikało, że dział „Wymiar sprawiedliwości” uległ rozszerzeniu, odnalazłem nową, dotychczas nie publikowaną tablicę i na niej skupiły się resztki nadziei. Niestety, niestety... Oto fragmenty tej tablicy.

Tymczasowo aresztowani

1967	1968	1969	1970
31517	25517	23492	24021

Komentować dalej? Czy tablica wymaga dodatkowych interpretacji? Kto da wiara, że w 1968 roku tymczasowo aresztowanych było mniej o równe sześć tysięcy niż w roku poprzednim?! A w następnym roku (ciągle trwających represji!) nastąpił dalszy spadek liczby tymczasowo aresztowanych, zaś 1970 rok z jego krwawym grudniem był lepszy od lat 1965, 1966, 1967 i 1968... Pomijam już kilkuset aresztowanych ubowców za próbę zamachu stanu i wielkie afery łapówkowe, dziesiątki wielkich wykrytych afer, o których nawet prasa krajowa coś tam pisała. I to wszystko w specjalnie przygotowanej *nowej* tablicy opublikowanej po raz pierwszy na intencję odnowy Rzeczypospolitej. I to już cała bajka o więźniu — więźniu starych nawyków okłamywania narodu przy pomocy statystyki. Przepraszam, może słowa goryczy niesłusznie kieruję pod adresem Pana Prezesa GUS-u? Może nie nadeszła jeszcze dyrektywa, żeby „okres miniony” uznać ostatecznie za... miniony?

Bajka o pewnym mocarstwie

Dostają wypieków na twarzy z radości, gdy Polak czy Polska wygrywa na Olimpiadzie, w mistrzostwach Europy, w paryskiej „Olimpii”, kiedy polski wyrób zdobywa uznanie na międzynarodowych targach. Zazdrość moją wzbudzają Japończycy i Amerykanach — że gospodarza, że technika, że organizacja, że poziom... Ech, wzięłoby się i dognało! Ot, po prostu marzenia.

Trzy razy w powojennej historii Polski jej przywódcy powiedzieli narodowi prawdę o katastrofalnej sytuacji gospodarczej: *pierwszy raz* — po wojnie; *drugi raz* — ustami Gomułki po stalinowskim okresie w 1956 roku; i *trzeci raz* — po okresie go-

mułkowskim ustami Gierka i Jaroszewicza. Za każdym razem wylewali kubeł zimnej wody na głowy Polaków głównie po to, by zażądać ofiarnej pracy, wyrzeczeń, umiarkowania w postulatych — zachęcić do szybszego nadrabiania strat, zaległości, błędów i wypaczeń. Tylko w okresach ciszy na froncie społecznym, samopoczucia siły i pewności sprawowanej władzy, przywódcy i cała propaganda twierdziły coś wręcz przeciwnego. O wielkich sukcesach gospodarczych, o „doganianiu”, o „dobrych” niekiedy nawet „czołowych” pozycjach na gospodarczej mapie świata. Oczywiście, nie chcę przez to powiedzieć, że polska gospodarka to jedna wielka ruina, poziom Zambii czy Mongolii. Ale sytuacja jest fatalna, mimo olbrzymiego nakładu sił i środków, a miejsce Polski na świecie, w Europie niezastużenie *dalekie*. I o tym wie *obecnie* w Polsce i poza granicami zbyt wielu ludzi, żeby GUS mógł ciągle udawać, usiłować pozorować, iż jest inaczej. Niestety, czyni to właśnie, podobnie jak w *poprzednim* okresie, w Przeglądzie Międzynarodowym w końcowej części *Rocznika*. I nie tylko w jednej tabeli.

Przegląd międzynarodowy na drugiej stronie otwiera długa tabela pt. „Udział i miejsce Polski w świecie i w Europie”. Aby nie nużyć Czytelnika nadmiarem liczb, darujmy sobie udział i miejsce w świecie, pozostawmy przy samym miejscu w Europie. Cała Europa (nie licząc Islandii, Monaco, Luxemburga i Turcji) liczy bodaj 25 państw. GUS winduje Polskę na bardzo wysokie miejsca przy pomocy następujących wskaźników (odnoszących się do 1970 roku):

Miejsce Polski w Europie

W jakiej dziedzinie

1	produkcja rzepaku i rud cynku;
2	produkcja ziemniaków, owsa, żyta i rud miedzi;
3	produkcja siarki elementarnej, węgla kamiennego, buraków cukrowych;
4	produkcja mleka, cukru surowego, przędzy bawełnianej, surowców energetycznych;
5	produkcja węgla brunatnego, przędzy wełnianej, mięsa (sic!);
7	powierzchnia i ludność Polski, produkcja energii elektrycznej, stali surowej, włókna sztucznego celulozowego, cementu, jaj kurzych;
8	produkcja kwasu siarkowego, włókien sztucznych niecelulozowych, celulozy, pszenicy;
9	produkcja jęczmienia;
10	produkcja statków wodowanych;
11	produkcja tworzyw sztucznych;
12	wielkość floty morskiej (handlowej), eksportu.

Nasuwa się pytanie, co właściwie tabelka ma pokazać, jakim służyć dowodem, jakie nasuwać wnioski? Że najdalej miejsce Polski na mapie Europy jest 12-te? Na 25 państw byłoby to zupełnie przyzwoita pozycja — gdyby odpowiadała faktycznemu stanowi rzeczy. Albo że — jeszcze lepiej — naśladuje śmieszne

i nieodpowiedzialne przechwałki Chruszczowa a ostatnio Breżniewa jakoby „w wielu dziedzinach doścignęliśmy w innych prześcignęliśmy wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne?” Skąd się wzięło 5-te miejsce mięsa w „mięsożernej” Europie, jeśli brak mięsa i nieustanna podwyżka cen stały się raz jedną z przyczyn konfliktów w Polsce?

Takich pytań można mnożyć bez liku. Mleko „wyszło” na 4-tą pozycję — świetnie! — dlaczego więc tak często go w sklepach brak i dlaczego w latach 1962-1970 dwukrotnie podwyższono ceny? 7-me miejsce jaj kurzych, też niezłe, wobec tego, to samo pytanie: dlaczego w okresie 1962-1970 trzykrotnie podwyższono ceny? Gdyby rzecz miała miejsce na jakiejś tam olimpiadzie gospodarczej, 7-me miejsce stali surowej również nie przyniosłoby ujemy Polsce. Ale stal od wielu lat przestała być wyznacznikiem poziomu gospodarczego, technicznego, ba! wkraczamy w okres, w którym przekształca się w „antywskaźnik”, kiedy nadmierna produkcja, a jeszcze bardziej wysokie zużycie stali prowadzi już do zgoła nieoptymistycznych wniosków w krajach zaliczanych do wysoko rozwiniętych. Pozostajmy jeszcze przy 7-mym miejscu. Według tabeli GUS-u zajmuje je również produkcja energii elektrycznej. To wskaźnik niesłychanie ważny, stokrotnie wymowniejszy od stali, różnych rud, ziemniaków i owsa. Pod warunkiem, że prawdziwy, względnie przedstawiony uczciwie, obiektywnie. Niestety, z innej tabeli wynika, że produkcja tej energii liczona na 1 mieszkańca przesuwa Polskę, szacunkowo, na 20-te miejsce; za nami pozostają tylko Jugosławia, Rumunia, chyba Albania (chyba albowiem brak jej w wykazie), niedaleko od Polski uplasowały się Hiszpania, Węgry. Nie proponuję zrezygnować z tabeli ukazującej udział i miejsce Polski w świecie i Europie, sam pomysł bowiem jest słuszny. Tylko niechże GUS opracowuje ją solidnie, żebyśmy na podstawie przejrzystych danych mogli ocenić, gdzie w jakiej *ważnej* dziedzinie naprawdę przodujemy, a w jakiej jeszcze pozostajemy w tyle. Innymi słowy — trzeba prymitywną zresztą propagandę ostatecznie ośmieszającą sam GUS, zastąpić rzeczowymi danymi. Przyjemnie być mocarstwem gospodarczym, przodować w rozwiniętej Europie, tylko nie na papierze!

Ta sama tendencja do „przodowania” daje o sobie znać w innych, jak wspominałem, tabelach Przeglądu międzynarodowego. Tak więc „nie ma” w Polsce bezrobocia mimo, że w tej sprawie była nawet podjęta przez gomułkowskie kierownictwo specjalna decyzja. Pod względem dynamiki dochodu narodowego Polska dała się wyprzedzić (według GUS-u) tylko Japonii, Bułgarii, Indiom i jeszcze kilku krajom, pozostawiając za sobą Węgry, NRF, Włochy, Wielką Brytanię, Stany Zjednoczone, Francję, Szwecję i dziesiątki innych rozwiniętych i wysoko rozwiniętych krajów. I co z tego ma wynikać gdyby nawet założyć, że rachunek dynamiki nie jest dziełem jakiejś preparacji? Toż to argument-bumerang, który każe tym ostrzej stawiać pytanie: „Jeśli jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?”. Takich porów-

nań, opartych zresztą nie na liczbach bezwzględnych lecz na dynamice wyrażonej przy pomocy procentów, jest znacznie więcej. Korzyść z nich mała, wątpliwości duże, a w końcowym wyniku i dezinformują, i ośmieszają polską statystykę.

Bajka o cenach

To temat-dynamit, więc ostrożnie... Ale niby dlaczego ja mam być bardziej wyrozumiały od GUS-u i tych „którzy za nim stoją”? W rozdziale o cenach detalicznych „niektórych towarów i usług w gospodarce uspołecznionej” GUS dowiódł ponad wszelką wątpliwość, że jeśli zechce, potrafi działać szybko, sprawnie.

Jak wiadomo, 12 grudnia 1970 roku — „za czasów Gomułki” — dokonano drastycznej podwyżki cen zniesionej następnie (częściowo bo tylko na artykuły żywnościowe) w 1971 roku — już „w okresie Gierka”. W rubryce odnoszącej się do 1970 roku GUS podał rzetelnie nowe, to znaczy podwyższone, ceny. I jednocześnie w wielkim pośpiechu zrobił coś raczej rzadko praktykowanego w statystyce. W pewnym sensie z góry wyznaczył ceny na rok 1971, czyli na okres który zostanie dopiero opracowany w następnym *Roczniku* 1972 i który ukaże się w sprzedaży w 1973 roku... Mianowicie do towarów posiadających podwyższone „gomułkowskie” ceny dodał po gwiazdce, uzupełnione przypisem na dole każdej strony:

„Uwaga. Ceny oznaczone gwiazdką(*) obowiązywały od 13. XII. 1970 r. do 28. II. 1971 r.; od 1. III. 1971 r. przywrócono ceny zgodne z podanymi w rubryce dotyczącej 1969 r.”.

Gwiazdki i przypis wykonano szybko jeśli się zważy, że *Rocznik* ukazał się o miesiąc wcześniej w porównaniu z poprzednimi, a decyzja o anulowaniu podwyżki cen zapadła 16 lutego. Otóż te gwiazdki nie dają mi spokoju. Bo skoro ceny podane w rubryce „1970” obowiązywały, no to... obowiązywały. W tym samym dziale można znaleźć niemało przykładów, kiedy ceny w jednym roku podwyższano, w następnym obniżano (tak, bywały takie wypadki również w „tamtych okresie”), ale nigdy z góry *Rocznik* nie zapowiadał co będzie w następnym wydaniu. Więc po co uczynił to tym razem? Żeby odnotować, co krajowi czytelnicy GUS-u zyskają dzięki nowej ekipie władzy w następnym statystycznym roku. Nie uporawszy się z astronomicznym problemem (o gwiazdkach myślę), oddałem się lekturze cen i... oświadczeń nowych władz.

Jak wiadomo, obniżka objęła tylko towary żywnościowe, utrzymano natomiast ceny artykułów przemysłowych. Nie bywam ostatnio w kraju więc nie wiem na ile rygorystycznie decyzja ta jest przestrzegana. Co do artykułów przemysłowych — wątpliwości nie mam, władze z pewnością dotrzymują danego słowa. Kilka jednak artykułów w rubryce „1970” GUS nie zaopatrzył w gwiazdki, a errata do *Rocznika* też na ten temat milczy. Gwiazdek zaś brak przy kawie: „Wyborowej” — wzrost

ceny z 22,0 na 33,0 zł.; „Super” — wzrost z 25,0 na 40,0 zł. Być może przeoczyłem jakąś dodatkową na ten temat informację w prasie krajowej jeśli tak, wycofuję się. Jeżeli jednak nic takiego nie było, inna wątpliwość: może GUS przez nieuwagę nie dodał dwóch gwiazdek? Jednego tylko jestem pewien, że kawa nie jest artykułem przemysłowym.

W grudniu 1970 roku, tuż po objęciu władzy, Edward Gierek zapowiedział przeznaczenie 7 miliardów złotych dla wyrównania płac grup najniżej zarabiających.

„Powiększenie ponad te granice dochodów ludności mogłoby pociągnąć za sobą zjawiska inflacyjne, powodując nowe perturbacje na rynku i pogorszenie zaopatrzenia ludności”.

Dzień później, 24 grudnia, podczas spotkania ze stoczniovcami Szczecina z udziałem Gierka, Jaroszewicza i innych, nowy premier oświadczył:

„...zbilansowanie rynku dotyczy nie tylko kwoty ośmiu i pół miliarda, które daliśmy pięciu milionom ludzi pracy...”.

To znaczy, że już dzień później obawy inflacji zmniejszyły się, skoro „dano” nie siedem lecz o półtora miliarda złotych więcej. O jednym wszak zapomniano w całej tej argumentacji. Przecież ceny „gomułkowskie” *obowiązywały* dokładnie od 13 grudnia 1970 do 28 lutego 1971 włącznie, czyli przez *dwa i pół miesiąca*, w którym to okresie ludność nabyła określoną ilość artykułów *po wyższych cenach*. Nie było bojkotu zakupów (trzeba jednak jeść). Wobec tego pytanie: *ile miliardów złotych zdobyła w owym okresie nowa ekipa władzy* — jeden, dwa, dwa i pół? Innymi słowy te dwa i pół miesiąca w niemałym stopniu zasiliły fundusz, który Gierek i Jaroszewicz później „rozdali” najbiedniejszym.

Skąd wzięli resztę? I czy rzeczywiście pomoc kredytowa Związku Sowieckiego stała się głównym czynnikiem pozwalającym na obniżenie cen artykułów żywnościowych do poziomu z 1969 roku — jak to podkreślali przywódcy i cała propaganda krajowa? Otóż są co do tego pewne istotne, jak się zdaje, wątpliwości. Pierwsza. Drastyczna podwyżka cen artykułów przemysłowych i utrzymanie ich na niezmiennym poziomie pozwoliło na *znaczny drenaż rynku*, to znaczy na wydatne obniżenie efektywności dochodów ludności. Nie dysponuję danymi, ile to daje miliardów w skali rocznej; musi tego być jednak niemało jeśli przyjrzeć się nowym cenom wielu artykułów przemysłowych, których część jest nabywana głównie przez ludność miejską, część przeważnie przez wieś, inne tu i tam. Gwoli przypomnienia podam tylko niektóre artykuły.

I tak: cena pasty do zębów wzrosła o 15 %; garnek emaliowany blaszany — o ok. 12 %; garnek aluminiowy — o 45 %; tapczan — o blisko 30 %; rower turystyczny — o ponad 20 %; cegła budowlana — o ponad 20 %; tarcica — prawie o 30 %; łańcuch gospodarski — blisko o 30 %. Z dużą przyjemnością odnotowałem, że biuro polityczne i rząd jeszcze za czasów Gomułki nie ruszyli ceny proszków od bólu głowy, nie zdziwiłbym

się gdyby nowa ekipa wprowadziła zwyczaj bezpłatnego dodawania tych proszków do *Roczników* GUS-u, do niektórych gazet i czasopism... Z przykrością natomiast odnotowałem, że utrzymano podwyższoną o prawie 50 % cenę na 16-kartkowy zeszyt *szkolny*, będący w użyciu przez miliony dziatwy szkolnej, tej właśnie najmłodszej. Ta sama pretensja z powodu ceny na trampki dziecięce, których cena wzrosła o 15 %.

Utrzymanie cen artykułów przemysłowych nasuwa pytanie podobne do wcześniej postawionego: *o ile miliardów złotych wzrosły wydatki ludności na artykuły przemysłowe?* Budżet rodzinny jest jeden, gospodarka narodowa stanowi system naczyń połączonych — jeśli rosną wydatki na artykuły przemysłowe, zmniejsza się możliwość zakupu artykułów żywnościowych. Nie mam zamiaru bronić Gomułki (gdymy nawet chciał i tak już nie pomogę), obiektywnie jednak rzecz traktując Gierkowi udało się zmniejszyć presję ludności na zakup artykułów żywnościowych dzięki utrzymaniu podwyższonych cen artykułów przemysłowych.

I ostatnia refleksja. Cała uwaga społeczeństwa została sprytnie skupiona na podwyżce cen dokonanej w grudniu 1970 roku, co przypomina znaną anegdotę o radzie rabina udzielonej biednemu Żydowi (o wprowadzaniu oraz wyprowadzaniu kóz z ciasnego mieszkania). Obniżenie cen artykułów żywnościowych odbyło się jak gdyby ściśle według rady rabina: Nu, a teraz wyprowadź tę kozę...”. Otóż *całe pięciolecie 1966-1970* stało pod znakiem wyższego niż w poprzednim okresie wzrostu cen, przy czym najwyższy wzrost (nie licząc grudnia 1970) miał miejsce... w 1969 roku! Oto wybrane przykłady:

Uwaga. Wskaźnik %%% odnosi się do roku poprzedzającego wzrost danej ceny)

	1966	1967	1968	1969
Łopatka wieprzowa	—	112,0	—	—
Cielęcina bez kości	—	125,0	—	—
Kiełbasa zwyczajna	—	129,0	—	—
Szynka wieprzowa	—	129,0	—	—
Dorsz patroszony	—	140,0	—	—
Spirytus rektyfikowany	—	—	—	114,0
Wódka „Jarzębiak”	—	—	—	118,0
Piwo jasne pełne	—	—	—	120,0
Krześło twarde	—	—	—	140,0
Papa w rolkach	—	—	—	105,0
Bilet tramwajowy	—	200,0	—	—
Cegła budowlana palona	118,0	—	—	—
Groch	101,0	101,0	101,0	100,5
Ziemniaki	—	109,0	103,0	105,0
Jaja świeże	—	104,0	—	—
Filety z dorsza	215,0	—	—	—

Rzecz jasna, *Rocznik* nie obejmuje wszystkich towarów, piase zresztą, że rozdział o cenach dotyczy tylko niektórych, a nie ma podstaw do przypuszczeń, by GUS nie zadbał o odpowiedni

dobór jak i o pominięciu wielu niewygodnych artykułów. Tak więc drenaż rynku przy pomocy nieustannych zwyżek cen miał miejsce przez kilka lat, osiągając szczególne natężenie w roku 1969. W tej sytuacji podwyżka cen w grudniu 1970 roku nabiera jeszcze bardziej skandalicznej wymowy, ale też przywrócenie cen na artykuły żywnościowe w 1971 roku było przystawowym „wyprowadzeniem jednej z kóz”. W ciasnym mieszkanku pozostało ich więcej, może „rabin” Gierek zaleci wyprowadzenie reszty za rok, lub dwa, może nie. W innym jednak świetle stają jeremiady nowej ekipy o tym, z jakim trudem wykrzesano złotówki na podwyżkę najniższych płac, z jakimi oporami udało się przywrócić ceny żywności do poziomu z 1969 roku, czyli do pułapu już wcześniej podwyższonego! Wobec powyższego innej rangi nabiera także „szlachetna” pomoc Związku Sowieckiego — nie tak znów wysokiej, jak to twierdzili nowi przywódcy PRL. Ostatecznie Gomułka nie dokładał w imieniu państwa nawet grosza do „wciąż rosnących potrzeb społecznych”, ani Gierek niczego nie wziął z powietrza. Jedynym, a przynajmniej najważniejszym źródłem, skąd nowa ekipa mogła cokolwiek „dać” społeczeństwu, było i jest to, co mu odbierano przez wiele lat.

Ze sytuacja ekonomiczna Polski jest trudna, w to nikt nie wątpi. Dlaczego jednak, mimo solennych zapowiedzi, nadal deformuje się rzeczywistość? Brak mięsa? Możliwe. Niedobór mąki? Nie wykluczone. A dlaczego ciągle występuje „niedobór” prawdy?

Edward KAŁUGA

„Teatr eReF”

Przez dwa lutowe tygodnie 1972 roku na nowej scenie Warszawy, w „Prochowni”, produkował się „Teatr eReF”. Trudno doprawdy całą tę sprawę traktować w kategoriach, w jakich zwykło się zazwyczaj ujmować zjawiska kulturalne, jako że w dużo większym stopniu przypomina ona aferę polityczną. Postarajmy się zrekonstruować wydarzenia w oparciu o znane nam fakty.

Gwiazda Ryszarda Filipskiego zabłysła w atmosferze pomarcowej 1968 roku, w atmosferze fizycznego gwałtu i terroru intelektualnego. Pojawiła się wówczas szansa dla karierowiczów, także dla Filipskiego, który dał się poznać publiczności zreszcie skonstruowanym antygermańskim monologiem nienawiści — „Raportem z Monachium” według Andrzeja Brychta. Zdobył jedną z nagród kulturalnych roku, a zatem oficjalną akceptację

a zarazem możliwych protektorów z postaci Zarządu Głównego ZMS oraz Rady Narodowej w Krakowie, która to przyznała nowopowstałemu teatrowi piwnice Ratusza na Wolnicy. Pozostając scenarzystą i reżyserem, a także samemu występując, zaangażował Filipski dwóch młodych aktorów — Tadeusza Kwintę i Andrzeja Kozaka, z którymi kolejno wystawił:

- 1) „Timeos Danaos” — kolejną antyniemiecką składankę;
- 2) „Ciuchy historii” — m.in. oparte o „7 polskich grzechów głównych” Z. Załuskiego;
- 3) „Przed Grudniem” — spektakl, którego tezą przewodnią jest, że Żydzi winni byli, i są, nieszczęść Polski i Polaków.

Ostatnim osiągnięciem teatru Filipskiego był spektakl pt. „Ja i mój brat” — dzieło aktorskie Andrzeja Kozaka, który zgłoszony został do Wrocławia na VI ogólnopolski Festiwal Teatru Jednego Aktora. Pomimo wysiłków części jury, tj. Barbary Pogorzelskiej z Z.G. ZMS, której dzielnie sekundowali Andrzej Ochalski z Warszawy — asystent na wydziale Socjologii UW a przy tym recenzent filmowy, Jan Krzyżanowski — dyrektor warszawskiego teatru „Rozrywka”, Ireneusz Kasprzysiak — excenzor aktualnie pracownik krakowskiej telewizji, pomimo nacisków i otwartych wręcz gróźb bojówce tej nie udało się wywalczyć pierwszej nagrody dla Andrzeja Kozaka. Ostatecznie główna nagroda przypadła Kazimierzowi Burowcowi, a Kozak zadowolony się musiał drugą nagrodą przy zgłoszonym *voctum separatum* Józefa Kelery, przewodniczącego jury i znanego krytyka literackiego, a także Romana Kordzińskiego, reżysera w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu. Ich otwarty sprzeciw wywołał burzliwe oklaski na widowni, które jasno odzwierciedliły opinię publiczności o przedstawieniu „Teatru eReF”. Pogrożki jakimi szafowali na lewo i prawo Barbara Pogorzelska i Ryszard Filipski towarzyszyły ich wyjazdowi z Wrocławia, nie tak gościnnego jak się zapewne spodziewali.

Kolejnym miejscem popisów stała się Warszawa. Występem w „Prochowni” towarzyszyła atmosfera sensacji, na ulicznych plakatach anonsujących występy teatru pojawiły się namalowane przez przechodniów swastyki. Niektórzy przedstawiciele środowiska intelektualnego zdecydowali się na otwarty protest wobec faszystowskiej prowokacji. Wiemy, że demonstracyjnie wyszli z przedstawienia Andrzej Wróblewski, Fedeci, Osiecka, żona i córka Małcużyńskiego, Sandauer, który opuścił salę głośno protestując przeciwko fałszerstwu, gdy Filipski w niewybredny sposób kpił z Gombrowicza. Niezrażony niczym Filipski wystąpił o przedłużenie występów w Warszawie. Ponieważ scenę w „Prochowni” objąć miał Wojciech Siemion, trzeba było poszukać in-

nego miejsca. W grę wchodził Teatr Dramatyczny, którego Rada Artystyczna z dyrektorem teatru, Szczepkowskim na czele, ostro protestowała, sprzeciw swój motywując treścią spektakli. Protest ten przekazany został do SPATiF'u, a Gustaw Holoubek przesłał go ze swoim poparciem do KC. Jarosław Iwaszkiewicz, a także red. Drewnowski z *Polityki* protestowali w KC, u Teichmy, który w tym czasie sprawował jeszcze funkcje sekretarza KC. Ostatecznie publicznych występów „Teatru eReF” w Warszawie nie przedłużono. Publicznych, bowiem bez przeszkód kontynuowane były zamknięte przedstawienia dla dobranej publiczności w gościnnym Klubie Oficerskim, mieszczącym się w Alejach Niepodległości.

Zebrań POP PZPR Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich stało się widowiskiem ostrych protestów pisarzy, którzy przyrównali spektakle „Teatru eReF” do najlepszych osiągnięć hitlerowskiej propagandy. Zbigniew Załuski, nowy po Putramencie I sekretarz organizacji partyjnej, ostatecznie „zgodził się” przekazać sprawę protestu do rozpatrzenia przez egzekutywę POP.

I cisza!!! W Warszawie, we Wrocławiu i Krakowie, którego publiczność od dawna ignorowała produkcję Filipskiego z kolegami. Ale „Teatr eReF” nie próżnuje — objeżdża prowincję, garnizony wojskowe, szkoły, akademie okolicznościowe w zakładach pracy kpiąc siłą rzeczy z mało skutecznego obrażenia intelektualistów.

Ekipa gomułkowska zdjęła „Dziady”, a nowa nie ma nic przeciwko występom teatru z obskurancim, faszystowskim programem. Nie ma co mówić — logiczna kontynuacja?!

Zapewne dla ograniczenia zasięgu całej afery, cenzura otrzymała polecenie nie puszczania jakichkolwiek recenzji z występów „Teatru eReF”, ani krytycznych (*Polityka, Literatura*) ani entuzjastycznych (*Walka Młodych* — organ Z.G. ZMS).

Na ten temat pisała do *Polityki* Anna Strońska, ale cenzura artykuł skonfiskowała.

A. Z.

Z ŻYCIA PZPR

Rewizje. W Warszawie przeprowadzono rewizje w mieszkaniach: Janusza Szpotkańskiego — znanego satyryka, Teresy Boguckiej — działaczki z okresu wydarzeń marcowych 1968 roku i Andrzeja Dobosza — młodego literata. Pretekstem do rewizji było poszukiwanie ulotek.

Wybory. Po raz pierwszy nie stosowano bezpośredniego przymusu głosowania jak nachodzenie domów, zmuszanie chorych i starców itp. Jedynie Biuro Polityczne wystosowało list do wszystkich członków partii, zobowiązując ich do głosowania bez skreśleń.

Niedotrzymane obietnice. Zapowiedziane podwyżki pensji nauczycieli i lekarzy zostały w rzeczywistości sprowadzone do minimalnych podwyżek.

Zebrań P.O.P. Akademii Sztabu Generalnego w Warszawie z udziałem Szydłaka i Kani. Kania mówił o sytuacji politycznej: Nie są groźni doścześnie rozbiści w marcu rewizjoniści, ani zagraniczni syjonisci, ani ci co pozostali w kraju i kontaktują się z zagranicą. Jedyna zorganizowana i czynna grupa to Mijałowcy, ale i ci są rozpoznani i — gdyby to okazało się potrzebne — można ich wszystkich w ciągu kilku godzin aresztować.

Następnie przemawiał Szydłak przedstawiając bardzo pesymistyczne perspektywy gospodarcze. Podkreślił wyczerpanie się wszystkich rezerw konsumpcyjnych, zaangażowanie inwestycji i konieczność ich wykończenia, itp., itd. Kończąc oświadczył, że najgroźniejsze jest rozbudzanie niemożliwych do zaspokojenia apetytów konsumpcyjnych mas — zwłaszcza robotniczych. Na to padło z sali zapytanie: „To na co kierownictwo liczy?” — „Także i na was, towarzysze!” — z niezamąconym spokojem odpowiedział Szydłak. Nie należy się więc dziwić, że następnym poruszoną na zebraniu problemem była sprawa podwyżki płac w wojsku.

Zebrań P.O.P. na Uniwersytecie Warszawskim. Na zebraniu wypląnął problem odpowiedzialności za Grudzień 1970. Nowy sekretarz do spraw nauki i oświaty, Szlachcic tak tę sprawę przedstawił: Gomułka — chory, a jednak — ogromne zasługi; towarzysze radzieccy też by nie pozwolili, żeby go represjonować. Cyrankiewicz — ogromne zasługi, odchodzi ze wszystkich stanowisk na emeryturę. Kliszko — to sprawa poważna, towarzysze, okazało się bowiem, że tow. Kliszko przez prof. Widy-Wirskiego przekazywał w celach walki frakcyjnej materiały do Wolnej Europy. Sprawa została przekazana do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej.

Szlachcic w bardzo ostrych słowach mówił nie tylko o Kliszce, ale i o Starewiczu, którego oskarżył o stworzenie wokół Gomułki nimbu niemyślności, ograniczał dopływ informacji, kadził mu ile wlezie, itp. A jednak Starewicz to człowiek o zasługach i niewątpliwych walorach intelektualnych, więc niech sobie poambasadoruje przez dwa, trzy lata (w Wielkiej Brytanii), potem wróci i zastanowimy się wówczas co z nim zrobić. Cała wypowiedź była w formie słabo ukrywanej groźby.

walają ramy tego artykułu. Podstawa prawna do ścigania cudzoziemców z za granicy znajduje się w art. 3 ustawy karno-skarbowej z dnia 28 października 1971 roku (*Dziennik Ustaw* nr 28, poz. 260 z roku 1971) w następującym brzmieniu:

„Niezależnie od przepisów obowiązujących w miejscu popełnienia przestępstwa skarbowego i od obywatelstwa sprawcy, przepisy niniejszej ustawy stosuje się także do osób, które popełniły przestępstwo skarbowe za granicą”.

Ograniczenie możliwości ścigania cudzoziemców z za granicy

Czy istnieje w ogóle jakiegokolwiek ograniczenie tej niestęchającej rozległej kompetencji? Tak, w niewielkim zakresie i to jedynie co do tzw. wykroczeń skarbowych, czyli drobnych naruszeń, zagrożonych jedynie karą pieniężną od 100 do 5 000 złotych. Otóż cudzoziemcy z za granicy odpowiadają za wykroczenie skarbowe popełnione za granicą tylko wtedy, „gdy przepis szczególny taką odpowiedzialność przewiduje”. Istotnie też taka odpowiedzialność jest przewidziana w siedmiu wypadkach wykroczeń skarbowych, popełnionych przez cudzoziemców za granicą. Są to drobne przekroczenia dotyczące kwot poniżej 500 lub 1 000 złotych.

Skazywanie bez sądu

Sankcje za przestępstwa skarbowe są bardzo surowe: pozbawienie wolności do 10 lat, grzywna do miliona złotych, lub obie te kary łącznie. Komu nadaje kodeks jurysdykcję do ich orzekania? Błędne byłoby przypuszczenie, że tak surowe sankcje mogą orzekać, oczywiście, tylko sądy. Wbrew oczekiwaniu kodeks karno-skarbowy oddaje orzecznictwo urzędnikom administracyjnym, „finansowym organom” we wszystkich sprawach o przestępstwa skarbowe zagrożone wyłącznie zasadniczą karą grzywny, nawet jeżeli ta grzywna może być orzeczona w wysokości miliona złotych. Cudzoziemiec z za granicy może więc znaleźć się w sytuacji, że administracyjny urzędnik skarbowy jako „finansowy organ orzekający” skáže go na karę grzywny, sięgającą miliona złotych, mimo że nieściągalna grzywna może być zamieniona na areszt. Ten sam urzędnik administracji skarbowej zobowiązany jest bowiem wydać postanowienie o wykonaniu zastępczej kary pozbawienia wolności, jeżeli egzekucja grzywny przekraczającej 1 000 złotych okazała się bezskuteczna. Jakaż to kara pozbawienia wolności odpowiada grzywnie miliona złotych? Według norm kodeksu karnego, mających tu zastosowanie, jeden dzień pozbawienia wolności jest równoważny grzywnie od 50 do 150 złotych. Skazany więc administracyjnie cudzoziemiec z za granicy na milion złotych grzywny za przestępstwo skarbowe musiałby być skazany zastępczo na prawie 20 lat po-

Sprawy i troski

Turyści zagraniczni w PRL a przestępstwa skarbowe

Dnia 1 stycznia 1972 roku uzyskała moc obowiązującą ustawa, kodyfikująca przestępstwa dewizowe, celne, podatkowe oraz inne przestępstwa skarbowe. Od razu narzuca się pytanie co to obchodzi cudzoziemca z za granicy? Czy nie jest to wyłącznie wewnętrzna sprawa PRL, obchodząca jedynie jej obywateli? Odpowiedź musi sprawić zawód oczekiwaniom. Sprawy te dotyczą także cudzoziemców z za granicy i to nie tylko tych, którzy na obszarze PRL dokonują czynności, podlegających kompetencji urzędów finansowo-skarbowych. Nowy kodeks skarbowy posiada w istocie światowy zasięg i może być stosowany także do cudzoziemców, którzy nie dokonywali żadnych czynności wspomnianego rodzaju na terytorium PRL. Co więcej, może być do nich stosowany, mimo że nigdy nie byli obywatelami tego kraju i ich działania pozostawały w zgodzie z prawem, obowiązującym w ich miejscu zamieszkania, pobytu i przynależności państwowej. Podobne ekstraterytorialne zastosowanie do cudzoziemców z za granicy nadano także uprzednio uchwalonemu kodeksowi karnemu z 1969 roku, obowiązującemu od 1 stycznia 1970 roku. Nowy kodeks karno-skarbowy idzie jednak znacznie dalej. Podaje bowiem cudzoziemców z za granicy odpowiedzialności karnej za wszystkie przestępstwa skarbowe bezwarunkowo, nie wymagając spełnienia nawet tych koniecznych warunków, które ustanowił kodeks karny z 1969 roku. Nie jest przeto konieczne, aby przestępstwo karno-skarbowe było skierowane „przeciwko istotnym interesom politycznym lub gospodarczym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” lub „uznanie takiego czynu za przestępstwo również przez ustawę obowiązującą w miejscu jego popełnienia” (bliższe szczegóły w artykule autora pt. „Cudzoziemcy za granicą a nowy kodeks karny” (*Kultura* Nr 7/262-8/263, str. 105-116). Dobrze przeto zdać sobie sprawę z możliwości stosowania nowej ustawy karno-skarbowej do cudzoziemców z za granicy, przynajmniej w wielkim skrócie, na który jedynie poz-

zbawienia wolności. Aby zapobiec tej możliwości kodeks karno-skarbowy ustanowił maksymalną granicę zastępczej kary pozbawienia wolności na 3 lata. W ostatecznym więc wyniku istnieje możliwość skazania cudzoziemca z za granicy na 3 lata pozbawienia wolności bez sądu decyzją administracyjnego urzędnika skarbowego. Dotyczy to nie tylko cudzoziemców z za granicy. Są oni traktowani na równi z obywatelami PRL i nie ma pod tym względem żadnej dyskryminacji.

Skazywanie zaoczne

Cudzoziemiec z za granicy, na równi znowu z obywatelem PRL, może być skazany nie tylko bez sądu, lecz także zaocznie, i to nie tylko za drobne wykroczenia skarbowe, lecz także poważne przestępstwa skarbowe. Wystarczy, aby oskarżony przebywał stale za granicą, co jest wszak regułą dla cudzoziemców. Wówczas zarówno postępowanie przygotowawcze jak rozprawa może się toczyć w nieobecności oskarżonego. Wymagane jest tylko, aby prowadzący rozprawę wydał postanowienie o zastosowaniu „postępowania w stosunku do nieobecnego”.

W sprawach o przestępstwa skarbowe, należące do kompetencji sądu, a więc zagrożone zasadniczą karą pozbawienia wolności, nie ma rozprawy zaocznej, jednak możliwe jest zaoczne postępowanie przygotowawcze.

Powszechny obowiązek donosu

Nowy kodeks karno-skarbowy, podobnie zresztą jak nowy kodeks postępowania karnego, wprowadza powszechny „społeczny obowiązek” zawiadamiania o popełnieniu przestępstwa skarbowego milicję, prokuratora, lub finansowe organy dochodzenia. Obowiązek ciąży na każdym kto dowiedział się o popełnieniu przestępstwa, a więc także na cudzoziemcach z za granicy, którzy przebywają na obszarze PRL. Można wnosić z brzmienia tego postanowienia, że obowiązek ten nie istnieje co do wykroczeń skarbowych.

Tymczasowe aresztowanie

Cudzoziemiec z za granicy może być osadzony w areszcie śledczym, jeżeli przeciw niemu zostanie wdrożone postępowanie o przestępstwo skarbowe, zagrożone karą pozbawienia wolności, a więc należące do kompetencji sądów powszechnych, a nie administracyjnych organów orzekających. Znajduje zastosowanie ogólna procedura, przewidziana kodeksem postępowania karnego. Jak wiadomo, aresztowanie przed wniesieniem aktu oskarżenia zarządza w PRL prokurator własną decyzją bez sądu do

6 miesięcy. Wystarczy jedna z następujących podstaw (art. 217 k.p.k.):

a) albo uzasadniona obawa, że podejrzany będzie się ukrywał, zwłaszcza wówczas gdy nie ma on w Polsce określonego miejsca zamieszkania lub nie można ustalić jego tożsamości,

b) albo uzasadniona obawa, że podejrzany będzie nakłaniał do fałszywych zeznań lub w inny sposób starał się utrudniać postępowanie karne,

c) albo gdy podejrzanemu zarzucono zbrodnię (czyn zagrożony karą więzienia co najmniej trzyletniego) lub działanie przestępne określone jako recydywa,

d) albo też gdy podejrzanemu zarzucono czyn którego stopień społecznego niebezpieczeństwa jest znaczny, a przez społeczne niebezpieczeństwo należy rozumieć znaczenie przestępstwa „dla mas pracujących w okresie przejściowym do socjalizmu”.

Tak rozległe ujęte podstawy do aresztowania usuwają wszelkie trudności prawne prowadzącemu dochodzenie prokuratorowi co do istnienia podstaw do aresztowania cudzoziemca, zwłaszcza że cudzoziemiec z za granicy z reguły nie posiada w Polsce „określonego miejsca zamieszkania”.

Ogólnie można powiedzieć, że cudzoziemiec z za granicy może być aresztowany tymczasowo w każdej sprawie o przestępstwo skarbowe, zagrożone karą pozbawienia wolności.

W sprawach o przestępstwa skarbowe zagrożone tylko grzywną, nawet do miliona złotych, tymczasowe aresztowanie jest prawnie wykluczone. Jednakże może mieć miejsce tak zwane „zatrzymanie”. Zarówno milicja obywatelska jak organy prowadzące dochodzenia w sprawach karno-skarbowych mają prawo zatrzymać osobę podejrzaną, „jeżeli istnieje uzasadnione przypuszczenie, że popełniła ona przestępstwo skarbowe, a zachodzi obawa ukrycia się tej osoby lub zatarcia śladów przestępstwa”. O istnieniu tych warunków decydują wyłącznie władze prowadzące dochodzenie. Kontrola sądu jest tu wykluczona. Z punktu widzenia zatrzymanego „zatrzymanie” niczym nie różni się od aresztowania, choć się inaczej nazywa. Ważne jest tylko to, że nie może prawnie trwać dłużej niż 48 godzin. Jeżeli w ciągu 48 godzin nie doręczono zatrzymanemu odpisu postanowienia o tymczasowym aresztowaniu przez prokuratora, zatrzymany winien być niezwłocznie zwolniony. Postanowienia o tymczasowym aresztowaniu i zatrzymaniu są identyczne dla cudzoziemców i obywateli PRL. Jednak charakter cudzoziemca ogromnie ułatwia ich stosowanie, choć postanowienia te są tak ogólnie ujęte, że nie następują wcale trudności w stosowaniu nawet co do obywateli PRL.

Środki zabezpieczające

Wspomniane wielkie rygory, z którymi może się spotkać cudzoziemiec z za granicy, uwikłany w sprawę skarbową w PRL,

nie byłyby kompletne, gdyby nie wspomnieć, że grożące mu grzywny, uszczuplone należności skarbowe, koszty postępowania oraz ewentualna konfiskata mienia może być zabezpieczona w toku postępowania na całym jego majątku. Nie wchodząc w techniczno-prawne szczegóły, należy zaznaczyć, że postanowienie o zabezpieczeniu wydaje w toku postępowania przygotowawczego urzędnik administracyjny, kierownik finansowego organu dochodzenia, a jego wykonanie następuje w uproszczony sposób, przepisany dla postępowania egzekucyjnego w administracji. Zabezpieczenie tak uzyskane zachowuje ważność na okres 6 miesięcy od uprawomocnienia się orzeczenia karnego i traci swą moc, jeżeli w tym czasie nie została wszczęta egzekucja.

Grupy przestępstw skarbowych

Nowy kodeks zawiera definicje licznych przestępstw i wykroczeń skarbowych, które ujmuje w 6 kategorii. Cudzoziemców zza granicy dotyczą głównie przestępstwa i wykroczenia dewizowe, celne, podatkowe i dotyczące opłat skarbowych. Największe zainteresowanie jednak winny budzić przestępstwa i wykroczenia dewizowe. Prawie każdy kto przekracza granicę PRL może je popełnić, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Przestępstwa i wykroczenia dewizowe

Ustawodawstwo dewizowe PRL różni się zarówno od przedwojennego jak i od systemów zagranicznych, stosowanych przejściowo w okresach wojennych. Ogólne wyobrażenie o systemie ułatwia przerośnia. Można by powiedzieć, że kontrola dewizowa jest tym dla obiegu i wymiany wartości ekonomicznych czym jest pełna cenzura rewolucyjna dla obiegu wiadomości. System dewizowy PRL opiera się na państwowym monopolu obiegu walut i innych wartości dewizowych, monopolu handlu zagranicznego i gospodarce planowej.

Wprowadza on swoiste podstawowe pojęcia ustawowo zdefiniowane: cudzoziemca dewizowego, krajowca dewizowego, wartości dewizowych i obrotu wartościami dewizowymi.

Cudzoziemcy dewizowi. Jest to pojęcie czysto gospodarcze, a nie polityczne. Obywatele PRL mogą być cudzoziemcami dewizowymi w pewnych warunkach. Podstawą przynależności do tej kategorii jest miejsce zamieszkania za granicą, a nie przynależność państwowa. Jest to zasada, od której istnieją wyjątki. Ustawa dewizowa z dnia 28 marca 1952 roku (*Dz. Ustaw* Nr 21, poz. 133) stanowi (art. 6):

1. Cudzoziemcami dewizowymi są:
 - 1) osoby fizyczne, zamieszkałe za granicą,

- 2) osoby prawne, jak również organizacje i instytucje, nie będące osobami prawnymi, mające siedzibę za granicą.
- 3) oddziały i wszelkiego rodzaju przedstawicielstwa krajowych osób prawnych i fizycznych oraz organizacji i instytucji, nie będących osobami prawnymi, mające siedzibę za granicą,
- 4) obce przedstawicielstwa dyplomatyczne, konsularne oraz inne przedstawicielstwa w Polsce, korzystające z prawa zakrajowości,
- 5) pracownicy przedstawicielstw, wymienionych w pkt 4, i członkowie ich rodzin, jeżeli zamieszkanie tych osób w Polsce nastąpiło w związku z zatrudnieniem pracowników w tych przedstawicielstwach.

2. Osobę fizyczną uważa się za zamieszkałą za granicą, jeżeli osoba ta za granicą stale przebywa.

Krajowcy dewizowi. Jest to również czysto gospodarcze pojęcie przeciwstawne pojęciu cudzoziemca dewizowego. Toteż mogą nimi być obok obywateli PRL także cudzoziemcy w sensie politycznym, którzy przybyli na stały pobyt do PRL zgodnie z istniejącymi przepisami. Również co do tej zasady istnieją wyjątki.

Wartości dewizowe. Jest to pojęcie bardzo rozległe, bez porównania szersze od tradycyjnego pojęcia dewiz. Niektóre wartości uważane są za wartości dewizowe zawsze i wszędzie (wartości dewizowe bezwzględne). Ustawa dewizowa zalicza do nich (art. 2):

- 1) zagraniczne środki płatnicze: pieniądze, mające za granicą obieg ustawowy (banknoty i monety), zagraniczne znaki pieniężne papierowe oraz opiekujące na walutę obcą: weksle, czeki, asygnaty kasowe, akredytywy, polecenia wypłat i przekazy,
- 2) złoto i platyna — z wyjątkiem wyrobów użytkowych,
- 3) emitowane lub wystawiane za granicą papiery wartościowe, świadectwa udziałowe, książeczki wkładowe i oszczędnościowe.

Inne zaś wartości uważane są za wartości dewizowe tylko w pewnych prawnie określonych warunkach, a mianowicie „jeżeli stanowią przedmiot lub środek obrotów z cudzoziemcami dewizowymi, bądź przedmiot wywozu za granicę, przywozu do PRL lub przewozu przez polski obszar dewizowy (wartości dewizowe względne). Ustawa dewizowa zalicza do nich (art. 3):

- 1) krajowe środki płatnicze: pieniądze, mające w kraju obieg ustawowy (banknoty i monety), krajowe znaki pieniężne papierowe oraz opiekujące na walutę polską: weksle, czeki, asygnaty kasowe, akredytywy, polecenia wypłat i przekazy.
 - 2) emitowane lub wystawiane w kraju papiery wartościowe, świadectwa udziałowe, książeczki wkładowe i oszczędnościowe
- jeżeli stanowią przedmiot lub środek obrotów z cudzoziemca-

mi dewizowymi bądź przedmiot wywozu za granicę, przywozu do kraju lub przewozu przez polski obszar dewizowy.

Obrót wartościami dewizowymi. Poprzednie trzy podstawowe pojęcia określiły osoby i rzeczy, które są podstawowe dla kontroli dewizowej w PRL. Obrót wartościami dewizowymi określa podstawowe dla tej kontroli czynności, które obejmują (art. 4):

- 1) zawieranie i wykonywanie umów, w wyniku których następuje lub ma nastąpić przeniesienie własności lub posiadania wartości dewizowych,
- 2) dokonywanie opartych na innych tytułach przekazów, przelewów, wpłat i wypłat wartości dewizowych, jak również innych czynności, w wyniku których następuje lub ma nastąpić przeniesienie własności lub posiadania tych wartości,
- 3) wywóz za granicę, przywóz do kraju lub przewóz przez polski obszar dewizowy wartości dewizowych.

Mając w pamięci definicje wspomnianych czterech podstawowych pojęć można powiedzieć, że wszelki obrót wartościami dewizowymi między krajowcami a cudzoziemcami dewizowymi podlega ścisłej reglamentacji władz i wymaga uprzedniego zezwolenia. Wszystkie działania objęte ustawowym pojęciem „obrotu wartościami dewizowymi” dokonane bez uprzedniego zezwolenia władz stanowią przestępstwa lub co najmniej wykroczenia dewizowe. Nowy kodeks karno-skarbowy definiuje 37 samodzielnych przestępstw dewizowych surowo karanych oraz 17 wykroczeń, podlegających łagodniejszym karom pieniężnym.

Niesposób omówić je wszystkie. Ograniczę się przeto do tych które dotyczą cudzoziemców zza granicy.

Przestępstwa dewizowe dotyczące cudzoziemców zza granicy

Kodeks skarbowy przewiduje surowe kary za przestępstwa dewizowe. Kary te mogą ulec zaostrzeniu lub złagodzeniu w pewnych warunkach.

Dwie okoliczności zawsze wpływają na zniżanie kary. Pierwsza z nich — to wartość przedmiotu przekroczenia zakazów dewizowych. Jeżeli wartość ta nie przekracza 5 000 złotych, maksymalna sankcja karna zniżona jest do 50 000 złotych. Jeżeli zaś wartość ta nie przekracza 1 000 złotych przewidzianą sankcją jest kara pieniężna od 100 do 5 000 złotych. Drugą okolicznością, wpływającą na zniżenie kary, jest popełnienie przestępstwa dewizowego działaniem nieumyślnym w przeciwstawieniu do działania umyślnego, kiedy to sprawca pragnie popełnić przestępstwo dewizowe lub co najmniej, przewidując możliwość jego popełnienia, godzi się na to. Maksymalna sankcja za przestępstwa dewizowe z winy nieumyślnej przewidziana jest w postaci grzywny do wysokości 25 000 złotych z reguły, wyjątkowo do 10 000 złotych.

Próbujmy teraz nakreślić listę działań zakazanych, których

dokonanie przez cudzoziemca zza granicy na obszarze PRL bez zezwolenia dewizowego lub wbrew jego warunkom stanowi przestępstwo dewizowe. Nie wolno cudzoziemcom zza granicy w czasie ich pobytu na obszarze PRL:

a) kupować lub sprzedawać zagranicznych środków płatniczych, złota lub platyny w postaci nie stanowiącej wyrobu użytkowego; przekroczenie zakazu opatrzone jest sankcją karną pozbawienia wolności do lat 5 lub grzywny do 500 000 złotych; przewidziana jest możliwość zniżenia kary w wypadkach wyżej wspomnianych;

b) zawierać z krajowcami dewizowymi umów kupna lub sprzedaży rzeczy ruchomych lub nieruchomości albo umów o odpłatne świadczenie usług, jeśli choćby jedna z nich zobowiązuje się do wykonania świadczeń w całości lub części za granicą; sankcja karna — pozbawienie wolności do lat 5 lub grzywna do 500 000 złotych, albo obie te kary łącznie z możliwością zniżenia kary w wypadkach wspomnianych wyżej;

c) zawierać z krajowcami dewizowymi umów sprzedaży rzeczy ruchomych lub nieruchomości posiadanych przez cudzoziemca dewizowego w Polsce, albo umów o odpłatne świadczenie przez cudzoziemca dewizowego usług, zobowiązujące strony do wykonania ich świadczeń całkowicie w PRL; sankcja karna — grzywna do 50 000 złotych z możliwością zniżenia kary;

d) udzielać pożyczek pieniężnych, przyjmować takie pożyczki lub udzielać poręki za ich spłatę w stosunkach z krajowcami dewizowymi; sankcja karna — pozbawienie wolności do lat dwu lub grzywna do 200 000 złotych, albo obie te kary łącznie, z możliwością zniżenia kary w wypadkach wyżej wspomnianych;

e) wywozić za granicę pieniądze polskich i innych środków płatniczych oraz emitowanych lub wystawionych w PRL papierów wartościowych, świadectw udziałowych lub książeczek oszczędnościowych; sankcja karna — grzywna do 300 000 złotych z możliwością zniżenia we wspomnianych wypadkach;

f) wywozić za granicę zagranicznych środków płatniczych oraz złota i platyny w postaci nie stanowiącej wyrobu użytkowego; sankcja karna — pozbawienie wolności do lat 5 oraz grzywna do 500 000 złotych z możliwością zniżenia;

g) wywozić za granicę emitowanych lub wystawionych papierów wartościowych świadectw udziałowych, książeczek wkładowych lub oszczędnościowych; sankcja karna — 300 000 złotych z możliwością zniżenia kary w wypadkach wspomnianych;

h) przywozić zza granicy pieniądze polskich, nabywać lub zbywać dokumenty uprawniające do korzystania z usług przewozu

osób lub rzeczy na trasach zagranicznych, nie narażając się na karę grzywny do 25 000 złotych, jeśli nie ma jednej ze wspomnianych okoliczności usprawiedliwiających złagodzenie kary.

Zdawałoby się że tak kazuistyczne wyliczenie wyczerpuje wszystkie możliwe wypadki obrotu wartościami dewizowymi, przynajmniej dla cudzoziemca zza granicy. Autorów kodeksu karno-skarbowego to jednak nie zadowoliło. Aby zapewnić totalną kontrolę nad obrotem wartościami dewizowymi wprowadzili do kodeksu postanowienie, mocą którego jest przestępstwem dewizowym także wszelkie inne dokonywanie czynności obrotu wartościami dewizowymi, chociaż nie mieści się w żadnym z wyliczonych zakazów, dotyczących cudzoziemców zza granicy, jeżeli nastąpiło bez wymaganego zezwolenia lub wbrew jego warunkom. Sformułowanie jest tak ogólne, że można uczynić występkiem dewizowym dosłownie każdą czynność obrotu wartościami dewizowymi. Mamy tu do czynienia z przestępstwem bez ściśle określonej definicji, wbrew podstawowym wymaganiom myśli prawniczej. Dodać trzeba, że to dodatkowe przestępstwo dewizowe, które można by nazwać kauczkowym ze względu na swą dowolną rozciągłość, przewiduje surową sankcję karną pozbawienia wolności do roku lub grzywny do 100 000 złotych lub obu tych kar łącznie. Jeżeli sprawca działa nieumyślnie podlega karze grzywny do 25 000 złotych. Jeżeli zaś wartość przedmiotu obrotu nie przekracza 2 500 złotych, przestępstwo dewizowe staje się tylko wykroczeniem i podlega tylko karze pieniężnej od 100 do 5 000 złotych. Tym niemniej z mocy specjalnego przepisu istnieje odpowiedzialność karna za te wykroczenia nawet jeśli zostało popełnione za granicą, choćby było prawnie dozwolone w miejscu popełnienia.

Józef GIDYŃSKI

NA ANTENIE

PRZYNOŚI CO MIESIĄC WYBÓR NAJWAŻNIEJSZYCH AUDY-
CJI NADANYCH PRZEZ ROZGŁOSNIĘ POLSKĄ RWE ZE
SZCZEGÓLNYM NACISKIEM NA AKTUALNE SPRAWY KRA-
JOWE.

Adres redakcji: RFE - Polish BD. English Gdn.
MUNICH, GERMANY.

Administracja: KSIĘGARNIA SPK, PCA PUBL. LTD., 20, QUEENS
GATE TERRACE, LONDON, S.W.7. dokąd należy kierować zamó-
wienia. Prenumerata roczna z przesyłką £2.60 lub \$ 7,00, F. 30,00.

Najnowsza historia Polski

Marszałek Śmigły

KOMENTARZE DO R. ZIELIŃSKIEGO
„EDWARD RYDZ — MARSZAŁEK ŚMIGŁY”

W dwóch kolejnych numerach krajowego miesięcznika *Więź* (nry 7-y i 8-y 1971 r.), pojawiły się artykuły Ryszarda Zielińskiego o marszałku Śmigłym, część 1-sza „Młodość” i część 2-ga „U szczytu”.

Artykuły historyka krajowego, młodszego pokolenia, mimo iż zawierają pewne nieścisłości, zainteresują każdego kogo ciekawi życie i praca ostatniego Naczelnego Wodza Niepodległej Polski. Zielińskiego charakteryzuje, w odróżnieniu od większości historyków krajowych, dążenie do obiektywizmu i uczciwego dochodzenia prawdy historycznej.

W pierwszej części, autor opisuje w krótkości lata wczesnej młodości Edwarda Rydza, urodzonego w roku 1886 w Brzeżanach, prowincjonalnym mieście w bardzo skromnym środowisku; jego lata gimnazjalne, w których obok ogólnych uzdolnień, przejawiał specjalne zamiłowanie do malarstwa. Dzielił je, z coraz silniejszym pociąganiem do rozwijającej się wówczas wśród młodzieży galicyjskiej, pracy przygotowania wojskowego w Związku Strzeleckim. Po zdaniu matury w miejscowym gimnazjum, rozpoczyna studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, które przerywa jednoroczną służbą wojskową w c. k. armii austriackiej. Po jej odbyciu, jeszcze jakiś czas studiuje, ale stopniowo oddaje się coraz bardziej pracy w Związku Strzeleckim, gdzie dzięki swym zdolnościom i oddaniu sprawie walki o niepodległość, zostaje wprowadzony w grono ludzi kierujących przygotowaniem kadr przyszłego wojska polskiego.

„Rydzka nikt nie szukał ani nie zapraszał”, pisze Zieliński.

Był jednym z kilkudziesięciu pierwszych, ale zwykłych szeregowców podziemia. Cytując Michała Sokolnickiego „Rok 1914” pisze: „Młody człowiek o miłej twarzy i bardzo spokojnym i skromnym sposobie bycia; nic odeń nie było dalsze, jak okazywanie uczuć, wielosłowność, wszelkie dyskursy zbywał machnięciem ręki — ale właśnie takich na każdym kroku wyróżniał Komendant”.

W 1914 roku, w chwili mobilizacji, wyreklamowany przez niepodległościowe czynniki polityczne z wojska austriackiego, wychodzi w sierpniu z Krakowa do Królestwa, z pierwszymi oddziałami strzeleckimi, jako komendant batalionu w 1-y pułku strzelców Józefa Piłsudskiego.

Tu, na samym początku wojny zaczyna się jego droga życiowa dowódcy bojowego. Śmigły przechodzi na niej kolejno w walkach, wszystkie szczeble dowodzenia. Swym spokojem, odwagą i zdolnościami dowódczymi, wybija się na najlepszego dowódcę w 1-jej brygadzie, zdobywając sobie ogromny autorytet u podwładnych i w ogóle w całym środowisku legionowym. Toteż po kryzysie przysięgowym w 1917 roku, rozwiązaniu Legionów i uwięzieniu przez Niemców J. Piłsudskiego i K. Sosnkowskiego, jemu przypada zastępstwo Piłsudskiego w kierownictwie wojskowej akcji niepodległościowej. Zostaje komendantem głównym P.O.W., Polskiej Organizacji Wojskowej, podziemnego zawiązku przyszłego wojska polskiego, stworzonego przez piłsudczyków w Warszawie w 1914 roku po wybuchu wojny.

Rydz znalazł się w sytuacji niezmiernie trudnej, w nowej roli, która mu przypadła bez żadnych z jego strony starań, a do której nie był przygotowany. W swych wspomnieniach, cytowanych przez Zielińskiego pisał: „Było źle... komendant był nie tylko dowódcą wojskowym, był twórcą i realizatorem myśli politycznej. Powstała pustka. Nikt z nas nie znał myśli Komendanta o najbliższych następnych posunięciach... W środowiskach polityków sympatyzujących lub związanych z ruchem legionowym, bezpośrednio po uwięzieniu Komendanta, powstała atmosfera beznadziejności, bezradności... sprawa nasza przestała być sprawą o charakterze czysto wojskowym. Miała ona wybitne znaczenie polityczne”. (E. Rydz, *Schemat wspomnień z P.O.W.*).

Śmigły — pisze Zieliński — nie współdziałał w tworzeniu nowego politycznego kierownictwa piłsudczykowskiego podziemia. Zrobili to za niego inni. Wkroczył więc na przygotowaną z góry dla niego pozycję, która wciąga komendanta głównego P.O.W. coraz głębiej do polityki, którą prowadziła najściślej zakonspirowana grupa osób. Autor wspomina o „konwencji”, nowym kierownictwie politycznym akcji niepodległościowej, pow-

stałym po aresztowaniu Piłsudskiego, o różnicach nurtujących w tym czasie ośrodki polityczne społeczeństwa w kraju i na emigracji we Francji.

Wojskowa strona pracy Śmigłego, jako komendanta głównego P.O.W., o której autor nie pisze, sprowadzała się głównie do kierownictwa w utrzymaniu i rozwijaniu sieci organizacyjnej i łączności z powiatkami i legionistami, którzy po odmówieniu złożenia przysięgi żądanej przez Niemców, zostali częściowo rozrzućeni po obozach internowanych, częściowo zdegradowani i wcieleni do różnych jednostek wojskowych austriackich i wysłani na front włoski, częściowo ukryli się w cywilu.

Rozszerzanie tajnej organizacji wojskowej na wschód (Rosja), nie dawało większych rezultatów; zawiodło usiłowanie nie dopuszczenia do kapitulacji przed Niemcami Korpusu Dowborza Muśnickiego. Jedynie kijowska organizacja, tzw. K.N.3. rozwinęła żywszą działalność.

Gdy, z nadchodzącą jesienią 1918 roku, mnożyły się coraz bardziej oznaki zbliżającego się końca wojny i rozprzęgania się wojsk okupacyjnych, Śmigły zarządził 30 października mobilizację P.O.W. Zorganizowane jej oddziały, wraz z ochotnikami Polakami z rozpadających się armii, stworzyły zaczątek i kadry powstającej armii polskiej. Krótkotrwały epizod lewicowego rządu lubelskiego w którym Śmigły został ministrem wojny, skończył się z chwilą powrotu Piłsudskiego i Sosnkowskiego z Magdeburga do Warszawy. W chaotycznej i groźnej sytuacji politycznej i wojskowej, przed Piłsudskim, który objął najwyższą władzę państwową i wojskową, stanęła konieczność jak najszybszego zorganizowania jednolitej siły zbrojnej państwa. Toteż, dwóm swoim najbliższym i najwybitniejszym współpracownikom wojskowym z czasów legionowych, Sosnkowskiemu i Śmigłemu, wyznaczył początkowo dwa dowództwa terytorialno-organizacyjne, tzw. D.O.Gen. — Sosnkowskiemu warszawskie, Śmigłemu lubelskie. Ale obaj niedługo pozostali na tych stanowiskach. Skierował ich na dwie różne drogi, które najbardziej odpowiadały ich uzdolnieniom: Sosnkowski objął stanowisko nominalnie wiceministra, a w rzeczywistości ministra Spraw Wojskowych, Śmigły wysokie dowództwo liniowe.

Mimo, że Zieliński wspomina tylko mimochodem osobę Sosnkowskiego, podkreślam tutaj jego rolę, gdyż tak jak Śmigły był filarem na którym Komendant opierał rozwijające się działania na froncie bojowym, powierzając mu najważniejsze i najtrudniejsze zadania, tak Sosnkowski był głównym jego pomocnikiem na froncie wewnętrznym, organizatorem powstającej, praktycznie biorąc z niczego, i gwałtownie rozrastającej się w ogniu walk, naszej armii. Był też najbardziej zaufanym jego współpracowni-

kiem politycznym w ciężkich i trudnych okresach wojny, zwłaszcza w najbardziej krytycznych chwilach ofensywy bolszewickiej na Warszawę w 1920 roku. Równocześnie powierzał mu Piłsudski dorywczo zadania operacyjne. Wiosenną ofensywę bolszewicką na froncie północnym zlikwidował Sosnkowski kontratakami na czele specjalnie w tym celu zaimprovizowanej przez siebie Armii Rezerwowej.

Śmigły, już w zimie 1918 na 1919, przechodzi na wysokie stanowisko liniowe. Po początkowych walkach na Wołyniu, dowodzi w prowadzonej osobiście przez Piłsudskiego ofensywie na Wilno, a następnie doskonale — jak podkreśla Zieliński — przeprowadza zimową kampanię łotewską. Pisząc o udziale Śmigłego w wyprawie kijowskiej, autor podkreśla, że jako dowódca armii przeprowadził tę operację „więcej niż poprawnie”, zarówno w ofensywie jak i w odwrocie. Wspomina o nieporozumieniu wynikłym nie z winy Śmigłego w epizodzie odwrotu z Kijowa, i słusznie podkreśla po mistrzowsku przeprowadzone wycofanie z frontu południowego i przerwienie na front północny dwóch dywizji które odegrały ważną rolę w kontrofensywie znad Wieprza. Uszło jednak uwagi Zielińskiego, że tę trudną operację określił Piłsudski w swej książce „Rok 1920”, jako „jedną z najchlubniejszych kart, jaką armia polska posiada”.

Nie była to jedyna opinia o Śmigłym, jaką marszałek Piłsudski utrwalił na piśmie. Pozostawiając w roku 1922 napisane dla Prezydenta Rzeczypospolitej na wypadek swej śmierci, tajne opinie o wszystkich generałach, napisał o generale Śmigłym: „... Nie zawiódł mnie ani w jednym wypadku... pod względem mocy charakteru i woli stoi najwyżej pośród generałów polskich... jeden z moich kandydatów na Naczelnego Wodza... (choć) nie jestem pewien jego zdolności operacyjnych w zakresie prac Naczelnego Wodza i umiejętności mierzenia sił nie czysto wojskowych, lecz całego państwa swego i nieprzyjacielskiego”. Opinii tej — którą w powyżej przytoczonych wyjątkach cytuje Zieliński — marszałek Piłsudski nigdy nie zmienił.

Przytoczone opinie marszałka Piłsudskiego o Śmigłym, dają obraz wodza o wybitnych zdolnościach i silnym charakterze, który z wojny polsko-bolszewickiej wyszedł jako najwybitniejszy dowódca armii.

Nadszedł wreszcie pokój, a z nim — jak pisze Zieliński — piętnaście lat ciszy wokół Śmigłego i jakby pewna bezbarwność jego służby jako inspektora armii w Wilnie. Zieliński podkreśla „autentyczną skromność” jako jedną z głównych cech charakteru, którą odznaczał się Rydz od najwcześniejszych lat swej pracy niepodległościowej. „Nie wpychał się nigdy na siłę w krąg najbliższych ludzi Piłsudskiego”. Po maju 1926 roku, gdy sta-

nał, oczywiście bez zastrzeżeń, po stronie swego mistrza, kontynuował bez zmiany swą ściśle wojskową pracę, nie wychylając się zupełnie poza krąg pracy codziennej inspektora armii. Inspekcje oddziałów i szkół, omówienia gier wojennych, manewrów i ćwiczeń polowych które prowadził, uderzały słuchaczy gruntowną rzeczowością i znajomością zagadnień, oraz jasnym i zwięzłym ujmowaniem problemów.

Dominujące cechy charakteru i umysłu w połączeniu ze spokojem i opanowaniem zjednywały mu zaufanie i szacunek, a ujmujący sposób bycia, takt i sprawiedliwe traktowanie podwładnych, ich przywiązanie i oddanie.

Lata mijały, a inspektorowie armii, podobnie jak Śmigły, kontynuowali swe prace pod kierunkiem marszałka Piłsudskiego, którego zdrowie i siły słabły w ostatnich latach widocznie. Śmierć jego była jednak zaskoczeniem, nie tylko dla całego społeczeństwa, ale nawet dla najwyższych czynników państwowych i wojskowych. Ponieważ nic nie wiadano o jego ciężkiej i nieuleczalnej chorobie, sprawa jego następstwa nie była dyskutowana, a marszałek sam jej nigdy nie poruszał. Śmigłego — pisze Zieliński — „nikt nie musiał wysuwać na następcę — był nim wskutek milczenia w tej sprawie, co satysfakcjonowało wielu, dzięki jego rzekomej bezbarwności politycznej”. Teraz, gdy znane są tajne opinie marszałka Piłsudskiego o generałach, które napisał dla Prezydenta w 1922 roku, na wypadek swej śmierci, i nigdy ich potem nie zmienił, wskazują kogo upatrywał na swego następcę, jako przyszłego naczelnego wodza. Zapewne na podstawie tych opinii, Prezydent Mościcki natychmiast po śmierci marszałka podpisał nominację generała Śmigłego na generalnego inspektora.

Marszałek Piłsudski był jednak nie tylko generalnym inspektorem, ale i duchowym wodzem narodu i *de facto*, politycznym kierownikiem państwa. Dla przyszłego generalnego inspektora przewidywał, najprawdopodobniej, rolę tylko wojskową. Tymczasem stosunki wewnętrzno-polityczne, jakie rozwinęły się po jego śmierci, wciągały Śmigłego coraz bardziej w nurt zagadnień politycznych, do czego nie był odpowiednio przygotowany. Był żołnierzem, nie mężem stanu — pisze Zieliński. Wchodząc na miejsce pierwszego marszałka, uważał prawdopodobnie, że przejmie jego rolę, nie tylko w stosunku do wojska, ale i do państwa — kontynuuje Zieliński. Z pewnością nie robił tego z ambicji, czy chęci władzy. Te cechy charakteru były mu zupełnie obce. Zieliński ostro i z pełną stanowczością, przeciwstawia się opinii tworzonej po wojnie przez zgorzkniałych malkontentów w guście generała Rómmla, czy Berbeckiego, stwierdzając, że „nigdzie, ani na papierze, ani w zakątkach ludzkiej pamięci, nie

ma świadectw stwierdzających, że już wcześniej Śmigły gotował się do objęcia w Polsce pełni władzy, nie tylko wojskowej".

Następstwo po Piłsudskim objął Śmigły początkowo tylko w wojsku. Wkrótce jednak, przekonawszy się o dezorientacji politycznej społeczeństwa, poczuł się zobowiązany do aktywności politycznej w celu doprowadzenia do jego konsolidacji. Cel ten — pisze autor — formułował w znaczeniu niemal wojskowym: „armia musi mieć w kraju uporządkowane zaplecze, o ile ma kiedyś skutecznie bronić ojczyzny”. Autor nieproporcjonalnie dużo miejsca poświęca wewnętrznopolitycznej działalności Śmigłego, zapewne dlatego że tą stroną literatura krajowa, na której się głównie opiera, przeważnie się zajmuje¹.

Cel pracy wewnętrznopolitycznej Śmigłego Zieliński trafnie zrozumiał i pozytywnie określił. Natomiast drogę, jaką Śmigły obrał dla jego osiągnięcia, ocenia negatywnie, stwierdzając że zembściła się ona na opinię, którą Śmigły po sobie zostawił, ale nie na polskiej sile oporu w 1939 roku.

Akcent kładziony na wzmocnienie obronności nie był kalkulowany taktycznie, pisze autor. Świadczyły o tym realnie podjęte przez Śmigłego, z miejsca, wysiłki w dziedzinie dozbrojenia i prac sztabowych oraz kroki dokonane na terenie polityki zagranicznej. Wiązały się one z dążeniem do ożywienia sojuszu wojskowego z Francją, bez jej bowiem pomocy nie można było rozpocząć dzieła dozbrojenia wojska. Nie był to jednak jedyny powód, jak zdaje się przypuszczać Zieliński, dla którego Śmigły chciał uaktywnić zwiędły sojusz. Chodziło mu również o ułożenie bliższej współpracy sztabowej, o czym autor jednak nie pisze, a dążenie do tego, jak można sądzić z jego wypowiedzi w innych miejscach, uważałby za zupełny brak orientacji we francuskiej sytuacji wewnętrznopolitycznej.

Na zagraniczną politykę Śmigły wywierał znacznie mniejszy wpływ niż na rozwój sytuacji wewnętrznej, a jego oceny dzieliły od ocen Becka, jedynie nuanse — co słusznie stwierdza Zieliński. Omawiając wzajemny ich stosunek pisze, że Beck ani przez chwilę poważnie nie przeciwstawiał się poczynaniom Śmigłego w odniesieniu do Francji; *vice versa* zaś, Śmigły sparował zakusy polskiej opozycji, sugerujące Francuzom, aby pomoc w dozbrajaniu Polski uwarunkowali dymisją Becka.

Gdy, w czasie kryzysu nadreńskiego, Beck natychmiast ofiarował Francji zdecydowaną pomoc, o ile Paryż wystąpi czynnie, Śmigły poparł go deklaracją natychmiastowej mobilizacji i gotowości uderzenia na Prusy Wschodnie. Zieliński przypuszcza, że o ile Beck zaryzykował całą politykę odprężenia z Niemcami

1. Prac marszałka Śmigłego w tej dziedzinie nie podejmuję się komentować, gdyż sam nie brałem w nich udziału i nie znałem ich dokładnie.

w przekonaniu, że Francja jego ofiary nie przyjmie, o tyle Śmigły popierał go poważnie, sądząc, że Francja niewątpliwie zareaguje zbrojnie. Nie wiem skąd autor ma tak dokładny wgląd w myśli ich obu, ale na podstawie tego przekonania pisze o błędzie Śmigłego w ocenie sytuacji politycznej, polegającym na wierze w reakcję Francji. Nie bardzo to ściśle. Śmigły nie wchodził w to, czy Francja zareaguje zbrojnie, czy nie, ale był zdecydowany na mobilizację i uderzenie na Prusy Wschodnie, gdyby doszło do wojny Francji z Niemcami. Nie widzę tu różnicy między stanowiskiem Becka a Śmigłego. Zieliński twierdzi, że ten błąd który przypisuje Śmigłemu: „urodził się jednak z prawidłowej przesłanki w przeciwieństwie do ocen obowiązujących jeszcze przed rokiem w kierownictwie, mianowicie że: Polska w swej ówczesnej burżuazyjnej treści i jagiellońskim kształcie (!), wcześniej zostanie zagrożona ze wschodu niż z zachodu”. Trochę za nadto zagmatwana ta cała słowna ekwilibrystyka, nie mająca wiele sensu. Trzeba, zapewne traktować ją jako haracz dany cenzorom za przepuszczenie artykułu.

W sprawie Czechosłowacji, Zieliński stwierdza, że przy mało prawdopodobnej wojnie francusko-niemieckiej o Czechy, podczas kryzysu sudeckiego w maju 1938, Śmigły zgodził się z Beckiem, że samotne ryzykowanie dla Czech poprawnych stosunków polsko-niemieckich, „byłoby szaleństwem”. Śmigły „jeszcze w rozmowach z Gamelin'em w 1936 roku ujawnił przekonanie, że każdy krok na rzecz Czech, natychmiast odwróciłby agresję niemiecką od Czech ku Polsce, a w takim wypadku zwolniona od niebezpieczeństwa Czechosłowacja, nie wsparłaby Polski”. Trudno o trafniejsze i bardziej związane przedstawienie stanowiska Śmigłego w tej sprawie, niż to czyni Zieliński.

Opierając się na książce St. Stanisławskiej, „Polska a Monachium” (Warszawa, 1967), Zieliński pisze, że w dobie Monachium „zrodził się u Śmigłego gwałtowny niepokój, czy jednak nie dojdzie do takiej sytuacji, że w możliwej ostatecznie wojnie europejskiej, Polska znalazłaby się po niewłaściwej stronie, to znaczy po stronie niemieckiej”, i dodaje od siebie, że obawy te dowodziły o złej orientacji Śmigłego w polityce Becka, który, jak słusznie pisze Zieliński, od istotnego współdziałania z Niemcami był o sto mil. Wiadomość o „niepokojach” Śmigłego, oparła Stanisławska na raporcie ambasadora brytyjskiego Kennarda, który możliwość powstania takiej sytuacji widział w wypadku interwencji rosyjskiej w razie wybuchu wojny czesko-niemieckiej. Niepokój Śmigłego nie był jednak tak „gwałtowny”, jak pisze autor, gdyż marszałek, zwłaszcza po Anchlussie, nie wierzył w zbrojny opór Czechów, który miałby dać powód Rosji do interwencji.

Autor pisze, że Śmigłego bardziej niż Becka zaskoczyła łaćwość z jaką Francja porzuciła swego praskiego sprzymierzeńca. Spostrzegając, że mocarstwa zachodnie popierają już polskie pretensje do Zaolzia „wsparł brutalność Becka, chcącego uzyskać Zaolzie w wyniku własnego nacisku na Czechy, nie zaś z łaćki niemiecko-angielskiej spółki monachijskiej, podpartej bezradnością Francji i Włoch. Zatem wydał swój słynny rozkaz — „maszerować!”.

Te uwagi Zielińskiego są na ogół słuszne, natomiast zaraz po nich podany, na podstawie S. Stanisławskiej „Wielka i mała polityka Becka”, raport wysłany jeszcze przed samymi wypadkami przez Kennarda, o różnicach poglądów pomiędzy Prezydentem, Marszałkiem i Beckiem, nie odpowiadał rzeczywistości.

Nieścista jest wzmianka autora o rzekomym słowie danym przez Śmigłego Francuzom, że „nie pójdzie przeciw Czechom”. Jeszcze w Paryżu, w rozmowach z Gamelinem w 1936 roku, przyrzekał mu, że żołnierz polski nie pójdzie nigdy *przeciw Francji*, ale takiego jednostronnego zobowiązania w stosunku do Czech, państwa z którym Polska nie miała sojuszu, Śmigły nigdy nikomu nie dawał. Sfabrykowała je polityczna plotka warszawska.

Zieliński pisze, że dopiero po Monachium, w związku z jaskrawą ustępliwością Zachodu wobec Niemców, Śmigły licząc się poważnie z możliwością napaści, nie postawił Beckowi postulatów politycznych (oczywiście, Zielińskiemu chodzi o zwrócenie się ku Rosji), ale zaczął wywierać nacisk na Francuzów o rozpoczęcie konkretnych rozmów sztabowych. „Nacisk był daremny” — pisze. W rzeczywistości nacisk ten zrodził się wcześniej, bo w 1936 roku, po wypadkach nadreńskich. Był on przez długi czas daremny i dopiero w maju 1939 roku, doprowadził do podpisania nowej konwencji wojskowej, której zresztą Francuzi nie dotrzymani.

Cały ustęp o ustaniu różnic między Prezydentem, Śmigłym i Beckiem, z chwilą otwarcia kryzysu polsko-niemieckiego w marcu 1939, gdy, wedle Zielińskiego „cała trójka wspólnie pierwszy raz w zgodzie z całym narodem — odrzuciła wizję neutralności w razie wojny niemiecko-francuskiej, oraz pokusę zawojowania Wschodu u boku Niemiec” — jest kompletnym nonsensem, z repertuaru sloganów reżymowych. Z życzliwości, dla skądinąd sympatycznego autora, zaliczam to do kategorii jeszcze jednej konieczności, podyktowanej przez cenzurę.

By dać odpowiedź na postawione sobie pytanie „kim był Śmigły dla wojska?” autor, w dochodzeniu prawdy, musiał pokonać szczególne trudności przebicia się przez dżunglę sprzecznych opinii, złośliwych legend i fałszywych oskarżeń. One za-

pewne spowodowały, że w omawianiu przygotowań wojennych, nie wszystkie ich działy zdołał należycie uwypuklić, choć wszystkie omawiane przedstawia na ogół trafnie. Do legendy zalicza twierdzenie o niefrasobliwości polskiej w obliczu narastającego zagrożenia niemieckiego. Podkreśla dokonany w „okresie odpowiedzialności Śmigłego” wzrost wydatków na cele wojskowe, zbijając trafnie często powtarzany zarzut o przeroście wydatków wegetacyjnych. Szczególnie obszernie opisuje osiągnięcia w dziedzinie dozbrojenia i technicznego wyposażenia wojska. Natomiast, zaledwie w paru nic nie znaczących słowach wspomina o nowym planie mobilizacyjnym, który odegrał ogromną rolę w 1939 roku, gdyż tylko dzięki niemu, Polska mogła w ogóle przeciwstawić nieprzyjacielowi zorganizowany opór, gdy Niemcy — bez wypowiedzenia wojny — uderzyli w drugim dniu naszej mobilizacji powszechnej. Ta luka jest bardzo poważnym brakiem w pracy Zielińskiego. Podobnie, niewystarczająco i niejasno pisze o planie operacyjnym, wspominając jedynie, że Śmigły „wybrał koncepcję na przetrwanie do alianckiej ofensywy, wzbogaconą jedynie drobnymi elementami, mającymi umożliwić walkę „od granicy do granicy i za granicą”.

Autor uważa, że dla oceny roli Śmigłego jako naczelnego wodza w wojnie 1939 roku, istotne jest pytanie „czy wierzył, lub nie wierzył w działanie sojuszu z mocarstwami Zachodu”, po czym daje sam odpowiedź, że „nie mógł nie wierzyć”. Sytuacja jednak nie była tak prosta jak przypuszcza Zieliński. Po zachowaniu się Francji w czasie Nadrenii i po Monachium, Śmigły miał zawsze, do samego wybuchu wojny, obawy co do politycznego stanowiska Francji. Obawiał się mianowicie, że decydujące czynniki polityczne mogą, z tych czy innych względów, wahać się w wykonaniu zobowiązań sojuszniczych i odwlekać wypowiedzenie wojny Niemcom. Śmigły zdawał sobie sprawę, że szalę przeważa tu stanowisko Anglii, od której rząd francuski coraz bardziej uzależniał swą politykę zagraniczną i że zaangażowanie się Wielkiej Brytanii w kwietniu miało pod tym względem decydujące znaczenie. Jednak, przewleknięcie przez Anglię i Francję podpisania ostatecznych umów politycznych, podtrzymywało jego obawy.

Tym się tłumaczy fakt, że generalny inspektor liczył się bardzo poważnie z ostrzeżeniami i sugestiami sojuszników, ażeby w naszych zarządzeniach przygotowawczych, w okresie poprzedzającym wojnę, unikał wszystkiego, co przez propagandę niemiecką mogłoby być przedstawione jako nasza prowokacja i w opinii Zachodu stworzyć nieprzychylnie dla nas nastroje. Obawiał się, że nieliczenie się z tymi ostrzeżeniami, mogłoby być, w pewnych wypadkach, wykorzystane przez rządy sojusznicze dla po-

stawienia nam zarzutów i usprawiedliwienia niepomysłnych dla nas posunięć. Natomiast Śmigły nie miał wątpliwości co do wykonania przez dowództwo sojusznicze zobowiązań wojskowych, z chwilą gdyby zapadły pozytywne decyzje polityczne.

Stosunki sojusznicze, stale traktował na zasadzie obustronności zobowiązań, nie tylko politycznych, ale i wojskowych. Na tym tle, zobowiązywał się do ewentualnego wystąpienia czynnego Polski w czasie wypadków nadreńskich. W rozmowach z sojusznikami podkreślał, że w wypadku pierwszego uderzenia niemieckiego na nas, działania ich nie miałyby w ramach wojny koalicyjnej charakteru jednostronnego obciążenia państw zachodnich uciążliwym obowiązkiem walczenia „w obronie Polski”. Polska, przyjmując na siebie pierwsze uderzenie gros sił niemieckich, dawałaby tym samym Zachodowi czas dla zmobilizowania i skoncentrowania swoich sił i najlepsze warunki dla rozpoczęcia ofensywy. Fakt, że napotkaliby na bardzo słabe stosunkowo siły niemieckie, stwarzało aliantom największe jakie mogli mieć szanse powodzenia, od razu na początku wojny. Stwierdzili to, po wojnie, sami Niemcy. Tak w zeznaniach norymberskich, jak i w ogłoszonych pamiętnikach czołowi generałowie, stwierdzają że ich naczelne dowództwo nie mogło zrozumieć bezczynności Zachodu w czasie kampanii w Polsce. Wielokrotna przewaga sił sojuszników nad słabą obsadą, pozostawioną na nie wykończonej niemieckiej linii obronnej Zygryda, pozbawioną broni pancernej, która w całości była użyta w Polsce, dawała aliantom wszelkie szanse powodzenia, które mogło mieć nawet decydujący wpływ na dalszy przebieg wojny.

Naczelny wódz francuski nie rozumiał interesu własnego kraju, który za jego bezwład zapłacił klęską w 1940 roku. Zaś kampania w Polsce miałaby z pewnością inny przebieg, gdyby sojusznicy wywiązali się ze swych zobowiązań i uderzeniem na zachodzie zmusili nieprzyjaciela do przerwania tam części sił, zwłaszcza lotnictwa i broni pancernej.

Zieliński nazywa wiarę Śmigłego w uderzenie francuskie „wiarą naiwną”. Jeżeli wiarę w dotrzymanie solennych zobowiązań sojuszniczych, zawartych w obopólnym interesie, nazwiemy naiwnością, w takim razie jakie znaczenie i jaki cel mają jakiegokolwiek sojusze i pakti międzynarodowe?

Sojusz polsko-francuski nie był „sojuszem egzotycznym”, jak go nazwał swego czasu Stanisław Mackiewicz. Był sojuszem całkiem realnym, opartym na obopólnym interesie obu krajów, a dla Polski jedynym możliwym. Nie zagrał jedynie z powodu psychicznego bezwładu francuskiego dowództwa.

Dziś, istnieje już na ten temat bogata literatura historyczna, która nie pozostawia żadnych wątpliwości co do przyczyn, a za-

razem i skutków, francuskiej bierności w czasie kampanii polskiej.

Zieliński słusznie podkreśla, że zastosowanie przez hitlerowską Rzeszę nowego charakteru wojny totalnej „zaskoczyło przecież wszystkich wodzów, we wszystkich krajach, zaatakowanych w pierwszych latach wojny światowej” i, trochę przesadnie pisze „wywołało w latach 1939-40 efekt podobnie zmieniający charakter wojen, jak zastosowanie bomb atomowych w 1945 roku”. Ale zaraz dodaje, że wstrząs, jaki ten nowy charakter wojny wywołał na naszym wojsku, był spotęgowany faktem, że było ono „wychowane do ofensywy”, co zdaniem Zielińskiego, było „największym błędem Śmigłego”.

Czy autor pisząc o „największym błędzie Śmigłego”, chciał przez to powiedzieć, że gdyby wojsko było „wychowane do defensywy”, lepiej zniosłoby szok i przebieg kampanii byłby inny? Jaki rezultat dało „wychowanie wojska do defensywy” obserwowaliśmy we Francji. Nie wchodząc tu w rozpatrywanie obszernego zagadnienia wychowania wojska, sądzę że będziemy bliżsi prawdy przyjmując, że zasadniczą przyczyną szoku, który przeżyły wszystkie wielkie, średnie i mniejsze ofiary agresji niemieckiej w latach 1939-41 polegała przede wszystkim na tym, że wprowadzona przez Niemców wojna totalna zmieniła w ogóle charakter wojny, a sposób użycia zmasowanych broni pancernych i lotnictwa, obalił wszelkie normy czasu, na których oparte było przedwojenne planowanie i szkolenie wojsk tak operacyjne, jak i taktyczne, tak ofensywne, jak i defensywne. Lepiej znosiło ten szok wojsko w którym wyrabiano ducha inicjatywy, aktywności i przedsiębiorczości, aniżeli wojsko, którego „wychowanie do defensywy”, doprowadziło w rezultacie do bierności i defetyzmu.

Autor, pisząc o „nawiększym błędzie” Śmigłego, nieuświadomił sobie, że w działaniach ruchowych, armia pieszo-konna nie miała żadnych szans skutecznej obrony przed armią pancerno-lotniczą. Stwierdził to m.in. znawca wojny nowoczesnej i broni pancernej, niemiecki feldmarszałek E. Rommel pisząc, że w zetknięciu bojowym takich armii, piesza staje się bezbronną ofiarą armii pancernej.

Żołnierz polski, mimo wstrząsu jaki przeżył, wykazał swą dzielnością i wytrzymałością że był dobrze bojowo wychowany; w ogromnej większości chciał i umiał walczyć; lokalne popłochy, rozproszenia i załamania, nieuniknione w takich działaniach, zdarzały się zawsze we wszystkich armiach. Ale twierdzić na tej podstawie, jak to robi autor, że od momentu ukończenia pierwszych bitew granicznych, po gwałtownym wykruszeniu się wszystkich nie dość mocnych duchem lub ciałem, wojsko zamieniło

się w armię ochotniczą, w której „walczył tylko ten kto chciał walczyć i dowodził tylko ten” — jest grubą przesadą. Bo jednak ta „armia ochotnicza” zadała nieprzyjacielowi największe straty, jakie poniósł we wszystkich kampaniach 1939-41, co notuje sam autor.

„Rozkazodawstwo Smigłego” — pisze Zieliński — „od rozkazu wycofania armii 'Kraków'” z 2-go września, aż po rozkaz „koncentracji sił na południowym wschodzie” z 11 września, było w zasadzie prawidłowe, tylko docierało do wojsk z reguły za późno, bowiem cały obieg informacji w górę i wtycznych w dół przebiegał wolniej, niż toczyły się walki.

Każdy historyk w kraju chcąc obiektywnie przedstawić ostatnią fazę kampanii i inwazję sowiecką, musi napotkać na szczególne trudności, gdyż historiografia reżymowa przedstawiała dotychczas wkroczenie Armii czerwonej jako następstwo opuszczenia kraju przez rząd i naczelne dowództwo. Takie tłumaczenie jest jednak zbyt jaskrawym fałszowaniem prawdy. Autor stara się wybrnąć z trudności, pisząc że zamiar stoczenia ostatniej bitwy na przedmościu rumuńskim, z perspektywą przeprowadzenia resztek wojsk na ziemię francuską, powzięty został przed wkroczeniem Armii czerwonej i wywodził się z przedwojennej wiary w natychmiastową skuteczność sojuszu z Zachodem. Stąd miałby wynikać wniosek, że przekroczenie granicy przez rząd i naczelne dowództwo nie nastąpiło na skutek inwazji sowieckiej — jak było w rzeczywistości — ale niezależnie od niej, na skutek decyzji powziętej już poprzednio. Prawda jest inna.

Plan naczelnego wodza z dnia 13 września, stworzenia „przyczółka rumuńskiego” na linii rzek Dniestr-Stryj, nie był powzięty z myślą o ewakuacji do Rumunii, choć możliwość takiej ostateczności (w razie złamania przez Niemców obrony na linii Dniestru) była omawiana przez naczelnego wodza z generałem Sosnkowskim i ministrem Beckiem, jednak w zdecydowanym dążeniu do jak najdłuższego prowadzenia walki na terenie Polski, choćby na tak małym jej skrawku, i doczekania skutków ofensywy francuskiej, która miała się zacząć 15-go dnia mobilizacji francuskiej, a więc 16-go, względnie 17-go września, w myśl umowy francusko-polskiej.

Naczelny wódz nie miał podstaw do przypuszczenia, że Francuzi nie będą honorowali tej umowy. Jeszcze w dniu 6 września, zgłosił się do naczelnego wodza w Warszawie, gen. Faury, szef wojskowej misji francuskiej w Polsce, z depeszą od gen. Gamelin, w której naczelny wódz francuski zawiadomił oficjalnie naczelnego wodza polskiego, że w myśl umowy, rozpoczyna

działania o ograniczonym zakresie, do których w tej umowie się zobowiązał. Jasno więc z tego wynikało, że naczelny wódz francuski uważał umowę za obowiązującą.

Smigły miał również podstawy do liczenia, że z chwilą ruszenia ofensywy francuskiej, Niemcy będą zmuszeni do natychmiastowego rozpoczęcia przetrzucania swych sił z naszego frontu na front zachodni. Według wiadomości, posiadanych przez nas wówczas a potwierdzonych na ogół, przez niemieckie źródła po wojnie na froncie zachodnim przeciwko Francji i Belgii, Niemcy posiadali zaledwie 11 dywizji piech. czynnych i pewną ilość wielkich jednostek rezerwowych piechoty, słabo wyszkolonych o mniejszej wartości bojowej. Były to siły tak słabe, że Niemcy musieliby natychmiast zacząć je wzmacniać. Dałoby się to odczuć niezwłocznie na naszym froncie, nie tylko odnośnie lotnictwa bombowego, ale również wojsk lądowych, tym bardziej że były one zaangażowane głęboko w kraju a przy zniszczeniu linii kolejowych na terenie Polski, przemarsz ich do stacji załadunkowych na granicy niemiecko-polskiej musiałby trwać dość długo. Poza tym, meldowane oznaki zwolnienia tempa ruchu wielkich jednostek pancernych, wskazywały na trudności jakie napotkali Niemcy w związku z zaopatrzeniem oraz stratami i zużyciem sprzętu motorowego.

Wszystko to razem pozwalało przypuszczać, że w najbliższych dniach nacisk lotnictwa i wojsk na naszym froncie zacznie maleć i że będziemy w stanie zorganizować obronę oraz skupić poważną część sił w południowo-wschodnim kącie Polski. Nawiąsem wspomnieć muszę, że gen. Faury oświadczył mi w dniu 16 września, w Kołomyi, że wysłał do swych władz raport, w którym stwierdził, że sytuacja na naszym froncie ulega poprawie i że, o ile będziemy mieli kilka dni czasu na przeprowadzenie wydanych zarządzeń, to potrafimy utrzymać się w Małopolsce wschodniej i skupić tam znaczniejsze siły, co stworzy nam nowe możliwości działania. W rozmowie tej gen. Faury zawiadomił mnie również, że rozpoczęcie ofensywy francuskiej zostało przesunięte na dwudziesty dzień mobilizacji, gdyż przygotowania nie zostały ukończone.

Tych kilku dni, o których mówił gen. Faury, nie uzyskaliśmy gdyż rano 17 września, wojska sowieckie przekroczyły granicę, łamiąc pakt nieagresji Związku Sowieckiego z Polską i kładąc kres wszelkim możliwościom kontynuowania zorganizowanej walki z Niemcami w kraju, co zmusiło naczelnego wodza do wydania wojsku rozkazu kierowania się ku granicy i przejścia do Rumunii lub na Węgry.

Naczelny wódz, pisze autor „Znalazł się tego dnia odcięty od swoich wojsk i... dał się wypchnąć za granicę całkiem inaczej

niż zamierzał, bo bez wojska i bez glorii ostatniej bitwy”, przekroczył granicę, wierząc że w sojuszniczej Francji będzie mógł odtworzyć wojsko i kontynuować walkę z Niemcami.

Zieliński, nie mogąc czy nie chcąc wskazać palcem na Sowiety, jako właściwego, bezpośredniego sprawcę przejścia granicy przez Prezydenta, rząd i naczelnego wodza, w nocy z 17 na 18 września, stara się skierować odium czytelnika przeciwko Francji. Pisząc że wyjście z kraju traktowane było jako nieuchronne, jeśli przynajmniej w czasie naddniestrzańskiej bitwy alianci się nie ruszą, chce prawdopodobnie stworzyć wrażenie, że przyczyną opuszczenia kraju była bezczynność aliantów i „naiwna nadzieja” Śmigłego, że Francja na niego czeka. „Francja zaś” — pisze — „następnego dnia zachowała się jak dżużnik, mogący bezkarnie udusić swego wierzyiciela; mając w dyspozycji powolnych sobie reprezentantów polskiej opozycji, nie przypominających Francuzom danych rządowi polskiemu zobowiązań, wywarła nacisk na Rumunię, zupełnie zbieżny z naciskiem niemieckim. W efekcie Śmigły, a także rząd polski, mający w rękach francuskie zobowiązania, zostali internowani po przejściu granicy”.

Nie zamierzam tu wcale stawać w obronie postępowania rządu i naczelnych władz wojskowych Francji, których zachowanie od początku w stosunku do Polski było niegodne wielkiego narodu, ale manewr kryjący tą drogą bezpośrednich sprawców opuszczenia Polski przez rząd i naczelnego wodza, uważam za niewłaściwy i zaciemniający prawdę historyczną.

Naczelny wódz uświadamiał sobie, że jeżeli sojusznicy nie wystąpią czynnie, Polska nie będzie mogła oprzeć się skutecznie ofensywie niemieckiej, ale świadomość tego nie była bezpodstawną przyczyną przejścia do Rumunii, gdyż nacisk niemiecki w tym momencie do tego jeszcze nie zmuszał. Natomiast zmusił do tego nacisk usłużnego pomocnika Niemców, który podstępnie uderzył na nas z tyłu, gdy całość sił polskich zwrócona była przeciwko Niemcom.

Ryszard Zieliński pisząc swe studium o marszałku Śmigłym, podjął się zadania bardzo trudnego — przedstawienia życia i działalności ostatniego naczelnego wodza Polski niepodległej, któremu przypadło w udziale zadanie przerastające siły nawet genialnego dowódcy. Nie ubiegał się o nie. Przyjął je, nie z chęci władzy, czy taniej ambicji, ale w poczuciu obowiązku wobec Ojczyzny, której wiernie służył od wczesnej młodości.

Zieliński wyczuł, że nie może przejść do historii niesprawiedliwy i wypaczony obraz marszałka Śmigłego, stworzony nie tylko przez ból społeczeństwa rozgoryczonego klęską, której nie

mogło przez długi czas zrozumieć, ale podsycany jeszcze przez zawiść i zjadliwość zawiedzionych w swych ambicjach jednostek, oraz czynników politycznych własnych i obcych.

Zieliński pierwszy dał czytelnikowi w Polsce obiektywny i mimo pewnych nieściśłości, zbliżony do prawdy obraz tragicznego Naczelnego Wodza, dochodząc do wniosku, że „bez wysiłków dokonanych w okresie odpowiedzialności Śmigłego, Wrzesień nie stałby się zapewne, najcięższą dla agresorów kampanią z lat 1939-41”. Szkoda tylko, że nie potrafił, czy nie mógł, uniknąć zgrzytów, które psują harmonijną całość jego pracy. Mimo to należy mu się za nią uznanie.

Wacław STACHIEWICZ

Montreal, Kanada, marzec 1972.

“POLONIA”

NOWA KSIĘGARNIA POLSKA W CHICAGO
2921 Milwaukee Ave., CHICAGO, Ill. 60618.

Czynna codziennie od 10-ej do 6-ej pp.

Posiada na składzie: książki i czasopisma polskie, polskie karty okolicznościowe i Dział Antykwarjatu; przyjmuje książki do sprzedaży komisowej.

Skład Główny na Chicago wydawnictw Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte (pod Paryżem), m.in. paryskiej *KULTURY* i *ZESZYTÓW HISTORYCZNYCH*.

Księgarnia przyjmuje prenumeraty na polskie czasopisma i wykonuje pocztowe zlecenia księgarskie.

Kronika kulturalna

O muzycznym wychowaniu

Nie wahałbym się powiedzieć, że jednym ze środków kształtowania oblicza współczesnego społeczeństwa i ważną determinantą jego rozwoju winna być jakby generalna integracja wartości natury ogólnointelektualnej. Mam tu na myśli świadomość polityczną, społeczną, naukę, sztukę, a również kulturę, która stanowi niebagatelny czynnik w kształtowaniu nowoczesnego, pełnowartościowego człowieka. Bez zaznajomienia się i bez próby asymilacji niektórych choćby elementów, jakie składają się na całość pojęcia „kultura”, trudno byłoby w ogóle mówić o wszechstronnym rozwoju humanistycznym, nie tylko społeczeństwa, lecz również jednostek.

Wzorem wielu innych państw wprowadzono w Polsce w roku 1963 do szkół stopni podstawowego i licealnego nowy, obowiązujący wszystkich przedmiot: wychowanie estetyczne. Ów ewenement poprzedzony został ogromną kampanią, którą rozpoczęli ludzie dostrzegający niebezpieczeństwo wychowania młodzieży jedynie w duchu i pod kątem przydatności do przyszłego zawodu. Wychowanie estetyczne, a więc nauka plastyki i muzyki miała stać się antidotum na akcje „upowszechnieniowe” prowadzone przez radio, TV, prasę, liczne prowincjonalne koncerty „Estrady” etc. O masowym „upowszechnianiu” sztuki, a mówiąc precyzyjnie, o totalnym i — jak sądzę — zaplanowanym z góry ogłupianiu i tak niezbyt mądrego społeczeństwa polskiego pisałem kilka miesięcy temu, nie widzę potrzeby wracania do tego tematu. Starsi, których estetyczne zapotrzebowania zaspakajane są hałasem młodzieżowej muzyki, w najlepszym razie surogatami pseudoludowości — są już straceni. Im zamiast sali wernisażowej lub koncertowej wystarczy najbardziej charakterystyczny element polskiego krajobrazu: budka z piwem. Lekcje wychowania estetycznego ratować miały przyszłość — dzieci i niedoroślą młodzież. Po kilku latach doświad-

czeń można już chyba się pokusić o wyciągnięcie wniosków i uogólnień, dokonać próby analizy, zastanowić się chwilę nad pytaniem: jak przebiega realizacja i co przyniosła ta ze wszechmiar słuszna i cenna inicjatywa?

Nie jestem specjalistą od plastyki i choć lubię oglądać, a nawet odróżniam obrazy np. Van Gogha od Renoira, to jednak wolę aby tematem moich rozważań stała się muzyka. Ta dziedzin wychowania estetycznego sprawia zresztą o wiele więcej kłopotu jej realizatorom, niż plastyka. Zawęzić chciałbym rozpatrywanie wychowania muzycznego do najbardziej, moim zdaniem, istotnego zakresu — szkolnictwa podstawowego, bowiem wpajanie zagadnień i pojęć dziecku, w najskuteczniejszy sposób określa jego przyszły rozwój. Wychowanie estetyczne w liceach, to oddziaływanie na ludzi już w pewnym sensie dojrzałych, o jakiejś — szeroko pojętej — świadomości estetycznej.

Instytucją, która od podstaw nadzorować ma kształcenie muzycznej wrażliwości dziecka jest Ministerstwo Oświaty. W oficjalnym programie obowiązującym szkołę podstawową czytamy: „W zakresie wychowania estetycznego ośmioklasowa szkoła podstawowa dąży do szerokiego oddziaływania na wyobraźnię i uczucia dzieci i młodzieży, zwiększa ich wrażliwość, uczy odczuwania przyrody oraz piękna w dziełach literackich, w plastyce i muzyce... Szkoła podnosi poziom kultury ogólnej wychowanków, przygotowuje ich do samodzielnego korzystania z dóbr kulturalnych...”. Program piękny nad podziw, jednak jego realizacja w zakresie lekcji „śpiewu” — przepraszam, wychowania muzycznego — pozostawia wiele do życzenia, a bardzo często więcej szkody niż korzyści przynosi w ostatecznym efekcie.

Punktem wyjścia do rozważań bardziej szczegółowych niech stanie się siatka godzin i jej realizowanie w myśl zaleceń szczegółowego programu. Program ten, obowiązujący bez zmian od roku 1963 jest zły, fatalny, nieprzemyślany, charakteryzuje go zbiór oderwanych zagadnień i brak jednolitej koncepcji, co gorsza zaś, jego autorzy zignorowali osiągnięcia naukowe ostatnich lat, bazując na równie złej, a przy tym przestarzałej tradycji nauczania lat trzydziestych. Wątpliwość budzi przede wszystkim, podkreślone wielokrotnie w programie, faworyzowanie nauczania śpiewu. Pomijając niebagatelny aspekt upodobnienia współczesnego wychowania muzycznego do skompromitowanych lekcji „śpiewu”, wydaje się, że nie o to powinno chodzić. Uczenie lepszych, lub gorszych piosenek, egzekwowanie ich od dzieci, które nie są jeszcze w stanie opanować podstawowych zasad emisji głosu, nic w rezultacie nie da. W omawianym programie nauczania ani słowa nie ma o podstawach wykonawstwa, metodzie, dzięki której tak wspaniałe rezultaty osiągnął Karl Orff. Program polski mówi wiele o kształceniu słuchu, rozwijaniu poczucia rytmu, rozbudzeniu zamięłowania do śpiewu — nieporozumienie! Mówi się o prymitywnych zresztą środkach, pomijając głuchym milczeniem cele nauczania — kształcenie prawidłowo-

wej percepcji i skierowanie dziecięcej wrażliwości ku muzyce wartościowej.

Jednoczesne wprowadzenie do szkół przedmiotu wychowanie muzyczne wprowadziło kilka lat temu niemało zamieszania i nieporozumień. Urzędnicy Min. Oświaty postanowili bowiem chwycić byka za rogi: „Wychowanie muzyczne? Wszystkie klasy śpiewają!” We wszystkich ośmiu klasach szkół podstawowych, a równolegle i w liceach rozpoczęto realizować program od ABC. Tego samego zaczęto nauczać w klasach pierwszych, co licealistów — to mogło zdarzyć się tylko w Polsce! Te niedostatki, błędy i niedociągnięcia zwróciły dwa lata temu uwagę komisji do spraw programu wychowania estetycznego. Postanowiono zweryfikować i poprosić doświadczonych naukowców o nowelizację programu — do dziś nic się nie zmieniło.

Prawdziwa tragedia, związana z przedmiotem wychowania estetycznego zaczyna się jednak dopiero wówczas, gdy zastanawiamy się nad stanem kadry nauczycielskiej. Prawo do nauczania w szkołach podstawowych przedmiotu wychowanie muzyczne mają absolwenci 3-letnich Wyższych Szkół Nauczycielskich (sic!), Państwowych Wyższych i Średnich Szkół Muzycznych. Najwyżej wykwalifikowani zawodowo absolwenci PWSM-ów niechętnie poświęcają się elementarnej pracy pedagogicznej, ich umiejętności i dyplom pozwalają na obejmowanie bardziej atrakcyjnych posad w ruchu amatorskim, ogniskach muzycznych, szkolnictwie licealnym i artystycznym. Absolwenci średnich szkół muzycznych (12 lat nauki zawodu) nie dysponujący dyplomami wyższej uczelni są nader niechętnie angażowani przez kierowników szkół do pracy w szkolnictwie podstawowym; choć ich kwalifikacje zawodowe są niewspółmiernie wyższe od umiejętności absolwentów Wyższych Szkół Nauczycielskich, wynagrodzenia znajdują się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym. Jedyną praktyczną bazą dla kadry nauczycieli wychowania muzycznego są WSN-y. Do pełnienia zawodu nauczyciela wychowania estetycznego kandydują studenci WSN, którzy dotychczas nie mieli z przyszłym przedmiotem nauczania literalnie nic wspólnego — decydują jedynie dobre chęci. WSN nie kształci przy tym nauczycieli wychowania muzycznego i plastycznego, ta uczelnia ma ambicje szersze: jej mury opuszczają absolwenci z uprawnieniami nauczania wychowania estetycznego. Polega to na tym, że ów biedny nauczyciel łączyć musi opanowanie obu dyscyplin, powiedziałbym — dość odległych. Przejdźmy jednak do porządku nad tym jawnym nonsensem i założmy, że pedagogiczne metody stosowane w WSN pozwalają na wykształcenie nauczyciela, który staje się ekspertem zarówno od plastyki, jak i muzyki i w rezultacie prawidłowo przekazywać będzie dzieciom nabyte umiejętności estetyczne. Zadziwiają mnie owe cudowne metody pedagogiczne, dzięki którym student WSN w ciągu 3-letniego cyklu nauki (kilka lat temu obowiązywał dwuletni) opanowuje arkaną muzyki w takim stopniu, że staje się zawodowcem — toż to niemal Julliard School! W rezultacie

ten świeżo nobilitowany muzyk-wykładowca spotyka się z problemami, wobec których staje bezradny. W zakłopotanie, a obawiam się że i w kompleksy, wprawić będzie go mógł bardziej zaawansowany uczeń, który np. uczy się w domu muzyki.

Wszystko, o czym dotychczas powiedziałem, to więcej lub mniej kulejąca teoria. A praktyka?

Szkoła, w hierarchizowaniu przedmiotów nauczania wyrażnie dyskryminuje oba kierunki wychowania estetycznego. Wyraźna rozterka panuje podczas rad pedagogicznych, kiedy trzeba któregoś z kolegów obdarzyć mało szaczkowym obowiązkiem nauczania „rysunków” lub „śpiewu”. W praktyce bowiem ogólnopolskie zapotrzebowanie kilkunastokrotnie przekracza „produkcyjne” możliwości WSN-ów. Wychowania estetycznego uczą więc pedagodzy nie mający z plastyką ani muzyką nic wspólnego, obarcza się ich tym przedmiotem na zasadzie: „ale Pani mąż przecież chodzi na koncerty!”. Pół biedy jeśli samokrytycyzm takiego nauczyciela każe mu lekcje wychowania muzycznego opierać na radiowych audycjach szkolnych, gorzej jeśli przedmiot ten stara się ambitnie sam prowadzić. Najczęstszą praktyką staje się wykorzystywanie godzin przeznaczonych na wychowanie estetyczne na dopełnianie wiadomości z przedmiotów innych — to wszystko dzieje się oczywiście przy pełnej aprobacie kierownictwa szkoły. Cóż zresztą czynić ma ów biedny kierownik, jeśli niesposób zaangażować fachowca? Jeśli nawet znajdzie się wykwalifikowany nauczyciel wychowania muzycznego, to zaczyna się administracyjny bezsens, koszmar wymyślonych za biurkiem paragrafów. Etat nauczycielski, to 26 godz. tygodniowo, jeśli zważymy, że jedna klasa ma tylko jedną godzinę wychowania muzycznego tygodniowo, zauważymy, że niesposób nauczycielowi tego przedmiotu wypełnić pełnego wymiaru godzin. Musi on dzielić zainteresowanie, szukać innych źródeł dochodów, rozdrabniać się na dwie lub więcej szkół. Co robić jeśli tych możliwości nie ma? Jeśli jest to małe miasteczko, lub po prostu wieś? Bo nie wolno nauczycielowi niedoboru godzin uzupełniać np. prowadzeniem szkolnego chóru lub zespołu instrumentalnego — zarządzenia nie pozwalają! Wyjść z tego błędnego koła jest kilka. Pierwsze, najbardziej narzucające się, to likwidacja tego przedmiotu nauczania. Drugie, to zwiększenie liczby godzin lekcji do dwóch tygodniowo — pozwoliłoby to na potraktowanie tego przedmiotu bardziej serio. Trzecie, to przeniesienie na teren szkolnictwa podstawowego wzorów szkół muzycznych, również *nota-bene* podległych Ministerstwu Oświaty. Mam na myśli 21-godzinny etat w szkolnictwie artystycznym, wszak praca pedagoga niewiele odbiega tam od tego, czego — przynajmniej w teorii — wymaga się od nauczyciela wychowania estetycznego. Nie moim zadaniem jest zresztą szukanie rozwiązań. Czas płynie, za kilkanaście lat nasycone zostanie prawdopodobnie zapotrzebowanie na nauczycieli wychowania estetycznego — dziś trzeba budować podstawy ich pracy pedagogicznej. Tej oczywistej prawdy zdają się nie rozumieć ci, którzy

być może rozwiązania problemu szukać będą niedługo w podanej powyżej w punkcie pierwszym sugestii.

W szkołach nauczyciela wychowania muzycznego toleruje się jako zło konieczne. Jego miejsce w hierarchii ważności znajduje się na ogół pomiędzy woźnym, a „panem” od gimnastyki. Na śmiech naraziły się nauczyciel, który domagały się na radzie pedagogicznej respektowania jego przedmiotu na równych prawach z „rachunkami”, polskim, lub np. fizyką. Na porządku dziennym jest lekceważenie przedmiotu wychowania estetycznego i nauczyciela — dzieci są spostrzegawcze, widzą to, wyciągają wnioski. Kierownicy szkół czują się zupełnie bezkarni, bowiem przykładem świeci im Ministerstwo Oświaty. To tam wychowane muzyczne traktuje się jak przysłowiową kulę u nogi, lekceważąc przy tym jawnie wszelkie interwencje Ministerstwa Kultury. Nie gdzie indziej, a w Min. Oświaty stanowisko pracownika odpowiedzialnego za całokształt zagadnień związanych z wychowaniem muzycznym powierzono niewinnej skądinąd osobie, uznając jej zawodowe kwalifikacje absolwenta Akademii Wychowania Fizycznego (sic!) za wystarczające do reprezentowania spraw muzyki. Być może, iż wysoce mylący okazał się przedmiot nauczania — w końcu i to wychowanie, i tamto wychowanie, a że muzyczne, nie bądźmy tacy drobiazgowi. Ciekaw jedynie jestem skąd poszedł ów wzniosły przykład, z dołu, czy z góry?

Nowoczesne nauczanie nie może obyć się dziś bez nowoczesnych pomocy naukowych. Są one niezbędne również w przypadku wychowania muzycznego. Drukowany program tego przedmiotu przewiduje podręczniki, nuty, płytotekę, audycje radiowe, żywe audycje muzyczne, pracownię (?), instrumentarium dla uczniów (?) itp. Na papierze to istotnie ładnie wygląda. W praktyce dostępne są jedynie przestarzałe, nieodpowiednie często dla konkretnego etapu nauczania podręczniki i audycje radiowe. Ty mi ostatnimi oczwicieście kierownictwo szkoły z reguły się nie interesuje i układa rozkład lekcji w ten sposób, że zsynchronizowanie audycji radiowych z czasem przeznaczonym na wychowanie muzyczne, jest po prostu niemożliwe. Instrumenty, które tak kapitalną rolę odegrały w systemach Orffa lub Kodaly'a, a które rzeczywiście są ogromną atrakcją dla dzieci i spełniają niesłychanie ważne zadanie w kształtowaniu muzycznej wrażliwości — w naszych warunkach są mrzonką. Zdezelo-wane pianino, lub dychawiczny akordeon to szczyt marzeń nauczyciela. Płyty gramofonowe, magnetofony, pracownię? — gdzie, w polskiej szkole?

Mogłoby zdawać się komuś, że poruszone przeze mnie zagadnienie wychowania estetycznego nie warte jest tak szerokiego traktowania, że jest ono jedynie marginesem kultury. Powtórzę zatem jeszcze raz: jak najszersza edukacja intelektualna i możliwie szerokie rozwijanie horyzontów powinno stać się programem, środkiem indywidualizacji jednostki w kraju. Zaintereso-

wanie jakimkolwiek gatunkiem sztuki znakomicie ułatwić powinno spełnienie tych postulatów, w rezultacie zniknie może z kręgu zainteresowań przeciętnego Polaka budka z piwem, którą zastąpi samodzielne myślenie.

Jerzy KOWALSKI

DZIAŁALNOŚĆ BIBLIOTEKI POLSKIEJ W LONDYNIE W ROKU 1971

Uporządkowane i udostępnione zbiory własne wynoszą po wycofaniu 3.074 książek zniszczonych (głównie „zacytanych” z Wypożyczalni), zbędnych dubletów i książek nie dotyczących Polski:

71.920 dzieł (tytułów) książek polskich i dotyczących Polski; 2.484 skryptów (wydawnictw powielanych); 485 rękopisów; 194 mapy + mapy sztabowe Polski (w arkuszach); 850 nut; 107 płyt gramofonowych; 36.863 fotografii oraz kolekcję czasopism obejmującą ok. 2.100 tytułów, w tym ok. 300 otrzymywanych bieżąco.

Poza księgozbiorem skatalogowanym, ustawionym działowo i udostępnianym czytelnikom Biblioteka posiada ok. 15.000 książek i broszur z darów i wymiany, włączanych do księgozbioru w miarę opracowywania.

Depozyt Fundacji z Brzezia Lanckorońskich, przekazany w głównym zrzębie w roku 1968, wzrósł dzięki dalszym przekazom i zakupom do ok. 2.700 dzieł oraz cennej kolekcji grafiki, map i rękopisów.

W płyty w roku 1971

Do zbiorów własnych zakupiono 122 t. i podtrzymano prenumeratę najważniejszych czasopism slawistycznych, których nie można otrzymać z darów lub wymiany.

Ilość darów do zbiorów własnych Biblioteki przedstawia się w cyfrach j.n. (w zestawieniu z poprzednimi latami):

	1969	1970	1971
1. Od ofiarodawców emigracyjnych	3.607	3.975	4.052
2. Od ofiarodawców z Kraju	1.659	2.165	2.361

(Cyfry te nie obejmują czasopism, broszur, wycinków, dokumentów życia społecznego itd.).

Wydawnictwo KONTRA ogłasza przedpłatę na
ATHENE NOCTUA
Barbary Toporskiej

Książka ukaże się we wrześniu br. Cena zniżona w przedpłacie £1.00; (\$3,20; F.17) plus opłata pocztowa 10% ceny książki. Przedpłatę przyjmuje wydawnictwo KONTRA, 3, Ashness Road, LONDON, S.W.11. 6RY., England.

Książki

Ideolo

Mimo rozlicznych oznak przedwczesnego *fin de siècle'u* (brody, „światopoglądy”, *la tristesse de tout cela*) nic nie zapowiada zapowiadanego końca wieku ideologii. Nawet przeciwnie (he, he) — toteż praca Raymonda Ruyer'a¹ ukazuje się na czasie, choć można przypuścić, że jej oddziaływanie terapeutyczne będzie nikłe. Klasycy zazwyczaj przegrywają z romantykami, a sceptycy — z fanatykami. Ideologie mimo pozorów konstrukcji intelektualnych mają podkład uczuciowy, a ponadto — jako „ogólne teorie wszystkiego” — tłumaczą *a priori* wszystko, włącznie z argumentami przeciwników. Kto odrzuca determinizm „świadomości klasowej” marksistów, ten sam demaskuje się jako reakcjonista w drodze na Śmietnik Historii; kto powątpiewa o wszechobecności freudowskich kompleksów, ten tylko potwierdza własne zakompleksienie; kto kwestionuje nietscheański podział na nadludzi i niewolników, ten automatycznie klasyfikuje się jako rab. Dla pewnego typu umysłowości ta niewywracalność ideologii stanowi główną ich atrakcję (tzw. „żelazna logika”), choć dawno temu już zauważono (Karl Popper), że to ta właśnie cecha odróżnia pseudonaukę od nauki. Każdą teorię naukową można — potencjalnie przynajmniej — sfalsyfikować, tzn. skonfrontować z faktami, które jej przeczą; pseudoteorie są z góry zaimpregnowane na kontrargumenty. Zazwyczaj impregnują też głowy wyznawców.

Ideologia jest pseudoteorią, zaspakajającą instynkt zrozumienia za pomocą instynktu wiary. Podobnie jak teoria naukowa, ideologia posługuje się specjalnym językiem („klasa”, „podświadomość”, „alienacja”), w którym prezentuje wyjaśnienia rzeczywistości; z braku jednak kryterium falsyfikacji — tzn. z braku możliwości empirycznego sprawdzenia — trudno orzec, czy terminy, którymi się posługuje, odpowiadają kategoriom rzeczy-

wistości, czy są tylko pustymi słowami. Typowa dla ideologii jest płynność znaczeniowa jej terminów — ułatwia to niezmiernie „wyjaśnienia”, ponieważ na zarzut braku precyzji można zawsze odpowiedzieć, że teoria jest „ogólna”, lub że przeciwnik nie rozumie wszystkich niuansów. Totalizm koncepcji ideologicznych wyłącza dyskusję (patrz wyżej), toteż ideolog ma do czynienia albo z wyznawcami, którzy i tak we wszystko wierzą, albo z przewidzianymi w „teorii” wrogami, których „demaskuje”.

Ta inherentna łątność ideologii sprawia, że wypierają one naukę na tej samej zasadzie, na jakiej zły pieniądz wypiera dobry; dewaluacja „rozumienia świata” — analogicznie jak dewaluacja waluty — z biedaków robi pozornych milionerów. Ponieważ dzieje się to w sferze symbolicznej („rzecz idzie o *Duchu*”), złudzenie bogactwa rozwiewa się wolno — lub wcale. Na słodycz tego owocu — który nie wymaga żmudnego wspinań się po drzewach wiadomości złego i dobrego (parę broszurek wystarczy) — składają się: poczucie mocy („wiedza to potęga”), poczucie wyższości nad „marnością świata” (ideologia jest zazwyczaj oskarżeniem aktualnej rzeczywistości), poczucie należenia do elity (tytuł durniów dookoła!), poczucie twórczej pracy (olbrzymie możliwości misyjne), a ponadto poczucie szlachetnej bezinteresowności (praca dla dobra ludzkości).

Naczelna teza Ruyer'a brzmi: o popycie na ideologię decyduje nie jej zawartość, a podatność podłoża. Tym tłumaczy się np. fakt, że marksizm, który lepiej wyjaśniał świat XIX-wieczny niż XX-wieczny, dopiero dziś zaaklimatyzował się na dobre. Wiek atomu jest podatniejszy na wirusa ideologii, niż wiek pary i elektryczności. Dlaczego? Ruyer przypisuje to zwiększeniu strachu przed rzeczywistością. Strach ten wywołuje zarówno rosnąca komplikacja struktur międzyludzkich — produkcji, administracji, etc. — których nikt już dobrze nie rozumie, jak i rosnąca mechanizacja pracy, podkreślająca coraz wyraźniej różnice między funkcją jednostki w społeczeństwie, a całą „resztą”, tzn. realnym człowiekiem „jako takim”.

Ruyer zakłada, że świadomość jednostkową — udział indywidualnego umysłu w życiu — można podzielić na warstwy; ponad „czystą świadomością” (warstwa O) rozciąga się sfera interesów osobistych (materialnych, przyjemnościowych, kulturalnych itp.), określona jako „warstwa I”; ponad nią — w „warstwie II” — odbywa się adaptacja jednostki do jej funkcji w zbiorowości (praca zawodowa, obowiązki rodzinne), a jeszcze wyżej — „warstwa III” — kształtuje się pewien „obraz ogólny” rzeczywistości, obejmujący też wyobrażenie jakiegoś „idealnego” stanu rzeczy, do którego jednostka dąży, lub który stara się zachować. W przypadku jakiej takiej harmonii pomiędzy opisanymi warstwami, tzn. w przypadku człowieka, który stara się osiągnąć sukces, spełnia dobrze swe funkcje, działa na otaczający świat zgodnie ze swym „obrazem ogólnym”, podatność na apokaliptyczne „wizje” ideologów jest minimalna. W przypadku dysharmonii rośnie, ponieważ „obraz ogólny” kształtuje się w

1. Raymond Ruyer, *Les nuisances idéologiques*, Calmann-Lévy, Paris 1972 (Collection „Liberté de l'Esprit”, dirigée par Raymond Aron).

warunkach paniki, tzn. z ułomków informacji i z poczucia zagrożenia. Najfantastyczniejsze „wyjaśnienia” są chętnie przyjmowane na wiarę, bo przywracają zachwiany porządek świata.

Ideologia rzadko pozbawiona jest elementu demagogii, zmierzającej grunt. Wspólnym mianownikiem większości dzisiejszych ideologii jest demagogia, pogłębiająca *neurozę funkcjonowania* — innymi słowy: bunt przeciw „warstwie II” w imię warstw pozostałych. Demagogia jest przedstawieniem częściowej prawdy jako całej prawdy. Praca *bywa* męcząca i ogłupiająca; obowiązki rodzinne itp. *bywają* ciężkie — i stąd już niedaleka droga do przeciwstawienia „robotyzacji”, „alienacji”, etc. pojęciom „spontanizacji”, „wszechstronnego rozwoju osobowości”, itp. Ruyer mówi wręcz o neurozie pracy; w przeciwieństwie do dawniejszych „konceptji ogólnych” (np. protestantyzmu), które pracę gloryfikowały, jako nieodłączną część *homo laborans*, we współczesnych ideologiach polityczno-estetyczno-„humanistycznych” mowa wciąż o „człowieku w ogóle”, tzn. bez funkcji. Potwierdza to konwencja bohatera współczesnej literatury — poczynając od Joyce’a a kończąc na Beckett’ie jest nim człowiek idealnie afunkcjonalny, w stanie wiecznego monologu. Obrzydzanie pracy zwiększa neurozę, a ta — popyt na ideologię. Przejdźmy do podaży.

Ruyer twierdzi, że zwiększona podaż ideologii łączy się z rosnącą liczbą „specjalistów od zagadnień ogólnych”, działających w zamkniętym — nie kręgu, a „wieloboku” — symboli. Pojęcie „wieloboku” jest zapewne reminiscencją obrazu składania wektorów; Ruyer ujmuje strukturę społeczeństwa jako dwa takie „wieloboki” — „życiowy” i „symboliczny” — które odpowiadają wielokierunkowej działalności ludzi w gromadzie. Wielobok *życiowy* to działalność, mająca na celu przetrwanie biologiczne, a więc: nie-zdechnięcie-z-głodu, nie-wymordowanie-się-nawzajem, etc.; wielobok symboliczny odpowiada z grubsza marksistowskiej koncepcji „nadbudowy”, a więc dziedzinom: kultury, nauki, religii, ideologii, etc. W normalnych warunkach działalność i „życiowa” i „symboliczna” jest wielokierunkowa, choć zazwyczaj jeden kierunek dominuje. W społeczeństwie przemysłowym dominuje produkcja i związana z nią ekonomia, i główna skala wartości układa się wzdłuż tego kierunku. Niemniej do „jednowymiarowości” jeszcze daleko — twierdzi Ruyer — bo właśnie we współczesnych społeczeństwach zachodnich niezmiernie się usamodzielniał wielobok symboliczny, obsługiwany przez zastępy producentów symboli — i to symboli nie tylko nie-komercyjnych, lecz wręcz *anty-„życiowych”*. Pepiniera ideologii znajduje się właśnie tutaj, wśród ludzi, którym nie tyle grozi śmierć z głodu, co śmierć z nudów. „Zaangażowanie” ideologiczne dostarcza zaś nie tylko jednostkowej satysfakcji, lecz *zwiększa znaczenie grup*. Dawno już zauważono, że rewolucje robią zazwyczaj bezrobotni adwokaci; współczesne „nastroje rewolucyjne” szerzą się wśród — i są szerzone przez — studentów, przedstawicieli „nauk” społecznych, oraz tzw. intelektualistów — kate-

gorii, chronicznie wymykającej się próbom definicji, co nie jest być może bez związku z trudnością zdefiniowania ich, hm, funkcji. Zgroza, wywołana „alienacją”, „dehumanizacją” etc. wśród „symbolistów” jest znacznie większa, niż wśród ludzi rzeczywiście pracujących w „wieloboku życiowym” (por. ubolewania nad „konserwatyzmem” i „przyziemnością” robotników na Zachodzie).

Brzmi to nieco jak „demagogia antyinteligentka”, lecz autorowi omawianej książki chodzi o coś innego: o podkreślenie, że mamy do czynienia z nową walką klas — „symbolistów” przeciw producentom. Ideologia jest bronią w ręku „nowej klasy” producentów symboli, a celem ich walki jest — zdaniem Ruyer’a — zdobycie dominującej pozycji dla wieloboku symbolicznego. Bo nie-odmieniana na wszystkie sposoby Rrrrewolucja, którą głoszą zarówno ideologie „pozytywne” („*era futurologii!*”, „*wyzwolenie przez komputery!*”, „*każdy obywatel — Einsteinem!*”), jak i „negatywne” („*mrówczujemy!*”, „*represja!*”, „*chodźmy bos!*”). Współczesny zachodni „*ruch ideologiczny*” istnieje wyraźnie sam dla siebie. Błazeńska „rewolucja” w maju 1968 we Francji wykazała, że nikt dobrze nie wie, co słowo to ma reprezentować. Precyzyjnie wydumane utopie dawniejszych ideologów zastąpił ogólnikowy symbol-wytrych, pozbawiony realnej treści. Realna jest jedynie demagogia, którą posługują się dzisiejsi ideolodzy od Marcuse’a aż po „rewolucyjnych katolików”: wszystko tu tak ocieka miłością do Człowieka, nienawiścią do Przemocy i tęsknotą za Wolnością, że każdy, kto przejawia najlżejszą wątpliwość w tej materii, jawi się jako potwór moralny.

Ponieważ na Zachodzie nie było stalinizmu, mało kto tutaj zna ten złowieszczy słodki smak — a o orgii miłości bliźniego, która bezpośrednio poprzedziła okres terroru (prawdziwej) Rewolucji Francuskiej dawno zapomniano. Książka Ruyer’a nie jest jednak „biciem na alarm” — bo tak źle nie jest; nie jest też próbą zbagatelizowania rzeczywistych trudności współczesnego społeczeństwa przemysłowego, które są podłożem popytu na ideologie — bo tak dobrze też nie jest. *Message* tej analizy ideolo, skierowany pod adresem jego (ideolo) entuzjastów można by zawrzeć w słowach amerykańskiego powiedzonka: „*jeżeli nie jesteś częścią rozwiązania, stanowisz część problemu!*”.

M. BRŃSKI

Dalsze tomy mickiewiczowskiego Kalendarium (II)

LEGION WŁOSKI: „TRYBUNA LUDÓW” 1848-1849*

Pomiędzy opracowanym przez Zofię Makowiecką tomem z lat 1840-1844 a następnie wydanym z lat 1848-1849 luka wynosi trzy i pół lat, wypełnionych dalszymi pracami Mickiewicza w Kole towiańczyków na wymuszaniu z Braci świętości. W początkach 1846 roku po wyłamaniu się z pod władzy Towiańskiego, w Kole własnym, nieortodoksyjnym, naglił poeta Braci do „czynu ziemskiego”. W końcu 1847 udał się do Rzymu z zamiarem porozumienia się z „najwyższym urzędem Kościoła” i swymi wrogami księżmi Zmartwychwstańcami.

Opracowania tego okresu od stycznia 1848 do grudnia 1849, okresu ruchów rewolucyjnych w Europie, tworzenia Legionu dla wyzwolenia Włoch i redagowania *Trybuny Ludów* dokonała Ksenia Kostenicz.

Zapoznanie się z obszernymi tomami *Kroniki* jest mozolne, nawet uciążliwe. Zapisy biegnące chronologicznie, z dnia na dzień; z roku na rok — jak życie — urywają wątki wypadków, problemów, opinii, relacji. Ale wczytawszy się w ten bieg nieprzerwany losów człowieka, nawet obeznani z życiorysem Mickiewicza zdobywają wzbogaconą wizję tej postaci na tle epoki, wizję bardziej jeszcze tragiczną i zastanawiającą aniżeli wszystko co się nam zdawało o nim wiedzieć.

Ten czwarty z kolei tom *Kroniki* (685 str. z obszernym aparatem pomocniczym i bogato ilustrowany) obejmuje moment szczytowy postępowania jakiego Mickiewicz się podjął.

Poezję miał już od dawna za mało ważną igraszkę wyobraźni, on sługa i naczelnik „Sprawy Bożej” na ziemi. Z Towiańskim poróżniony, pozostał jednak wierny jego nauce, czemu dał wyraz w „Składzie zasad” głoszącym wolność wszelaką, równouprawnienie kobiet, równość każdego obywatela w prawie i przed urzędami.

Norwid był zasadniczo przeciwny „Manifestowi”.

„Ten człowiek straszny jest dla Polski — pisał do gen. Skrzyneckiego. — Dobre i złe się miesza w subtelności mistycznych

* *Kronika Życia i Twórczości Mickiewicza*, Warszawa, PIW, 1968. Na pierwszych kartach tego tomu *Kroniki* znajdujemy portret młodzieńca, jakoby Mickiewicza, który nie ma nic wspólnego z poetą, i jest prawdopodobnie fantazją rysownika, Karola Saskiego, jednego z Legionistów. Mickiewicz w 50-tym roku życia miał już głowę starca o siwych zwierzchnych włosach o czym świadczy rysunek Norwida z tego samego czasu i miejsca.

formuł jego, moralność w towiańszczyźnie jest okropnie pojęta”. (*Kronika*, str. 145).

Śledząc zapisy i relacje z tego rzymskiego okresu nieodparcie nasuwa się naszej pamięci drezdeńska Improwizacja. W Rzymie miał poeta wykazać swoją władzę, narzucić wolę, ufał swojej mocy, wierzył w pomoc Bożą i wsparcie „kolumny duchów” jemu pokrewnych.

(Dziś mój zenit...

Dziś najsilniej wyteżę duszy mej ramiona.
To jest chwila Samsona).

Czujnym świadkiem ówczesnych wypadków, stałym rozmówcą Mickiewicza był Krasiński. Dzięki jego nieprzerwanej korespondencji z Delfiną Potocką zachowały się echa zdarzeń, dosłowne wypowiedzi Mickiewicza i opinie księży Zmartwychwstańców.

Wzruszony zrazu objawami serdecznej przyjaźni usiłował na próżno ostudzać „furory” p. Adama.

Główną jego ideą — pisał Krasiński — stworzyć siłę taką przez świętość, która by mogła od razu wziąć górę tonem swej potęgi nad tonem mongolskim [...] chce świętych w szeregu stojących na kształt żołdatów... Śni mu się metoda moskiewska, a w nowej Jerozolimie!”

Księża obawiali się wolności głoszonej w „Składzie zasad”, grożącej dogmatom wiary i ustrojowi Kościoła. Krasińskiego i Zamoyskiego przerażały republikanizm i demokratyzm „Manifestu”.

W zjednoczonej Słowiańszczyźnie — przewidywał Mickiewicz — dominująca rola przypadnie chłopom, szlachta utraci wszelkie znaczenie.

Mickiewicz upatrzył także Krasińskiego jako tego, który dzięki stosunkom ojca, mógłby dotrzeć do cara i przekazać mu misję wyzwolenia ludów... W tym celu nie szczędził Krasińskiemu pochwał, które Zygmunt brał za kuszenie do pychy i pochlebstwa... Widział w Mickiewiczu jedynie tyranie, nienawiść, nic miłości, „wszystko to znaki nie Chrystusa, ale szatana; Pankracy z „Nieboskiej”. — Mickiewicz odpierał zarzuty samowoli i nadużyć władzy — przyszedł ostrzeżać, bo bliska godzina, a Wola Boża znana mu...”.

Kronika przekazuje nam, zawsze na podstawie listów Krasińskiego i świadectw współczesnych posłuchania u Makryny Mieczysławskiej, wielogodzinną spowiedź ks. Jełowickiemu („najwyższy akt pokory tego olbrzyma wobec urzędu kościelnego...”), a także pamiętne posłuchanie u papieża (25 marca 1948), w ciągu którego Mickiewicz nalegał na Piusa IX, aby sprawił, by ruch wolnościowy wyszedł z Rzymu, nie z Francji, bo byłby krwawy. „Wiedz — wykrzyknął w końcu, — że duch Boży jest dzisiaj w bluzach paryskiego ludu!” Reszta delegacji struchlała, papież uspokajał mówcę.

„Wrzeszczał... ryczał” — podaje Krasiński. W późniejszych latach, wspominając tamte, rzymskie wypadki, uskarżał się M. Le-

nartowiczowi: „Krzyczysz — mówili księża, — a jak nie krzyżeć, kiedy Ojczyzna zabita i Pius byłby mnie zrozumiał, ale hierarchia rzecz popsuła...”.

Dalsze przekazy dotyczą burzliwych zebrań w celu formowania Legionu polskiego i wyboru jego naczelnika. Mickiewicz założył kategoryczny sprzeciw kandydaturze Zamoyskiego, jako człowieka partii, Norwid — sprzeciw Legionowi, który miałby zerwać z przeszłością narodową.

Mickiewicz ze swej strony w liście do Łąckiego z 2 kwietnia pisał: „Były zgromadzenia, gdzie musiałem bić się przeciwko krzykom, złorzeczeniom, szyderstwom, wkoło opasany potwarzą. Młodzież z paszczy ich wyrwałem” (*Kronika*, str. 105).

(... A jeżeli się sprzeciwił
Niechaj cierpią i przepadną...)

9 kwietnia Mickiewicz pożegnał Krasińskiego. „... Był, jak człowiek zabity — pisał Zygmunt. — Od kilku dni wszystko, co chciał tu zrobić z Włochami i Niemcami mu się nie udawało, miękki, tkliwy, ścisnął mnie i żegnał ze łzami [...] Ścisnął do uduszenia. Ku księżom pała piekielną nienawiścią” (*Kronika*, str. 134).

10 kwietnia zastęp Mickiewicza, złożony z 12-tu młodych, przeważnie artystów, wyruszył z Rzymu do Mediolanu, morzem i łądem.

Kolejne zapisy *Kroniki* dotyczą starań o porozumienie z tymczasowym Rządem Lombardzkim, o zdobycie zasobów dla Legii Polskiej i zorganizowanie werbunku, a także troski umundurowania jej i uzbrojenia, włączenie doń jeńców Słowian z armii austriackiej, zawierają też fragmenty listów oraz głosy prasy.

Mickiewicza wzywano śpiesznie do Paryża, gdzie po upadku Monarchii Lipcowej zjawił się Towiański, usiłując zjednoczyć Braci poróżnionych. Aresztowany, został ponownie wysiedlony z Francji, żegnał Braci, polecając ich „ustudze Brata Wieszczą”.

„Rzucił klątwy i groźby na roboty Twoje we Włoszech — pisał Chodźko. Mickiewicz Towiańskiemu, tym razem również, się nie poddał, patronując nadal swemu Legionowi, co „Mistrz” nazywał „górowaniem ziemskim”.

Zgnębiony tyłu przeciwnościami na polu politycznym, sterany trudami i odpowiedzialnością za tych, co mu zawierzyli, Mickiewicz odsunął się również zdecydowanie od prac w „Kole”.

„Z ogółem braci, żebym teraz stanął na czym pewnym, nie widzę sposobu — wyznawał Towiańskiemu. — Wezwać ich w taki sposób, ażeby się sumienia poruszyły, sądy zniknęły i żądza braterstwa zajęła się jest nad moje siły”.

Zwycięstwa armii austriackiej pod Custozzą i kapitulacja armii włoskiej nie były, mniemaniem Mickiewicza, końcem wojny o wyzwolenie Włoch, wysyłał więc nadal ochotników do Legionu zaopatrując ich na drogę z sum doręczanych mu osobiście przez Ksawerego Branickiego (*Kronika*, str. 264).

Powstał projekt pisma, które by się zajęło polityką zagranic-

ną, innymi narodami, a zwłaszcza Polską. Założenie *Trybuny Ludów* stało się jedynie możliwe, dzięki niewyczerpanej hojności Branickiego i dało Mickiewiczowi nowe pole działania i wpływów.

23 lutego 1849 roku odbył się bankiet inauguracyjny. Aleksander Herzen, obecny na tym wieczorze zauważył, że wśród gości prawie nie było Francuzów, ale nie brakło ani Sycylijczyka, ani nawet Chorwata. Herzena interesował jedynie Adam Mickiewicz.

„Stał przy kominku oparty łokciem o blat marmurowy... Wiele myśli i cierpień przebijało z jego twarzy, litewskiej raczej, niż polskiej. Cała jego postawa, głowa ze wspaniałymi, siwymi włosami i znużony wzrok wyrażały przeżyte nieszczęścia, doznany ból wewnętrzny, egzaltację smutku, był to plastyczny obraz losów Polski...” (A. Herzen: *Rzeczy Minione*, t. III).

Herzena nieprzyjemnie zdziwiło zachowanie Polaków z „partii” Mickiewicza, pokora i nabożeństwo z jakim do niego podchodzili, całując go w ramię, co poeta przyzwyczajony widocznie do tych oznak uniżonej miłości przyjmował z dużym *laisser aller*.

W przemówieniu „przemyślanym, mądrym i zręcznym” (słowa A. Herzena) zapowiedział Mickiewicz, że Francja znowu zerwie się do wyzwolenia wszystkich uciśnionych narodów pod tymi samymi orłami, tymi samymi sztandarami, na których widok bledli wszyscy carowie i rządy... (*Kronika*, str. 426-427).

Hiszpan Ramon De la Sagra gwałtownie zaprotestował: „Precz ze wszelkimi despotyzmami! — zawołał [...], po czym mówił długo, obecni go poparli, Mickiewicz odjechał.

Rządzić duszami nie miał sił, mimo że wierzył jeszcze w gwiazdę Napoleonidów i zwycięskie ich orły.

Redakcja codziennego pisma wymagała porozumienia z różnymi osobistościami. Spotkania i narady odbywały się wieczorami u Mickiewiczów. Polacy spotykali tu: Rumunów, Włochów, Rosjan, Niemców — jak oni wygnańców ze swoich krajów. Wieczory kończyły się przeważnie muzyką.

Pierwszy numer *Tribune des Peuples* ukazał się 15 marca 1849 roku ze wstępnym artykułem Mickiewicza pt. *Notre programme*. Mickiewicz określił nowe pismo jako europejski organ ludowy, mający uświadomić Francji jej misję dziejową, oraz informować ją o stanie Europy. — Wielką Rewolucję francuską uznał Mickiewicz za spadkobierczynię chrześcijaństwa, zapowiadając odnowienie świata na zasadzie sprawiedliwości [...] co też zaczął realizować Napoleon w republikańskiej fazie swego życia (*Kronika*, str. 438).

W procesie wytoczonym instygatorom rewolty majowej w Paryżu z ub. roku, Lamartine, wówczas minister spraw zewnętrznych w Rządzie Tymczasowym, usiłował przedstawić zajścia majowe jako spowodowane intrygami Polaków: „Emigranci polscy — dowodził [...] posługiwali się otrzymany od Francji zapomogami, aby ją (Francję) zakłócić, pociągać do rozruchów i anarchii” (*Kronika*, str. 439).

(15 maja 1849 tłum istotnie wdarł się do izby Deputowanych

i Bartès, jeden z przywódców rewolty, zażądał uchwały wysłania natychmiastowego armii na ratunek Polski oraz obłożenia bogatych miliardem podatku¹

Mickiewicz w *Tribune* (23 kwietnia) odpowiedział artykułem „W obronie spotwarzonych Legionistów polskich”.

Nieznanym dotąd przekazem to relacja ze *Wspomnień* Juliusza Falkowskiego, który zjawiał się w Paryżu dla werbowania ochotników do powstania węgierskiego. Mickiewicz zawezwał go, chcąc się dowiedzieć o sytuacji na Węgrzech.

„...gdy otworzyłem drzwi — pisze Falkowski — ujrzałem przez obłok tytuniowego dymu wielkiego Wieszcza, siedzącego w szlafroku, z długim cybuchem w rękę, przy stoliku zarzuconym papierami i książkami.

Światło lampki palącej się na tym stoliku [...] padało na twarz jego [...], kto raz tę twarz widział, już mu na zawsze przytomna była w pamięci. U nóg jego tarzało się po ziemi parę najmłodszych jego dzieci [...], a po różnych kątach siedziało kilku mężczyzn z cygarami, lub papierosami w ustach [...]” (*Kronika*, str. 440).

Ambasador Kisielew w raporcie do kanclerza Nesselrode pisał, że *Tribune* cechują „szkodliwe doktryny i kiepska redakcja” (*Kronika*, str. 446).

Paryż nadal się burzył. *Trybunie* groziło zawieszenie, Mickiewiczowi wysiedlenie, do 13 czerwca pełnił jednak funkcję redaktora naczelnego, dalsze wypadki zmusiły go do ukrycia się u przyjaciela pod cudzym nazwiskiem, spędził tu 21 dni.

Towiańczycy odnosili się nadal wrogo do „Brata Wieszcza”, jako do odstępcy.

„Szczyt złego, największy dziś nieprzyjaciel prawdy Bożej jest Adam — pisał ks. Duński, nawrócony na towianizm Zmartwychwstaniec, do B. Zaleskiego — stawia kościół Jowiszowi i sobie wiedzę, ideami, pychą swoją syci [się] od początku do końca...”.

A Krasieński w liście do Koźmiana: „Mickiewicz coraz większy niegodziwiec — w bluzie teraz chodzi wciąż, wiem o nim najprzewrotniejsze i najszkaradniejsze czyny”. A Cieszkowskiemu donosił, że Mickiewicz okpiwał Branickiego obietnicami i kłamstwem: „Mickiewicz i spółka — pisał — łudzili tego durnia i doili go do ostatniej kropli mleka...”. Cały skład *Trybuny*, zdaniem Zygmunta, z samych fajdaków był złożony, w głowie im były rabunek i rzeź w Paryżu, a Mickiewicz już duszę diabłu oddał. (14 czerwca 1849 roku. *Kronika*, str. 518).

List z Rzymu donosił: „Szczątki Legionu Polskiego dzisiaj odjeżdżają do Korfu, bez żadnych widoków na przyszłość”.

Te szczątki Mickiewiczowskiego Legionu liczyły przedostać się przez Grecję do Węgier, ale powstańcza armia węgierska skapitulowała 13 sierpnia przed wylądowaniem legionistów w Grecji (*Kronika*, str. 529).

Z Polski dochodziły groźne wieści:

1. A. de Tocqueville, *Souvenirs*, NRF, 1964.

„Piszemy do Ciebie w ciężkich czasach ze środka mgły i burzy — wyznawał Mickiewicz Domeyce, w Chile 14 października. — Niebłogosławieństwo Boże wciąż nad nami i nad naszą Ojczyzną. Była chwila uroczysta, gdzie otworzono nam wszystkie drogi działania. Jakiś skorzystał widzisz ze skutku [...], upadek sprawy węgierskiej [...] skończył byt moralny emigracji (*Kronika*, str. 567).

10 listopada 1849 roku ukazał się ostatni, 158 numer *Tribune des Peuples*.

Wiara w misję i proroctwa Towiańskiego załamana, legioniści włoscy na robotach drogowych w Grecji, strzępy powstańców węgierskich w twierdzy tureckiej, *Trybuna* zawieszona, nadzieja pokładana w prezydencie Ludwiku Napoleonie — zawiedziona.

Światła kolejno gaśły.

Mickiewicz z rodziną pozostał bez środków do życia.

Dawni przyjaciele moskiewscy, z inicjatywy A. S. Chomiakowa, zebrali pięć tysięcy rubli i przekazali tę kwotę Mickiewiczowi, unikając wszelkiego rozgłosu. Mickiewicz otrzymawszy przesyłkę moskiewską zdziwił się, wzruszył, rozplakał i przyjął dar moskiewski (relacja Bartieniewa, podana przez W. Lednickiego (*Kronika*, str. 587).

Gości z Polski odwiedzających go jako „zagraniczną osobliwość” Mickiewicz przyjmował chłodno. Pewnego razu wybuchnął, gdy go zapytano o nowości w piśmiennictwie. „W czasach czynów — oświadczył — błahością jest nie darowaną nim [piśmiennictwem] się zajmować...”.

W szufladzie biurka leżały chyba jeszcze fragmenty dalszych części *Dziadów*, pisane „mimojazdem” piętnaście lat wcześniej, *Dziadów* z których chciał zrobić jedyne dzieło swoje warte czytania.

◆
Załamanie wiary w człowieka, którego Mickiewicz uznał za „Słowo wcielone”, było prawdopodobnie najcięższą porażką w życiu poety. Żadna jednak relacja nie naświetla nam tego procesu, który tak głęboko naznaczył Mickiewicza, odmieniając jego stosunek do rzeczywistości. Towiańskiemu zachował poeta przyjazne uczucia, wyrażając w ostatnim, zachowanym do niego liście nadzieję, że po długich pracach u wiosel i sznurów Bóg powoła go w chwili stosownej do steru... (17 stycznia 1853 r.). Własne przekonania i wiarę swoją odtąd pokrywał milczeniem.

Do spółki z Braćmi towiańczykami nie wrócił.

◆
Tom omówiony powyżej zaopatrzonej jest w mapę Włoch z trasą marszu Mickiewiczowskiego Legionu, jak również w zwięzłe omówienie sytuacji politycznej w Europie i na półwyspie Apenińskim w początkach 1848 roku (str. 174). Podobne objaśnienie tła wypadków we Francji, a zwłaszcza w Paryżu w ciągu tych lat, ułatwiłoby czytelnikowi zorientowanie się w zawiłoś-

ciach stosunków politycznych i prądów rewolucyjnych danego okresu. Tego omówienia w *Kronice* brak.

Znaczenie i wagę Mickiewiczowskiego Kalendarium da się dopiero ocenić po ukazaniu się całości, tj. ośmiu zaprojektowanych tomów, ale już dziś, sądząc z czterech wydanych, jest jasne, że nikt pisząc o Mickiewiczu nie obejdzie się bez *Kroniki* jego życia i twórczości i że jakiś przyszły biograf poety, następca Kallenbacha, Kleinera, Pigoń i tylu innych, zdoła dzięki Kalendarium, przemówić o nim pełnym głosem.

Prof. S. Pigoń, naukowy redaktor *Kroniki*, zdążył jeszcze przejrzeć maszynopis tekstu zasadniczego tej części pracy, najbliższej mu w ostatnich latach życia. Nie doczekał się jednak jej w druku. Zmarł 18 grudnia 1968 roku.

Maria CZAPSKA

P.S. Proszono mnie z Polski o wniesienie korekty do mego poprzedniego sprawozdania z pierwszych tomów *Kroniki* (Nr 289 *Kultury*): Próby opracowania lat spędzonych przez Mickiewicza w Rosji nie były jakoby zatrzymane przez cenzurę, jak sądziłam, bo nie były jeszcze przygotowane do druku. Zatrzymał je sam prof. Pigoń jako za mało precyzyjne i odtąd opracowanie tego okresu pozostaje w zawieszeniu.

"Rozmyślania" St. K. Gackiego

Nie łatwo się na pierwszy rzut oka domyśleć, że pod tym wystylizowanym na staroświeckość tytułem¹ ukrywają się wiersze poety, który czynny był niegdyś w ruchu futurystycznym. Słowo to brzmi nieomal jak wydane jeszcze przed pierwszą wojną światową *Medytacje* zapomnianej dziś całkowicie poetki Marii Grossek-Koryckiej. Albo jak zbiór refleksji filozoficznych: pod takim właśnie tytułem ukazały się niegdyś uwagi prozą Bronisławy Ostrowskiej. Te narzucające się nazwiska, ewokowane samym brzmieniem tytułu najnowszej książki Stefana K. Gackiego, nie świadczą zresztą o jakimkolwiek związku jego twórczości z dziełem wspomnianych poetek. Zarówno Grossek-Korycka jak i Bronisława Ostrowska należą do innej epoki i zmarły niedługo po tym, gdy autor *Rozmyślań* rozpoczynał swoją literacką działalność. Ale w kraju, gdzie z powodów jak najbardziej obiektywnych — żeby już nie wypominać naszej aż nazbyt znanej kulturalnej opieszałości — rwie się raz po raz tradycja literacka, trzeba korzystać z każdej okazji, aby przypominać nazwiska tych, którzy są tej tradycji żywym do dziś

1. Stefan K. Gacki: *Rozmyślania*. Wiersze wybrane 1924-1970. Sigma Press. Albany, N.Y., 1971. Str. 48.

przykładem. Zresztą i twórczość Stefana K. Gackiego skłania do refleksji nad trwałością osiągnięć pokolenia, które rozpoczynając swą działalność w tak zamierzczłej epoce jak czasy futuryzmu, do dziś nie ustaje w wysiłku twórczym. Fenomen poety jest tym bardziej interesujący, że twórczość jego uległa w ostatnim czasie zdumiewającej aktywizacji — po całych latach milczenia.

Rozmyślania są bowiem drugą książką Stefana Kordiana Gackiego wydaną na przestrzeni ostatnich paru lat — po 40-letniej przeszłości przerwie. Pierwszy zbiór jego wierszy ukazał się w roku 1923. To była metryka urodzenia młodego poety i zarazem świadectwo dojrzałości pewnej burzliwej choć krótkotrwałej przygody poetyckiej, zwanej polskim futuryzmem. Powiedzmy zresztą od razu, że Stefan K. Gacki nigdy nie był zbyt przysięgłym wyznawcą tego kierunku obracając się raczej na jego peryferiach. Do niedawna był poeta autorem *unius libri*, jak pozostał nim do dziś jeden z bliższych jego kolegów po piórze — Stanisław Brucz, czy sam twórca kierunku, autor *Tramu wpoprzek ulicy*, Jerzy Jankowski. Niespodziewanie, w roku 1965, nakładem londyńskiej Oficyny Poetów i Malarzy, wyszła nowa książka Stefana K. Gackiego — pierwsza seria *Rozmyślań*. Serię drugą, która ukazała się drukiem Sigma Press w nowojorskim Albany, opatrzył autor informacją „wiersze wybrane 1924-1970”. Jest to więc tom zbiorowy obrazujący całokształt dotychczasowej twórczości poety. Jak na wydawnictwo tego typu, książka jest skomponowana w sposób przekorny: utwory są mianowicie ułożone w porządku „anty-chronologicznym”, tzn. najwcześniejsze pomieszczone są na końcu. Jeśliby więc ktoś zadał sobie trud, aby — jak się to mówi — prześledzić drogę artystyczną poety, musiałby zacząć lekturę — od końca. Domyślać się wolno, że taki układ kompozycyjny podyktowało autorowi przekonanie o jednorodności całej jego twórczości — tej z kresu futurystycznej burzy, i tej z lat dojrzałości. Akt przymierza z dawnymi laty stanowi utwór *Jest nas zawsze dwóch*, poświęcony pamięci Anatola Sterna i nawiązujący do programowych jego słów:

*jest nas jest nas jest nas wszędzie troje
ja i ty i ten tam tępy opór*

W annałach literackich zapisał się Stefan K. Gacki przede wszystkim jako redaktor czasopisma *Almanach Nowej Sztuki*, które wychodziło w latach 1924-1925. Współpracownikami *Almanachu* byli m.in. Adam Ważyk i Anatol Stern oraz Bronisław Iwanowski i wspomniany już Stanisław Brucz. Artykuł o poezji Stanisława Brucza w roku 1927 zatytułował Stefan Napierski *Zapoznany poeta*. Zapoznany w dwa zaledwie lata po ukazaniu się jego — jedyne zresztą zbioru wierszy? Spośród współpracowników *Almanachu* żaden — poza Ważykiem i Sternem — nie zdobył sobie większej popularności. A i samo pismo zostało rychło zapomniane, choć stanowiło dosyć znaczące ogniwo w

formowaniu się stylu epoki. Tłumaczy się to przede wszystkim tym, że *Almanach Nowej Sztuki* stanowił próbę zaktywizowania kierunku wygasającego. Hasło „futuryzm” nigdy nie miało zbyt określonej treści, ani sprecyzowanych założeń formalnych. W pisarstwie Jerzego Jankowskiego była to powierzchowna raczej transpozycja programu Marinettiego, u Brucza i Ważyka pojawi się fascynacja poezją francuską. Znacznie wyraźniejsze były echa rodzime. Słowa programowego wiersza:

*Futuryzm nasz to będą orle szpony,
Które trza wbić w przegniłych mózgów pleśń*

napisane zostały wyraźnie na nutę Wyspiańskiego. W pierwszych zbiorach Tytusa Czyżewskiego są wyraźne pogłosy Młodej Polski. Hasło to miało się z czasem skonkretyzować w jednorazowym wystąpieniu „negatywistów” a rozwinąć w ruchu znacznie szerszym, zwanym bardziej ogólnie Awangardą. Około roku 1925, właśnie w okresie działalności *Almanachu Nowej Sztuki*, kończy się okres „wielkiej przygody” polskiej poezji. Chwilowo zwinęła swe buńczuczne sztandary *Zwrotnica*, by podjąć je na nowo po paru latach. Także *Skamander* zaczyna powoli wysychać, by nowym nurtem wezbrać dopiero po roku 1930. Warto sobie uprzytomnić, że w roku 1925, kiedy *Almanach* przestał wychodzić, rozbija się w całym kraju istna bania z poezją. Wtedy to wychodzą *Śruby* Juliana Przybosa, *Tętno* Jana Brzękowskiego i *Jalu Kurka Upaty*. A także *Trzy salwy* spółki autor-skiej: Władysława Broniewskiego, Stanisława Ryszarda Standedo i Witolda Wandurskiego, oraz tegoż Broniewskiego *Wiatraki*. I jeszcze: *Druga ojczyzna* Jerzego Lieberta. Te efektowne debiuty oznaczały wejście na arenę literacką nowego pokolenia, polaryzacji literackich postaw i narodziny dzisiejszego dnia polskiej poezji.

Ten pedantyczny, choć bardzo pobieżny, galop chronologiczny był potrzebny, żeby fenomenowi jaki stanowi najnowsza książka Stefana Kordiana Gackiego nadać właściwe proporcje. Czytelnik musi w tym miejscu wyrazić pewien żal pod adresem autora: że tak skąpo przypomniął swoje wiersze dawniejsze, które są przecież dokumentem — jeśli nie od razu historycznym, to przecież ważnym jako przypis poetycki do okresu, kiedy formowały się postawy artystyczne na styku dwu generacji. Czy w obecnej twórczości poety — po tak długiej przerwie — zostało coś z jego początkowych założeń? Lata, które dzielą pierwsze jego wystąpienia od ponownego podjęcia pracy literackiej, to nie tylko historyczne trzęsienie ziemi, ale i okres znamienych przemian artystycznych. Poza tym w środku życiowej dojrzałości trudno ulegać tym samym entuzjazmom i — złudzeniom, które nas czarowały w młodości. Nic więc dziwnego, że dzisiaj pisze Gacki inaczej. Unowocześniać swej palety nie potrzebował, skoro pewne osiągnięcia ówczesnej awangardy zachowały swą aktualność do dziś. Najogólniej powiedzieć trzeba, że poezja jego osiągnęła ten stopień prostoty, który jest

najbardziej widomym znakiem twórczej dojrzałości. Pewna ekspresyjna nonszalancja, a nawet programowe niegdyś rozwichnienie kompozycyjne ustąpiły miejsca stylowej jednorodności, która jest drugim znamieniem dojrzałości. Jednoznaczna niegdyś fraza poetycka, świadoma płaskość obrazowania przerodziły się w obraz zaledwie naszkicowany, ale pełny perspektywicznej głębi. Emocjonalny tłumik powoduje, że refleksja autora — nigdy nie wyrażona wprost, narzuca się tym silniej. Słowa — bardziej niż kiedykolwiek oszczędne — rozwibrowane są treścią, która rozpina się niejako między słowami, w samym rdzeniu utworu. Sięgnijmy po króciutki, ale jakże znamieny przykład. Oto cały utwór zatytułowany *Motyl*:

*Plusk kolorów
na liściu kapusty
trzepot radosny
w ulewie światła
dwanaście godzin
między dwiema ciemnościami
i znowu, znowu ciemność*

Czy można lakoniczniej wyrazić krótkotrwałość fenomenu życia „między dwiema ciemnościami”, czy można prościej określić zachwyty nad pięknem roztrzepotanego „plusku kolorów”, który — zaledwie narodzony — zniknąć musi w nieubłaganym procesie przemijania? Bardzo więc dobrze, że w krajobrazie poezji emigracyjnej znalazł się i taki ton, który zniewalając do historycznych wspomnień jest przeciwieństwem naszego czasu.

Rozmyślenia Stefana K. Gackiego są interesującym dziełem sztuki graficznej Stanisława Piaskowskiego, który — przypomnieć warto — czasu swego pobytu w Paryżu zaprojektował stronicę tytułową *Kultury*. Książka ma charakter starannie opracowanego albumu; można by ją nazwać drukarską plakieta — gdyby nie jej objętość. Złożona jest z luźnych sztywnych kartoników, pomieszczonych w pomysłowym *etui*. Kolorowe inicjały i ozdobniki świadczą o pewności ręki doświadczonego grafika, który, założywszy własną oficynę drukarską w stolicy stanu Nowy York, oddał się niełatwej pracy w służbie polskiej książki.

Kazimierz SOWIŃSKI

Gospodarka Europy Wschodniej

Jest to chyba zwykłą perypetią autorów dzieł niebeletrystycznych, że już po napisaniu swoich prac nagle dostają w ręce nowe źródła, które znakomicie uzupełniałyby ich własny dorobek. Doświadczenia tego rodzaju prześladowały mnie już od napisania tezy magisterskiej na Uniwersytecie Stanu Illinois, poprzez dysertację doktorską i do chwili obecnej. Już po wystąpieniu do *Kultury* moich uwag na temat *Rocznika Statystycznego 1971* otrzymałem nową książkę Józefa Wilczyńskiego na temat socjalistycznego rozwoju ekonomicznego i reform gospodarczych, która to książka uzupełnia i znakomicie rozszerza moje spostrzeżenia tak z bieżącego artykułu w *Kulturze*, jak i z wcześniejszego artykułu w *The Polish Review* (jesień 1970) na temat obecnej polityki intensyfikacji gospodarczej w Polsce.

Wilczyński, który jest profesorem ekonomii na Royal Military College w Duntroon w Australii, napisał już pokaźną ilość artykułów, opublikowanych przez prestiżowe czasopisma w ośmiu krajach, oraz trzy książki. Pierwsza z nich, pt. *The Economics and Politics of East-West Trade* (New York: Praeger, 1969), była wynikiem jego dysertacji doktorskiej, i spotkała się z powszechnym uznaniem i z pokaźną ilością wyjątkowo pochlebnych recenzji. Jest ona „ostatnim słowem” w swojej dziedzinie. Druga książka, pt. *The Economics of Socialism* (Londyn: Allen & Unwin, 1970), doczekała się już kilku, także pochlebnych, recenzji, i stanowi dowód erudycji i wszechstronności autora. Trzecia, i ostatnia, książka właśnie wyszła na rynek. Stanowi ona dopełnienie drugiej pracy, która koncentrowała się na głównych zasadach funkcjonowania gospodarki w krajach komunistycznych. Ostatnia książka natomiast stanowi przegląd doświadczeń wypływających z funkcjonowania tych gospodarek, i omawia kierunki reform zapoczątkowanych w ośmiu krajach komunistycznych Europy Wschodniej, obejmującej całą ZSSR i Jugosławię.

Podtytuł książki odzwierciedla jej główny motyw: od ekstensywnego do intensywnego wzrostu pod planowaniem centralnym w ZSSR, Wschodniej Europie i Jugosławii¹.

* Józef Wilczyński, *Socialist Economic Development and Reforms* (New York: Praeger Publishers, 1972), xvii, 350 stron. Cena 17,50 dol.

1. Wzrost ekstensywny uzyskiwany jest przez proste zwiększanie ilości czynników produkcji, bez polepszania ich jakości lub nowoczesności. Wzrost intensywny zachodzi w wyniku polepszenia efektywności zużycia czynników produkcji.

Szeroki zakres geograficzny tego tematu daje doskonały wgląd w różne wektory sił ekonomicznych, których wypadkowa zmusza cały blok do prób intensyfikacji: zwolnione tempo wzrostu; olbrzymi wysiłek inwestycyjny, któremu towarzyszyło marnotrawstwo środków produkcji oraz zmniejszanie się efektywności inwestycji; rozrzutność w używaniu środków produkcji, a szczególnie pracy i kapitału; anemiczny postęp technologiczny; ceny, które nie dopuszczają do oszczędnej gospodarki; kierownictwo i bodźce ekonomiczne, które nie wyzyskują istniejących możliwości; presja wywierana przez konsumentów zapatrzonych w wizję „konsumeryzmu”; oraz niewyzyskane możliwości w dziedzinie wymiany międzynarodowej. Wszystkie te problemy, i wiele innych, omawia Wilczyński gruntownie i bezstronnie w piętnastu rozdziałach swojej książki, ilustrując je przy pomocy rozlicznych tablic i doskonale dobranych wypowiedzi ekonomistów socjalistycznych.

Jednym ze wskaźników zaprzepaszczonych, jak dotąd, możliwości rozwojowych jest, że w okresie 1961-67 w Polsce mniej niż 12% wzrostu produkcji spowodowane było samym postępem technologicznym, podczas gdy przeszło 40% — wzrostem zatrudnienia, a 48% — wzrostem kapitału. Dla kontrastu, w Stanach Zjednoczonych w okresie wczesnego rozwoju nowoczesnej gospodarki, 1889-1919, dwie-trzecie wzrostu pochodziło ze wzrostu ilości czynników produkcji (tzn. siły roboczej, kapitału oraz czynników naturalnych), a jedna-trzecia ze wzrostu ich produktywności, tzn. z postępu technologicznego. Natomiast w okresie późniejszym, 1919-1953, ok. 57% wzrostu pochodziło już z postępu technologicznego, a w okresie 1953-57 udział postępu technologicznego wzrósł aż do 68%².

Tak więc, w nowoczesnym systemie gospodarczym większość przyrostu produkcji uzyskiwana jest przez wzrostu produktywności środków produkcji, powstaje dzięki lepszej organizacji i lepszej technologii. Im system jest nowocześniejszy, tym większą rolę odgrywa w nim postęp technologiczny. Natomiast porównanie powyższych danych oznacza, że wzrost produkcji w Polsce — jak i w innych krajach komunistycznych — osiągnany był głównie przestarzałym wysiłkiem mięśni i odmawianiem konsumentom dóbr po to, aby budować więcej i więcej maszyn, urządzeń i fabryk. Pisał o tym w *Kulturze* Gutowski, pisałem i ja, zmieniło się jednak pod tym względem w Polsce mało.

Podam wrywkowo kilka z ciekawych konkluzji Wilczyńskiego. Stwierdza on, że jak dotychczas reformy ekonomiczne w omawianych krajach nie dały jeszcze wystarczającej podstawy do osiągnięcia szybkiej i ciągłej intensyfikacji wzrostu gospodarczego. Dzieje się tak częściowo dlatego, iż reformy nie poszły dostatecznie daleko, aby usunąć główne usterki systemu, częściowo zaś dlatego, że pewne ujemne elementy systemu nie

2. John Kendrick, *Productivity Trends in the United States* (Princeton: Princeton U. Press, 1961), str. 79.

mogą być, usunięte tak długo jak długo utrzymuje się hegemonię intelektualną marksizmu, system monopartyjny i planowanie centralne (str. 301).

Sęk w tym, czy przywódcy sowieccy uznają przyswojenie kapitalistycznych środków i narzędzi gospodarczych jako czasowe, czy też jako permanentne. Miarodajne jest tu, być może, iż w ciągu pół wieku eksperymentów sowieckich pewne urządzenia i środki stosowane w kapitalizmie zamiast być powoli usuwane zostały wzmocnione. Tendencja ta może przyczyni się w końcu do ostatecznego porzucenia religii marksistowskiej przez kraje Europy Wschodniej (str. 303).

W związku z powyższym zachodzi także pytanie w jakim stopniu kraje komunistyczne zdolne są asymilować szybko technologię zachodnią. Jak dotychczas, kraje te nie wykazały w tym zbyt olśniewających wyników, ale ostatnio wykazały przynajmniej zrozumienie ważności tego problemu, i zaczęły się starać, aby stworzyć warunki w których asymilacja zaawansowanej technologii Zachodniej byłaby łatwiejsza (str. 233-252 i 303-313).

Jednym z najważniejszych rysów charakterystycznych z stosunków międzynarodowych ostatniej dekady była zwiększona współpraca ekonomiczna między Wschodem a Zachodem, oparta na rozumieniu wzajemnych i obopólnych korzyści płynących z tej współpracy. Nie znaczy to zresztą, że zasadnicza rywalizacja między obydwojma blokami została zapomniana (str. 313-323).

Istnieją zarówno pozytywne jak i negatywne argumenty co do przyszłych zdolności wzrostu w krajach komunistycznych. Wilczyński klasyfikuje je systematycznie, zachowując raczej agnostyczną postawę wobec różnych futurologicznych przewidywań. Przedstawia je w czterech doskonale opracowanych tablicach, z których można wysnuć wniosek, że przyszłość w naszej percepcji należy po prostu od naszych własnych założeń.

Trudno jest streścić książkę, której każda strona posiada znaczenie, daje informacje, klasyfikuje, wyciąga wnioski. Zakończ więc tylko tym, co popiera moje ostatnie uwagi na temat *Rocznika Statystycznego 1971*, i w ten sposób wciąga jakby Wilczyńskiego do dyskusji nad *Rocznikiem*. Wilczyński podkreśla komunistyczną obsesję osiągania kwantytatywnych wskaźników planowych. Nawet gdyby udało się jednak poszczególne państwa komunistycznym prześcignąć Stany Zjednoczone w dochodzie na głowę, być może iż państwa te odkryją wtedy, że któreś inne państwo kapitalistyczne jest jeszcze ciągle przed nimi, jak np. cytowana przeze mnie Japonia. Ważniejsze jest natomiast, że produkowanie więcej tego czy tamtego, lub nawet wszystkiego na głowę ludności, samo przez się nie stanowi o wyższości socjalizmu czy komunizmu. Aby podkreślić ten punkt, Wilczyński przyjmuje hipotetycznie, że Rosjanie produkują wszystkiego więcej aniżeli jakiegokolwiek inne państwo, i że ponadto wszystkie ich plany są w pełni osiągnięte. „I co z tego? Produkcja na głowę nigdy nie była niezawodną miarą ekono-

micznej elastyczności i prężności (*viability*), ani też standardu życiowego, nawet w obecnym rozumieniu tych pojęć. W przyszłości wskaźnik ten będzie jeszcze mniej zadowalający” (str. 340). Dodać tu można, że dziwną jest rzeczą, iż w zaraniu epoki, która prawdopodobnie podkreślać będzie *jakość* życia, komuniści przykładają uwagę jedynie do *ilości*. Demonstruje to chyba zacofanie koncepcyjne, widoczne zresztą i w dziewiętnastowiecznej analizie ekonomicznej, przyjętej za kanon w państwach komunistycznych.

Wilczyński napisał jeszcze jedną wartościową książkę, usegregowującą doświadczenia i zmiany zachodzące w ośmiu krajach Europy Wschodniej. Użył on do tego celu źródeł ze wszystkich krajów które badał, doskonale je wykorzystując do obrazowania swoich tez. W moim przekonaniu książka jego jest najlepszą z dotychczas wydanych w dziedzinie gospodarek Europy Wschodniej, najwzszechstronniejszą, najlepiej udokumentowaną i — oczywiście — doprowadzającą analizę do najbliższej przyszłości. Jest ona godna entuzjastycznego polecenia.

Bogdan MIECZKOWSKI
Ithaca College

Rosyjska seria McMillana

W związku z olbrzymim zainteresowaniem jakim cieszy się obecnie literatura „Samizdatu” na Zachodzie, znana londyńska firma wydawnicza Macmillan zainicjowała nową serię wydawnictw autorów rosyjskich znajdujących się na indeksie w Związku Sowieckim. Książki ukazują się w dwóch wersjach: w rosyjskim oryginale, a następnie w tłumaczeniu na angielski.

Dotychczas wydano trzy pozycje:

Miedzunarodnoje sotrudnichestwo uczonych i nacjonalnyje granicy oraz Tajna pierepiski ochraniajetsia zakonom (The Medvedev Papers) — pióra wybitnego uczonego biologa i gerontologa Zoresa A. Miedwiediewa. Autor poddaje krytyce cały system biurokracji sowieckiej, która nie tylko dławi postęp naukowy, lecz niejednokrotnie niweczy dorobek uczonych, izolując ich od świata zewnętrznego przez utrudnianie normalnych kontaktów z ich kolegami na Zachodzie. W drugiej części autor opisuje bezsensowną działalność cenzury pocztowej w Sowietach, zarówno w odniesieniu do korespondencji zagranicznej jak i wewnętrznej, jak np. konfiskowanie pism i książek naukowych przesyłanych z Zachodu. To śmiałe wystąpienie ściągnęło na autora represje ze strony władz sowieckich, włącznie z przymusowym przetrzymaniem w specjalnym więziennym szpitalu psychiatrycznym w r. 1970.

Ten właśnie wypadek jest tematem drugiej książki napisanej wspólnie z bratem bliźniakiem, Rojem Miedwiediewem — również wybitnym uczo-

Kto sumaszszedzyj? (A Question of Madness) jest świadectwem człowieka w pełni sił fizycznych i umysłowych poddanego przymusowemu leczeniu psychiatrycznemu. Dzięki zabiegom brata oraz interwencjom uczonych sowieckich i zagranicznych, Zores Miedwiediew został zwolniony i przebywa obecnie w Obnińsku.

Ostatnią pozycją serii Macmillana są pamiętniki Piotra Jakira pt. *Diec-two w turmie* (A Childhood in Prison). Autor, syn znanego generała Armii Czerwonej, zlikwidowanego przez Stalina w okresie czystek w latach 30-tych, jest jednym z przywódców Ruchu Demokratycznego w Związku Sowieckim. Jego pamiętnik dotyczy okresu poprzedzającego wybuch drugiej wojny światowej, który jako dziecko spędził w łagrach, na zestrzeleniu i jako „bezpriorny”.

Firma Macmillan zapowiada również ukazanie się po rosyjsku pracy historycznej Roja Miedwiediewa, która w wersji angielskiej, pt. *Let History Judge*, znajduje się już na półkach księgarskich. Jest to analiza stalinizmu.

A. S.

Nadesłane nowości wydawnicze

- SOBCZYK (Jan). *Astronom z czar-ną różą*. Wiersze. Str. 53 i 3 nlb. (Wyd. Pojezierze, Olsztyn, 1972).
- LEITGEBER (Witold). *W kwate-rze prasowej. Dziennik z lat woj-ny 1939-1945 — Od Coëtquidan do „Rubensa”*. Str. 366 i 2 nlb. Tom 75 Serii Czerwonej „Biblioteki Polskiej”. (Wyd. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”, Londyn, 1972, cena £.2.70).
- OBERTYŃSKA (Beata). *Miód i piotun*. Poezje. Str. 236 i 2 nlb. (Wyd. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”, Londyn, 1972).
- JASKIEWICZ (Witalis, O. fran-ciszkanin). *Serafickie dusze*. Na falach radia watykańskiego 1965-1972. Str. 192. (Wyd. Staraniem Dyrekcji Generalnej M. I. Piazza SS. Apostoli 51, Rzym, 1972).
- LACHOCKI (Franciszek). *Gniazda jaskółcze*. Wiersze. Str. 160. Wyd. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1970).
- LACHOCKI (Franciszek). *Modrze-wiowy dom*. Wiersze. Str. 106 i 4 nlb. (Wyd. Oficyna Poetów i Ma-larzy, Londyn, 1971).
- KOREWO (Marian). *Kwiaty i traw-nik*. Poradnik ogrodnicy. Str. 200. (Wyd. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1972).
- DORNFEST (Marek). *Instrukcja*. Monodram. Str. 64. (Wydano w Izraelu w 1972 roku).
- Niepodległość*. Czasopismo poświęcone najnowszym dziejom Polski. Tom ósmy (po wznowieniu). Str. 254 + mapa. (Wydaje Instytut Józefa Piłsudskiego Poświęcony Badaniu Najnowszej Historii Pol-ski, Londyn-Nowy Jork, 1972).
- Skaut*. Komunikat Koła Harcerek i Harcerzy lat 1910-1945. Nr 13 czerwiec 1971 i nr 14 styczeń 1972. Str. 32 i 31 i 1 nlb. (Vary-tiper — wydany przez Zarząd Ko-ła Harcerek i Harcerzy z lat 1910-1945).
- BRODA (J. W.). *Weterańskie lis-ty*. Str. 172 i 2 nlb. (Nakładem autora przy poparciu Polish Al-liance Credit Union Ltd. i Polish Alliance Press Ltd. w Toronto, 1971).
- CIEPLAK (Tadeusz N.). *Poland since 1956*. Str. 482. (Wyd.

- Wayne Publishers, Inc., New York, 1972).
- CORVIN-ROMANSKI (Andrew). *Hatred of the World*. Str. 126 i 2 nlb. (Nakładem autora, Aus-tralia).
- STANKIEWICZ (W. J. Prof.). *What is Behavioralism?* (Wyd. Girs Press, West Chesterfield, N.H., 1971).
- A Report to the People of Alberta about The Quality of Life in Al-berta*. Alberta 1971: toward a so-cial audit. Str. 53. (Wyd. The Human Resources Research Coun-cil of Alberta, Alberta, 1972).
- Soviet Communism and the Socia-list Vision*. Pod redakcją Juliusa Jacobson. Str. 363 i 5 nlb. (Wyd. Transaction Books, New Bruns-wick, N.J., 1972).
- POLONSKY (Antony). *Politics in Independent Poland 1921-1939*. The Crisis of Constitutional Go-vernment. Str. 572 i 2 nlb. (Za-łączniki, Bibliografia i Indeks). (Wyd. Clarendon Press: Oxford University Press, Oxford, 18 maj 1972. Cena £.7.00).
- STANKIEWICZ (W. J. Prof.). *Juridical Reasoning Versus Poli-tical Theory*. (Nadbitka z „Akten des Weltkongresses für Rechts-und Sozialphilosophie”, Bruksela, 1971, str. 585-590).
- SZPORLUK (Roman). *The Nations of The USSR in 1970*. (Nad-bitka z „Survey”, No. 4 (81) Autumn 1971, Londyn, 1971, str. 67-100).
- TATU (Michel). *Le triangle Wa-shington - Moscou - Pékin et les deux Europe(s)*. Str. 148 i 4 nlb. Nr 1 kolekcji „P.H.” (Politique
- Histoire, pod redakcją François Fejtö. (Wyd. Casterman - poche, Paryż, kwiecień 1972, cena F. 9).
- RICHARD (Max). *Le fédéralisme — réponse à la crise du monde occidental*. Str. 24. (Wyd. La Fédération Mouvement Fédéral-ite Français, Paryż, cena: F. 3).
- Langenscheidts Universal-Wörterbuch Slowakisch*. Slowakisch-deutsch, deutsch-slowakisch. Opracowanie Tino Berko. Str. 384. (Wyd. Lan-genscheidt, Berlin - Monachium - Zurich, 1971).
- MOND (Georges H.). *La Universi-dad y el movimiento estudiantil en Checoeslovaquia*. Str. 42 i 2 nlb. (Odbitka z „Revista de Estudios Sociales”, No 3, Wrzesień-gru-dzień 1971, Madryt).
- MOND (Georges H.). *La situación en Polonia y el „hiatus” entre la opinión pública y el poder*. Str. 41 i 3 nlb. (Odbitka z „Revista Espanola de la Opinión Publica”, No. 25, lipiec-wrzesień 1971, Ma-dryt).
- NABOKOV (Władimir). *Łolita*. Po-wieść. Str. 304. (Wyd. Phaedra Publishers, New York).
- KOSZELIWEK (Iwan). *Mykota Skrypnyk*. Str. 342 i 2 nlb. (Wyd. „Suczasnist”, Monachium, 1972).
- KERCZ (Oksana). *Takyj dowhyj rik*. Str. 304 (Wyd. „Homin Ukrajiny”, Toronto, Ontario, 1971).
- BYKOWSKYJ (Lew). *Ukrajńskijskyj Czornomorśkyj Instytut*. (Nadbit-ka z „Naukowych Zapysok”, tom XX, Monachium, 1970, str. 142-168, wyd. Ukrajńskijskyj Technicz-no-Hospodarskyj Instytut).

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA «KULTURY»

TOM 215 — CZESŁAW MIŁOSZ

PRYWATNE OBOWIĄZKIRetrospektywny wybór tekstów wybitnego poety i eseisty.
Wybór jest poprzedzony zasadniczym wstępem Autora.

Str. 256. Cena F. 25 (dol. 5,50; £2.00)

TOM 216 — DANUTA MOSTWIN

JA ZA WODĄ, TY ZA WODĄ...

Powieść z życia polskiej emigracji powojennej w Stanach Zjednoczonych oraz z życia stypendystów PRL w USA. Ich wzajemne stosunki, konflikty i tęsknoty.

Str. 304. Cena F. 30 (dol. 6,50; £2.50)

TOM 217 — ZESZYTY HISTORYCZNE

**ZESZYT DWUDZIESTY
PIERWSZY**Zawiera m.in.: Z. Siemaszko: *Grupa Szańca i Narodowe Siły Zbrojne*; L. Dobroszycki: *Prasa w Polsce w okresie kampanii wrześniowej i niemieckiego zarządu wojskowego*; St. Kirkor: *Sprawy finansowe Polski w przededniu ostatniej wojny*; St. Stempowski: *Ukraina (1919-1920)*; A. Krzyżanowski: *Dzieje najnowsze Polski w oczach Zachodu (cz. I-a)*; K. Iranek-Osmecki: *Sprawozdanie i dziennik podróży emisariusza Antoniego; 5-ta Brygada Wileńska A.K. mjr. Łupascki*; P. Watowa: *Paszportyzacja*; L. Mitkiewicz: *Likwidacja Polskiej Misji Wojskowej w St. Zjednoczonych w 1945 r. oraz DZIAŁY: SĄSIEDZI, RECENZJE, LISTY DO REDAKCJI.*

Str. 240. F. 18,50 (dol. 4,25; £1.50)

KRAJ — BLOK WSCHODNI

15-3-72W Warszawie ukazał się *Mały Rocznik Statystyczny 1972*. ■ Radio i prasa krajowa donoszą o trudnościach rekrutacyjnych w Wyższej Szkole Morskiej. Są wysuwane projekty odtworzenia przedwojennej Ligi Morskiej.**16-3-72**

Ubecy w literaturze: Jerzy Bronisławski autor książek „Szable i Lichwiarze” a ostatnio „Wyobcowani” nazywa się w rzeczywistości Jerzy Kudaś, jest płk. U.B. i rzecznikiem prasowym MSW.

17-3-72Odwołany został ze swego stanowiska prokurator generalny PRL Kazimierz Kosztirko. Zastąpił go gen. bryg. Lucjan Czubiński, dotychczasowy naczelny prokurator wojskowy. ■ Poczta PRL wprowadza w 1973 roku kod pocztowy, zawierający w postaci cyfr informacje o geograficznym położeniu placówki pocztowej oraz jej położeniu w stosunku do sieci pocztowych połączeń komunikacyjnych. ■ Z opóźnieniem dowiadujemy się że w dn. 17. 2. 1972 r. zmarł w Łodzi Kazimierz Błeszyński, literat, tłumacz, b. redaktor *Przeglądu Filozoficznego*; przeżył lat 91.**18-3-72**W Warszawie zmarł, w wieku lat 80, Waław Dlouhy, adwokat i b. prokurator Sądu Najwyższego w okresie międzywojennym. ■ W Warszawie zmarł Zygmunt Ugiański, działacz społeczny i polityczny na Litwie w okresie międzywojennym, b. redaktor *Chaty rodzinnej* w Kownie, żołnierz, A.K. Okręg Wilno, 11 lat zsyłki.**23-3-72**

Radio Warszawa podaje, że w roku ubiegłym obroty handlowe Polski z krajami socjalistycznymi osiągnęły wysokość około 21 miliardów złotych dewizowych, co stanowi 65 % całości obrotów Polski z zagranicą. Na Związek Sowiecki przypada 35 % obrotów. Plan na rok bieżący przewiduje powiększenie obrotów z krajami socjalistycznymi o 8%. W czasie planu pięcioletniego 1971 — 75 obroty mają wzrosnąć około 45 %.

26-3-72

PRL sprowadza z Egiptu wczesne ziemniaki i dzemy z owoców cytrusowych.

27-3-72Sekretarz Generalny ONZ, Kurt Waldheim, otrzymał memoriał podpisany przez 17 tysięcy katolików litewskich z prośbą o przekazanie tego memoriału Breżniewowi. Memoriał dotyczy prześladowań religijnych na Litwie. Poprzednia petycja, przesłana bezpośrednio do Moskwy, a podpisana przez 4.534 obywateli litewskich, pozostała bez odpowiedzi. ■ W Warszawie odbyło się IV plenarne posiedzenie KC PZPR. Przedmiotem obrad były zadania i problemy planu pięcioletniego do 1975 roku oraz omówienie wyborów do Sejmu PRL. ■ *Głos Szczeciński* donosi o metodzie ukrytych podwyżek przez tendencyjne zawyżanie gatunków artykułów. M.in. podwyższono klasy drobiu, wyrobów masarskich oraz chleba.**28-3-72**

W Warszawie została otwarta inauguracyjna sesja Sejmu PRL. Posłom

podano do wiadomości zmiany w Radzie Państwa i w rządzie. Przewodniczącym Rady Państwa został Henryk Jabłoński, członkami zaś: Janusz Groszkowski, Władysław Kruczek, Zygmunt Moskwa, Józef Ozga-Michalski, Ludomir Stasiak, Edward Babiuch, Dyzma Gałaj, Michał Grendys, Halina Koźniewska, Wincenty Kraśko, Mieczysław Moczar, Bolesław Piasecki, Aleksander Schmidt, Henryk Szafranski, Franciszek Szlachcic i Jerzy Zientek. ■ Na miejsce dotychczasowego Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz Komitetu Nauki i Techniki powstały: Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki (minister Jan Kaczmarek) oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania (minister Jerzy Kuberski). Prócz tego zniesiono następujące urzędy centralne: Komitet Drobnej Wytwórczości, Centralny Urząd Gospodarki Wodnej, Komitet Pracy i Płac, Urząd Rezerw Państwowych, Centralny Urząd Jakości i Miar, Polski Komitet Normalizacyjny, a także Ministerstwo Gospodarki Komunalnej. Powołano natomiast do życia: Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług, Ministerstwo Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska (minister Jerzy Kusiak), Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych (minister Wincenty Kawalec), Państwową Radę Gospodarki Materiałowej (przewodniczący Eugeniusz Szyr) i Polski Komitet Normalizacji i Miar. ■ Członek Biura Politycznego Józef Tejchma objął funkcję jednego z sześciu wicepremierów (dotychczasowy wicepremier Wincenty Kraśko został członkiem Rady Państwa). ■ Nowym ministrem handlu zagranicznego został ambasador PRL w Paryżu Tadeusz Olechowski (poprzedni minister Kazimierz Olszewski został wicepremierem), Ministra Jana Kostrzewskiego (bezp.) zastąpił w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej dotychczasowy wiceminister Marian Słowiński. ■ W Bułgarii odbyły się sztabowe ćwiczenia wojsk państw Układu Warszawskiego z udziałem sztabów armii: bułgarskiej, sowieckiej i rumuńskiej. ■ W Bułgarii zabroniono palenia tytoniu we wszystkich urzędach, restauracjach i innych obiektach użyteczności publicznej.

30-3-72

Do Polski przybył wysłannik Watykanu Mgr Annibale Bognini, sekretarz kongregacji wyznań. Ma on zwiedzić diecezje na Ziemiach Odyskanych. Jest to pierwszy wypadek wizyty przedstawiciela Watykanu na tych terenach. ■ Władze francuskie odmówiły wizy żonie Leopolda Treppera, b. szefa „Czerwonej Orkiestry”. Motywem odmowy jest szpiegowska działalność Treppera skierowana przeciwko Francji w latach 1931-32 oraz w okresie wojennym. ■ Ostatni teolog protestancki w Związku Sowieckim, pastor Eugen Bachmann, opuścił Związek Sowiecki i przybył do NRF.

31-3-72

Prasa donosi o proteście Kardynała Wyszyńskiego w sprawie dwukrotnego najścia milicji na kaplicę i świątokrądzia w Zbroży Dużej k/Warszawy. 150 milicjantów przybyło ciężarówkami i rozpędziwszy wiernych zabralo tabernaculum. Powodem miało być zbudowanie kaplicy bez uprzedniego zezwolenia. Poprzednio, 16. 2 br., milicja zniszczyła prowizoryczną kaplicę we wsi Brudzowice, pod Zawierciem. Podobny wypadek miał miejsce wiosną ub. roku we wsi Pabianice, w powiecie częstochowskim. ■ Czechosłowackie ministerstwo handlu zagranicznego wydało zarządzenie zakazujące wywozu pewnych artykułów żywnościowych (masła, mleka i przetworów mlecznych, ryżu, owoców suszonych) oraz przemysłowych (tekstylia, sprzęt motorowy itp.).

1-4-72

W obecnym roku szkolnym czynnych było w Polsce 76 punktów nauczania języka ukraińskiego, 2 szkoły podstawowe i dwie średnie. Ogółem było za-

pisanych na naukę języka ukraińskiego 1.850 uczniów. ■ Polska Agencja Prasowa poinformowała, że polskim odpowiednikiem nazwy „Republika Bangla Desz” będzie odtąd „Bengalia”. ■ W najbliższych Międzynarodowych Targach Poznańskich uczestniczyć będzie Chińska Republika Ludowa. Natomiast same Targi zostaną w niedalekiej przyszłości zreorganizowane: w czerwcu prezentowane będą dobra inwestycyjne, a we wrześniu dobra konsumpcyjne. ■ Nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazał się *Leksykon PWN*. Jest to dziwne wydawnictwo. Podano w nim np. notę o Florze Bienkowskiej, zaś Władysława Bienkowskiego (jej męża) opuszczono. Jeśli idzie o pisarzy emigracyjnych, to są wymienieni dość dokładnie wszyscy zmarli, z nieodczynnymi zresztą epitetami jak np. przy Aleksandrze Waciu podano: „Od 1963 roku we Francji współpracował z ośrodkami antykomunistycznej propagandy”. Z żyjących pisarzy emigracyjnych jest wymieniona jedynie M. Danilewiczowa, J. Wittlin i St. Mrozek. O *Kulturze* — „Reakcyjny, antykomunistyczny miesięcznik społeczno-kulturalny, wydawany 1947 w Rzymie, od 1948 w Paryżu: pod red. J. Giedroycia”. Jest wzmianka o *Wiadomościach Literackich* z okresu przedwojennego, ani słowa o *Wiadomościach* londyńskich. Jest wymieniony Waław Lednicki, nie ma zaś Aleksandra. Opuszczony jest również prof. Stanisław Kot. Natomiast figuruje „generał”, Antoni Zdrojewski, o którego skandalicznych wyczynach ostatnio szeroko rozpisuje się prasa francuska. Są to uwagi z bardzo powierzchownego przeglądu *Leksykonu* — prawdopodobnie takich dziwołógów jest znacznie więcej. Warto podać, że redaktorem całości *Leksykonu* jest Adam Karbowski.

2-4-72

W Warszawskiej *Kulturze* rozpoczął druk swoich wspomnień b. osobisty sekretarz Witosa, Henryk Dziedzic. ■ Tygodnik *Literatura* rozpoczął druk wspomnień Jerzego Putramenta. Są one kontynuacją cyklu „Pół wieku”, którego 4 tomy wydane zostały w ub. latach. Odcinek opublikowany w 7-mym numerze *Literatury* jest dalszym ciągiem 5-go tomu pt. „Przełom”. Początek kolejnej książki drukował w latach 1971-72 *Miesięcznik Literacki*. ■ PRL zakupiła w Niemczech Wschodnich 3 „fabryki domów”, które zostaną zainstalowane na Śląsku. Każda z tych fabryk będzie produkowała rocznie 2 300-2 400 mieszkań. Poprzednio zakupiono dwie takie fabryki w Związku Sowieckim, mają one zostać zainstalowane pod Warszawą i pod Poznaniem, dostarczając rocznie po blisko 9 000 izb mieszkalnych. ■ Stefan Kisielewski pisarz, publicysta, muzyk i polityk obchodzi 40-lecie swej pracy publicystycznej. Z tego powodu w *Tygodniku Powszechnym* z 2-go kwietnia ukazał się wywiad z nim, zrobiony przez Wojciecha Karpińskiego. Wywiad został b. okrojony przez cenzurę.

4-4-72

W Moskwie rozpoczął się 12-dniowy Festiwal Muzyki Polskiej, podczas którego zaprezentowana będzie twórczość polskich kompozytorów od XIX wieku po współczesnych. Kolejne imprezy odbędą się w Leningradzie, we Lwowie, Gorkim, Taszkencie, Wilnie i w Alma-Acie. ■ Zmarła w Warszawie, w wieku 76 lat, Wanda Melcer-Stekkerowa, literatka i publicystka.

11-4-72

40 % dziennikarzy czechosłowackich zostało usuniętych przy wymianie kart dziennikarskich.

15-4-72

Po raz pierwszy w PRL odbył się obchód Dnia Kombatantów. ■ W PRL robi się przygotowania do II Kongresu Nauki Polskiej, który ma odbyć się w 1973 roku. Zadaniem Kongresu będzie wytyczenie kierunków rozwoju nauki polskiej i metod kształcenia kadr na najbliższe 15 lat.

ZACHÓD — EMIGRACJA

4-3-72

W Sao Paulo, w Brazylii, zmarł, w wieku lat 82, Stanisław Wachowiak, b. wiceminister b. dzielnicy pruskiej, wojewoda pomorski, działacz gospodarczy i polityk. Po wojnie przebywał na emigracji w Brazylii, biorąc żywy udział w życiu społecznym.

5-3-72

Redakcja tygodnika *Polonia* w Chicago wystąpiła z inicjatywą uczczenia działalności Legionu Młodych Polek, jednej z najbardziej zasłużonych organizacji kobiecych w Chicago. Jest w projekcie uroczysty bankiet 6 maja br., na którym Legionowi Młodych Polek zostanie wręczona honorowa plakietka Merit Award.

15-3-72

Jugosławia zakupuje w PRL 2 000 traktorów marki „Ursus”. ■ W Dallas (Texas) odbył się piąty zjazd amerykańskiego towarzystwa slawistycznego (AAASS). Na zjeździe wygłoszono 140 referatów dotyczących zagadnień ekonomicznych, socjologicznych i literatury. Sprawom dotyczącym Polski poświęcono zaledwie 10 referatów. Naukowcy polsko-amerykańscy byli bardzo słabo reprezentowani — było ich jedynie 20-tu.

16-3-72

W Chicago zakończył się Festiwal Filmów Polskich, który trwał przez tydzień, zgromadził 7.525 widzów a organizatorom przyniósł 4.200 dolarów deficytu.

17-3-72

W Sztokholmie staraniem Towarzystwa przyjaciół *Kultury* odbył się wieczór dyskusyjny z referatem inż. Janczaka o „Społeczno-gospodarczym modelu Polski”. ■ Maria Danilewiczowa, kierowniczka Biblioteki Polskiej w Londynie, została odznaczona przez prez. A. Zaleskiego krzyżem oficerskim „Odrodzenia Polski”.

19-3-72

W Rzymie zwróciło uwagę masowe głosowanie w Ambasadzie PRL księży, zakonników oraz szeregu prałatów, stojących na czele instytucji papieskich, a więc ludzi mieszkających stale na Zachodzie. Podobne zjawisko, jeśli idzie o duchowieństwo, można było zaobserwować również w innych środowiskach emigracyjnych. ■ W Kanadzie przebywał dr Mieczysław Klimaszewski, przewodniczący Twa Współpracy z zagranicą „Polonia”. Był on uroczysto podejmowany przez szereg organizacji uniwersyteckich i polonijnych, głównym organizatorem tych imprez był prof. Teodor Domaradzki, prezes komitetu współpracy uniwersyteckiej i naukowej kanadyjsko-polskiej. ■ W Niemczech Zachodnich ukazały się przekłady książek: Stanisława Lema „Nacht und Schimmel” w Insel Verlag i „Solaris”, wydana przez Marion von Schroeder. ■ W Domu Polskim w Filadelfii (USA) mec. St. Korboński wygłosił odczyt pt. „Rozruchy grudniowe w Polsce i ich skutki polityczne”.

20-3-72

W Monachium zmarł, w wieku 73 lat, Erich von dem Bach-Zelewski, b.

generał SS, głośny ze stłumienia Powstania Warszawskiego i dostarczenia Goeringowi cjanku potasu do więzienia, co pozwoliło mu uniknąć powieszenia. ■ Znany przemysłowiec polskiego pochodzenia, Edward Piszek, który otrzymał ostatnio od wydz. Kongresu Polonii w Filadelfii nagrodę „Kosciuszko Day Award” za zakupienie domu Kościuszki w Filadelfii oraz za duże świadczenia na cele kulturalne polonijne, otrzymał jednocześnie krzyż zasługi od Min. Kultury i Sztuki w Warszawie.

21-3-72

W Londynie odbył się wieczór jubileuszowy Wacława Grubińskiego, który rozpoczął 90-ty rok życia. Staraniem ZASP'u wystawiono jego sztukę „Lenin” w 50 lat po premierze warszawskiej, a która w 1940 roku przyniosła Grubińskiemu dwa wyroki śmierci, wydane przez sądy sowieckie. ■ W Toronto, w sali biblioteki publicznej, oddział Parkdale odbył się niezwykle interesujący wieczór literacki pod tytułem „Od Bogurodzicy do Norwida” przygotowany bardzo starannie przez pp. Marię Czerniakowską, która była zastępcą kierowniczką biblioteki w Parkdale, i inż. Zygmunta Czarniakowskiego, który wyreżyserował cały bogaty program wieczoru. Na program złożyły się fragmenty prozy, dramatu i poezji polskiej od Bogurodzicy do Norwida. Wśród wykonawców była również młodzież urodzona, względnie wychowana i wykształcona w Kanadzie. Wieczór wypadł pod każdym względem doskonale.

25-3-72

Nakładem Théâtre National Populaire w Paryżu ukazała się sztuka Sławomira Mrożka „Second Service” („Drugie danie”), w tłumaczeniu Teresy Dzieduszyckiej. ■ Biskup greko-katolicki Welickowski, ze Lwowa, przebywający od miesiąca w Rzymie, nie został do tej pory przyjęty przez Papieża. W Watykanie tytułuje się go: „Ojciec”, a nie „Biskup”. Przypisuje się to zabiegom Mgr. Casaroliego.

27-3-72

Zmarł w Londynie, w wieku lat 85, gen. dyw. Stefan Dembiński. ■ Roman Królikowski został prezesem Zjednoczenia Osadników Polski w Afryce Południowej. ■ Organizowana przez polsko-angielski komitet — Katyn Memorial Fund — zbiórka na wzniesienie w Londynie pomnika ku czci polskich oficerów zamordowanych w Katyniu, przekroczyła już sumę £ 4000.

28-3-72

We Francji zmarł, w wieku 99 lat, Joseph Paul Boncour. Nazwisko jego było związane z historią Ligi Narodów w okresie międzywojennym. ■ Rząd holiwijski zażądał opuszczenia Boliwii przez 119 dyplomatów sowieckich. W dwa dni później władze brazylijskie zażądały zasadniczej redukcji sowieckiego personelu dyplomatycznego na terenie Brazylii. W marcu 1971 pięciu dyplomatów sowieckich zostało ekspulsowanych z Meksyku. ■ Senat USA uchwalił jednogłośnie włączenie domu Kościuszki w Filadelfii w poczet amerykańskich pamiątek narodowych, przeznaczając na jego restaurację kwotę 592.000 dolarów. Uchwała ta musi być jeszcze zatwierdzona przez Izbę Reprezentantów.

1-4-72

Na obwołucie książki Juliana Strykowski „Auberge du Tag” wydawca francuski zamieścił notę informacyjną, w której czytamy: „membre du parti communiste polonais avant la guerre, il était emprisonné par le régime des colonels pendant les années 1935-1936”. Czyżby te szczegóły biograficzne podał sam autor, czy też tłumacz, Jerzy Lisowski?

5-4-72

Według informacji prasy japońskiej Związek Sowiecki proponuje Japonii kompromis dotyczący wysp Kurylskich, z tym że ZSSR gotowy jest zwrócić Japonii 4 wyspy: Habomai, Shikotan, Kunashiri i Etorofu. Jednocześnie rozpoczęły się rozmowy sowiecko-japońskie w sprawie statutu cieśniny Małakka. Związek Sowiecki chce zapewnić międzynarodowy statut cieśniny, który pozwoli Związkowi Sowieckiemu rozszerzyć zakres działania swojej floty na Oceanie Indyjskim.

6-4-72

W Maroku, gdzie przebywał na wakacjach, zmarł nagle wybitny psychiatra dr Gustaw Bychowski, przed wojną docent uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie, po wojnie mieszkający stale w New Yorku, gdzie wykładał na uniwersytecie.

7-4-72

W Londynie zmarł, w wieku 89 lat, Prezydent August Zaleski. Był on ministrem Spraw Zagranicznych w Polsce od 1926 do 1932 roku. Do chwili wybuchu wojny prezesem Rady Banku Handlowego w Warszawie. Jesienią 1939 roku został ministrem Spraw Zagranicznych w rządzie gen. Sikorskiego, ustąpił z Rządu w lipcu 1941 roku nie zgadzając się z treścią zawartego wtedy układu polsko-sowieckiego. Po śmierci Prezydenta Władysława Raczkiewicza, w czerwcu 1947 roku, objął jako wyznaczony przez niego następcą, urząd Prezydenta RP. Zgodnie z wolą zmarłego, jego następcą został p. St. Ostrowski, b. prezydent miasta Lwowa, ur. w 1892 roku. ■ Na zebraniu Towarzystwa Przyjaciół *Kultury w Sztokholmie* p. Sundqvist, pierwszy sekretarz szwedzkiego Urzędu Pracy (AMS), wygłosił referat poświęcony kwestii europejskiej polityki emigracyjnej. Poruszył on również problemy szwedzkiego rynku pracy, bezrobocia oraz zagadnienia interesujące specjalnie ostatnich polskich uchodźców.

8-4-72

W Londynie wyjątkowo uroczyste obchodzono 80-tą rocznicę urodzin gen. St. Maczka. Na uroczystość przybyła delegacja 6 miast holenderskich i 2 belgijskich oraz kilkudziesięcioosobowy zespół orkiestry symfonicznej „Brabant”, która w ramach uroczystości dała koncert. Gen. Maczek otrzymał również depeşe od holenderskiej rodziny królewskiej. Telewizja BBC podała sprawozdanie z uroczystości. ■ W Nowym Yorku odbyło się plenarne posiedzenie Polskiej Rady Jedności w Stanach Zjednoczonych. W wyniku wyborów prezesem został St. Korboński. Do zarządu weszli: A. Gawlikowski, B. Biega, F. Gadomski, Wł. Michalak, St. Jankowski, E. Kleszczyński, Fr. Skowrya i W. Wasutyński. ■ Z inicjatywy KPA i Zw. Nauczycielstwa Polskiego w Ameryce, odbyła się w Chicago narada kierowników polskich szkół, nauczycieli i przedstawicieli kół rodzicielskich poświęcona szkolnictwu polskiemu w Ameryce. Za najważniejsze bolączki uznano: a) brak podręczników szkolnych, b) trudności lokalowe wobec usuwania sobotnich szkółek z domów parafialnych, c) brak funduszy na koszty prowadzenia szkół i d) słabą współpracę wielu kół rodzicielskich ze szkołą.

10-4-72

Do Niemiec zachodnich miała przyjechać delegacja grupy „Znak” na zaproszenie kard. Döpfnera. W ostatniej chwili władze warszawskie odmówiły delegacji paszportów. Decyzja ta wywołała duże poruszenie w kołach katolickich niemieckich, dążących do normalizacji stosunków z Polską.

11-4-72

W Bawarii rozbił się samolot armii niemieckiej „Starfighter”. Jest to 152-gi wypadek samolotu tego typu w Niemczech. ■ Związek Sowiecki zawarł z Irakiem układ dotyczący wzajemnej współpracy. W związku z tym eskadra floty sowieckiej zawinęła z wizytą do portu irackiego Umm Kasr. Między innymi klauzulami układu, Związek Sowiecki podejmuje się budowy kanału Tharthar, gdzie będzie zatrudnionych ponad 400-tu specjalistów sowieckich. ■ Bułgarskie konsorcjum otrzymało pozwolenie na poszukiwanie ropy w północnych prowincjach Iraku. ■ W Stanach Zjednoczonych zmarł, w wieku 93 lat, James Byrnes, b. sekretarz stanu w okresie prezydentury Trumana. Towarzyszył on Rooseveltowi w Jałcie i odegrał decydującą rolę w czasie konferencji poczdamskiej.

13-4-72

Sekretarz ambasady czeskosłowackiej w Paryżu, Frantisek Korisko, został złapany przez francuską policję na gorącym uczynku szpiegostwa. Znalaziono przy nim tajne materiały dotyczące elektroniki francuskiej. ■ W Calonne-Riquart (Francja) została otwarta polska biblioteka millenium.

15-4-72

W Maladze, w galerii De La Caja de Ahorros, została otwarta wystawa obrazów W. Paklikowskiej-Winnickiej. Wystawa będzie trwała do 10 maja br. ■ W Paryżu, w wydawnictwie Gallimard, ukazała się książka Leo Lipskiego „Piotrus et autres récits” w tłumaczeniu Allana Kosko. „Piotrus” ukazał się w Bibliotece *Kultury* w roku 1960.

16-4-72

W Vaudricourt odbył się Walny Zjazd Kongresu Polonii Francuskiej.

17-4-72

W Galerie Vallombreuse w Biarritz została otwarta wystawa malarstwa, rysunków i *collage'y* Stanisława, Krystyny i Agaty Preyznerów. Wystawa ma trwać do 30 kwietnia br.

18-4-72

W Galerie Motte, w Paryżu, została otwarta wystawa akwrel i rysunków Józefa Czapskiego. Wystawa będzie trwać do 5 maja br. ■ Nakładem „L'Age d'Homme” w Szwajcarii ukazała się książka St. I. Witkiewicza „L'adieu à l'automne” („Pożegnanie jesieni”) w przekładzie Alain Van Crugten.

KRONIKA KANADYJSKA

(opracował *Benedykt HEYDENKORN*)

Na Carleton University w Ottawie odbyła się konferencja na temat „Kanada a Europa Wschodnia”, zorganizowana przez Kanadyjski Instytut Spraw Międzynarodowych oraz Szkołę Nauk Politycznych i Instytut Wschodnio-Europejski Carleton University.

W konferencji uczestniczyło ogółem ok. 100 zaproszonych osób łącznie z zespołem grup dyskusyjnych. Obok znacznej ilości profesorów kanadyj-

skich wyższych uczelni, obecni byli profesorowie uczelni zagranicznych zarówno amerykańskich jak i europejskich, specjaliści z instytutów badawczych problemów polityki Europy Wschodniej oraz spore grono wyższych urzędników trzech resortów: ministerstwa spraw zagranicznych, ministerstwa obrony narodowej i ministerstwa przemysłu i handlu. Zastępcy wice-ministrów tych resortów znajdowali się w gronie referentów, podobnie jak ambasador Kanady w Warszawie.

Ujawniły się skrajne opinie i poglądy odnośnie sytuacji w ZSSR i państwach rządzonych przez partie komunistyczne. Stwierdzono, iż nie należy jednakowo traktować wszystkich, nawet wchodzących w skład Układu Warszawskiego. Podczas gdy jedni uważali, iż zbliżanie się Zachodu do poszczególnych państw Układu Warszawskiego umożliwi im większą samodzielność, rozszerzy margines niezależności, inni uważali, iż zmiany mają charakter wyłącznie taktyczny i że Moskwa w żadnym wypadku nie zezwoli na żadne realne „wychylenie się”. Naiwnym jest zakładanie, że ZSSR nie zdecyduje się w razie potrzeby na reakcję tak samo silną jak w sierpniu 1968 roku wobec Czechosłowacji. Wszystkie odchylenia i wahania sowieckie wynikają wyłącznie ze stosunków z Chinami, są reakcją na posunięcia Chin na arenie międzynarodowej. Niektórzy mówcy podkreślili jednak, że nawet kroczące nieco odmiennymi drogami państwa komunistyczne, jak Jugosławia i Rumunia, a nawet Albania, zapewne doskonale rozumieją, iż na efektywną pomoc militarną Chin w wypadku zagrożenia przez Moskwę nie mogą liczyć. Stąd i ostrożna gra tych państw. Moskwa ze swej strony nie uważa, by sytuacja wymagała zbrojnej interwencji z jej strony.

Również rozbicie oceniano sowiecki projekt europejskiej konferencji bezpieczeństwa. Większość mówców była zdania, że jednak należy w niej wziąć udział, jakkolwiek wątpią czy zmieni to w czymkolwiek istniejący stan rzeczy. Zachód ani nie jest zainteresowany w jakichś ruchach rewolucyjnych w państwach systemu komunistycznego, ani nie jest w mocy ich wspierać.

Reasumując przebieg dwudniowych dyskusji wypada stwierdzić, iż zgadzono się z tym, że istnieje „stan stabilności w niestabilnej sytuacji”.

Dnia 29 marca zmarł w szpitalu w Winnipegu, w wieku lat 91, metropolita ukraińskiego kościoła prawosławnego Ilarion (Iwan Ogienko), wybitny uczony i działacz. Po ukończeniu w 1909 roku uniwersytetu w Kijowie został docentem na wydziale humanistycznym tej uczelni. W 1918 roku mianowany został profesorem a jednocześnie ministrem oświaty narodowego rządu ukraińskiego w Kijowie. Następnie organizował uniwersytet w Kamieńcu Podolskim i został jego rektorem. W okresie 1919-21 był ministrem Wyznań i w dalszym biegu wypadków udał się do Polski.

W 1926 roku mianowany profesorem języka staro-cerkiewnego i paleografii na wydziale prawosławnej teologii Uniwersytetu Warszawskiego, pozostał na uniwersytecie do 1932 roku. Karierę akademicką zamienił później na duchowną. W 1940 roku został arcybiskupem Chełmskim i Podlaskim, w 1943 r. otrzymał godność metropolity. Opuścił swoją diecezję uchodząc przed wojskami sowieckimi. Po zakończeniu wojny znalazłszy się na Zachodzie przybył w roku 1947 do Kanady.

Metropolita Ilarion pozostawił szereg dzieł z historii literatury ukraińskiej i z dziejów cerkwi. W czasie pobytu w Warszawie wydawał i redagował dwa czasopisma: *Ridna mowa* i *Nasza kultura*.

Z okazji 60-tej rocznicy urodzin dr. Jarosława Rudnyckiego, profesora i przewodniczącego wydziału sławistycznego Uniwersytetu Manitoba w Win-

nipegu, ukazała się Księga Pamiątkowa. Znalazły się w niej artykuły w językach: ukraińskim, angielskim, francuskim i czeskim.

Profesorowie: Yar Slavutycz, J. Poirier, F. C. Smith, G. F. Delaney, K. B. Harder, D. J. Georgacas, B. P. Peel, J. M. Kirschbaum i H. Drayce uwypuklili działalność i zasługi jubilatą na polu onomastyki — jego specjalności, oraz dla rozwoju sławistyki w Kanadzie. Profesor Slavutycz z Edmonton nazywa go „twórcą nauki ukraińskiej w Kanadzie”.

Prof. Rudnycki był członkiem komisji, która badała problem dwujęzyczności i dwukulturowości w Kanadzie. Wspólnie z Polsko-Kanadyjskim Instytutem Badawczym wydaje corocznie *Slavica Canadiana*, zestawienie bibliograficzne wszystkich pozycji z tej dziedziny. Prof. Rudnycki współpracuje z organizacjami polonijnymi i z polskimi pracownikami naukowymi.

Ukazał się trzeci tom sprawozdania z konferencji krajowej o kanadyjskich Słowianach, która odbyła się w czerwcu 1969 roku na York University w Toronto. Najobszerniejszą i najciekawszą pozycję stanowi nieco skrócony referat dr. Bohdana Bociurkiwa, profesora nauk politycznych w Carleton University w Ottawie, pt. „Ethnic Identification and Attitudes of University Students of Ukrainian Descent at the University of Alberta”.

Badanie ankietowe zostało przeprowadzone w roku akademickim 1967-1968. Ankiety rozesłano do 1.450 studentów (otrzymano 734 wypełnionych). Były one skierowane do studentów pochodzenia ukraińskiego, a studentów innego pochodzenia, którzy otrzymali ankiety z powodu brzmienia nazwiska i imienia proszono o odsyłanie niewypełnionych ankiet.

W kilka tygodni później skierowano do 251 studentów nie-ukraińskiego pochodzenia ankietę celem uzyskania danych porównawczych odnośnie nastawienia do tych samych zagadnień. Otrzymało 170 odpowiedzi.

93,8 % respondentów urodziło się w Kanadzie, w tym 38 % dzieci farmerów i 22,8 % robotników. Przytłaczająca większość rodziców nie posiada żadnych studiów wyższych. Większość rodziców respondentów również urodziła się już w Kanadzie, a więc jest to drugie pokolenie urodzone w Kanadzie.

Niemal połowa studentów zmieniła wyznanie greko-katolickie lub prawosławne lub w ogóle zerwała z religią. Prawosławni przystępowali do United Church (kościół protestancki), podczas gdy greko-katolicy do kościoła rzymsko-katolickiego. Zmiana wyznania była świadomym krokiem w kierunku przekreślenia pochodzenia ukraińskiego względnie zacierania znamion specyficznej odrębności.

Zaledwie nieco ponad 10 % respondentów używało jedynie języka ukraińskiego w domu. Tylko 45 % uczęszczało do wieczorowej niedzielnej szkoły ukraińskiej. Z odpowiedzi ankietowych bezspornie wynika, że język ukraiński był dla studentów drugoplanowym, używali go rzadko i wyłącznie w stosunkach z niektórymi członkami swoich rodzin. 90 % respondentów nie abonowało żadnego czasopisma w języku ukraińskim i na przestrzeni 12 miesięcy poprzedzających odpowiedź na ankietę nie przeczytało ani jednej książki ukraińskiej.

Prof. Bociurkiw analizując wyniki opracowanej przez siebie ankiety podkreśla, że młodzież nie miała praktycznie żadnego zainteresowania problematyką ściśle ukraińską, jak również kanadyjsko-ukraińską. Notuje np., że około 65 % respondentów potrafiło określić stolicę Ukrainy i nazwisko najwybitniejszego pisarza, natomiast zaledwie 12,5 % respondentów potrafiło w przybliżeniu podać ilość Ukraińców na świecie. Jeszcze gorzej wypadły odpowiedzi na pytania dotyczące problemów ukraińskich w Kanadzie. Tylko 3,5 % respondentów wiedziało kto jest prezesem Kongresu Ukraińskiego w

Kanadzie. Charakterystyczne jest, że 52 % określała się wyłącznie jako „Kanadyjczycy”, podczas gdy pozostali uważali się za „kanadyjskich Ukraińców” lub za „Kanadyjczyków pochodzenia ukraińskiego. Tylko 4 % respondentów określało się jako „Ukraińcy”.

Zdaniem prof. Bociurkiwa zanikanie świadomości ukraińskiej jest następstwem w pierwszym rzędzie mieszanych małżeństw.

Studenci wykazywali wręcz minimalne zainteresowanie zagadnieniami współczesnej Ukrainy. Tylko 418 respondentów uważa, że Ukraina jest ujarzmiona i aczkolwiek większość respondentów sądzi, że Ukraina powinna być państwem niepodległym, tylko 41,4 % respondentów uznało, że ukraińcy Kanadyjczycy winni popierać niepodległościowe aspiracje Ukrainy.

Charakterystyczne w tym zestawieniu jest jednak to, że przytłaczająca większość respondentów wypowiedziała się za zachowaniem języka ukraińskiego, kultury oraz innych elementów wyróżniających Ukraińców od innych. Zdaniem ich asymilacja winna nastąpić nie do grupy anglosaskiej, ale w wyniku tego procesu powinna powstać jakaś nowa narodowość kanadyjska.

Prof. Bociurkiw jest zdania, że zapewne respondenci mieli na myśli pełną adaptację, która pozwoli na zachowanie pewnych specyficznych pierwiastków w nowym społeczeństwie.

Wydaje się, że powyższa ankieta posiada wielkie znaczenie nie tylko dla grupy ukraińskiej. Podobnie przedstawia się zapewne sprawa w innych grupach etnicznych. Naturalnie proces adaptacji uzależniony jest przede wszystkim od czasu przebywania w tym kraju. Ankieta prof. Bociurkiwa objęła, jak wskazaliśmy, młodzież pochodzenia ukraińskiego, której rodzice urodzili się już w Kanadzie. Odpowiedzi młodzieży pierwszego pokolenia na pewno wypadną nieco inaczej.

Prof. Bociurkiw odpowiadając nam na pytania w tej sprawie zaznaczył, że proces adaptacji jest naturalny i w zasadzie będzie przebiegał w podobny sposób wszędzie.

W Hart House, sali koncertowej University of Toronto, polonijna młodzież akademicka urządziła wieczór literacko-muzyczny. Na fortepianie grał niektóre utwory Chopina Wojciech Kołodziejczak, student kończący w tym roku wydział humanistyczny, oraz absolwent konserwatorium, uczeń Waltera Buczyńskiego, pianisty i kompozytora. W programie deklamacyjno-teatralnym znajdowały się m.in. sceny z utworów Mrożka.

W London, w miejscowej bibliotece publicznej, odbył się 6 kwietnia wieczór poetycki autorów kanadyjskich, wśród których znajdował się Florian Śmieja. Odczytał on swoje wiersze, pisane w języku angielskim. Śmieja jest profesorem literatury hiszpańskiej na Western Ontario University w London.

Dr Ludwik Dembiński, współpracownik *Tygodnika Powszechnego*, były sekretarz generalny „Pax Romana” w Fryburgu, wyklada w drugim semestrze bieżącego roku akademickiego w Université du Quebec w Montrealu i w Université d'Ottawa. 24 marca na zaproszenie The Centre for Russian and East European Studies uniwersytetu w Toronto wygłosił prelekcję na temat „Katolicy i polityka we współczesnej Polsce”.

Listy do Redakcji

Upsala, 15 marca 1972.

Szanowny Panie Redaktorze,

Chciałbym zabrać głos w dwu sprawach:

1) Po pierwsze chciałbym bardzo podziękować panu Adamowi Kruczkowi za jego zawsze niezmiernie interesujące przeglądy prasy sowieckiej. Dziwne, że w listach do Redakcji nie znajdują one szerszego oddźwięku. Jest to zapewne wynikiem tradycyjnego i chyba specjalnie prowokowanego przez samą prasę komunistyczną stosunku do niej, jako do czegoś niezmiernie nudnego, dezinformującego i nieinformującego. Jednak analiza tego materiału może być niezmiernie ciekawa, może odłaniać ideologię sowiecką, uzupełniać inne dane o Rosji, a także bezpośrednio informować. Jest to, jak sądzę, praca niewdzięczna, bez końca i dlatego należą się panu Kruczkowi nieskończone wyrazy wdzięczności za to, że „odwala” za nas tę czarną robotę.

Prosiłbym jednak o bardziej szczegółowe informacje o tym gdzie wymieniane artykuły i informacje były drukowane. Sądzę też, że przy omawianiu tzw. kampanii można by na końcu przeglądu umieszczać w formie bibliografii uzupełniające przykłady do tych, omówionych w tekście.

2) Nieproszony chciałbym zabrać głos w „sprawie” prof. Matejki. Ma „ona” jak sądzę dwa aspekty. Studiowałam na Wydziale Filozofii UW w najcięższym jego okresie, zakończonym Marcem. Solidarność i lojalność wobec siebie całego środowiska socjologów i filozofów, personelu administracyjnego, naukowa atmosfera, jaka się tam utrzymywała do samego końca, wydają się godne zastanowienia, zwłaszcza na tle tego co się działo na innych wydziałach. Rzecz jasna, dorobkiewiczowskie korzystanie z prac kolegów nie występowało, choć było się zmuszonym do oszukiwania cenzury. Myślę jednak, że tego rodzaju postępowanie było moralnie dozwolone i akceptowane, o czym zresztą świadczy list pani prof. Hirszowicz. Zarzuty wysuwane wobec prof. Matejki, uzasadnione może w stosunku do tyłu innych emigrantów, zmieniających barwy po przybyciu na Zachód, są w tym wypadku krzywdzące i niesmaczne. Prof. Matejko rzeczywiście nie musi się wstydić swojej działalności w Polsce. Popularyzował on krytycznie, wśród nas studentów, to co najlepsze w socjologii amerykańskiej, a nie ideologiczne formułki sowieckie czy ernerdowskie (ta uwaga dotyczy zresztą wszystkich socjologów warszawskich — wystarczy przejrzeć bibliografię). Jego decyzja pozostania na Zachodzie świadczy o niezgodzie na drogę kompromisu moralnego, tę drogę, którą insynuuje się, że poszedł.

Wojciech BUCZYŃSKI

Lund, 16 kwietnia 1972.

Szanowny Panie Redaktorze,

Chciałbym do artykułu „Wyobraźnia w koszu” Kamili Chylińskiej z nr. 3/1972 dorzucić świeży przykład ze Szwecji. 13 kwietnia szwedzka IV wyświetliła sowiecką propagandówkę o armiach państw Układu Warszawskiego.

Powtarzały się w niej wszystkie znane slogany: o „zagrożeniu” ZSSR — „ostoi pokoju” — przez „amerykański imperializm i zachodnioniemiecki rewizjonizm” (film był chyba wyprodukowany przed kilkoma laty, obecnie wycisza się groźbę „niemiecką”) o „niezlomnym braterstwie broni” armii wschodnioeuropejskich z Armią Czerwoną, „gwarantką pokoju światowego” itd., itp.

Dla nas, przybysz z Polski, było to po prostu śmieszne — ale w umyśle niejednego Szweda zasiało myśl, że „może jednak i oni” mają trochę racji”.

Film wyświetlono w programie „Dokumenty”. Ten gorzki dowcip był, podejrzewam, zupełnie niezamierzony.

Łączę pozdrowienia,

L. GERSON

Bloomington (USA), 10 kwietnia 1972.

Szanowny Panie Redaktorze!

W nrze 3/294 *Kultury* na str. 158 został zamieszczony list p. Zygmunta Srzednickiego. List ten dotyczy opowiadania pt. „Żywi” z nr 1/2 z tego roku.

Trudno nie podzielić zdania p. Srzednickiego, gdyż opowiadanie „Żywi” istotnie napisane jest „żargonem rynsztokowym” i prócz obrzydzenia nie pozytywnego do literatury nie wnosi.

Odszedł w wieczność Hłasko, autor siedmiu pozycji książkowych, napisanych podobnym żargonem, zostawiając brudną plamę po sobie w naszym piśmiennictwie, ale na tym nie koniec. Zło bardziej jest zaraźliwe niż dobro. W dodatku ktoś w tym kierunku popycha, wprowadzając do naszego społeczeństwa nie tylko alkoholizm i narkotyki, lecz i moralną zarazę. Na miejsce zgasłego Hłaski przyszedł p. Brycht i inni i pustki w rynsztoku nie ma.

Nie podzielał jednak zdania i czynu p. Z. Srzednickiego. Proszę sobie wyobrazić co by się stało, gdyby każdy prenumeratork *Kultury* postąpił podobnie — czasopismo umarłoby gwałtowną śmiercią. Jeżeli o mnie chodzi, to aczkolwiek miałem podobne jak p. Srzednicki zdanie — postąpiłem inaczej, zabawiłem się w chirurga, bo z powodu jednego wrzodu niekoniecznie musi umrzeć cały organizm. Przy pomocy nożyka od golenia wyciąłem kartki od str. 97 do 149 włącznie i wrzuciłem je do śmietnika, do właściwego dla nich miejsca. Uratowałem ewentualnych przyszłych czytelników tego numeru *Kultury* od niesmaku, a może i „wstrętu” — jak pisze p. Srzednicki, a pozyteczny i wartościowy skądinąd miesięcznik — od upadku.

Cały świat w ten sposób uczy się na błędach i robi postępy. *Kultura* nie może być wyjątkiem z tej powszechnej reguły.

Nie czynię żadnego zastrzeżenia co do umieszczenia mego listu w przeznaczonym na ten cel dziale. (Łącznie z pełnym adresem).

Łączę wyrazy wysokiego szacunku,

Franciszek LACHOCKI

8 Elizabeth str.,
Bloomington, N.J. USA. 07403.

Edgewater, N.J., USA, 14 marca 1972.

Szanowny Panie Redaktorze!

Od czasu do czasu drukuje Pan listy do redakcji osób, które negatywnie ustosunkowują się do pańskiego czasopisma; bądź to do całości polityki redakcyjnej, bądź do drukowanych w *Kulturze* rozpraw na aktualne tematy a w szczególności deliberacji o stosunku do obecnej polskiej rzeczywistości.

Również ogólnie wiadomy jest zacięcie nieprzejednany stosunek do paryskiej *Kultury* krajowych działaczy, twórców oficjalnej polityki kulturalnej w Polsce.

W tym wszystkim dziwi mnie tylko jedno, mianowicie, że wszystkie te osoby (niezależnie od ich ciężaru gatunkowego) nie rozumieją, że Pan, właściwie, wydaje swoje czasopismo przeważnie dla nich i w tym widzi Pan sposób naprawy Rzeczypospolitej.

Gdyby w Polsce, w naczyniach do tego przeznaczonych, było obrobione więcej oleju, to Pan, na dobrą sprawę, już od wielu lat by wydawał swoje czasopismo nie w Paryżu a w Warszawie, z dużym pożytkiem, właśnie dla tych co tak zajadle atakują pańską działalność.

Wydaje mi się jednak, że Pan popełnia zasadniczy błąd, cechujący ludzi dobrej woli.

Zapomina Pan, że w realnym życiu każdego kraju, przeważnie liczy się nie idea czy ideologia, a najwykleszy zółb w najszerszym i najbrzydszym znaczeniu tego słowa.

A może Pan o tym wie, tylko nie chce Pan gorszyć maluczkich?

Z poważaniem,

Mateusz LICHOLAI

Eric, 4 kwietnia 1972.

Szanowny Panie Redaktorze,

Cieszę się bardzo, że nie jestem ani jedynym ani jednym z niewielu czytelnikiem *Kultury* znającym jeszcze trochę języka chińskiego, jak to wynika z listu pani Beaty Jabłońskiej-Wojas (nr 3/294). Przez długie lata nikt z nich się na łamach *Kultury* ani w listach do Redakcji nie ujawniał. Stąd moje poczucie osamotnienia.

Zdarzają się nieustannie błędy drukarskie i tylko tym sobie tłumaczę, jakobym podawał wymowę jakiegokolwiek słowa chińskiego jako „Shik”. Jeżeli to miało być słowo znaczące „być” lub „tak”, to wspominałem romanizację we formie „shih” — stosowaną w niezliczonych słownikach chińsko-angielskich, żeby wymienić tylko szkolny „The Five Thousand Dictionary” (College of Chinese Studies) i „A Chinese-English Dictionary” by R. H. Mathews, zgodnie z systemem zwanym Wade-Giles.

Gdy zaś chodzi o polską orientalistykę w kraju, to niestety wiem o niej zbyt mało, choć w roku 1969 starałem się coś więcej dowiedzieć, czego dowodem jest króciutki artykułki „O Polską Sinologię” w nrze 11/266. „Przegląd Orientalistyczny” — przynajmniej w numerach sprzed roku 1969, bo późniejszych nie znam — nie świadczy jednak o jakimkolwiek naprawdę bujnym rozwoju sinologii: gdzie są chińsko-polskie słowniki, gdzie jest historia Chin w języku polskim? W jednym artykule znalazłem nawet skargę na brak ustalonej polskiej transkrypcji dźwięków języka chińskiego. Coś się tam robi, to prawda, ale do prawdziwej sinologii na miarę niemieckiej i angielskiej jeszcze bardzo, bardzo daleko.

Ale nie traćmy nadziei!

Ks. Wojciech SOJKA

Montreal, luty 1972.

Szanowny Panie Redaktorze!

Byłoby to bardzo niefortunne, gdyby problem ekologii, tak beztroško poruszony przez p. Głogoczowskiego, został sprowadzony na łamach *Kultury* do dyskusji pp. Bonieckiego i Peczenika: czy i w jaki sposób ludzkość wyginie około 1980 roku.

Ponieważ problem zanieczyszczenia naszego środowiska odpadkami przemysłu jest mi znany z pracy zawodowej, chciałbym nieco sytuację wyjaśnić. Problem tak zwanej polucji jest dlatego tak dziś nabrzmiały, że do niedawna nikt nie chciał go zauważyć. Szczególnie naukowcy i technolodzy pracujący *for money and a glory* dla przemysłu. Nikt się nie kwapiłby budować urządzenia oczyszczające ścieki, by nie uchodzić za głównego winowajcę. W przemyśle nie ma funduszy na nierentowne inwestycje. Zresztą ścieki miejskie są najgorszym typem zanieczyszczenia rzek. Oczyszczanie ścieków to trzy odrębne procesy, trzy kosztowne instalacje. Oczyszczenie jednej dużej rzeki, nad którą leży kilka zakładów przemysłowych jak np. papierne, jedno lub dwa duże miasta i duża ilość mniejszych osiedli wymaga inwestycji idących w setki milionów dolarów, rozłożonych na trzy fazy i z pewnością nie może być przeprowadzone w okresie krótszym niż 15-20 lat.

W Stanach Zjednoczonych nawet wielkie farmy hodowlane powodują zatrucie rzek. A więc zniszczenie przemysłu lub ograniczenie technologii do niczego nie prowadzi. Nie będzie możliwa wówczas ani budowa nowych instalacji sanitarnych, ani utrzymanie już istniejących w większych miastach. W warunkach amerykańskich uniemożliwiliby to transport, a nawet produkcję żywności. Wprost przeciwnie — technologia musi być zrewidowana, powinna uwzględnić problemy ekologiczne, przemysł nie może polegać więcej surowców, niż jest w stanie strawić, bez szkody dla otoczenia.

Nie są to problemy polityczne i środkami politycznymi (dyktatura) nie mogą być rozwiązane. Kto chciałby tę sprawę uregulować jednym rozkazem lub jedną ustawą wywołałby katastrofę gospodarczą i chaos. Nie ma dostatecznej ilości środków i informacji, żeby te problemy rozwiązać na skalę Kanady, Australii czy Stanów Zjednoczonych, a cóż dopiero w skali światowej.

Jeżeli politycy unikają katastroficznych uogólnień to wykazują dojrzałość umysłową. Jeżeli niektórzy naukowcy w Australii pozwalają sobie na nie, można to tylko uznać za infantylizm i histerię. Co innego gdyby robili to naukowcy w Belgii lub w Japonii (kraje o gęstym zaludnieniu) świadczący to tylko o złym wykorzystaniu przestrzeni. Łatwo się mogą nauczyć czystości od Japończyków lub Chińczyków. Tam się nie marnuje. Jeżeli w Australii jest śmietnik to nikt nie jest bardziej odpowiedzialny za to niż tamtejsi naukowcy. W Kanadzie było podobnie, nawet była i wymówka, że to Stany Zjednoczone zanieczyszczają kanadyjskie wody — więc nie robiono nic.

Teraz to się zmieniło. Ministrem od spraw otoczenia (*Environment*) w rządzie federalnym jest p. J. Davis, w rządzie prowincjalnym Quebecu, dr Goldblum. Obydwaj ministrowie często wypowiadają się publicznie, zawsze rzeczowo i z sensem. Nie przypuszczam, żeby marzyli o dyktaturze.

Walka z zatruciem rzek i powietrza w Kanadzie to przede wszystkim opracowanie drobiazgowych ustaw dla różnych gałęzi przemysłu (bo różne są zanieczyszczenia), zależnych także od wieku fabryki i koncentracji przemysłowych obiektów. W innym wypadku zbyt wiele starszych fabryk trzeba byłoby zamknąć. Wiele papierni już zamknięto — co zwiększa bezrobocie.

Władze municypalne otrzymują pomoc finansową na instalacje oczyszczające. Oczywiście zwiększa to ich koszty i obniża ich rentowność. A że

i inne czynniki działają w tym kierunku, przewiduje się, że znacznie mniej zakładów przemysłowych zostanie zbudowanych w Ameryce Północnej w latach siedemdziesiątych, niż w dekadach ubiegłych. Szczególnie dotyczy to przemysłu chemicznego i papierniczego. Pozostają więc ścieki miejskie jako *cloaca maxima* całego problemu. Jeżeli katastrofa w roku 1980 ominie ludzkość, to właśnie dlatego, że opinia publiczna w wielu krajach została zaalarmowana i zatrucie wód i powietrza zwalczą się w Kanadzie (przypuszczam, że i w większości państw cywilizowanych) wszelkimi znanymi i możliwymi sposobami. Nie jest wykluczone, że metody oczyszczania zostaną ulepszone, koszty zredukowane.

Nie chciałbym tym powierzchownym przedstawieniem problemów polucji wywołać wrażenie, że niebezpieczeństwo minęło w Kanadzie lub wszędzie, i że można śmiecić jak dawniej. Nie sądzę jednak, by te sprawy przedstawiały się aż tak tragicznie, także i w Australii, jak je przedstawił p. Boniecki.

A. TYMIŃSKI

Glendale N.Y. (USA), kwiecień 1972.

W *Kulturze* paryskiej z grudnia 1971 ukazała się krytyka p. F. Kalinowskiego książki „Świt Zwycięstwa” i jej autora. *Kulturę* paryską czyta wielu ludzi na naszym globie, natomiast „Świt Zwycięstwa” niewielu na emigracji, bowiem wydana jest w Polsce i mało egzemplarzy dostało się za granicę. I dlatego odpowiadam na krytykę.

Na wstępie p. Kalinowski pisze: „Książka czołowego asa naszego lotnictwa myśliwskiego posiada wiele walorów jako lektura, a jednocześnie jest irytującym materiałem dla krytyka, gdyż jest typowym przykładem dobrego 'myśliwskiego' wymieszania faktów historycznych i osobistych wspomnień z fantastycznymi obrazami, jakby wziętymi z amerykańskiego filmu 'sensacyjnego'”.

Podam trzy sceny z tej książki, które p. Kalinowski nazywa „bohaterko-kryminalne”.

„... Fale utrudniają obserwację z małej wysokości, wznoszę się cośkolwiek, widzę między falami żółtą kamizelkę ratunkową Henneberga i wzniesioną rękę. Jak długo może Henneberg utrzymać się na wodzie w tej kamizelce? Nie mam pojęcia. W moment po nadaniu przeze mnie sygnału radiowego pojawił się samolot typu Lysander, specjalnie przeznaczony do ratowania lotników z wody. Zatakowały go Messerschmitty. Ostrzelaliśmy je z Kustrzyńskim, wywiały w chmury. Czekaliśmy na nie, krążyliśmy, lecz nie wróciły. Henneberg znikł pod wodą. Chwilę później znowu widziałem jego żółtą kamizelkę, huśtała się na fali. I znowu znikła. Już więcej go nie widziałem. Krążyliśmy z Kustrzyńskim tak długo, aż benzyny zostało tylko tyle, by wrócić na własne lotnisko. Wracaliśmy na małej wysokości, nad falami. Potem wzniesiliśmy się pod chmury. Lecąc rozmyślałem nad losem Henneberga. Szanse uratowania się były minimalne. W kwietniu woda w Kanale La Manche jest jeszcze lodowata, fale duże. Poza nadaniem sygnału nie mogliśmy zrobić nic innego, ogarnął mną niezmierny smutek. Ręka wzniesiona nad wodą była pożegnaniem”.

Scena ta nie jest fikcją. Tak zginął zestrzelony major Zdzisław Henneberg, dowódca polskiego dywizjonu myśliwskiego 303. Autor książki „Świt Zwycięstwa”, był wówczas dowódcą Skrzydła Myśliwskiego i świadkiem śmierci Henneberga. Raport ten jest umieszczony w *Historii Dywizjonu 303*.

Druga scena dotyczy zestrzelenia sierżanta Ryszarda Góreckiego, myśliw-

ca z 303. Pływał on w Kanale La Manche na małej gumowej łódce ratowniczej i dopiero po trzech dobach został wyratowany.

„... To już chyba będzie ostatnia moja noc. Zaczynam już coraz poważniej wątpić w ocalenie. To przecież ponad moje siły, walczyć znów przez kilka godzin z falami. Głodny, przemierznięty, mam już dość tego beznadziejnego żywota. Prawdą jest, że człowiek w obliczu śmierci zaczyna zdawać sobie sprawę, czym jest właściwie życie...”

„Po tym rachunku sumienia (nie byłem żadnym grzesznikiem w moim pojęciu, nie byłem człowiekiem, zasługującym na powolne konanie) zacząłem się modlić. W modlitwie tej pytałem Boga, czy naprawdę, naprawdę życiem swoim zasłużyłem sobie na taką śmierć. Błagałem Boga o ocalenie. Każde słowo mojej modlitwy byłoby prośbą o życie. Zaczęłem płakać, nie wiem dlaczego, może czułem, że to przyniesie mi ulgę, odprężenie, płakałem jak dziecko, jak długo nie wiem. Usnąłem...”

Ponizę podaję wyjątek z „Pamiętnika łączniczki”, pseudonim „Rela”. Wdowa po ppor. rez. techn. 1 Pułku Lotniczego, który zginął w Katyniu. Za swoją działalność jako łączniczka, została awansowana do stopnia ppor. i odznaczona Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznym, oraz Brązowym Krzyżem Zasługi. Była aresztowana i przebywała 18 miesięcy w więzieniu Mokotowskim.

„... Styczeń-luty 1943. Przybyłam do Antosia Klimasa na Gdańską, nie był sam. Zza stolika podniósł się pan elegancko ubrany. — Ciekawy gość prosię pani, przyszedł dopiero co z Anglii (płk Rudkowski). Rany boskie — z Anglii. Ile on musi wiedzieć, ile może powiedzieć ciekawych rzeczy o świecie, w którym nie ma łapanek. — Skorzystam, że jest kolega i pani, pani Relu, złożę przysięgę. Tyle razy zbieram się, ale nigdy nie było świadka, a w tej chwili taka okazja. — Przyniósł książkę do nabożeństwa — rękę położyłam na książce — wrażenie było kolosalne — powtarzałam za Antkiem... tak mi dopomóż Bóg... zdrada karana będzie śmiercią... Wszyscy łącznie z gościem mieli miny wysoce namaszczone. No, teraz jestem już 100 procent żołnierzem”.

P. Kalinowski określa te sceny i im podobne umieszczone w „Świecie Zwycięstwa” jako „znane formułki bohaterstwa-kryminalne”. Ocenę osoby p. Kalinowskiego pozostawiam Czytelnikom.

P. Kalinowski uważa siebie za autorytet historii Polskiego Lotnictwa na Zachodzie. I to wyraża słowami: „Znając dość dobrze historię lotnictwa polskiego w Wielkiej Brytanii i szczegółowe wydarzenia...”

Przyjrzyjmy się bliżej p. Kalinowskiemu jako autorytetowi Polskiego Lotnictwa.

P. Kalinowski napisał książkę, „Lotnictwo Polskie w Wielkiej Brytanii 1940-1945”. Pan Witomir Bienkowski, były dowódca dywizjonu myśliwskiego w 2-giej Wodzie Światowej, napisał recenzję tej książki w londyńskich *Skrzydłach* z czerwca 1970. P. Kalinowski wystosował list w tej sprawie do redakcji *Skrzydła*, który został umieszczony w numerze grudniowym 1970. Między innymi tak pisze:

„Bienkowski chce sugerować Czytelnikowi, że moja książka jest właściwie bez wartości i plagiatem opracowania Komisji Historycznej, Polskich Sił Powietrznych”.

„Na wstępie Bienkowski twierdzi, że zainteresowanie moją książką było „ostrożne” i że niezbyt chętnie zamawiano ją w przedpłacie. Twierdzenie to jest słuszne w stosunku do Wielkiej Brytanii z której wpłynęło zaledwie 26 zamówień”.

„Bienkowski zarzuca mi nieznamość terminów i w ogóle lotnictwa myśliwskiego, słabą znajomość samolotów i w ogóle lotnictwa”. I na to p. Kalinowski uderza argumentem w Bienkowskiego, „kiedy Bienkowski

był jeszcze podchorążym, ja byłem kapitanem dyplomowanym”. Argument jest kompromitujący p. Kalinowskiego.

List swój p. Kalinowski kończy słowami:

„Jeszcze kilka lat cierpliwych pozwoliłoby mi napisać lepszą rzecz i z mniejszą ilością błędów”. Całkiem słuszna uwaga. I dlatego, pisząc „Świt Zwycięstwa”, autor tej książki nie korzystał z książki p. Kalinowskiego.

Przed 2-gą Wojną Światową p. Kalinowski jako „Sztabowiec”, należał do grupy tych oficerów, którzy zwalczały lotnictwo myśliwskie, jako coś przestarzałego. Określali to jako „Zmierzch lotnictwa myśliwskiego”, słowem mówionym i pisany. Tego że p. Kalinowski nie był pilotem nie należy brać pod uwagę w wypracowaniu podobnej „doktryny lotniczej”. Po prostu nie miał wizji użycia lotnictwa na szeroką skalę w przyszłej wojnie.

Po wygraniu Bitwy o Wielką Brytanię w 1940 roku, przez lotnictwo myśliwskie, w której brałem udział jako myśliwiec, od jej początku do końca, napisałem artykuł na ten temat i przysłałem do *Bellony*, wydawanej w Anglii. Artykuł ten został odesłany przez p. Kalinowskiego ze złośliwymi uwagami. A między innymi była notatka „Materiał nie jest na poziomie, jako młody porucznik i niedyplomowany nie może pan zabierać głosu na tematy strategiczne”. Napisałem obok tego, „VERBOTEN”, do dzisiaj mam ten artykuł.

Doczekaliśmy się czasów kiedy człowiek wylądował na księżycu. A lotnictwo myśliwskie nadal istnieje i ja nadal mam do czynienia z tą dziedziną. W Ameryce buduje się myśliwce w cenie około 20 milionów dolarów za jeden samolot.

Ale p. Kalinowski nadal zabrania mi pisać.

„Obrazek 'Bitwa o Norwegię' wydaje się zbyt cenny w książce, bo autor nie ma nic do powiedzenia na ten temat i nie miał nic wspólnego z Norwegią” — pisze p. Kalinowski. Owszem, mam wiele do powiedzenia na ten temat, ale zastosuję się do słowa „VERBOTEN”, piszę bowiem teraz o czym innym.

P. Kalinowski pierwszych 50 stron książki „Świt Zwycięstwa” uważa za „zbędny balast”. I argumentuje to słowami: „... Autor bowiem, jako młody porucznik na urlopie zagranicznym, opisuje ówczesne myśli o polityce wielkich mocarstw, podaje rzekomy przebieg rozmowy Hitlera z Chamberlainem, która jak pisze, odbyła się „tylko w towarzystwie tłumacza”, opowiada o innych rozmowach i posunięciach polityków, ambasadorów itd.”

Na końcu książki „Świt Zwycięstwa” znajduje się lista 33 dzieł, z których autor korzystał pisząc swoje wspomnienia. P. Kalinowski prawdopodobnie nie przyjrzał się temu, albo zignorował. Dzieła te znajdują się w publicznych bibliotekach wielu krajów.

W tych 50 stronach jest rozdział, „Naród Niepokonany” — tak autor nazwał Naród Polski. A między innymi i takie zdania: „... Wiara Narodu Polskiego w aliantów była tragedią Polski w 1939 roku. Walczyła bowiem osamotniona, izolowana i zdradzona. I to, że Francja i Wielka Brytania nie uderzyły z zachodu na Niemcy we wrześniu 1939”.

„Czynnik wrogie Polsce celowo przedstawiają Kampanię Wrześniową w jak najgorszym świetle. Ignoranci przechodzą nad nią do porządku dziennego”.

„We wrześniu 1939 roku, toczyły się dwie bitwy: ta krwawa w Polsce i ta na Zachodzie, nie rozegrana. Bitwa nie rozpoczęta jest po dziś dzień osnuta mgłą ignorancji. A za głupotę czy złą wolę jej wodzów płacił krwią zwykły szary człowiek”.

„Jako żołnierz walczący w Kampanii Wrześniowej zastanawiałem się nieraz nad tym, że tak zwane 'Potęgi' zlekceważyły potencjał militarny

Czechosłowacji i Polski w latach 1938-9. Dlaczego dobrowolnie oddały Niemcom Polskę i Czechosłowację w przededniu 2-giej Wojny Światowej?"

P. Kalinowski, jak sam stwierdza w swojej krytyce, już 7 września 1939 roku był w Londynie i tam pozostał do obecnej chwili. Może stąd też brak balansu i wyczerpanie w jego opinii o Kampanii Wrześniowej. I może dlatego przysięgę łączniczkę nazywa „irytującym materiałem”.

„Można zrozumieć, że autor nie lubi generałów, więc pominięcie gen. Ujejskiego i gen. Iżyckiego da się wytłumaczyć, ale bohaterów, którzy dowodzili skrzydłami i dywizjonami wprost razi...” — pisze p. Kalinowski.

To zależy jakich generałów nie lubię. Było wielu wspaniałych generałów polskich w 2-giej Wojnie Światowej, na skalę międzynarodową. Ale ci dwaj generałowie — Ujejski i Iżycki, na stanowiskach Inspektorów PSP w Anglii niezawsze działali pozytywnie. I gdybym pisał o nich, to niezbyt przychylnie, a tego nie chciałem robić w tym czasie kiedy dla mnie już nie byli szkodliwi. Natomiast w czasie wojny napisałem na tych dwóch generałów obszerne meldunki do Naczelnego Wodza, wręczając im kopie osobście. Za co poniosłem konsekwencje, co nie było dla mnie niespodzianką. Ci dwaj generałowie znaleźli się na tych stanowiskach dzięki swoim powiązaniom politycznym.

Po moim powrocie z Chin, gdzie walczyłem jako myśliwiec i jako jedyny Polak, znalazłem w Londynie trzy moje sprawy w sądzie polowym:

- Za zawarcie małżeństwa, rzekomo bez zezwolenia Inspektora PSP.
- Za podniesienie głosu wobec starszego rangą oficera administracyjnego.
- Za nazwanie oficera wyższego rangą z Inspektoratu PSP, „Zerem”.

Te sprawy wystarczyły do wstrzymania mojego awansu. Ale w tym czasie robiono listę nadania Złotego Krzyża Virtuti Militari niektórym lotnikom. Miałem 17 zwycięstw powietrznych w Bitwie o Wielką Brytanię, do tego doszło 11 z Chin. Znalazłem się na pierwszym miejscu i pominięcie mnie w nadaniu Złotego Krzyża V.M. byłoby drażliwe. Z moich dokumentów bojowych z Chin, tylko część ocalała w Inspektoracie PSP. Nigdy już nie nadano mi Złotego Krzyża V.M. I w Historii Lotnictwa Polskiego na Zachodzie, „Destiny Can Wait”, pod moim nazwiskiem podano, zamiast 11 „kilkanaście”. To oczywiście może być różnie komentowane, zwłaszcza dla tych nieprzychylnych mojej osobie. Człowiek w pewnym momencie przestaje istnieć i jego dodatnie osiągnięcia stają się własnością narodową.

Pragnę tu podkreślić, że polscy myśliwcy w 2-iej Wojnie byli zbyt powściągliwi i nie podawali faktycznego stanu swoich zestrzeleń. I często przyznawano im jako „prawdopodobne”. Stąd też, walcząc od pierwszego dnia wojny i wychodząc z kabin myśliwców w ostatnim dniu, znaleźli się na jednym z ostatnich miejsc na liście międzynarodowych asów.

O niektórych zasłużonych lotnikach polskich w 2-iej Wojnie napisałem całe rozdziały, w innych moich książkach, ale i to za mało.

P. Kalinowski w swojej krytyce powołuje się na archiwa Inspektoratu PSP w Londynie. Rozumiem go — należał do tej instytucji. Ale jedno pytanie zasadnicze: Jeżeli Inspektorat PSP gromadził dokumenty, dotyczące tego kto i na jakim miejscu został wybrany do sądu honorowego w przejściowym obozie; na jakim skrzydle podchorążych odmawiających przysięgi na rzecz Króla Wielkiej Brytanii, stał generał Zajac, gdy do nich przemawiał; czy marszałek brytyjski wizytował ten obóz, czy nie. Albo to, że „zbuntowany młody porucznik”, ma być odesłany do Francji, to dlaczego ten sam Inspektorat PSP nie spowodował zrobienie filmów historycznych jednostek bojowych Lotnictwa Polskiego w Anglii? Autor książki, „Świt Zwycięstwa” dowodząc Dywizjonem Myśliwskim 303 w Bitwie o Wielką Brytanię, prosił o aparat filmowy. Inspektor PSP w Londynie odmówił.

Przed wydaniem swojej książki „Świt Zwycięstwa”, autor zwrócił się

listownie do „Władz” archiwów PSP w Londynie, z prośbą o fotografie, które chciał umieścić w swej książce. Nie otrzymał odpowiedzi. I drogą pośrednią dowiedział się, że „podobno takich fotografii nie ma”. Redaktor „Świt Zwycięstwa”, pisał z Krakowa do tych samych władz o fotografii, również nie dostał odpowiedzi.

Dla wielu Czytelników moje wyjaśnienia, spowodowane krytyką p. Kalinowskiego, są prawdopodobnie obojętne lub nawet nudne. To jest zupełnie naturalne po przeszło ćwierć wieku od ukończenia wojny. Ale *Kultura* paryska pozostanie dokumentem historycznym, na którym będzie wielu pisarzy opierać się, szukać „atmosfery” naszych czasów. Niech wobec tego i moje naświetlenie pewnych problemów lotniczych doda barwy tym pisarzom.

To nie jest odpowiedzią p. Kalinowskiemu, ani polemiką. Jest to naświetlenie pewnych spraw, poruszonych w tej krytyce, do dyspozycji Czytelnika *Kultury*, który nie czytał książki „Świt Zwycięstwa”.

Witold URBANOWICZ

Przedrukujemy list do Redakcji, który ukazał się w krakowskim *Tygodniku Powszechnym*, licząc że temat pracy p. Werschlera może być interesujący dla wielu osób na emigracji, które zechcą pomóc doktorantowi w zbieraniu dokumentacji. (*Redakcja*).

KTO ZNAŁ TADEUSZA HOŁÓWKĘ?

Zbieram materiały do pracy doktorskiej poświęconej życiu i działalności Tadeusza Hołówki (1889-1931), działacza lewicy niepodległościowej z okresu I wojny światowej, członka Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej, PPS, BBWR, posła na Sejm i wybitnego publicysty, który został zamordowany przez nacjonalistów ukraińskich w Truskawcu, 23. VIII. 1931 roku. W związku z tym proszę tych, którzy pamiętają Hołówkę, aby zechcieli podzielić się ze mną swymi wspomnieniami o nim, lub też udostępni mi posiadane listy czy inne dokumenty związane z jego działalnością.

IWO WERSCHLER
Świebodzin,
ul. Topolowa 16b, m.6
woj. zielonogórskie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Henryk Granica: Szwecja. — Nadesłanego artykułu „Reminiscencje bezczasowe” nie zamieścimy.

„*Jan Prawdzic, Denver, Colorado*”. Z zasady nie zamieszczamy anonimów. Jeśli występuje się z ciężkimi oskarżeniami personalnymi, trzeba mieć odwagę brać za nie odpowiedzialność.

Dwutomowa powieść Aleksandra Solżenicyna

KRĄG PIERWSZY

wzbudziła wyjątkowe zainteresowanie wśród naszych Czytelników. Nakład książki został szybko wyczerpany — a stale otrzymujemy dalsze zapytania o tę książkę.

W związku z tym zdecydowaliśmy się na jej wznowienie. Zawiadamiając o tym prosimy o nadsyłanie konkretnych zamówień.

INSTYTUT LITERACKI

Przypominamy raz jeszcze, że rękopisy niezamówione przez redakcję nie będą odsyłane, jeśli do przesyłki nie będzie dołączona odpowiednia ilość międzynarodowych kuponów pocztowych.

Wobec licznych zapytań podajemy, że dopłata lotnicza do Kultury kosztuje w tej chwili dol. 8,50 rocznie do: Stanów Zjednoczonych i Kanady, oraz do wszystkich krajów Afryki i Ameryki Południowej.

Dopłata lotnicza do Australii, Nowej Zelandii, Japonii i Indonezji wynosi rocznie dol. 11,00.

REDAKCJA

Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZINSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, 78-Maisons-Laffitte

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.

Dépôt Légal : 2^e Trimestre 1972.

KULTURA

REDAKTOR : JERZY GIEDROYC
Adres Redakcji : 91, avenue de Poissy, 78-Maisons-Laffitte.
Telefon : 962-19-04

PRZEDSTAWICIELSTWA

	Egz. poj.	Prenumerata	
		1/2-roczna	roczna
AFRYKA POLUDNIOWA : Roman Krolkowski, 507 Westmorland, O'Reilly Road, Johannesburg	R. 1,—	R. 5,85	R. 10,65
ARGENTYNA : Tadeusz Dabrowski, « Libreria Polaca », Serrano 2076, Buenos Aires, Suc. 25	F. 7,50	F. 45,00	F. 82,00
AUSTRALIA : « Vistula » (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney N.S.W. 2000	\$ A 1,50	\$ A. 8,00	\$ A. 15,00
AUSTRIA : Henryk Odlanicki-Poczobut, Wien I, Schönlaterngasse Nr 5/2, Stiege/Türe 14, Tel. 52-40-762	—	Sch.A. 200,00	Sch.A. 380,00
BELGIA : Janina Korab Brzozowska-Csaky, 19, Amédée Lynen, app. 57, 1030 Bruxelles, Nr konta pocztow. 7315-20. Tel. 18.69.23	F.B. 75,00	F. B. 400,00	F. B. 750,00
BRAZYLIA : Janina Pomian-Piatkowska, rua Guara 143, villa Pompeia, Sao Paulo. Tel. 62-0523	\$ US 1,50	\$ US. 8,00	\$ US 15,00
FRANCJA : do nabycia w redakcji « KULTURY » i w księgarniach polskich w Paryżu	F. 7,50	F. 40,00	F. 75,00
HOLANDIA : Inz. J. Minkiewicz, Wielingenlaan 6, Vlissingen, (01184) 4073, Postgiro 1379176	Fl. h. 5,00	Fl. h. 28,00	F. h. 54,00
KANADA : Krystyna Krakowska, 5109 Blvd de Maisonneuve O., Montreal 260 Que., Tel. 482-4673; B. Krasuski, 8 High Park Blvd., Toronto 3, Ont.; Rev. Donald Malinowski, 361 Burrows Ave., Winnipeg 4, Man., Tel. 586-3825; Z. Micherdzinski, 24 Facer Str., St. Catharines, Ontario, Jozef Polkowski, 110 Cobourg Street, apt. 301. Ottawa 2, Telefon: 233-7212; « Polish Voice Publishing » Co., 1089 Queen str. W., Toronto 145, Ont.; « ZWIAZKOWIEC », 1475 Queen St. W. Toronto 3, Ont., Tel. LE 1-2491	\$ Can. 1,50	\$ Can. 8,00	\$ Can. 15,00
NIEMCY : St. Mikiciuk, 8 München 45, Gablonzerstr 7/1	DM. 5,50	DM. 30,00	DM. 55,00
NORWEGIA : Br. Lubinski, Klommenstengt 8, Moss	F. 7,50	F. 45,00	F. 82,00
SZWAJCARIA : Maria Wasung, 6, rue des Lilas, Case postale, 1211 Genève 7. Tel. 33 34 20, Nr konta pocztow. 12.14431	F. S. 6,00	F. S. 35,00	F. S. 65,00
SZWECJA : Norbert Zaba, Kallskärsgatan 3/IV, 115 33 Stockholm., Tel. (08) 60 15 70	K. S. 7,50	K. S. 40,00	K. S. 75,00
U.S.A. : S. Dobczynski, Alma Shipping Co, 121 St. Marks Pl., New York N.Y. 10009; L. Dudarew-Ossetynski, 1603 No Fuller Ave., Hollywood, Cal. 90046; Ada Dziewanowska, 41 Katherine Rd., Watertown, Mass. 02712; Maria E. Dobrowolska, 4419 N. Pershing Dr., Arlington, Va. 22203; T. Konopacki, 27437 Detroit Road, Cleveland, Ohio, 44145, Tel. 8714847; Christian M. Kretowicz, 4477 Wilson Av., San Diego, Cal. 92116; V.B. Kwast, 376, Wallingford Terr., Union, N.J. 07083, Tel. MU 8-0346, Edward Posyniak, 595 Fillmore Av., Buffalo N.Y. 14212; Praca, 2419 Memphis St., Philadelphia, Pa 19125; The Polish Book Importing Co., 410 Matchaponix Ave., Jamesburg, N.J. 08831. POLONIA, Bookstore, 2921 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. 60618. R.J. Sas-Babczynski, 15717 Woodruff Ave., Nr 44, Bellflower, Cal. 90706, Tel. 867-1857; Jan Wojcik, 674 Farmington Ave., New Britain, Conn. 06053; Jan Zych, 5436 Chopin, Detroit, Mich 48210, Tel. 899-5165	\$ US 1,50	\$ US. 8,00	\$ US 15,00
W. BRYTANIA : P.C.A. Publications Ltd., 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.	£ 0,60	£ 3,50	£ 6,00
WLOCHY : Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 int. 27., Tel. 75-67-241	L. It. 900	L. It. 4600	L. It. 9000

W krajach niewymienionych prenumerata roczna F.82; półroczna F.45.
Przesyłka pojedynczego numeru: 0,70 F.

Należności można wpłacać przekazem pocztowym na konto pocztowe:
INSTYTUT LITTERAIRE, 91, avenue de Poissy, 78-Mesnil-le-Roi,
par MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 (z Francji)
lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy).

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA «KULTURY»

TOM 218 — WITOLD GOMBROWICZ

OPOWIADANIA

(Tom IX „Dzieł zebranych”)

Tom ten zawiera następujące opowiadania: TANCERZ MECENASA KRAYKOWSKIEGO; PAMIĘTNIK STEFANA CZARNIECKIEGO; ZBRODNIA Z PREMEDITACJĄ; BIESIADA U HRABINY KOTŁUBAJ; DZIEWICTWO; PRZYGODY; ZDARZENIA NA BRYGU „BANBURY”; NA KUCHENNYCH SCHODACH; SZCZUR; BANKIET

Str. 208.

Cena F. 24 (dol. 6,00; £.2.00)



TOM 219 — ANDRZEJ CHCIUK

WIZYTA W IZRAELU

Wrażenia z niedawnej podróży Autora, który poprzez Drohobycz swego dzieciństwa odkrywa współczesny Izrael.

Str. 160.

Cena F. 17,50 (dol. 4,25; £.1.60)



**TOM 220 — SERIA „DOKUMENTY”
(ZESZYT 39-ty)**

SĄD ORZEKŁ...

Tom zawiera autentyczne dokumenty dotyczące najgłośniejszych procesów politycznych w PRL: PROCES HANNY REWSKIEJ; DRUGI PROCES K. MODZELEWSKIEGO i J. KURONIA; PROCES „TATERNIKÓW”; PROCES ORGANIZACJI „RUCH” Z 1971 R.; POSTĘPOWANIE REWIZYJNE W SPRAWIE J. KARPIŃSKIEGO i M. SZPAKOWSKIEJ; PROCES PISKI O TRAKTAT RYSKI, jak również szereg opracowań i komentarzy.

Str. 320.

Cena F. 30 (dol. 6,50; £.2.50)



**W OPRACOWANIU DRUGIE WYDANIE
ALEKSANRA SOŁŻENICYNA**

KRĄG PIERWSZY

Cena 7,50 F